Nowy bestseller królowej romansu historycznego

AMANDA QUICK

Czerwień naszyjnika

AMBER

Romans historyczny

AMANDA QUICK

Czerwień naszyjnika

Przekład
Beata Horosiewicz

Korekta
Hanna Lachowska
Barbara Cywińska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcia na okładce
© Miramiska/Shutterstock

Tytuł oryginału
Otherwise Engaged

Copyright © 2014 by Jayne Ann Krentz
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2014 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5328-2

Warszawa 2014. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

Dla Franka,
mojego najbardziej romantycznego bohatera

1

*J*est pani pasażerką „Gwiazdy Północnej”? – Męski głos należał bez wątpienia do wykształconego Brytyjczyka. Był przepełniony cierpieniem i dochodził z ciemnego wylotu pobliskiej uliczki. Amity Doncaster stanęła jak wryta.

Wracała właśnie na pokład statku, a z jej torby wystawały kartki z notatkami i szkicami, które wykonała na wyspie.

– Tak, podróżuję tym statkiem – odpowiedziała, ale nie ruszyła się z miejsca. Nie widziała rozmówcy, który ukrywał się w cieniu, ale była pewna, że nie jest jednym z pasażerów. Rozpoznałaby ten niski i dziwnie zniewalający głos.

– Potrzebuję pomocy – powiedział. – To dość pilne.

Teraz nie miała już wątpliwości, że mężczyzna próbuje przezwyciężyć ból. Odniosła wrażenie, że z wielkim trudem wypowiedział tych kilka słów.

Podczas swych podróży spotykała jednak ludzi o wybujałych talentach aktorskich, choć bynajmniej nie uprawiali tego zawodu. Byli za to zręcznymi kanciarzami i przestępcami.

Po namyśle uznała, że jeśli mężczyzna jest ranny, to mimo wątpliwości nie może odmówić mu pomocy.

Złożyła parasolkę i odpięła przymocowany w talii elegancki japoński wachlarz, wykonany na specjalne zamówienie. Choć z wyglądu nie różnił się od zwykłego damskiego wachlarza, został wyposażony w stalowe ostrza i metalowe listki, i w rzeczywistości służył jako broń.

Trzymając w dłoni złożony wachlarz, podeszła ostrożnie do wylotu uliczki. Zjeździła już kawał świata i wiedziała, że należy zachować ostrożność wobec nieznajomych przywołujących ją z ciemnych zaułków. I nawet fakt, że mężczyzna mówił z brytyjskim akcentem charakterystycznym dla wyższych sfer, nie dawał gwarancji, że nie jest przestępcą. Na Wyspach Karaibskich roiło się kiedyś od piratów i korsarzy. Królewska marynarka, a w ostatnim czasie flota Stanów Zjednoczonych uporały się wprawdzie z tym zagrożeniem, ale nadal pozostawał problem zwykłych złodziei i rabusiów. Mnożyli się na całym świecie jak szczury.

Gdy dotarła do wylotu uliczki, od razu zdała sobie sprawę, że jej obawy były nieuzasadnione. Mężczyzna siedział na ziemi oparty plecami o ceglaną ścianę. Wystarczył rzut oka, by stwierdzić, że jest w poważnych tarapatach. Miał niewiele ponad trzydzieści lat. Bardzo ciemne włosy, mokre od potu, sterczały znad czoła. Bez wątpienia nosił je zazwyczaj zaczesane za uszy, teraz jednak opadały w luźnych kosmykach wokół inteligentnej twarzy o ostrych rysach, zastygłej w wyrazie srogiej stanowczości. Brązowe

oczy błyszczały z gorączki i bólu, a ich wyraz świadczył o zbliżającym się szoku. Było w nich jeszcze coś, co znamionowało stalową siłę woli. Mężczyzna walczył o życie, i to dosłownie.

Przód jego eleganckiej białej lnianej koszuli nasiąkł świeżą krwią. Przyciskał do boku zwiniętą marynarkę. To jednak nie pomogło zatamować strumienia krwi, która nieprzerwanie płynęła z rany.

Wyciągnął w jej stronę list, na którym widniały krwawe odciski palców. Jego ręka drżała z wysiłku, jakiego wymagał ten drobny gest.

Przypięła wachlarz do sprzączki przy pasku i szybko podeszła do nieznajomego.

– Wielkie nieba, co się panu stało? Ktoś pana napadł?

– Postrzelono mnie. List. Proszę wziąć. – Wciągnął oddech z głośnym świstem. – Proszę.

Położyła na ziemi torbę i parasolkę i ukucnęła obok niego, nie zważając na list.

– Zobaczę, co panu jest – powiedziała ze stanowczym spokojem, takim samym tonem, jakim jej ojciec zwracał się do pacjentów. George Doncaster często powtarzał, że lekarz zawsze musi sprawiać wrażenie, że wie, co robi, aby pacjent nabrał nadziei i odwagi.

Ale ten mężczyzna nie potrzebował takich gestów. Miał tylko jeden cel i chciał go zrealizować ostatnim wysiłkiem gasnących sił.

– Nie – wycedził przez zaciśnięte zęby. W jego oczach płonęła determinacja. Musiał mieć pewność, że zrozumiała, co powiedział. – Za późno. Nazywam się Stanbridge. Wykupiłem rejs na „Gwieździe". Ale raczej nie wyruszę do Nowego Jorku. Proszę panią o przysługę. Błagam. To bardzo ważne. Proszę wziąć ten list.

Wiedziała, że nie pozwoli sobie pomóc, dopóki nie będzie miał pewności, że zajmie się jego listem.

– Oczywiście – powiedziała. Otworzyła torbę i wrzuciła do niej list.

– Proszę obiecać, że ten list dotrze do mojego stryja w Londynie. Cornelius Stanbridge. Ashwick Square.

– Właśnie wracam do Londynu – odparła. – Doręczę pana list. Ale teraz musimy zająć się raną. Niech mi pan pozwoli ją obejrzeć. Mam trochę doświadczenia z takimi rzeczami.

Utkwił w niej wzrok. Mogłaby przysiąc, że przez ułamek sekundy dostrzegła w jego oczach cień rozbawienia.

– Mam wrażenie, że ma pani sporo doświadczenia z wieloma rzeczami – powiedział.

– Żeby pan wiedział, panie Stanbridge. Dopilnuję, by pański list dotarł do adresata.

Patrzył na nią twardo jeszcze przez kilka sekund spod na wpół przymkniętych powiek.

– Tak. Sądzę, że tak pani zrobi.

Odwiązała zakrwawioną koszulę i odsunęła dłoń, którą przyciskał zgniecioną marynarkę do rany. Szybko oceniła sytuację. Skóra wisiała w krwawych strzępach, ale nic nie wskazywało na uszkodzenie tętnic. Przycisnęła jego dłoń z powrotem do rany i wstała.

– Kula przeszła na wylot i wygląda na to, że nie uszkodziła ważnych organów – oznajmiła Amity. Nie tracąc czasu, uniosła podróżną spódnicę i podarła halkę na kilka długich pasków. – Zanim zabiorę pana na statek, muszę zatamować krwawienie. Na tej wyspie nie można liczyć na nowoczesną pomoc lekarską. Obawiam się, że jest pan zdany

na mnie.

Stanbridge mruknął coś niezrozumiale i zamknął oczy.

Zrobiła gruby opatrunek z długiego paska oderwanego od halki, po czym po raz drugi odsunęła od rany jego rękę zaciśniętą kurczowo na marynarce. Ściągnęła brzegi rany na tyle, na ile się dało, przykryła ją bandażem i przycisnęła do niego dłoń mężczyzny.

– Niech pan mocno przyciśnie – poleciła.

Nie otwierając oczu, mocno zacisnął silną dłoń na prowizorycznym opatrunku.

Szybkimi ruchami owinęła go w talii dwoma długimi paskami halki i zawiązała je starannie na opatrunku.

– Gdzie się pani tego nauczyła? – jęknął Stanbridge, nadal z zamkniętymi oczami.

– Mój ojciec był lekarzem. W naszym domu przy każdym posiłku rozmawiało się o medycynie. Często pomagałam mu w pracy. I przez kilka lat podróżowałam z nim po świecie. Badał zwyczaje medyczne w dalekich krajach.

Stanbridge zdołał unieść nieco powieki.

– No to naprawdę mam dziś szczęście.

Spojrzała na zakrwawioną koszulę i marynarkę.

– Tego bym nie powiedziała, ale myślę, że pan z tego wyjdzie. A w tych okolicznościach to rzeczywiście duża sprawa. Teraz musimy zatargać pana jakoś na pokład statku.

Jej ojciec umarł przed rokiem, ale w każdą zagraniczną podróż zabierała ze sobą jego torbę lekarską. Tyle tylko że zostawiła ją w kajucie na statku. Na razie zatamowała upływ krwi, ale musiała teraz wymyślić, w jaki sposób przetransportować Stanbridge'a na „Gwiazdę".

Wstała, podeszła do wylotu uliczki i zaczepiła dwóch miejscowych mężczyzn idących na targ. Wystarczyło kilka minut, aby wszystko zorganizować. Mężczyźni zerknęli tylko na rannego leżącego na ulicy i w mig wiedzieli, jak sobie poradzić. Z pomocą dwóch kolegów, którzy byli rybakami, przenieśli na pół przytomnego Stanbridge'a na statek w prowizorycznych noszach zrobionych z rybackiej sieci. Amity hojnie ich wynagrodziła, ale odniosła wrażenie, że jej serdeczne podziękowanie uradowało ich bardziej niż pieniądze.

Marynarze z „Gwiazdy Północnej" zanieśli pacjenta do jego kajuty i położyli na wąskiej koi. Amity poprosiła, by przynieśli z jej kajuty torbę lekarską. Następnie oczyściła ranę i ją zeszyła. Stanbridge od czasu do czasu wydawał jęki podczas tych zabiegów, mimo że pozostawał nieprzytomny.

Amity wiedziała, że jest zdana na własne siły. Na pokładzie statku nie było już lekarza. Zatrudniony doktor, korpulentny mężczyzna o rumianej twarzy, który palił jak komin i pił na umór, zmarł na atak serca wkrótce po wypłynięciu statku z poprzedniego portu. Amity próbowała go zastępować najlepiej, jak potrafiła. Opatrywała skaleczenia marynarzy i leczyła nagłe napady gorączki, które zdarzały się wśród załogi.

Na pokładzie statku było niewielu pasażerów – w większości Brytyjczyków i Amerykanów. Z pewnością jeszcze kilku wsiądzie na kolejnych wyspach, do których przybije statek, ale nie sądziła, by kapitan Harris był w stanie znaleźć lekarza, nim dopłyną do Nowego Jorku.

Około północy pacjentowi podskoczyła gorączka. Jego skóra była niepokojąco rozpalona. Amity moczyła szmatkę w misce z zimną wodą, którą przyniósł steward, i przykładała ją do gorącego czoła mężczyzny. Nagle uniósł drżące powieki i spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Czy już umarłem? – zapytał.

– Nie, i daleko panu do tego – pocieszyła go. – Jest pan na pokładzie „Gwiazdy Północnej" i nic panu nie grozi. Płyniemy do Nowego Jorku.

– Jest pani pewna, że nie umarłem.

– Całkowicie.

– Nie okłamywałaby mnie pani, gdyby było inaczej, prawda?

– Nie – odparła. – Nigdy w życiu nie okłamałabym pana w takiej ważnej sprawie.

– A list?

– Jest bezpieczny. W mojej torbie.

Wpatrywał się w nią ze skupieniem przez długą chwilę. I wyraźnie nabrał przekonania, że mówi prawdę.

– W tej sprawie też by mnie pani nie okłamała – stwierdził.

– Nie. I pan, i pański list dotrzecie do Nowego Jorku, panie Stanbridge. Daję panu słowo.

– Ale proszę mi obiecać, że nikomu pani nie powie o tym liście, aż dopłyniemy na miejsce.

– Oczywiście, że nikomu nie powiem. List to pana osobista sprawa.

– Nie wiem, czemu, ale myślę, że mogę pani zaufać. Zresztą i tak nie mam wyboru.

– Przechowam bezpiecznie ten list, panie Stanbridge. Ale musi mi pan w zamian obiecać, że pan z tego wyjdzie.

Nie była pewna, ale mogłaby przysiąc, że dostrzegła cień uśmiechu.

– Zrobię, co w mojej mocy – zapewnił i znowu zamknął oczy.

Zdjęła z czoła Stanbridge'a szmatkę, zmoczyła ją i zwilżyła jego rozgrzaną klatkę piersiową oraz ramiona – części ciała, które nie były ukryte pod bandażem.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę wejść – powiedziała cicho.

Do kajuty wsadził głowę steward Yates, jeden z dwóch zatrudnionych na statku.

– Czy mogę pani jeszcze w czymś pomóc, panno Doncaster? Kapitan powiedział, że mamy pani zapewnić wszelką pomoc.

– Na razie dziękuję, panie Yates! – Uśmiechnęła się. – Był pan bardzo pomocny. Umyłam dokładnie ranę, założyłam szwy i krwawienie ustało. Reszta należy do natury. Na szczęście pan Stanbridge wygląda na silnego mężczyznę.

– Kapitan mówi, że ten Stanbridge umarłby na St. Clare, gdyby go pani nie znalazła, nie przetransportowała na statek i nie zaszyła rany w boku.

Uśmiechnęła się ponownie.

– No cóż, na szczęście nie umarł, więc nie ma sensu zastanawiać się, co by było.

– To prawda, proszę pani. Ale nie tylko on jeden na tym statku ma za co być pani wdzięczny. Cała załoga wie, że gdyby nie pani, to Rudy Ned mógłby umrzeć przez tę gorączkę, która go dopadła w zeszłym tygodniu, a pan Hopkins straciłby rękę po

zakażeniu rany. Kapitan wciąż powtarza, że chciałby zatrzymać panią na statku. Wszyscy by się cieszyli, gdyby pani została. To fakt.

– Dziękuję, panie Yates. Cieszę się, że mogę być pomocna, ale muszę wracać do Londynu.

– Jasna sprawa, proszę pani. – Yates skłonił głowę. – Proszę dzwonić, gdyby pani mnie potrzebowała.

– Oczywiście.

Steward zamknął drzwi. Amity po raz kolejny zmoczyła szmatkę.

Tuż przed świtem gorączka ustąpiła. Amity, uradowana, że Stanbridge'owi nie grozi już niebezpieczeństwo przynajmniej na razie, skuliła się na jedynym fotelu, jaki stał w kajucie, i próbowała zasnąć.

Jakiś czas później wzdrygnęła się wybudzona z płytkiego snu. Nieznane wcześniej uczucie przeszyło jej nerwy. Zamrugała kilka razy, próbując stwierdzić, co przerwało jej sen. Ale panującą wokół ciszę zakłócał jedynie głuchy łoskot dużych silników parowych „Gwiazdy Północnej".

Wyprostowała podkulone nogi i usiadła nieco sztywno. Z koi wpatrywał się w nią Stanbridge. W tym momencie zrozumiała, co ją obudziło. Jego spojrzenie.

Poczuła się dziwnie zmieszana. Aby przykryć to niezręczne zażenowanie, strzepnęła fałdy prostej, brązowej sukni podróżnej.

– Wygląda pan znacznie lepiej, panie Stanbridge – zauważyła, zresztą zgodnie z prawdą.

Jego oczy nie błyszczały już gorączkowo, ale emanował z nich innego rodzaju ciepły blask. Sprawił, że po krzyżu przeleciał jej dreszczyk podniecenia.

– Miło mi usłyszeć, że lepiej wyglądam. – Poprawił się delikatnie na koi, ale jego twarz od razu ściągnęła się z bólu. – Bo czuję się podle jak diabli.

Spojrzała na torbę lekarską stojącą na komodzie.

– Obawiam się, że nie mam środków, aby uśmierzyć ból. Zużyłam sporo zapasów. Zostało mi trochę morfiny, ale to działa krótko.

– Dziękuję za morfinę. Niech ją pani zachowa. Wolę mieć trzeźwy umysł. Nie pamiętam, czy się przedstawiłem. Benedict Stanbridge.

– Kapitan Harris powiedział mi, jak się pan nazywa. Miło mi pana poznać, panie Stanbridge. – Uśmiechnęła się. – Okoliczności, co prawda, nie są miłe, ale i tak lepsze, niż mogłyby być, gdyby sprawy przybrały inny obrót. Nazywam się Amity Doncaster.

– Doncaster? – Na jego interesującej twarzy pojawił się wyraz skupienia. – Znam skądś to nazwisko, ale nie wiem skąd.

Amity chrząknęła.

– Napisałam kilka reportaży z podróży do czasopisma „Latający Podróżnik". Być może czytał pan któryś z nich?

– Niemożliwe. Nie czytam tego szmatławca.

– Rozumiem – powiedziała z najzimniejszym uśmiechem, na jaki potrafiła się zdobyć.

Ratował honor, robiąc zawstydzoną minę.

– No i obraziłem panią niechcący. To ostatnia rzecz, jakiej bym sobie życzył. Naprawdę.

Podniosła się z fotela.

– Zadzwonię po stewarda. Pomoże panu w porannej toalecie. A ja tymczasem pójdę się odświeżyć do swojej kajuty i zjem śniadanie.

– Chwileczkę, już wiem, skąd znam pani nazwisko. – Benedict wydawał się zadowolony z siebie. – Moja bratowa mówiła kiedyś o pani reportażach. Bardzo lubi je czytać.

– Miło mi to słyszeć – powiedziała Amity, nadal chłodnym tonem.

Pociągnęła mocno za sznur od dzwonka, napominając się w myślach, że Benedict odniósł dość poważną ranę postrzałową i dlatego nie należy go winić za złe maniery. Ale mimo to nadal była poirytowana jego zachowaniem.

Benedict spojrzał na torbę, którą postawiła na komodzie.

– A co do listu, który pani dałem na przechowanie – powiedział – to czy wciąż go pani ma?

– Tak, oczywiście. Mam go oddać?

Zastanawiał się kilka sekund nad odpowiedzią, ale w końcu pokręcił głową.

– Nie. Niech go pani ma na wypadek…

– Na jaki wypadek, panie Stanbridge?

– Do Nowego Jorku jest daleko. Może mi się jeszcze pogorszyć – powiedział.

– Niemożliwe.

– Tak czy inaczej, wolę mieć plan, na wypadek gdyby tak się stało.

– Domyślam się, że lubi pan mieć plan na wszelkie możliwe okoliczności? – zapytała z uśmiechem.

Dotknął bandaża na boku i się skrzywił.

– Sama pani widzi, co się dzieje, kiedy plan bierze w łeb. Gdybym przypadkiem nie dotarł do Nowego Jorku, to uczyni mi pani ogromną przysługę, jeśli dotrzyma obietnicy i przekaże ten list mojemu stryjowi.

– Cornelius Stanbridge, Ashwick Square. Proszę się nie obawiać, zapisałam adres, na wypadek gdybym go zapomniała. Ale zapewniam pana, że nie będę musiała doręczać tego listu. Sam pan to zrobi, kiedy wyzdrowieje.

– Jeśli wyzdrowieję, nie będę musiał go doręczać.

– Nie rozumiem – powiedziała. – Co to znaczy?

– Nieważne. Proszę mi tylko obiecać, że nie spuści pani torby z oczu do czasu, aż odzyskam siły. Potem sam zajmę się listem.

– Daję panu słowo, że zawsze będę mieć przy sobie torbę z listem. Ale uważam, że w zaistniałej sytuacji należą mi się jakieś wyjaśnienia.

– W zamian za obietnicę, że dopilnuje pani listu, mogę tylko przyrzec, iż pewnego dnia wyjaśnię tyle, ile będę mógł.

I to wszystko. Obietnica, że w bliżej nieokreślonej przyszłości dowie się przynajmniej części prawdy. Niewiele, pomyślała.

Pukanie obwieściło przybycie Yatesa. Wzięła torbę i podeszła do drzwi niewielkiej kajuty.

– Zajrzę do pana po śniadaniu, panie Stanbridge – powiedziała. – Proszę uważać, aby nie naruszyć szwów na ranie.

– Będę uważał. Jeszcze jedno, panno Doncaster.

– Tak?

– Według planu „Gwiazda Północna” ma dotrzeć do Nowego Jorku dopiero za dziesięć dni. Oprócz pasażerów, którzy już są na statku, na pewno na pokład wsiądzie kilku nowych.

– Tak. I co z tego?

Uniósł się nieco na łokciu i ściągnął kąciki oczu pod wpływem bólu.

– Proszę nikomu nie mówić o liście – ani pasażerom, ani członkom załogi. To bardzo ważne. Nie może pani ufać nikomu. Ani tym, którzy już są na statku, ani tym, którzy się dosiądą w drodze do Nowego Jorku. Czy to jasne?

– Jak słońce. – Położyła dłoń na klamce. – Muszę przyznać, że jest pan bardzo tajemniczym człowiekiem, panie Stanbridge.

Opadł bez sił na poduszki.

– Ani trochę, panno Doncaster. Jestem inżynierem.

Gdzieś w oddali szalała burza. Nocne niebo przecinały błyskawice. Ogniste smugi światła rozpalały chmury nad ich głowami. Powietrze było naelektryzowane i odurzające. Amity pomyślała, że w taką noc byłaby w stanie uwierzyć, iż potrafi latać.

Stała na promenadzie statku, obejmując dłońmi drewnianą balustradę, i przyglądała się widowisku na niebie. Nie kryła zachwytu i podniecenia, ale te silne i radosne uczucia wywoływała w niej nie tylko odległa burza. Za dreszcze emocji odpowiadał w znacznie większym stopniu mężczyzna, którzy stał obok niej. Ta noc i on wzajemnie się uzupełniali.

– Czuje się emanującą stąd energię – powiedziała i roześmiała się pod wpływem tych przyjemnych uczuć.

– Tak, to prawda – przyznał Benedict.

Ale wcale nie patrzył na burzę. Tylko wpatrywał się w dziewczynę.

Oparł dłonie na relingu tuż przy jej palcach. Wciąż musiał uważać na każdy ruch, ale rana powoli się goiła i nie było żadnych objawów zakażenia. Wiedziała, że przez jakiś czas Benedict będzie jeszcze obolały i sztywny, ale szybko dochodził do zdrowia. Kilka dni temu, kiedy sam nabrał przekonania, że przeżyje, poprosił, aby oddała mu list.

Powtarzała sobie, że nareszcie pozbyła się ciężaru odpowiedzialności, ale jednocześnie czuła dziwny smutek, jakby stała się dla Benedicta mniej ważna. Zaufał jej i powierzył swoją tajemnicę, co, przynajmniej w jej odczuciu, stworzyło między nimi pewną więź.

Po oddaniu listu łącząca ich nić została przerwana. Już nie potrzebował jej pomocy. Szybko odzyskiwał siły. A nazajutrz „Gwiazda Północna” zawinie do portu w Nowym Jorku. Intuicja podpowiadała jej, że rano wszystko się zmieni.

– Nie wrócę z tobą do Londynu – powiedział Benedict. – Gdy tylko wysiądę na ląd w Nowym Jorku, muszę złapać pociąg do Kalifornii.

Była na to przygotowana, napomniała się w duchu. Wiedziała, że miłe interludium na

pokładzie statku nie może trwać wiecznie.

– Rozumiem – odparła i zamilkła na chwilę. – Ale z Nowego Jorku do Kalifornii jest bardzo daleko.

A z Londynu jeszcze dalej, pomyślała.

– Niestety, wzywają mnie tam interesy. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, to szybko załatwię swoje sprawy.

– Dokąd udasz się z Kalifornii? – zapytała.

– Do domu. Do Londynu.

Zamilkła, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Bardzo bym chciał odwiedzić cię, kiedy wrócę. Jeśli pozwolisz – dodał Benedict.

Nagle odzyskała mowę.

– Ja również bym tego chciała. Będę niecierpliwie na ciebie czekać.

– Amity, nigdy nie będę w stanie się odwdzięczyć za to, co dla mnie zrobiłaś.

– Nie mów tak, proszę. Zrobiłabym to dla każdego, kto znalazłby się w takiej sytuacji.

– Wiem. I to właśnie jest w tobie najbardziej zdumiewające.

Poczuła, że się rumieni, i cieszyła się, że Benedict nie może tego wiedzieć w ciemności.

– Jestem pewna, że zrobiłbyś to samo na moim miejscu.

– Musiałaś mi uwierzyć na słowo – powiedział Benedict poważnym tonem. – Wiem, że to nie było łatwe. Dziękuję, że mi zaufałaś.

Stała w milczeniu.

– Mam nadzieję, że pewnego dnia będę mógł ci wszystko wyjaśnić – mówił dalej. – Ale teraz nie mogę ci jeszcze opowiedzieć całej historii. Tak będzie lepiej dla ciebie. Uwierz mi, proszę.

– To twoja historia. Możesz ją opowiedzieć, komu chcesz.

– Zasługujesz na to, żeby poznać prawdę.

– Skoro sam tak mówisz, to muszę się z tobą zgodzić – przyznała.

Uśmiechnął się, słysząc jej rzeczowy ton.

– Żałuję, że nie mogę płynąć z tobą do Londynu.

– Naprawdę?

Położył rękę na jej dłoniach opartych o reling. I zamarł na chwilę. Wiedziała, że czeka na jej reakcję, że chce się przekonać, czy nie cofnie dłoni. Ale ona również stała bez ruchu.

Ujął dłoń Amity i obrócił dziewczynę twarzą do siebie.

– Będę za tobą tęsknił, Amity – wyznał.

– Ja za tobą też – wyszeptała.

Przyciągnął ją do siebie i dotknął wargami jej ust.

Pocałunek był dokładnie taki, jak sobie wyobrażała, a nawet lepszy – pełen porywającej namiętności. Rozchyliła usta i otoczyła dłońmi jego szyję. Zapach Benedicta ją zniewalał. Wdychała pełną piersią tę słodycz zmieszaną z gorącym pożądaniem. Obawiała się, że może sprawić mu ból, więc starała się nie opierać o niego zbyt mocno, choć pragnęła przytulić się całym ciałem. Pragnęła się zatracić w cudowności tego aktu.

Oderwał usta od warg Amity i przeniósł je na jej szyję. Jego dłonie objęły dziewczynę

w talii, przesunęły się po staniku sukni i spoczęły tuż pod jej piersiami. Ognista błyskawica na odległym horyzoncie doskonale wyrażała nieokiełznane emocje, które zaczęły ją porywać. Mocno ścisnęła ramiona Benedicta, szukając obietnicy tego, co ma nastąpić – choć wiedziała, że nie stanie się to tej nocy. Ta noc była końcem, a nie początkiem.

Benedict jęknął cicho i ponownie objął ustami jej wargi, pogłębiając pocałunek. Przez niekończącą się chwilę cały świat poza pokładem „Gwiazdy Północnej” przestał istnieć.

Porwana namiętnością nieporównywalną z niczym, co do tej pory przeżyła, zapragnęła, by ten pocałunek zaprowadził ją w samo serce szalejącej burzy, jakby nie było przed nimi jutra. Ale Benedict z cichym jękiem wydostał się z jej objęć i stanowczo, choć delikatnie, odsunął ją od siebie.

– To nie jest dobry czas ani miejsce – powiedział zachrypniętym głosem, w którym jednak wyczuwało się stalową siłę samokontroli, taką samą jak wtedy, kiedy znalazła go krwawiącego w zaułku.

– Tak, oczywiście, twoja rana – powiedziała szybko, przerażona, że wystarczyła chwila gorącej namiętności, by o tym zapomniała. – Wybacz mi. Nic ci się nie stało?

W jego oczach błysnęło ponure rozbawienie. Musnął jej policzek zewnętrzną stroną dłoni.

– Rana to ostatnia rzecz, o której teraz myślę.

Odprowadził ją do kajuty i pożegnał się przy drzwiach.

Rano „Gwiazda Północna” wpłynęła do Nowego Jorku. Benedict pomógł Amity wysiąść na ląd. W chwilę później wsiadł do powozu i zniknął z jej życia. Nie zadał sobie nawet trudu, żeby przysłać telegram z Kalifornii.

2

Londyn

Sama była sobie winna. Zbyt późno zauważyła, że w ciemnym wnętrzu powozu czai się jakiś mężczyzna. Wszystko przez ten deszcz, stwierdziła. Zwykle, i to niezależnie od okoliczności, była dużo bardziej spostrzegawcza. Podróże zagraniczne nauczyły ją zachowywania wzmożonej ostrożności w nieznanym otoczeniu. Ale to był Londyn. Nikt się nie spodziewa, że zostanie porwany w środku dnia na ruchliwej ulicy.

Prawdę mówiąc, wyszła z sali wykładowej trochę wzburzona. Wykład doktora Pottera na temat Dzikiego Zachodu roił się od nieścisłości, co doprowadziło ją do szewskiej pasji. Mało, że ten człowiek nigdy nie wychylił nosa z Anglii, to nawet nie zadał sobie trudu, aby przeczytać jej reportaże w „Latającym Podróżniku". Potter nic nie wiedział o Ameryce, a mimo to odważył się zabierać głos jako znawca tematu. Oczywiście, nie była w stanie spokojnie tego słuchać, więc wstała i wyraziła kilka istotnych zastrzeżeń.

Nie zostało to dobrze przyjęte ani przez Pottera, ani przez jego audytorium. Dwóch krzepkich osobników wyprowadziło ją z sali przy wtórze stłumionych chichotów i prychnięć pełnych dezaprobaty. Przyzwoite damy nie przerywają wykładów zasłużonych naukowców, w dodatku po to, by korygować ich pomyłki. Na szczęście, wśród słuchaczy nie było nikogo znajomego. Doprawdy, musi się nauczyć, że w Londynie też trzeba być ostrożnym.

Gotowała się ze złości i chciała jak najszybciej uciec przed upiornym letnim deszczem, wskoczyła więc do pierwszego powozu, który się przed nią zatrzymał. I okazało się to poważnym błędem.

Nawet nie zdążyła się zdziwić, że okna są szczelnie osłonięte żaluzjami, a w powozie siedzi mężczyzna, gdyż nieznajomy ten z miejsca unieruchomił ją od tyłu, zarzucając rękę za szyję i przyciągając ją do siebie. Przystawił jej do gardła koniuszek bardzo ostrego przedmiotu. Kątem oka dostrzegła, że dłoń w rękawiczce ściska skalpel.

– Nie krzycz, bo poderżnę ci gardło, ty dziwko. A szkoda by było. Bo najpierw chciałbym ci zrobić zdjęcie – powiedział ochrypłym szeptem, ale i tak była pewna, że ma akcent osoby z wyższych sfer. Twarz mężczyzny zasłaniała maska z czarnego jedwabiu, w której wycięto otwory na oczy, nos i usta. Pachniał słodkimi, aromatyzowanymi papierosami i drogą wodą kolońską. Ponieważ przyciskał ją mocno do marynarki, poczuła, że ta część garderoby jest uszyta z wełny wysokiej jakości.

Mężczyzna wyciągnął rękę, aby zamknąć drzwi powozu, który natychmiast ruszył. Wiedziała, że jedzie z dużą szybkością, ale ciężkie drewniane żaluzje nie pozwalały na

określenie kierunku jazdy.

Jedna rzecz nie pozostawiała wątpliwości. Porywacz był silniejszy niż ona.

Przestała z nim walczyć i bezwładnie opuściła ręce. Prawa dłoń opadła na elegancki wachlarz, zawieszony w talii na srebrnym łańcuszku.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytała, starając się, by w jej głosie zabrzmiała uraza i oburzenie.

Ale i tak znała odpowiedź. I to od chwili, gdy dostrzegła skalpel. Wpadła w łapy maniaka, którego prasa nazywała Oblubieńcem. Starała się nie ulegać emocjom i zachować chłodną, asertywną postawę. Była to jedna w wielu rzeczy, jakich nauczyła się podczas licznych podróży. Chłodne rozeznanie sytuacji i kontrolowanie emocji często pomagały jej wydostać się z opresji.

– Mam zamiar zrobić ci prześliczny ślubny portret, moja słodka ladacznico – powiedział śpiewnie morderca.

– Możesz sobie wziąć moją torebkę, ale uprzedzam, że w środku nie ma nic wartościowego.

– Myślisz, że mi zależy na twoich pieniądzach, ty dziwko? Nie potrzebuję pieniędzy.

– To po co się tak wysilasz? – prychnęła obraźliwym tonem, który go rozzłościł.

– Zamknij gębę – wychrypiał. – Powiem ci, dlaczego cię porwałem. Będziesz służyć jako przykład, tak jak inne kobiety, równie bezwstydne jak ty. Przekonasz się, że trzeba słono zapłacić za oszukiwanie innych.

Chociaż sądziła, że jest przerażona do granic możliwości, to po tych słowach ogarnęła ją nowa fala grozy. Wiedziała, że jeśli sama nie spróbuje się wyswobodzić, rano będzie już martwa. I że ma tylko jedną jedyną szansę. Musiała dobrze to zaplanować.

– Obawiam się, że popełnia pan wielki błąd. – Starała się, by zabrzmiało to przekonująco. – Nikogo nie oszukałam.

– Dobrze pani kłamie, panno Doncaster, ale szkoda pani wysiłku. Doskonale wiem, jaka pani jest. Taka sama jak inne. Na zewnątrz wydajecie się czyste i niewinne, ale pod tą fasadą kryje się skaza. W zeszłym tygodniu dowiedziałem się, jak bezwstydnie zachowywała się pani zagranicą. Dobrze wiem, że uwiodła pani Benedicta Stanbridge'a i przekonała go, że jako dżentelmen nie ma innego wyboru, tylko musi się z panią ożenić. Mam zamiar uratować go z tej pułapki, którą pani na niego zastawiła, tak jak ocaliłem innym oszukanych dżentelmenów. – Morderca przejechał skalpelem blisko jej gardła, nie dotykając skóry. – Ciekawe, czy będzie mi wdzięczny?

– Myśli pan, że uchroni pana Stanbridge'a przed takimi jak ja? – zapytała. – Traci pan czas. Zapewniam, że Benedict Stanbridge potrafi sam się o siebie zatroszczyć.

– Zamierza go pani usidlić i zmusić do małżeństwa.

– Skoro tak bardzo się pan tym przejmuje, to może pan poczeka, aż wróci do Londynu? Proszę go poinformować o swoich teoriach na temat mojej cnotliwości, a wtedy sam będzie mógł wyciągnąć odpowiednie wnioski.

– Nie, panno Doncaster. Stanbridge wkrótce odkryje prawdę na pani temat. Ale socjeta dowie się, kim pani jest, już jutro rano. Nie ruszaj się, bo poderżnę ci gardło w tym powozie.

Znieruchomiała, a ostrze skalpela nie przesunęło się ani o jotę. Rozważała, czy dałoby

się umknąć spod ostrza i skulić w kącie siedzenia. Ale takim manewrem, nawet gdyby się udał, zyskałaby tylko kilka sekund. A potem znalazłaby się w pułapce, mając do obrony tylko wachlarz.

Pomyślała, że Oblubieniec nie zabije jej w powozie, żeby uniknąć niepotrzebnego zamieszania i bałaganu. Zachlapałby całe wnętrze krwią i byłby zmuszony to wyjaśnić, przynajmniej woźnicy. Wszystko, począwszy od elegancko zawiązanego krawata po wyposażenie pojazdu, wskazywało, że morderca przywiązuje wagę do szczegółów i jest skrupulatny. Nie zrujnuje swojego wykwintnego stroju i aksamitnych obić, jeśli może tego uniknąć.

Doszła do wniosku, że najlepsza sposobność nadarzy się wtedy, kiedy będzie próbował wyciągnąć ją z powozu. Zamknęła dłoń na złożonym wachlarzu i czekała.

Morderca sięgnął do małego pudełka, które stało na przeciwległej kanapie. Gdy w nozdrza uderzył ją charakterystyczny zapach chloroformu, poczuła przypływ paniki. Nie mogła czekać, aż powóz dotrze na miejsce. Jeśli będzie nieprzytomna, to już po niej.

– Dzięki temu będziesz cicho – powiedział Oblubieniec. – Bez obawy. Wybudzę cię, kiedy przyjdzie czas włożyć suknię ślubną i zapozować do zdjęcia. A teraz przesuń się do kąta. Grzeczna dziewczynka. Szybko cię nauczę posłuszeństwa.

Popchnął ją skalpelem, zmuszając, by przesunęła się do kąta. Mocniej ścisnęła wachlarz. Morderca opuścił wzrok, ale nie dostrzegł tego nieznacznego ruchu. Z powodu maski nie mogła ocenić wyrazu jego twarzy, ale była pewna, że się uśmiecha. Bez wątpienia cieszył go widok bezbronnej kobiety żałośnie ściskającej cacuszko przymocowane do sukni.

Wziął szmatkę nasączoną chloroformem i zamierzał przykryć nią nos i usta ofiary.

– Oddychaj głęboko – polecił. – Za chwilę będzie po wszystkim.

Zrobiła to, co uczyniłaby na jej miejscu każda dobrze wychowana dama. Wydała głębokie westchnienie, uniosła oczy do nieba i zemdlała. Starała się nie upaść na ostrze skalpela, tylko na bok, na kanapę, z której zaczęła się osuwać na podłogę.

– Do ciężkiej cholery – zaklął Oblubieniec.

Uchylając się przed jej ciałem, odsunął się instynktownie.

Ostrze skalpela oddaliło się od jej gardła. Jakby w odpowiedzi na jej ciche modlitwy, woźnica z dużą prędkością wziął ostry zakręt. Powóz niebezpiecznie się przechylił. Oblubieniec automatycznie próbował złapać równowagę.

Teraz albo nigdy.

Wyprostowała się, wzięła rozmach i wbiła ostre stalowe żebra zwiniętego wachlarza w najbliższy cel, którym było udo napastnika. Ostrza przebiły spodnie i zagłębiły się w ciało.

Oblubieniec zawył z bólu, całkowicie zaskoczony. Rzucił się na nią ze skalpelem, ale zdążyła już otworzyć wachlarz. Jego metalowe listki obroniły ją przed ciosem.

– Ty suko.

Zdumiony morderca próbował odzyskać równowagę, by zadać kolejny cios. Zamknęła wachlarz i wbiła go głęboko w jego ramię. Dłoń, w której Oblubieniec trzymał skalpel, rozwarła się mimowolnie i narzędzie upadło na podłogę.

Amity wyrwała wachlarz z rany i zadała na oślep trzeci cios. Była już w panice,

rozpaczliwie próbując wydostać się z powozu. Morderca wrzasnął i trzepnął ręką w jej stronę, próbując odeprzeć ciosy. Szukał po omacku skalpela.

Otworzyła ponownie wachlarz, ukazując elegancką scenę ogrodową wyrytą w metalu, i przejechała po dłoni mordercy ostrymi jak brzytwa krawędziami listków. Cofnął dłoń, wrzeszcząc ze złości.

Pojazd zatrzymał się gwałtownie. Najwyraźniej woźnica musiał usłyszeć krzyki.

Złapała za klamkę i zdołała otworzyć drzwi. Zamknęła wachlarz, którzy zawisł swobodnie w pasie. Chwyciła obfite spódnice i halki, żeby nie plątały się wokół nóg, i rzuciła się na zewnątrz.

– Co jest, do diabła?! – zawołał woźnica, gapiąc się na nią z osłupieniem. Z kapelusza naciągniętego na oczy skapywały krople deszczu. – Co się tu dzieje? Powiedział, że jest pani jego przyjaciółką. Że chcecie pobyć sam na sam.

Nie miała czasu na wyjaśnienia. I nie ufała woźnicy. Nie wiedziała, czy nie jest przypadkiem w zmowie z mordercą.

Rozejrzała się szybko. Powóz zatrzymał się wąskiej uliczce. Znowu chwyciła obfite spódnice i ruszyła biegiem ku majaczącemu w oddali skrzyżowaniu z inną ulicą. Wiedziała, że dopiero tam, wśród ulicznego ruchu, będzie bezpieczna.

Usłyszała, że woźnica machnął batem. Koń ruszył oszalałym galopem, stukając kopytami o bruk. Powóz odjechał w przeciwnym kierunku. Krzyki pełne złości i bólu powoli cichły.

Ruszyła biegiem przed siebie.

Gdy dotarła do skrzyżowania, wybuchła wrzawa. Pierwszą osobą, jaką napotkała, wyłaniając się z ciemnej uliczki, była kobieta pchająca dziecinny wózek. Niania wydała przeraźliwy wrzask, przyciągając tłum.

Ludzie wpatrywali się w Amity z grozą i przerażeniem, ale i pewną dozą fascynacji. Nagle wyrósł przed nimi posterunkowy, który podbiegł do niej z pałką w ręce.

– Pani krwawi, proszę pani. Co się stało?

Opuściła wzrok i spostrzegła, że cała suknia jest zachlapana krwią.

– To nie moja krew – wyjaśniła szybko.

Posterunkowy zrobił groźną minę.

– Kogo pani zabiła, proszę pani?

– Oblubieńca – odparła. – Tak sądzę. Ale nie jestem pewna, czy nie żyje.

Kiedy Amity Doncaster obudziła się nazajutrz, okazało się, że jej nazwisko stało się głośne – po raz drugi w tym samym tygodniu.

3

Gdy się obudził, spowijał go ciężki obłok bólu i dezorientacji, którego przytłaczającą moc odczuwał już kilka razy przy innych okazjach. Teraz jednak był w stanie jaśniej myśleć. Z mgły dochodziły do niego jakieś głosy. Wsłuchiwał się w nie uważnie, nie otwierając oczu. Dwoje ludzi rozmawiało przyciszonym tonem. Znał ich oboje.

– Będzie żył – powiedział doktor ze znużeniem i przygnębieniem. – Rany goją się prawidłowo. Nie ma objawów zakażenia i wygląda na to, że narządy wewnętrzne nie ucierpiały.

– Dziękuję panu, doktorze. Uratował mu pan życie – odezwał się kobiecy głos, ale mimo że były to wyrazy wdzięczności, brzmiał chłodno i bez radości, jakby mówiąca osoba tłumiła cierpienie i gniew.

– Zrobiłem, co w mojej mocy, aby uleczyć jego ciało – powiedział lekarz. – Ale jak już pani powiedziałem, nie jestem w stanie uzdrowić jego umysłu. Ani ja, ani żaden inny lekarz.

– Zapewniano mnie, że wyzdrowiał. I rzeczywiście w ostatnich miesiącach był w dobrej formie. Szczęśliwy. Zrównoważony. Czerpał radość z fotografowania. Nic nie wskazywało na to, że znowu popada w szaleństwo.

– Ośmielę się pani przypomnieć, że również wcześniej, w poprzednich wypadkach, nic nie wskazywało na chorobę umysłową. Jak już kiedyś pani wyjaśniałem, współczesna medycyna nie ma odpowiednich środków, aby go wyleczyć. Jeśli nie zamierza pani powiadomić policji…

– Nigdy. Wie pan równie dobrze jak ja, co by się wówczas stało. Tp by zniszczyło nie tylko jego, ale zrujnowało całą rodzinę.

Lekarz nic nie powiedział.

– Zrobimy to samo, co poprzednim razem – oświadczyła kobieta zdecydowanie, tym razem silniejszym głosem.

– Spodziewałem się, że podejmie pani taką decyzję – stwierdził lekarz z rezygnacją. – Pozwoliłem sobie wysłać wiadomość doktorowi Renwickowi do Cresswell Manor. Na zewnątrz czeka dwóch sanitariuszy.

– Niech wejdą – oznajmiła kobieta. – Proszę im przypomnieć, że wymagam absolutnej dyskrecji.

– Są dobrze przeszkoleni. Jak już pani mówiłem poprzednim razem, doktor Renwick specjalizuje się w takich sytuacjach. Przyjmuje tylko pacjentów z najlepszych rodzin i pamięta, co jest winien osobom, które płacą za pobyt.

– Mówiąc inaczej, płacę doktorowi Renwickowi za milczenie – zauważyła z goryczą

kobieta.

– Zapewniam, że nie jest pani jedyną osobą z wyższych sfer, która tak postępuje. Ale ponieważ alternatywa jest dla pani nie do przyjęcia, nic innego nie można zrobić, prawda?

– Tak. – Kobieta się zawahała. – Jest pan pewien, że podróż mu nie zaszkodzi?

– Tak.

– W takim razie proszę wezwać tych ludzi.

– Myślę, że będzie lepiej dla wszystkich zainteresowanych, jeśli podam pacjentowi kolejną dawkę chloroformu, zanim przygotujemy go do drogi.

– Proszę robić to, co uważa pan za konieczne – powiedziała kobieta. – Pójdę już. Nie mogę patrzeć, jak go znowu zabierają.

Zamierzała wyjść.

Pacjenta przeszył nagły atak paniki. Otworzył oczy i próbował wstać z łóżka, ale odkrył ku swemu przerażeniu, że nie może się ruszyć. Był przypięty skórzanymi pasami.

Doktor podszedł do niego z białą szmatką w ręku. W powietrzu rozszedł się słodkawy zapach chloroformu. Do pokoju weszło dwóch krzepkich mężczyzn w źle dopasowanych marynarkach. Widział ich już wcześniej w Cresswell Manor.

– Matko, nie, nie pozwól, żeby mnie zabrali – błagał. – Popełniasz straszliwy błąd. Musisz mi uwierzyć. Ta kłamliwa dziwka próbowała mnie zamordować. Nie rozumiesz? Jestem niewinny.

Ramiona matki zesztywniały, ale nie odwróciła się do niego. Wyszła z pokoju.

Doktor Norcott przyłożył szmatkę nasączoną chloroformem do nosa i ust pacjenta.

Wściekłość wzburzyła mu krew. To wina tej ladacznicy. Przez nią wszystko poszło nie tak. Zapłaci za to. Tamtym kobietom umożliwił szybką śmierć, bo kiedy przyznały się do swoich grzechów, ulitował się nad nimi. Ale Amity Doncaster będzie umierała powoli.

4

*M*yślę, że moja reputacja nie zniesie już kolejnych plotek – oznajmiła Amity. Odłożyła egzemplarz „Latającego Podróżnika” i sięgnęła po filiżankę kawy. – Od napaści minęły trzy tygodnie, a ciągle piszą o mnie w gazetach. Jakby im było mało, że różne głupki z wyższych sfer bawiły się moim kosztem, rozważając mój ewentualny związek z panem Stanbridge’em.

– Stanbridge jest bardzo zamożnym dżentelmenem i pochodzi ze starej, znakomitej rodziny – powiedziała Penny. – I jest kawalerem. W dodatku kilka lat temu stał się bohaterem wielkiego skandalu, kiedy jego narzeczona uciekła sprzed ołtarza. Nic dziwnego, że jego życie prywatne budzi duże zainteresowanie w pewnych kręgach.

Amity zamrugała.

– Uciekła sprzed ołtarza? Nigdy o tym nie wspominałaś.

– Ta młoda dama uciekła ze swoim kochankiem. To się stało kilka lat temu, ale wtedy było o tym głośno. Wszyscy się dziwili, jak ta kobieta mogła zostawić takiego szanowanego i bogatego dżentelmena jak Stanbridge.

– Rozumiem. – Amity rozważała przez chwilę tę informację. – Być może miała dość tego, że zostawia ją bez słowa i znika, tak jak zostawił mnie.

– Doprawdy.

– No cóż, ja wiedziałam tylko, że jest inżynierem, który odbywa podróż po Karaibach – powiedziała Amity. – Nigdy nie wspominał o swojej sytuacji finansowej czy pozycji społecznej. I jak już mówiłam, bardzo mnie zirytowały plotki na temat naszego rzekomego romansu na pokładzie „Gwiazdy Północnej”. Miałam nadzieję, że ucichną, zanim ukaże się moja książka. Niestety, zamiast tego pojawiły się sensacyjne reportaże o tym, jak uciekłam Oblubieńcowi spod skalpela. I nic nie wskazuje na to, aby miały w końcu zniknąć. To może zrujnować moją karierę pisarską.

– Na miłość boską, Amity, przecież niewiele brakowało, żeby cię zamordował – powiedziała Penny. Odłożyła widelec, a jej oczy pociemniały z niepokoju. – Z tego, co piszą w gazetach, jesteś jedyną z napadniętych kobiet, która uciekła temu potworowi. Nic dziwnego, że twoje nazwisko pojawia się w prasie. Powinniśmy być wdzięczni, że przeżyłaś.

– Jestem wdzięczna. Niewymownie wdzięczna. Ale nie sprawia mi przyjemności oglądanie siebie na okładkach „Ilustrowanych Wiadomości Policyjnych” i „Rysownika”. W obu czasopismach są rysunki, jak uciekam z powozu mordercy w samej nocnej koszuli, na litość boską.

Penny westchnęła.

– Wszyscy wiedzą, że te magazyny lubują się w przesadnych, melodramatycznych ilustracjach.

– Kiedy to się skończy? – Amity miała złe przeczucia. – Boję się, że moja kariera pisarska legnie w gruzach, nim ukaże się pierwszy przewodnik. To tylko kwestia czasu. W końcu pan Galbraith przyśle mi wiadomość, że rezygnuje z wydania *Przewodnika dla podróżujących dam*.

Penny posłała jej krzepiący uśmiech z drugiego końca stołu.

– Może pan Galbraith uzna ten rozgłos za dobrą reklamę twojego przewodnika.

Oto cała Penny, pomyślała Amity. Jej siostra była zawsze uosobieniem wdzięku i pogody ducha, nawet w najgorszych okolicznościach. Mało tego, stanowiła niedościgły wzór kobiecej doskonałości we wszystkim, łącznie z własnym wdowieństwem. Sześć miesięcy temu jej mąż umarł w niespełna rok po ślubie. Amity wiedziała, że był to dla niej druzgocący cios. Nigel był miłością jej życia. Mimo to potrafiła ukryć cierpienie, prezentując na zewnątrz niebywały hart ducha.

Na szczęście Penny wyglądała oszałamiająco w czerni, jak zresztą w każdym innym kolorze, pomyślała Amity. Ale nie ulegało wątpliwości, że głęboki odcień żałobnej czerni uwydatniał srebrzysty połysk jasnych włosów, porcelanową biel skóry i błękit oczu, czyniąc z Penny eteryczną istotę. Zupełnie jakby zeszła z obrazu prerafaelitów.

Penny należała do kobiet, które przyciągają uwagę otoczenia. Gdy wchodziła do pokoju, zwracały się na nią wszystkie oczy, i dam, i dżentelmenów. Powiedzieć, że była urocza, to za mało. Naturalny wdzięk i dobre serce zjednywały jej sympatię każdego napotkanego człowieka. Ale, czego większość ludzi już nie dostrzegała, oprócz urody i wielu zalet miała też wyjątkowy talent do inwestowania. Okazja nadarzyła się sama po śmierci Nigela, który złamał kark, spadając z konia. Penny odziedziczyła po nim prawdziwą fortunę.

Amity nie była w ogóle podobna do siostry, która miała urodę po matce. Ciemne włosy, piwne oczy i nos o linii znamionującej stanowczość sytuowały ją wyraźnie po stronie rodziny ojca. Niestety, kobietom z rodu Doncasterów, które spotkało wątpliwe szczęście odziedziczenia takich cech zewnętrznych, przypisywano też pewną szczególną reputację. Wciąż jeszcze żywe były rodzinne opowieści o pewnej pra… prababce, która w siedemnastym wieku cudem uniknęła stryczka. Sto lat później pełna wigoru ciotka naraziła na szwank dobre imię rodziny, uciekając z rozbójnikiem. Opowiadano też o innej niewieście z rodziny, która zniknęła podczas przejażdżki balonem nadmuchiwanym gorącym powietrzem, by odnaleźć się po jakimś czasie jako kochanka żonatego hrabiego.

Nie tylko one zostawiły skazę na dobrym imieniu rodziny Doncasterów. W ciągu wieków nie brakowało też innych awanturnic, przy czym każda z tych, które przetrwały w rodzinnych legendach, charakteryzowała się kolorem włosów przypisywanym zwykle czarownicom oraz dość wydatnym nosem.

Gdy Amity była jeszcze podlotkiem, niejeden raz słyszała szepty za swoimi plecami. Każdy, kto znał mniej więcej historię rodziny Doncasterów, był przekonany, że w kobiecej linii dziedziczona jest pewna dzikość natury. I choć cecha taka w opinii ogółu podnosi zwykle atrakcyjność mężczyzny – czyniąc go bardziej interesującym w oczach kobiet – to u niewiast jest uznawana zdecydowanie za wadę. W wieku dziewiętnastu lat

Amity przekonała się na własnej skórze, że nie można ufać dżentelmenom, których pociągała nie tyle ona sama, ile jej rodzinna historia.

Nikt, łącznie z samą Amity, nie potrafił pojąć, jakim cudem jej poprzedniczki mogły zostać bohaterkami tak wielu skandali. W ich wyglądzie nie było nic szczególnego – poza nosem, rzecz jasna. Co do figury, to nawet utalentowana krawcowa Penny nie była w stanie uczynić cudu z sylwetki do tego stopnia pozbawionej kobiecych krągłości, że gdy Amity podczas swoich podróży przebierała się w męski strój, z powodzeniem odgrywała rolę młodzieńca.

Aby podnieść się na duchu, pociągnęła duży łyk mocnej kawy przygotowanej przez panią Houston, po czym dość zdecydowanym ruchem odstawiła filiżankę.

– Sądzę, że pan Galbraith może raczej uznać, że tego rodzaju rozgłos nie przysłuży się książce – powiedziała. – Trudno sobie wyobrazić, żeby ludzie chcieli kupować przewodnik turystyczny dla kobiet, napisany przez autorkę, która wpada w sidła takich przerażających morderców jak Oblubieniec. Przecież doradzam w nim damom, jak mają bezpiecznie podróżować po świecie. Co ze mnie za ekspert, skoro wplątuję się w takie incydenty?

Gdy weszła rano do jadalni, na stole czekał już na nią stos gazet i sensacyjnych czasopism, podobnie jak każdego ranka od czasu jej ucieczki z powozu mordercy. Wcześniej leżało tam tylko jedno czasopismo, „Latający Podróżnik”, ale ostatnio pani Houston, zapalona wielbicielka sensacyjnych opowieści w odcinkach, wychodziła z domu przez śniadaniem i przynosiła cały zestaw magazynów. Amity odnosiła wrażenie, że z biegiem czasu te historyjki o jej spotkaniu z Oblubieńcem wzbogacały się o kolejne mrożące krew w żyłach szczegóły.

Pomyślała sobie, że najdziwniejszy był w tym fakt, że chociaż gazety zamieszczały coraz bardziej szokujące opisy jej porwania i ucieczki, to żadna z tych historyjek nie oddawała w pełni przerażającej grozy, jakiej wtedy doświadczyła. Od tamtego dnia źle sypiała, pomimo że co wieczór przed pójściem do łóżka wypijała dwa solidne kieliszki brandy. W jej umyśle czaiły się nocne koszmary, będące przypomnieniem nie tylko przeżytej paniki i desperackiej walki. Miewała też przerażające wizje ostatnich chwil pozostałych ofiar mordercy.

Codziennie rano – od trzech tygodni, jakie upłynęły od tamtego zdarzenia – w miejsce strachu pojawiał się nierozładowany, kipiący gniew. I codziennie rano miała nadzieję, że kiedy zejdzie na śniadanie, na pierwszych stronach wszystkich gazet zobaczy informację, że policja znalazła ciało Oblubieńca. Ale wciąż od nowa przeżywała rozczarowanie. Zamiast tego natrafiała na kolejne spekulacje dotyczące jego dalszych losów. Dziennikarze utrzymywali, że taki upływ krwi musiał bez wątpienia doprowadzić do śmierci i że znalezienie zwłok mordercy jest tylko kwestią czasu.

Amity nie była tego taka pewna. Gdy podróżowała z ojcem po świecie, pomagała mu zszywać rany zadane ostrymi przedmiotami, między innymi nożycami, brzytwami, nożami myśliwskimi i kawałkami rozbitego szkła. Wiedziała, że nawet niewielka ilość krwi rozpryskana dookoła, sprawia wrażenie, jakby było jej dużo. Wprawdzie krew Oblubieńca zrujnowała całkowicie jej nową spacerową suknię, ale Amity uważała, że zadane przez nią ciosy nie były śmiertelne.

– Musisz patrzeć pozytywie na tę sytuację – powiedziała Penny. – Czytelnicy uwielbiają sensacyjne opowieści, zwłaszcza jeśli bohaterami są morderca i interesująca dama. A twoje spotkanie z Oblubieńcem z pewnością pasuje do tego schematu. Jestem pewna, że kiedy temat już się wyczerpie, to ta sprawa przyczyni się do lepszej sprzedaży książki. Pan Galbraith jako wydawca kieruje się wyłącznie pragmatyzmem.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz – stwierdziła Amity. – Bez wątpienia znasz się lepiej na zwyczajach wyższych sfer niż ja. I umiesz sobie poradzić w niezręcznych sytuacjach. Muszę zdać się na ciebie.

Penny spojrzała ze zrozumieniem.

– Wędrowałaś po Dzikim Zachodzie i po dżunglach Karaibów. Przeżyłaś katastrofę statku i spotkanie z niedoszłym złodziejem w pokoju hotelowym w San Francisco. Jechałaś na wielbłądzie i na słoniu. I jakby tego było mało, jesteś teraz jedyną kobietą w Londynie, która przeżyła napaść mordercy mającego na sumieniu życie trzech kobiet. A drżysz na samą myśl o konfrontacji z wyższymi sferami.

Amity westchnęła.

– Pozwól, że ci przypomnę, że kiedy ostatnio obracałam się w tym świecie, nie poszło mi zbyt dobrze.

– To było dawno temu. Miałaś tylko dziewiętnaście lat, a mama nie ochraniała cię, jak należy. Teraz jesteś dużo starsza i na pewno znacznie mądrzejsza.

Przy słowach „dużo starsza” Amity skrzywiła się i poczuła ciepło na policzkach. Wiedziała, że zrobiła się pąsowa jak róża, ale nic nie mogła poradzić na fakt, że przekroczyła granicę dwudziestu pięciu lat, która oddziela młode panny na wydaniu od całej reszty skazanych na staropanieństwo.

Za każdym razem, gdy wspominała wypadek z Nashem, jak zwykła nazywać w myślach tamte wydarzenia, czuła się zakłopotana. I chociaż złamane serce szybko się zaleczyło, to jednak jej duma poważnie ucierpiała. Musiała przyznać się sama przed sobą do własnej naiwności. Kiedy odkryła niecne zamiary Humphreya Nasha, nie pozostało jej nic innego, jak wyjechać z Londynu. Ponieważ ostatni list od ojca nadszedł z Japonii, spakowała kufry i kupiła bilet na statek parowy wyruszający na Daleki Wschód.

– Oczywiście, że jestem teraz starsza – przyznała. – Ale zaczynam się zastanawiać, czy Londyn nie jest dla mnie jakimś przeklętym miejscem. Wróciłam dopiero przed miesiącem, a już jestem na ustach wszystkich. W dodatku zaplątałam się nie w jeden, ale w dwa skandale. A skoro już o tym pierwszym mowa, to wkrótce również pan Stanbridge się dowie, że jego nazwisko trafiło do brukowej prasy.

– Kiedy pan Stanbridge odkryje, o ile w ogóle to nastąpi, że podejrzewa się go o romans na statku, to z pewnością zrozumie, że nie ponosisz za to winy – powiedziała Penny.

– Nie jestem tego taka pewna – stwierdziła Amity.

W głębi duszy miała nadzieję, że jak najszybciej odkryje, iż nie tylko jej nazwisko pojawiło się ostatnio w gazetach. Być może wówczas czułby się w obowiązku, aby wysłać jej list lub telegram informujący, że wcale nie jest z tego zadowolony. Nawet taka wiadomość upewniłaby ją co do jednego – że żyje i ma się dobrze.

Od chwili, gdy „Gwiazda Północna” przybiła do brzegu w Nowym Jorku, nie miała od

Benedicta żadnych wieści. Następnego dnia wsiadł w pociąg do Kalifornii. A potem praktycznie zniknął. Wprawdzie wspomniał coś niejasno, że odwiedzi ją, gdy wróci do Londynu, i przez pewien czas miała nadzieję, że któregoś dnia zapuka do jej drzwi, ale minął miesiąc i dotychczas nie dał znaku życia. Nie wiedziała, czy ma się czuć urażona, że tak łatwo o niej zapomniał, czy raczej powinna się martwić, że osobnik, który strzelał do niego na St. Clare, w końcu go dopadł i dokończył dzieła, tym razem z powodzeniem.

Penny pocieszała ją, mówiąc, że gdyby dżentelmen o takiej pozycji i majątku jak Stanbridge został zamordowany za granicą, to wszystkie gazety trąbiłyby o tym na okrągło. Niestety, takie logiczne wyjaśnienie nasuwało jej ponury wniosek, że Benedict mógł odczuwać względem niej pewną wdzięczność – bądź co bądź uratowała mu życie – ale raczej nie żywił bardziej romantycznych uczuć.

Pomimo gorącego pocałunku na pokładzie w ostatnią noc rejsu.

Co wieczór powtarzała sobie, że pora zapomnieć o tych sztubackich mrzonkach. I co wieczór kończyło się tym, że znowu wspominała tamte magiczne chwile, które spędzili razem na statku. Kiedy rana się zagoiła, spacerowali po pokładzie albo grali w karty w głównym holu. Wieczorami siedzieli naprzeciw siebie przy długim stole w jadalni przeznaczonym dla pasażerów pierwszej klasy. Rozmawiali do późna na różne tematy. Benedict okazał się człowiekiem o szerokich zainteresowaniach, ale dopiero gdy rozmowa schodziła na tematy związane z najnowszymi wynalazkami techniki i nauki, w jego oczach rozpalał się entuzjazm, który wskazywał na prawdziwą pasję.

Pani Houston wyłoniła się z kuchni z dzbankiem świeżo zaparzonej kawy. Była postawną kobietą w średnim wieku. W jej brązowych włosach błyszczały pasemka siwizny. Penny zatrudniła ją, gdy wyprowadziła się z dużego, szykownego domu, w którym mieszkała po ślubie z Nigelem.

Na nowe miejsce zamieszkania wybrała znacznie mniejszą kamieniczkę w porządnej i cichej, ale niezbyt wytwornej dzielnicy. Przy okazji przeprowadzki zwolniła całą służbę z poprzedniej rezydencji. Zadowalała się teraz jedynie panią Houston, którą znalazła za pośrednictwem agencji.

Amity czuła, że za tą decyzją kryły się jeszcze inne motywy. To prawda, że Penny nie potrzebowała obecnie licznej służby, jednak ograniczenie jej do całkowitego minimum wydawało się lekką przesadą. Zapytała kiedyś siostrę, dlaczego zatrudnia tylko panią Houston, ale ta zbyła ją zdawkową uwagą, że nie lubi, kiedy zbyt dużo ludzi kręci jej się pod nogami.

– Jestem pewna, że w końcu znajdą ciało Oblubieńca. To tylko kwestia czasu – oświadczyła pani Houston. – Czytam wszystkie relacje w gazetach, panno Amity. Rany, które mu pani zadała, z pewnością były śmiertelne. To niemożliwe, żeby przeżył. Lada dzień znajdą go w jakimś zaułku albo w rzece.

– Tamte relacje napisali dziennikarze. Żaden z nich nie był świadkiem tego zdarzenia – zauważyła Amity. – Moim zdaniem jest całkiem prawdopodobne, że ten potwór przeżył, jeśli otrzymał pomoc medyczną.

– Nie bądź taką pesymistką – skarciła ją Penny.

– Pomoc medyczną – powtórzyła pani Houston. Ta myśl wyraźnie ją zdumiała. – Jeśli został poważnie ranny, to musiał poszukać jakiegoś lekarza. A każdy medyk wezwany do

takiego przypadku, zorientowałby się, że ma do czynienia z przestępcą. Zgłosiłby to na policję.

– Niekoniecznie. Zabójca mógł przekonać lekarza, że rany powstały wskutek wypadku albo zadał je jakiś rzezimieszek – powiedziała Amity. – Czy mogę prosić o kawę, pani Houston? Tylko kawa pozwoli mi przebrnąć przez rozmowę z człowiekiem ze Scotland Yardu, który zapowiedział się z wizytą na dzisiejszy ranek.

– Nazywa się inspektor Logan – powiedziała Penny.

– Tak, no cóż, miejmy nadzieję, że okaże się bardziej kompetentny niż jego poprzednik. Inspektor, który przesłuchiwał mnie zaraz po tamtym zdarzeniu, nie wykazał się bystrością umysłu. Wątpię, czy byłby w stanie schwytać zwykłego złodziejaszka, a co dopiero takiego potwora jak Oblubieniec.

– Inspektor Logan poinformował, że nie będzie u nas wcześniej niż o jedenastej – przypomniała Penny. – Zdaje się, że nie spałaś zbyt dobrze. Może zrobisz sobie drzemkę po śniadaniu?

– Nic mi nie jest, Penny. – Amity uniosła filiżankę. – Nie potrafię spać w dzień.

Z holu dobiegł zduszony dźwięk kołatki. Amity i Penny spojrzały na siebie ze zdziwieniem.

Pani Houston skrzywiła się z dezaprobatą.

– A któż to idzie o takiej porze?

Amity postawiła filiżankę.

– Przypuszczam, że to inspektor Logan. Mam nadzieję, że będzie bystrzejszy i bardziej stanowczy niż jego poprzednik. Podejście inspektora Webstera do tej sprawy pozostawiało wiele do życzenia. W ten sposób nie da się złapać mordercy.

– Czy mam powiedzieć panu inspektorowi, aby przyszedł o bardziej stosownej porze?

– Nie ma potrzeby – odparła Amity. Zmięła serwetkę i położyła ją obok talerza. – Miejmy to już z głowy. Po co odwlekać to, co nieuniknione. Może inspektor przyszedł wcześniej, bo ma dobre wiadomości.

– Tak, oczywiście – zgodziła się Penny. – Miejmy nadzieję, że znaleźli zwłoki.

Pani Houston ruszyła do drzwi.

W jadalni zapadła cisza. Amity nasłuchiwała, jak pani Houston wita porannego gościa. Odpowiedział jej męski głos – niski, gburowaty, niecierpliwy i bardzo stanowczy.

– Gdzie, u licha, jest panna Doncaster?

Amity poczuła, jakby uderzyła w nią bardzo duża fala oceanu.

– O rety – wyszeptała. – To nie jest inspektor Logan.

Pomimo bezsennych nocy i dużej ilości wypitej kawy – a może właśnie przez to – przeszył ją dreszcz podniecenia i ogarnęła nagła panika. Ciarki przeszły jej po krzyżu, a puls mocno przyspieszył. W czasie swoich podróży poznała tylko jednego mężczyznę, który wprawiał ją w taki stan.

– Panna Doncaster je śniadanie, sir – oznajmiła pani Houston. – Powiem jej, że pan jej szuka.

– Nie ma potrzeby. Sam ją znajdę.

W holu rozległy się ciężkie kroki.

Penny spojrzała na Amity, delikatnie ściągając brwi.

– A któż to…? – zaczęła, ale zanim Amity zdążyła odpowiedzieć, do pokoju wpadł Benedict.

Mężczyzna miał rozwiane włosy i był ubrany w podróżny strój. Pod pachą trzymał skórzaną walizkę.

Na jego widok poczuła przypływ radości i ulgi. A zatem nie zginął. Jej najgorsza koszmarna wizja okazała się bezpodstawna.

I gdy to sobie uświadomiła, natychmiast poczuła gniew.

– Cóż za niespodzianka, panie Stanbridge – przywitała go najbardziej lodowatym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć. – Nie spodziewałyśmy się tu pana dziś rano. Ani innego dnia, ściślej mówiąc.

Stanął jak wryty i ściągnął kąciki oczu. Najwyraźniej spodziewał się zupełnie innego powitania.

– Amity – powiedział.

Penny jak zwykle potrafiła się odnaleźć w niejasnej sytuacji, czyniąc to z właściwym sobie wdziękiem i godnością.

– Panie Stanbridge, pozwoli pan, że się przedstawię, gdyż moja siostra zapomniała o dobrych manierach. Jestem Penelope Marsden.

Przez ułamek sekundy Amity myślała, że Benedict zignoruje słowa jej siostry. Na pokładzie „Gwiazdy Północnej” dał się poznać jako człowiek o nienagannych manierach, które jednak nie zawsze miał ochotę demonstrować. A ściślej mówiąc, na ogół brakowało mu cierpliwości do takich drobiazgów.

Ale najwyraźniej w końcu do niego dotarło, że swoim wtargnięciem do prywatnej jadalni o tak wczesnej godzinie złamał wszystkie zasady dobrego wychowania, gdyż szybko odwrócił się do Penny.

– Benedict Stanbridge, do usług – powiedział, prezentując zdumiewająco wytworny ukłon. – Przepraszam za to najście, pani Marsden. Mój statek wpłynął do portu przed niecałą godziną. Przybyłem tu prosto z podróży, gdy ujrzałem poranne gazety. Mówiąc oględnie, zaniepokoiły mnie te wiadomości.

– Doskonale to rozumiem – odpowiedziała Penny. – Może zje pan z nami śniadanie?

– Dziękuję – odparł Benedict i rzucił dość pożądliwe spojrzenie na srebrny dzbanek z kawą. – Będę bardzo wdzięczny. Nie zdążyłem zjeść śniadania, bo wpłynęliśmy do portu wcześniej, niż było to planowane.

Penny spojrzała na panią Houston, która wpatrywała się w Benedicta z fascynacją.

– Zechce pani przynieść talerz dla pana Stanbridge’a, pani Houston?

– Tak, proszę pani. Już idę, proszę pani.

Pani Houston szybko odzyskała zawodowe opanowanie, ale jej oczy błyszczały z ciekawości. Wyszła pospiesznie przez wahadłowe drzwi do spiżarni.

Benedict przysunął sobie krzesło i usiadł. Skórzaną walizkę postawił z boku, by mieć ją pod ręką. Wpatrywał się w Amity jak w preparat leżący pod mikroskopem.

– Nic pani nie jest? – zapytał.

– Miałam kilka drobnych sińców, ale już zniknęły. Dziękuję – powiedziała.

Penny zmarszczyła brwi, słysząc jej lodowaty ton. Amity zignorowała jej spojrzenie. Miała prawo być zła na Benedicta, pomyślała.

– Z tego, co piszą w gazetach, zadała pani łajdakowi poważne rany tym wachlarzykiem. – Benedict skinął głową, najwyraźniej zadowolony. – Dobra robota, nawiasem mówiąc.

Amity podniosła brwi.

– Dziękuję. Zapewniam pana, że człowiek stara się, jak może, w podobnych okolicznościach.

– To dobrze – powiedział Benedict, ale na jego twarzy pojawił się wyraz niepewności. – Czy znaleźli ciało?

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparła Amity. – Ale dziś rano ma tu przyjść inspektor Logan ze Scotland Yardu. Liczymy na to, że się czegoś od niego dowiemy. Mam jednak wątpliwości co do pracy policji. Poprzednik Logana nie radził sobie z tą sprawą.

– To istotnie dobrze nie rokuje – stwierdził Benedict i wziął grzankę ze srebrnego koszyczka.

Tego już było za wiele.

Amity z brzękiem odstawiła filiżankę na spodek.

– Do licha, Benedikcie. Jak śmiesz wpadać do tego domu tak, jakby nic się nie stało? Mogłeś chociaż przysłać mi telegram. Przynajmniej wiedziałabym, że żyjesz. Czy to zbyt wygórowane żądanie?

5

Amity gotowała się ze złości.

Benedict był zaskoczony, że po tym, co przeszła przed trzema tygodniami, ma dość energii na wykrzesanie z siebie takich gorących emocji. Z jej błyszczących piwnych oczu sypały się groźne iskry.

Pomyślał, że może zapomnieć o namiętnym powitaniu, o którym marzył przez cały miesiąc.

Wziął nóż i smarując grzankę masłem, myślał gorączkowo, jak ma zareagować na ten niespodziewany wybuch gniewu. Ale nic mądrego nie przyszło mu do głowy.

– Bardzo przepraszam – powiedział. – Myślałem, że będzie lepiej, jeśli nie będę się kontaktował przed powrotem do Londynu.

– Doprawdy? – zapytała z chłodnym uśmiechem.

Doszedł do wniosku, że tylko pogarsza sytuację. Napomniał się w duchu, że musi zrozumieć jej rozchwiany stan emocjonalny. Jeśli gazety precyzyjnie opisały zdarzenie sprzed trzech tygodni, to miała szczęście, że żyje. Większość kobiet ciężko by odchorowała taki szok. Leżałyby w łóżku co najmniej miesiąc, odżywiając się tylko cienkim rosołkiem i popijając herbatę. I nie obyłoby się pewnie bez soli trzeźwiących.

Ale te kobiety, pomyślał, nie wyszłyby cało z takiej opresji. Kiedy wszedł rano do jadalni i zobaczył ją żywą, ogarnęła go jedynie przytłaczająca ulga. Teraz jednak odczuwał również podziw. W gazetach powtarzano wprawdzie, że uszła z życiem i nie jest ranna, ale nie zaznałby spokoju, gdyby tu nie przyszedł i nie stwierdził tego na własne oczy.

Powinien był się domyślić, że zastanie ją przy solidnym śniadaniu.

Amity była najbardziej wyjątkowa ze wszystkich kobiet, jakie znał. Nie przestawała go zdumiewać. Był nią oczarowany od pierwszej chwili, gdy tylko ją zobaczył w tej przeklętej uliczce na St. Clare. Przypominała mu małą, ciekawską kotkę. Nie mógł wprost się nadziwić, że ma tak rozległe zainteresowania. Nigdy nie było wiadomo, jaki temat poruszy w rozmowie.

Podczas rejsu z St. Clare do Nowego Jorku Amity kręciła się po najdziwniejszych miejscach na statku. Od razu się zorientował, że cała załoga po prostu ją uwielbia. Lubiła zwiedzać różne zakamarki. Pewnego razu gdy jej szukał, wyłoniła się z kambuza, pochłonięta rozmową z szefem kuchni, który rozwodził się nad logistycznymi aspektami przygotowania posiłków dla pasażerów i załogi podczas tak długiego rejsu. Amity wydawała się szczerze zainteresowana tym tematem, o czym świadczyły jej liczne pytania. A szef kuchni objaśniał jej wszystko z zachwytem graniczącym z uwielbieniem.

Innym znów razem natknął się na nią, gdy prowadziła nadzwyczaj ożywioną rozmowę z przystojnym młodym Amerykaninem, Declanem Garrawayem. Benedicta zaskoczył wówczas fakt, że na widok tej pary siedzącej razem w pokładowej bibliotece ogarnęło go dojmujące uczucie zazdrości.

Garraway ukończył niedawno college na wschodnim wybrzeżu i chciał zobaczyć trochę świata, zanim przejmie obowiązki w rodzinnej firmie. Wydawał się zafascynowany nowoczesnymi teoriami psychologicznymi, które studiował w szkole. Z entuzjazmem przekazywał Amity zdobytą wiedzę. Ona z kolei robiła notatki i zadawała mu mnóstwo pytań. Oczarowanie Garrawaya samą Amity było równie widoczne jak jego fascynacja psychologią.

Podczas ostatnich kilku tygodni Benedict niejeden raz odtwarzał w myślach własne rozmowy z Amity na statku. Bez wątpienia zanudził ją na śmierć opisami takich ekscytujących wynalazków, jak projekt bezprzewodowej komunikacji autorstwa Alexandra Grahama Bella, nazywany fotofonem. Sprawiała wrażenie tak bardzo zainteresowanej tematem, że ośmielił się poruszyć także inne kwestie. Opowiadał jej szczegółowo o sławnych naukowcach i inżynierach – między innymi francuskim wynalazcy Augustinie Mouchot – którzy przewidywali, że pokłady węgla w kopalniach Europy i Ameryki wkrótce zostaną wyczerpane. Gdyby ich opinie się potwierdziły, to parowe silniki współczesnej doby, które napędzały dosłownie wszystko, od statków i lokomotyw do urządzeń w fabrykach, stałyby się bezużyteczne. Dlatego też celem wszystkich najważniejszych sił stało się znalezienie nowego źródła energii. I tak dalej, i tak dalej. Czasami entuzjazm go ponosił, o czym wolałby zapomnieć. Pewnego razu posunął się w tych wywodach tak daleko, że zaczął jej ze szczegółami opowiadać o próbach starożytnych Greków i Rzymian mających na celu wykorzystanie energii słonecznej.

Co on sobie wtedy myślał?

Co wieczór przez cały miesiąc zadawał sobie to pytanie. Amity, która płynęła z wyspy St. Clare do Nowego Jorku, była skazana na jego towarzystwo. Miał więc doskonałą okazję, aby ją oczarować. A zamiast tego snuł niekończące się wywody na różne tematy związane z jego inżynieryjnymi zainteresowaniami. Która kobieta na świecie chciałaby tego słuchać, gdyby miała jakiś wybór?

Ale wtedy, podczas rejsu, Benedictowi wydawało się, że Amity chętnie dyskutuje z nim na temat tych hipotez i teorii. Większość kobiet, które znał, nie licząc chlubnych wyjątków, czyli jego matki i bratowej, uważała, że takie dziedziny jak inżynieria i wynalazki nie powinny interesować dżentelmena z wyższych sfer. Amity jednak była innego zdania, a czasami robiła nawet notatki, tak jak podczas rozmowy z Declanem Garrawayem. Benedict musiał przyznać, że mu to pochlebiało. Później jednak, podczas długiej podróży do Kalifornii, miał dosyć czasu, aby zastanawiać się nad tym fenomenem, i z wolna dochodził do wniosku, że Amity była najzwyczajniej w świecie uprzejma.

Kiedy wspominał czas spędzony z Amity na statku, najbardziej lubił wracać myślami do ostatniego wieczoru. To wspomnienie było pożywką dla jego marzeń podczas miesiąca rozłąki.

Podczas spaceru po pokładzie statku zatrzymali się przy balustradzie, aby podziwiać błyskawice wywołane przez odległą burzę. Stali razem przy relingu prawie przez godzinę, obserwując ten pokaz światła na nocnym niebie. Amity wpatrywała się jak urzeczona w piękne widowisko. On natomiast był oczarowany jej nieskrywaną ekscytacją.

To właśnie tamtego wieczoru wziął ją w ramiona i pocałował. Po raz pierwszy i jak dotąd ostatni. Wrażenia okazały się bardziej elektryzujące niż nocna burza. I chociaż to był tylko pocałunek, pierwszy raz w życiu zrozumiał, że namiętność może odebrać mężczyźnie zdolność logicznego myślenia i zdrowy rozsądek.

Pani Houston wróciła ze spiżarni.

– Bardzo proszę – powiedziała. – Życzę panu smacznego.

Postawiła przed nim talerz z solidną porcją jajek i parówkami. Zapach uderzył w jego nozdrza, wywołując wzmożony głód.

– Dziękuję, pani Houston – powiedział i rozłożył serwetkę. – Właśnie tego mi trzeba.

Rozpromieniła się w uśmiechu i nalała mu kawy.

Nabrał na widelec porcję jajka i spojrzał na Amity.

– Niech mi pani o tym opowie – poprosił. – Mam nadzieję, że prasa to wyolbrzymiła?

Zanim Amity zdążyła otworzyć usta, odezwała się Penny.

– Niestety nie. Incydent miał taki przebieg, jak opisują gazety – zapewniła.

– Oprócz fragmentu o tym, że uciekłam z powozu w nocnej koszuli – dodała ponuro Amity. – To wielka przesada. Zapewniam cię, że byłam kompletnie ubrana.

Nim zdążył odpowiedzieć, Penny mówiła dalej.

– Ten bezwzględny morderca, którego nazywają Oblubieńcem, porwał Amity z ulicy w biały dzień i chciał ją obezwładnić chloroformem.

– Chloroformem. – Benedict poczuł wewnętrzny chłód. Gdyby zabójcy się to udało, nie byłaby w stanie uciec. – A niech to jasna cholera.

Poczuł na sobie spojrzenia Penny i pani Houston.

– Przepraszam za język – powiedział.

I uświadomił sobie, że już dwa razy przepraszał, a jeszcze nawet nie skończył śniadania.

Amity uniosła brwi. Miał wrażenie, że się dobrze bawi. Ale uprzytomnił sobie, że przecież nie pierwszy raz słyszy, jak przeklina. Tak czy inaczej, wrócił do Londynu, a tu obowiązywały ścisłe zasady. Musi o tym pamiętać.

– Na szczęście udało mi się użyć wachlarza, zanim przyłożył mi chloroform do ust – powiedziała Amity. – Wyskoczyłam z powozu i pobiegłam co sił w nogach.

Zmarszczył brwi, rozważając jej słowa.

– Kto powoził pojazdem?

– Co takiego? – Amity ściągnęła brwi. – Nie mam pojęcia. To był prywatny powóz. Przypuszczam, że woźnicę musiał wynająć zabójca.

Rozważał to przez chwilę.

– To był prywatny powóz? – upewnił się.

– Tak. Padał deszcz i pomyliłam go z dorożką. – Amity spojrzała ostro. – Co panu chodzi po głowie?

– Pomyślałem, że woźnica jest albo wspólnikiem albo kryminalistą wynajętym do tej

pracy, a morderca zapłacił mu za milczenie. Na pewno wie coś, co pomogłoby zidentyfikować mordercę.

Amity otworzyła szeroko oczy.

– Wspaniały pomysł. Proszę o tym wspomnieć inspektorowi Loganowi.

Benedict wzruszył ramionami i ugryzł kawałek parówki.

– To oczywisty kierunek dochodzenia. Na pewno policja idzie tym tropem.

Amity przybrała złowieszczy wyraz twarzy.

– Na pana miejscu nie byłabym tego taka pewna.

Penny się zamyśliła.

– Dzięki temu, że Amity uciekła, wiemy teraz, w jaki sposób porywa ofiary. Po prostu znikają.

Benedict zjadł kolejną porcję jajek, zastanawiając się nad tą kwestią. Po chwili spojrzał na Amity.

– Dlaczego właśnie pani? – zapytał.

– Co? – spytała, marszcząc brwi.

– Dlaczego ze wszystkich kobiet w Londynie morderca wybrał na następną ofiarę właśnie panią? Ma pani jakieś podejrzenia?

Amity spojrzała na Penny, która dyskretnie chrząknęła.

– Przypuszczam, że nie słyszał pan plotek, panie Stanbridge – powiedziała.

– Plotki płyną przez Londyn jak Tamiza. – Wziął do ręki filiżankę z kawą. – Którą z nich ma pani na myśli?

Tym razem odezwała się Amity.

– Plotkę o nas, panie Stanbridge – odpowiedziała chłodno.

Zastygł z filiżanką w połowie drogi do ust i spojrzał ponad jej brzegiem.

– O nas?

Uśmiechnęła się lodowato.

– W pewnych kręgach aż huczało od niemądrych domysłów na temat natury naszej znajomości na pokładzie „Gwiazdy Północnej”.

Jego twarz wyrażała całkowite niezrozumienie.

– Co, do licha, ma pani na myśli? Byliśmy po prostu współpasażerami.

Penny spojrzała spod przymrużonych powiek.

– Krążyły pewne domysły, że pańska znajomość z Amity mogła mieć osobisty charakter.

– No cóż, uratowała mi życie, a to istotnie sprawa bardzo osobista. – Zamilkł, widząc co najmniej dziwne spojrzenia Amity i Penny. W końcu pojął, co mają na myśli.

Wbił w Amity zaszokowany wzrok.

– Chce pani powiedzieć, że krążą plotki, że byliśmy kochankami?

Pani Houston parsknęła i nagle zainteresowała się dzbankiem z kawą. Penny zacisnęła usta.

Na policzki Amity wypłynęły krwistoczerwone rumieńce.

– Niestety, właśnie o to chodzi.

Przez chwilę przetrawiał tę wiadomość, ale w końcu doszedł do wniosku, że lepiej jej nie mówić, jak bardzo by chciał, aby to była prawda. Dużym wysiłkiem woli

skoncentrował się na bieżącym problemie.

– A co ta plotka ma wspólnego z faktem, że o mały włos stałaby się pani kolejną ofiarą mordercy? – zapytał z naciskiem.

Amity wzięła głęboko oddech i wyprostowała plecy.

– Według tego, co piszą, Oblubieniec wybiera na ofiary kobiety o zszarganej reputacji – powiedziała tak cicho, niemal mamrocząc, że nie był pewien, czy dobrze usłyszał.

– O zszarganej reputacji? – powtórzył, aby się upewnić.

– Tak – odparła Amity szorstko.

– A więc twierdzi pani, że do mordercy dotarły w jakiś sposób plotki na pani, a raczej na nasz temat i dlatego panią wybrał?

– Na to wygląda – powiedziała Amity. Dolała sobie śmietanki do kawy. – Obawiam się, że w pewnych kręgach ta plotka krążyła przez dłuższy czas.

– Ściślej mówiąc, od balu u Channingów – dodała Penny. – Jeśli dobrze pamiętam, to się zaczęło nazajutrz po tym wydarzeniu.

Benedict zmarszczył brwi.

– Czy byłyście na tym balu?

– Nie – odparła Penny. – Ale nietrudno było stwierdzić, że plotki zaczęły się zaraz potem. Wyższe sfery to mały światek. Na pewno doskonale pan to wie, panie Stanbridge.

– To prawda – przyznał. – Jest jak przegrzana cieplarnia. Plotki mnożą się tam błyskawicznie. Robię, co mogę, aby go omijać.

– Ja też niespecjalnie lubię ten światek – dodała Penny. – Ale dzięki mojemu zmarłemu mężowi spędziłam jakiś czas w tej cieplarni i wciąż mam znajomości. W ten sposób dowiedziałam się, gdzie i kiedy zrodziła się ta plotka.

– A odkryła pani, kto ją puścił w obieg? – zapytał.

– Nie – zaprzeczyła Penny. – Takie sprawy znacznie trudniej stwierdzić. Przed napaścią mordercy Amity niepokoiła się jedynie, że z powodu tej plotki wydawca zmieni zdanie i nie będzie zainteresowany wydrukowaniem jej książki.

Benedict spojrzał na Amity.

– A zatem skończyła pani pracę nad przewodnikiem dla dam?

– Prawie – powiedziała. – Nanoszę drobne zmiany, ale miałam nadzieję, że jeszcze w tym miesiącu uda mi się wysłać książkę do pana Galbraitha. Niestety, wskutek tych plotek o pana związku ze mną i teraz tej sprawy z mordercą wszystko się skomplikowało.

Dojadając resztki jajek, zastanawiał się, w jaki sposób można by rozwiązać ten problem. Po chwili wyprostował się, aby dopić kawę z filiżanki.

– Problem związany z wydaniem książki można rozwiązać w bardzo prosty sposób.

Amity i Penny wpatrywały się w niego badawczo.

– Co pan ma na myśli, panie Stanbridge, mówiąc o prostym sposobie? – zdziwiła się Amity, wyraźnie nieufna. – Zamierza pan zastraszyć pana Galbraitha albo zagrozić mu czymś? Zapewniam pana, że chociaż doceniam ten gest, to jednak nie mogę się zgodzić na takie rozwiązanie.

– Docenia pani ten gest? – spytał.

W końcu uśmiechnęła się do niego serdecznie – po raz pierwszy, odkąd się tu zjawił. Był to uprzejmy uśmiech, który rozgrzał jej spojrzenie i atmosferę w pokoju; uśmiech,

który sprawił, że poczuł przyjemne ciepło rozchodzące się po ciele.

– To miło z pana strony, że chce pan zastraszyć pana Galbraitha, by mi pomóc w opublikowaniu przewodnika, ale obawiam się, że zważywszy na okoliczności, byłoby to trochę niezręczne – powiedziała.

– No cóż, w takim razie zostawmy na razie tę opcję w spokoju. Niech to będzie ostatnia deska ratunku – przyznał Benedict. – Nie sądzę, aby było konieczne uciekanie się do takich drastycznych środków, skoro możemy zastosować znacznie prostsze i jednoznaczne rozwiązanie.

Penny nadal patrzyła na niego ze zdziwieniem, ale w jej oczach pojawił się słaby błysk zrozumienia.

– Co pan ma na myśli?

– Z tego, co mi panie powiedziały, wynika, że najłatwiejszym sposobem na poprawienie reputacji Amity jest ogłoszenie, iż jesteśmy zaręczeni i zamierzamy się pobrać – oznajmił.

Zadowolony, że znalazł tak oczywiste i idealne rozwiązanie problemu, wypił trochę kawy i czekał spokojnie, aż Amity i Penny wyrażą należyte radość i zachwyt.

Amity spojrzała na niego tak, jakby właśnie ogłosił bliski koniec świata.

Ale Penny z niewymowną wprost ulgą od razu uczepiła się tego rozwiązania.

– Tak, oczywiście – powiedziała. – To idealne rozwiązanie. Przyznam, że mnie samej przyszło to do głowy. Ale szczerze mówiąc, nie spodziewałam się, że zaproponuje pan taki pomysł, panie Stanbridge.

– Co? – Amity wbiła wzrok w Penny. – Oszalałaś? Jakim cudem może to cokolwiek zmienić?

Penny spojrzała porozumiewawczo na pana Stanbridge’a.

– Jestem pewna, że pan Stanbridge zna odpowiedzi na wszystkie pytania. Coś mi mówi, że przygotował ten plan wcześniej. Zanim pojawił się w naszym domu. Czy mam rację?

– Tak, prawdę mówiąc, tak – odpowiedział ze skromną miną.

Amity mocno ścisnęła serwetkę.

– Panie Stanbridge, pozwolę sobie przypomnieć panu, że dowiedział się pan o tej plotce dopiero niedawno, kiedy usiadł pan do śniadania przy tym tu stole. Więc jakim cudem mógł pan wpaść na taki niedorzeczny pomysł w drodze ze statku do tego domu?

Uznanie pomysłu za niedorzeczny trochę go zabolało, ale położył to na karb dużego napięcia nerwowego, w jakim żyła ostatnio Amity.

– Wpadłem na ten pomysł, kiedy przeczytałem, że zaatakował panią morderca. Pomyślałem, że zaręczyny są jedynym wyjściem – powiedział.

Penny przytaknęła zadowolona.

– Tak, oczywiście.

Amity wbijała groźne spojrzenie to w jedno, to w drugie.

– A dlaczegóż to fikcyjne zaręczyny mają być takim rozsądnym pomysłem?

– Ponieważ pomogą załatwić dwie ważne sprawy – wyjaśnił Benedict. Starał się być cierpliwy, chociaż jej brak entuzjazmu wprawiał go niemal w czarną rozpacz. – Po pierwsze i najważniejsze nikt nie będzie się dziwił, widząc mnie często w pani

towarzystwie. W ten sposób łatwiej mi będzie panią chronić.

Amity zmarszczyła brwi.

– Chronić mnie? Chce pan powiedzieć, że morderca może spróbować jeszcze raz mnie porwać?

– Nie jesteśmy w stanie przeniknąć umysłu potwora, a ten, którego nazywają Oblubieńcem, z pewnością nim jest – powiedział łagodnie. – Dopóki nie będziemy mieć pewności, że nie żyje albo przebywa w więzieniu, nie powinna pani chodzić nigdzie sama. Minęły trzy tygodnie. Jeśli się gdzieś ukrył, to miał dosyć czasu, aby wyleczyć rany. Nie powinna pani pod żadnym pozorem wychodzić samotnie z domu. Jako pani narzeczony będę mógł pani towarzyszyć, gdzie tylko pani zechce.

Amity otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale wzięła tylko głęboki oddech i dopiero po chwili zapytała;

– Jaki jest drugi powód, który każe panu myśleć, że te fałszywe zaręczyny to dobry pomysł?

– Ależ to oczywiste – powiedział. – To położy kres plotkom. Nie będzie musiała się pani martwić, że Galbraith nie zechce wydać pani książki z powodu zszarganej reputacji.

Penny spojrzała na Amity.

– Zrozum, że zaręczyny są naprawdę idealnym rozwiązaniem obu problemów.

– Wybacz – zaczęła ze spokojem Amity – ale wcale nie jestem tego pewna.

– Dlaczego? – spytała Penny.

– Dlaczego? – wypaliła Amity zduszonym głosem. – Musisz mnie o to pytać? To straszny pomysł. Takie zaręczyny będą kompletną fikcją. Jaki cudem mamy podtrzymywać tę iluzję? Nawet jeśli pan Stanbridge chętnie odegra rolę mojego narzeczonego, to co z jego rodzicami? Jestem pewna, że będą mieli zastrzeżenia.

– Nie, nie sądzę – odpowiedział Benedict. – Proszę się nie przejmować moimi rodzicami. Poradzę sobie z nimi, jeśli to będzie konieczne.

– A jak może nie być konieczne? – odparowała Amity.

– Tak się składa, że przebywają obecnie w Australii. – Odsunął na bok problem rodziców. – Nie wiedzą, co się dzieje w Londynie. A skoro już o tym mowa, zajmę się także moim bratem i jego żoną.

Amity ściągnęła usta.

– Jestem wdzięczna za pańską propozycję, panie Stanbridge, jednakże…

– Proszę, niech pani już przestanie mówić, że jest mi pani wdzięczna – przerwał jej.

Jej nagłe milczenie uświadomiło mu, że powiedział to zbyt ostro. Wpatrywała się w niego ze zdumieniem. Zdał sobie sprawę, że nigdy dotąd nie miała okazji poznać jego temperamentu.

Powstrzymał jęk i spróbował się wytłumaczyć.

– Chociaż tyle mogę zrobić po tym, co pani dla mnie uczyniła – dodał cicho. – Uratowała mi pani życie na St. Clare. Nie poradziłbym sobie bez pani. I przez to znalazła się pani w dwuznacznej sytuacji, która wywołała plotki o naszym rzekomym romansie. Z powodu tych plotek została pani napadnięta. Mam dług wobec pani, i to ja będę wdzięczny, jeśli pozwoli mi go pani spłacić w ten sposób.

– Udając, że jest pan moim narzeczonym? – zapytała z niedowierzaniem.

– Do czasu, aż policja znajdzie mordercę – powiedział Benedict.

– A jeśli nie znajdzie?

– To wtedy będziemy musieli jej w tym pomóc.

Strzelał w ciemno, korzystając jednak z tego, że zdążył już ją poznać. Wiedział, że jest w niej ogromna ciekawość i żądza przygód. To właśnie ten duch popychał ją do podróżowania po świecie.

Od razu się zorientował, że trafił z tą strategią w dziesiątkę. Amity zapłonęła nagle entuzjazmem.

– Hm – mruknęła.

Penny zerknęła na niego z powątpiewaniem.

– Czy prowadził pan już dochodzenie kryminalne, panie Stanbridge?

– Nie, ale wyobrażam sobie, że polega to na rozwiązywaniu problemu, tak jak w inżynierii czy matematyce – powiedział. – Człowiek gromadzi wszystkie istotne fakty w logiczny sposób, a potem poszukuje niewiadomej.

– Gdyby to było takie proste, to policja wyłapałaby wszystkich przestępców – powiedziała przytomnie Amity i wstała. – Wybacz nam, Penny, ale chciałabym pokazać panu Stanbridge'owi nasz ogród.

– Właśnie chciałem poprosić panią Houston o dolewkę kawy – odezwał się Benedict.

Amity zmierzyła go wzrokiem.

– Idziemy na spacer do ogrodu. I to zaraz.

6

Letni deszcz przestał padać i wyszło słońce, ale w ogrodzie było mokro. Amity uniosła spódnicę nad kostki, aby nie ubrudzić jej o wilgotne kwiaty i krzaki. Kierowała się w stronę małej altany na drugim końcu, świadoma obecności Benedicta idącego tuż za nią. Żwir na ścieżce chrzęścił pod jego butami.

Weszła do altanki i odwróciła się do niego.

– Widzę, że jest pan już całkowicie zdrów – zauważyła.

Ostrożnie dotknął prawego boku tuż pod żebrami i od razu opuścił rękę.

– Dzięki pani medycznym umiejętnościom.

– Jak już powiedziałam, to ojciec nauczył mnie podstaw medycyny.

– Do końca życia będę mu wdzięczny. – Benedict spojrzał na nią. – I pani też.

Czuła, że znowu się rumieni. Przez jej ciało przeszedł dreszcz smętnej tęsknoty. Przywołała na pomoc całą siłę woli, aby zdusić to uczucie. Nie pragnęła jego wdzięczności.

– I co? – zapytała. – Jak udała się pańska podróż do Kalifornii? Czy pańska misja zakończyła się sukcesem?

– Moja misja?

– Po co ta fałszywa skromność? Myślał pan, że nie wiem, że jest pan szpiegiem Korony?

– Do diabła, Amity, jestem inżynierem, a nie szpiegiem.

Spojrzała znacząco na czarną walizkę, którą trzymał w ręku.

– Rozumiem, że nie wolno panu opowiadać ludziom, że bierze pan udział w wielkiej intrydze. Ale może mnie pan chyba zapewnić, że udało się panu szczęśliwie wykonać swoje zadanie, cokolwiek to było?

Objął ręką pobliską kolumnę i pochylił się nad Amity.

– Odpowiedź brzmi tak. Wykonałem swoje zdanie.

Uśmiechnęła się, zadowolona pomimo irytacji.

– Doskonale. Cieszę się, że mogłam chociaż w małym stopniu przyczynić się do tego sukcesu, mimo że nigdy się dowiem, co się właściwie wydarzyło.

Stukał palcem w kolumnę, rozważając jej słowa. Po chwili podjął decyzję.

– Nie widzę przeszkód, aby zapoznać panią z kilkoma faktami, skoro sprawa jest zakończona. Ale powiem bez ogródek. Nie jestem zawodowym szpiegiem. Wyświadczyłem przysługę mojemu stryjowi, który ma pewne kontakty w rządzie. Ludzie ci poprosili go o pomoc w pewnej sprawie, a on z kolei wciągnął w to mnie, gdyż dysponuję wiedzą inżynieryjną. To była moja pierwsza misja, używając pani określenia, i

prawdopodobnie ostatnia. Nie sądzę, abym miał szczególne uzdolnienia w tej dziedzinie. Mało nie dałem się zabić, jak pani pamięta.

– Jakże mogłabym zapomnieć. – Zawahała się. – Czy podejrzewa pan, kto próbował pana zabić na St. Clare?

– Nie. Przypuszczalnie ta sama osoba zabiła wynalazcę, z którym miałem się spotkać na wyspie.

– Wielkie nieba, a więc ktoś został zamordowany na St. Clare? Nie wspomniał pan o tym.

– Znalazłem ciało tego człowieka w jego laboratorium – powiedział Benedict. – Został zamordowany krótko przed moim przybyciem.

– Kto to był?

– Alden Cork. Ekscentryczny, ale dość uzdolniony inżynier, który pracował nad projektem nowej broni. W pewnych kręgach rządowych uważano, że zrewolucjonizuje ona uzbrojenie okrętów. Według ich źródeł Rosjanie chcą dostać w ręce te projekty.

– Co jest w nich takiego rewolucyjnego?

– Cork nazwał to działem solarnym. To broń napędzana energią słoneczną.

– Fascynujące. Pan Cork założył laboratorium na karaibskiej wyspie?

– Miał wiele powodów, aby ukryć się na Karaibach – powiedział Benedict. – Po pierwsze chciał uniknąć zainteresowania ze strony rządów różnych państw i spokojnie doprowadzić do perfekcji swoje działo solarne. Po ukończeniu prac zamierzał sprzedać urządzenie temu, kto zaoferuje najwyższą cenę. A ponadto, z oczywistych powodów, do przeprowadzenia doświadczeń konieczny był klimat obfitujący w słońce. I takie miejsce, do którego regularnie kursują statki parowe, aby mieć ciągłość zaopatrzenia we wszystko, czego potrzebował do pracy.

– No tak, z tego punktu widzenia karaibska wyspa to idealna lokalizacja.

– Jak już mówiłem, ktoś dotarł do Corka przed moim przybyciem, prawdopodobnie agent opłacany przez Rosjan. Laboratorium było splądrowane. Nie znalazłem żadnych projektów broni, nad którą pracował. Jeden ze służących, który od czasu do czasu asystował Corkowi przy pracy, powiedział mi, że zginął ważny notatnik z rysunkami i opisami technicznymi. Sądzę, że został skradziony przez tego, kto zabił Corka.

– I ta sama osoba próbowała potem zabić pana?

– Tak przypuszczam. – Benedict zawiesił głos. – Wyprzedził mnie o krok. Ale znalazłem w laboratorium Corka pewien list.

– Ten, który mi pan powierzył na wypadek swojej śmierci.

– Tak – stwierdził Benedict. – Gdy tylko go przeczytałem, wiedziałem, że jest dużo cenniejszy niż projekty broni.

– Dlaczego?

– To był list, który napisał do Corka inny projektant broni, Elijah Foxcroft. Od razu się zorientowałem, że musieli prowadzić korespondencję od jakiegoś czasu. Z listu wynikało, że broń zaprojektowana przez Corka miałaby niszczycielską siłę jako uzbrojenie okrętu wojennego nie tyle z powodu solarnego działa – które samo w sobie było dość konwencjonalne – ale raczej silnika, który miał je napędzać.

– Solarnego silnika?

– Tak.

Uśmiechnęła się.

– No tak, teraz rozumiem, dlaczego na pokładzie „Gwiazdy Północnej” odbyliśmy tyle interesujących rozmów na temat potencjału energii słonecznej.

– Ten temat mnie wtedy zajmował – przyznał.

Ogarnęła ją nagła trwoga.

– Zaraz, zaraz. Powiedział pan, że projekty broni zniknęły. Czy to oznacza, że są teraz w rękach Rosjan?

– Przypuszczalnie, tylko niewiele im z tego przyjdzie.

Uniosła pytająco brwi.

– Nie rozumiem.

– Z listu jasno wynikało, że Corkowi nie udało się skonstruować odpowiedniego silnika do solarnego działa. Jego broń okazała się kolejną fantazją inżyniera. Aby mogła działać, konieczny jest system skutecznie przetwarzający promieniowanie słoneczne na energię oraz sposób magazynowania jej do późniejszego użytku. – Benedict zapatrzył się w oświetlony słońcem ogród. – Bez tego cała ta sprawa przypomina latające machiny Leonarda da Vinci i jego fantastyczne projekty broni.

– Ale Elijah Foxcroft wynalazł taki solarny silnik i urządzenie do magazynowania?

– Tak. Z listu jasno wynikało, że Cork wierzył, iż ten silnik będzie mógł uruchomić jego broń. Planowali z Foxcroftem wspólną pracę nad projektem.

Zerknęła ponownie na skórzaną walizkę.

– Rozumiem, że znalazł pan Foxcrofta?

– Tak. – Benedict głęboko odetchnął. – Niestety, był umierający.

– Wielkie nieba, jego też ktoś zamordował?

– Nie. Był chory na raka. Wiedział, że umiera. Ale przejmował się tylko tym, aby przekazać potomności swój projekt solarnego silnika i baterii słonecznej. Dał mi swój notatnik.

– I ma go pan w tej walizce?

– Tak. Dzisiaj przekażę go stryjowi i na tym skończy się moja mała rola w tej wielkiej intrydze – w samą porę, jeśli o mnie chodzi.

– Rozumiem. – Przyglądała mu się badawczo przez chwilę. – To bardzo interesująca sprawa. Teraz pojmuję, dlaczego na statku musiał pan zachować wszystko w tajemnicy.

– Uznałem wtedy, że im mniej będzie pani wiedzieć, tym lepiej dla pani. Nie miałem pewności, czy na statku nie ma również rosyjskiego szpiega.

– Skąd pan wiedział, że ja nie jestem szpiegiem?

Jej pytanie wyraźnie go rozbawiło.

– Proszę pamiętać, że uratowała mi pani życie. Dałem pani list. Gdyby była pani szpiegiem, to najprościej byłoby mnie zostawić w tej uliczce na pewną śmierć. To był dla mnie wystarczający dowód, że mogę pani ufać.

A co innego miał powiedzieć? Że spojrzał jej głęboko w oczy i od razu wiedział, że nigdy go nie zdradzi? Ten człowiek jest inżynierem, na miłość boską. A inżynierowie muszą mieć na wszystko dowód.

– No cóż, nie miał pan wtedy wielkiego wyboru, jeśli chodzi o ścisłość.

– Nie – zgodził się Benedict. – Oddając pani list, podejmowałem pewne ryzyko, ale wkrótce stało się jasne, że nie jest pani rosyjskim szpiegiem. Ale nie powiedziałem pani o moich zadaniach także dlatego, że…

– …że nie chciał pan ryzykować, iż mogę przypadkiem coś wypaplać w rozmowie z innymi pasażerami – dokończyła energicznie. – Rozumiem pana obawy. Nie ma sensu się nad tym rozwodzić.

– Obawiałem się, że gdyby na pokładzie był szpieg, a pani napomknęłaby coś o broni solarnej albo liście, to mogłoby pani grozić niebezpieczeństwo.

Zabębniła palcami po balustradzie.

– I dlatego po naszym rozstaniu w Nowym Jorku nawet nie przysłał mi pan wiadomości?

– Uznałem, że lepiej będzie, jeśli zachowam w tajemnicy moją wizytę u Foxcrofta. – Benedict zmarszczył brwi. – Do licha, Amity, próbowałem cię chronić, jak tylko się da.

Uśmiechnęła się półgębkiem.

– Stara maksyma, że niewiedza jest błogosławieństwem, nie zawsze się sprawdza, panie Stanbridge. Tak się składa, że zostałam napadnięta z powodu naszej znajomości, a bardzo wątpię, by Oblubieniec był rosyjskim szpiegiem.

– Przepraszam. – Benedict zacisnął szczęki. – Całe rano ciągle tylko za coś przepraszam. Próbowałem ochronić panią przed rosyjskim szpiegiem, a tymczasem popchnąłem panią prosto w ręce potwora.

– To nie pana wina – odezwała się łagodniej.

– Przeciwnie. Gdyby nie widywano nas razem na pokładzie „Gwiazdy”, to morderca nie wybrałby pani na kolejną ofiarę.

Amity uświadomiła sobie, że jej poirytowanie narasta z każdą chwilą.

– Panie Stanbridge, zabraniam panu tak mówić. Nie ponosi pan odpowiedzialności za to, co przydarzyło mi się w Londynie. Nawet nie było pana w mieście.

Zignorował jej słowa i spojrzał prosto na drzwi do kuchni.

– Pani gospodyni daje jakieś znaki.

Odwróciła się. Pani Houston stała w progu i machała do niej energicznie.

– Pani Marsden kazała mi panią zawołać. Przyszedł ten człowiek ze Scotland Yardu – oznajmiła pani Houston.

7

Penny, upozowana z wdziękiem na sofie, czekała w salonie z inspektorem Loganem. Spódnica jej czarnej sukni spływała idealnymi fałdami, otulając buty z miękkiej skórki, które Penny miała zwyczaj nosić w domu. Omawiała właśnie stan pogody z wysokim mężczyzną o szerokich ramionach, który stał przy oknie.

Ale to nie temat konwersacji wprawił Amity w zdziwienie – wszyscy rozmawiali o pogodzie – tylko ożywiona twarz Penny podczas tej błahej przecież wymiany zdań. Przesadą byłoby twierdzić, że Penny sprawiała wrażenie radosnej, ale Amity dostrzegła w jej wzroku cień tej dawnej, czarującej energii życiowej, jaką kiedyś tryskała.

Wszystko wskazywało, że to inspektor Logan na nowo obudził w Penny ducha, i jeśli to przypuszczenie okazałoby się prawdziwe, Amity nie pozostałoby nic innego jak z miejsca polubić stojącego w salonie mężczyznę.

– Och, jesteś nareszcie, Amity – ucieszyła się Penny. – Pozwól, że ci przedstawię inspektora Logana ze Scotland Yardu. Inspektorze, to moja siostra i jej narzeczony, pan Stanbridge.

Amity zamrugała na słowo „narzeczony”, ale Benedictowi nawet nie drgnęła powieka. No cóż, miał więcej doświadczenia w pracy pod przykryciem niż ona, wytłumaczyła sobie ten fakt.

Logan odwrócił się szybko i ukłonił Amity.

– Panno Doncaster, jak to miło zobaczyć panią całą i zdrową.

Logan mógł mieć nieco ponad trzydzieści lat. Był jasnowłosy i dość przystojny, o chłopięco niewinnym wyglądzie, któremu całkowicie przeczyło czujne spojrzenie jasnoniebieskich oczu. Akcent zdradzał wykształconego i godnego szacunku mężczyznę. Miał na sobie marynarkę i spodnie w dobrym gatunku, jego ubiór jednak nie był wyjątkowo wykwintny czy uszyty według najnowszej mody. Przypuszczała, że musiał w jakiś sposób uzupełniać niewielki dochód, jaki zapewniała pensja inspektora. A może, podobnie jak Penny, miał głowę do interesów.

W jego postawie rysowały się szacunek i uprzejmość, ale nie wydawał się onieśmielony ani przytłoczony kosztownym umeblowaniem salonu.

Obrzucił Benedicta szybkim, taksującym spojrzeniem i wydawał się zadowolony z wyniku tych oględzin.

– Panie Stanbridge, proszę przyjąć gratulacje z okazji zaręczyn.

– Dziękuję, inspektorze – powiedział Benedict. – Jestem najszczęśliwszym z ludzi.

Amity przymknęła na chwilę powieki, słysząc te słowa. Gdy potem spojrzała na Logana, stwierdziła, że nie wydawał się ani trochę zdziwiony słowami Benedicta.

Inspektor uniósł brwi.

– Czy jest pan właścicielem Stanbridge & Company, proszę pana?

– Tak – odparł Benedict. – Słyszał pan o tej firmie?

– Ojciec chciał, abym został inżynierem – powiedział Logan. – Gdyby żył, byłby szczerze rozczarowany tym, że przyjąłem posadę w Scotland Yardzie.

– Zdaje mi się, że pański zawód wymaga pewnych umiejętności technicznych, ale trochę innych niż moje – zauważył Benedict, uśmiechając się. – Obaj staramy się robić wszystko, co w naszej mocy, aby postęp cywilizacyjny nas nie pochłonął.

Logan najwyraźniej doszedł do wniosku, że Benedict nie ma zamiaru go zastraszyć, i wyraźnie się odprężył. Do tego stopnia, że zdobył się nawet na uśmiech.

– W istocie, proszę pana – powiedział. – To bardzo wnikliwe spostrzeżenie.

Amity nie była ani trochę zdziwiona, że mężczyźni tak łatwo nawiązali kontakt. Przebywając przez jakiś czas w towarzystwie Benedicta, zdążyła się przekonać, że nie ocenia ludzi według pozycji społecznej. Szanował ich za kwalifikacje i profesjonalizm, a inspektor Logan sprawiał wrażenie osoby posiadającej te walory.

Rozmowę przerwała pani Houston, która przyniosła tacę z herbatą i postawiła ją na stoliku przy sofie. Logan przez ułamek sekundy wydawał się zaskoczony, że podejmuje się go herbatą, ale szybko odzyskał równowagę.

Amity usiadła na krześle, wstrzymując uśmiech. Doskonale zdawała sobie sprawę, że maniery Penny odbiegają w pozytywny sposób od tego, do czego przywykł ze strony większości kobiet z wyższych sfer. Ludzie obracający się w takich kręgach jak niegdyś Penny i Nigel stawiali policjantów – nawet w randze inspektorów – na równi z kupcami i służbą. Osoby bardzo zamożne rzadko miewały okazję do rozmowy z policjantami ze Scotland Yardu. A jeśli już były do tego zmuszone, to nie przyjmowały ich w salonach. I nie częstowały herbatą ani ciasteczkami.

– Dziękuję, że zgodziła się pani na moją wizytę, panno Doncaster. – Logan postawił filiżankę i spodeczek na pobliskim stoliku i wyjął nieduży notes oraz ołówek. – Proszę przyjąć wyrazy współczucia. Czytałem raporty mojego poprzednika i szczerze panią podziwiam. Szybki refleks i odważne działanie bez wątpienia uratowały pani życie. Niewiele brakowało, a udałoby się schwytać tego potwora.

– Miałam szczęście – powiedziała Amity.

– Tak. – Logan wpatrywał się w nią z namysłem. – W jaki sposób udało się pani uciec? Raporty, które czytałem, były dość zdawkowe.

– Wcale mnie to nie dziwi, bo pański poprzednik nie był zainteresowany szczegółami, o których próbowałam mu powiedzieć. – Dotknęła wachlarza przypiętego do łańcuszka w talii. – W czasie zagranicznych podróży nauczyłam się kilku dziwnych rzeczy. Znajomy ojca dał mi ten wachlarz i objaśnił, jak się nim posługiwać w samoobronie. – Chwyciła wachlarz i otworzyła go szybkim, sprawnym ruchem, ukazując namalowany na nim elegancki obrazek. – Żebra są wykonane z ostrej stali. A metalowe listki pozwalają odparować cios. Ich brzegi są zaostrzone. Mój wachlarz działa jak sztylet.

Logan przez chwilę wydawał się zaszokowany, potem zaintrygowany.

– Dobry Boże. Nigdy czegoś takiego nie widziałem. Każda kobieta powinna to nosić.

– Posługiwanie się nim wymaga wprawy i ćwiczeń – ciągnęła Amity. – Nie twierdzę,

że jestem ekspertem. Ale nie ulega wątpliwości, że w takiej sytuacji, w jakiej się znalazłam, może się przydać jakikolwiek ostry przedmiot.

Logan przytaknął.

– Istotnie. Ale aby go użyć, trzeba zachować jasność umysłu i siłę woli.

– Moja siostra posiada oba te przymioty – powiedziała spokojnie Penny. – Nie wpada w panikę w żadnych okolicznościach. Wątpię, abym ja zdobyła się na takie opanowanie w podobnej sytuacji.

Amity zamknęła wachlarz.

– Muszę powiedzieć, że chociaż zjeździłam świat wzdłuż i wszerz, to jedynym miejscem, w którym musiałam użyć wachlarza dla obrony, jest Londyn.

– Londyn nie należy do bezpiecznych miejsc – zauważył Benedict.

– Z pewnością nie. Zwłaszcza kiedy ten przerażający morderca jest na wolności – dodała Penny.

– Muszę stwierdzić z żalem, że Scotland Yard nie popisał się w tej sprawie – przyznał Logan. – Prawdę mówiąc, utknęliśmy w martwym punkcie. Właśnie z tego powodu przełożony powierzył mi dochodzenie. Ma nadzieję, że spojrzę świeżym okiem i dostrzegę tropy, które przeoczono.

Benedict oparł się o ścianę i założył ręce.

– Co pan wie o tym mordercy, inspektorze?

– W ciągu ostatniego roku na różnych ulicach wokół centrum miasta znaleziono porzucone zwłoki czterech kobiet. Wygląda na to, że wszystkie zostały zamordowane przez tę samą osobę – powiedział Logan.

Penny zrobiła oczy jak spodki.

– Myślałam, że Oblubieniec popełnił trzy morderstwa, inspektorze.

– W ciągu ostatnich trzech miesięcy odnaleziono trzy ciała – powiedział Logan. – Ale przed rokiem pewna kobieta została zamordowana w identyczny sposób. Sądzimy… to znaczy ją sądzę, że była jego pierwszą ofiarą.

Benedict zmarszczył brwi.

– Jeśli to prawda, to zrobił dużą przerwę między pierwszym morderstwem a trzema kolejnymi.

– Prawie osiem miesięcy – przytaknął Logan. – Czas to jedna z wielu zagadek związanych z tą sprawą. – Spojrzał na Amity. – Rozpaczliwie potrzebujemy najdrobniejszych informacji.

– Postaram się pomóc najlepiej, jak potrafię – powiedziała Amity.

– Czy potrafi pani opisać mężczyznę, który porwał panią z ulicy?

– Nie widziałam jego twarzy – odparła. – Miał maskę z czarnego jedwabiu. Zapamiętałam kilka szczegółów dotyczących jego osoby, ale obawiam się, że mogą nie wnieść nic nowego.

– W tej chwili nie mam prawie nic, więc każdy szczegół będzie pomocny – wyjaśnił Logan.

– No dobrze. W takim razie podzielę się swoimi wrażeniami. Jego akcent wskazywał, że należy do wyższych sfer.

Logan i Penny wpatrywali się w nią z niedowierzaniem. Tylko Benedict przyjął tę

informację ze spokojem. Najwyraźniej myśl, że dobrze urodzony człowiek może być bezwzględnym mordercą, wcale nie wydała mu się niezwykła.

– Jest pani pewna co do jego pozycji społecznej, panno Doncaster? – zapytał Logan.

– Takiej rzeczy nie da się łatwo ukryć – odpowiedziała. – Dobry aktor potrafiłby naśladować akcent i maniery, jak sądzę, ale wątpię, aby mógł sobie pozwolić na tak kosztowne wyposażenie wnętrza powozu oraz na wykwintną garderobę, którą miał na sobie morderca.

Logan postukał ołówkiem w notatnik. Spojrzał na Penny z dziwnym wyrazem twarzy, po czym szybko skierował uwagę z powrotem na Amity.

– Ma pani rację – zgodził się. – Co jeszcze pani zapamiętała, panno Doncaster?

Po chwili wahania przyszła jej do głowy kolejna myśl.

– Pali papierosy z dodatkiem jakiegoś aromatu. Przeszedł zapachem dymu.

Benedict spojrzał na Amity.

– Czy widziałaś rodowy herb albo coś innego, co świadczyłoby o jego pochodzeniu?

– Nie – odparła. – Miał rękawiczki. Z bardzo dobrej skóry. Wszystko, co widziałam w tym powozie, było kosztowne i w najlepszym guście. Oprócz ciężkich, drewnianych żaluzji.

Benedict zmarszczył brwi.

– Na oknach były żaluzje?

– Ciężkie, drewniane – powtórzyła Amity. – Były opuszczone, żeby nikt z ulicy nie widział, co się dzieje w środku.

– I może tak zaprojektowane, żeby nie można było wyjść, gdyby drzwi były zamknięte od zewnątrz? – dorzucił Benedict ponuro.

Amity zadrżała.

– Myślę, że masz rację.

Zapadło milczenie. Wszyscy rozważali konsekwencje tego stwierdzenia.

– A zatem to był prywatny powóz – podsumował Logan, zanotował tę uwagę i podniósł głowę. – Ale z zewnątrz na taki nie wyglądał?

– Nie. Zapewniam pana, że z zewnątrz wyglądał jak zwykła dorożka. Woźnica też nie wyróżniał się niczym szczególnym.

– Tak, oczywiście – powiedział Logan. – Woźnica. – Znowu coś zanotował. – Ten aspekt też musimy zbadać.

Benedict skinął z milczącą aprobatą.

– Czy potrafi pani powiedzieć o nim coś jeszcze? – spytał Logan.

– Obawiam się, że nie. Odezwał się tylko raz. Mówił tak jak każdy woźnica dorożki. Klasa pracująca. Nieco ostry akcent. Ale dobrze sobie radził z powożeniem. Kiedy uciekłam, nie miał nawet zamiaru mnie ścigać.

Logan zapisał coś w notesie i znowu podniósł wzrok.

– Co powiedział do pani morderca?

Amity zerknęła na Benedicta, a potem spojrzała znów na Logana. Wzięła głęboki oddech.

– Poinformował mnie, że wybrał mnie dlatego, że naraziłam na szwank swoją reputację, zadając się z panem Stanbridge’em. Sądził chyba, że zastawiłam pułapkę na

pana Stanbridge’a.

Logan spojrzał na Benedicta, który uśmiechnął się chłodno.

– Najwyraźniej morderca nie wiedział, że panna Doncaster i ja zaręczyliśmy się i zamierzamy się pobrać – wyjaśnił Benedict.

– Rozumiem. – Logan znowu coś zanotował i wrócił spojrzeniem do Amity. – Muszę zapytać, czy morderca napomknął coś o fotografii.

– O tak – przytaknęła Amity. – Właśnie zamierzałam o tym wspomnieć. Powiedział, że chce zrobić mi zdjęcie portretowe w sukni ślubnej. Skąd pan wiedział?

– Zapytałem o to, ponieważ istnieje pewien ważny szczegół, o którym nie powiedzieliśmy prasie – wyjaśnił Logan i opuścił notes. – Każda z ofiar została znaleziona na innej ulicy. Każda miała gardło podcięte ostrym narzędziem. Rany wydawały się niemal chirurgiczne.

– Skalpel – powiedziała nagle Amity. – Przyłożył mi skalpel do gardła.

– Naprawdę? – Logan zrobił kolejną notatkę. – To bardzo interesujące. Wszystkie ofiary były ubrane w rzeczy, które miały na sobie, kiedy je ostatni raz widziano. I każda z nich miała na palcu złotą ślubną obrączkę.

– O tym napisano w gazetach – wtrąciła Penny. – To przez te złote obrączki dziennikarze nazwali mordercę Oblubieńcem.

– Tak – potwierdził Logan. – Jednak udało nam się utrzymać w tajemnicy przed dziennikarzami fakt, że każda z ofiar miała na szyi nieduży medalion, w którym był jej ślubny portret. Te zdjęcia są bez wątpienia dziełem profesjonalnego fotografa.

Amity zmarszczyła czoło.

– Ale przecież żadna z nich nie był zamężna.

– Nie – zgodził się Logan.

– Wielkie nieba – wyszeptała Penny. – To szaleniec.

Amity zimne ciarki przeszły po krzyżu.

– Czy robił zdjęcia przez zabiciem tych kobiet, czy potem?

Benedict oderwał się od ściany i podszedł do okna.

– Wielu profesjonalnych fotografów zarabia na życie, robiąc zdjęcia zmarłych.

Amity zadrżała.

– Ten zwyczaj zawsze wydawał mi się dość makabryczny.

– Mnie również – przyznała Penny.

– Ofiary Oblubieńca jeszcze żyły, kiedy robiono zdjęcia – powiedział Logan. – Nie mają podciętych gardeł.

– Dlaczego nie powiedzieliście prasie o tych medalionach? – zapytała Penny.

– Proszę mi wierzyć, że w Scotland Yardzie mamy niekiedy do czynienia z obłąkanymi ludźmi, którzy przychodzą na policję i przyznają się do niepopełnionych zbrodni tylko po to, żeby zwrócić na siebie powszechną uwagę – wyjaśnił Logan.

Benedict odwrócił się od okna.

– Inaczej mówiąc, ten szczegół z medalionem pomaga wam oddzielić ziarno od plew. Tylko prawdziwy morderca będzie wiedział o zdjęciach.

– Tak – potwierdził Logan.

Penny odstawiła filiżankę z herbatą.

– Coś mi przyszło do głowy. To pewnie nie ma znaczenia…

– Proszę mówić, pani Marsden – powiedział Logan.

– Te plotki o rzekomym romansie mojej siostry z panem Stanbridge'em zaczęły krążyć po balu u Channingów. Jeśli morderca rzeczywiście pochodzi z wyższych sfer, jak sądzi Amity, to być może brał udział w tym balu. To by wyjaśniało, gdzie usłyszał tę plotkę.

Logan był pod wrażeniem.

– To bardzo interesujące spostrzeżenie, pani Marsden.

– Wręcz błyskotliwe – zauważyła Amity.

– Dziękuję – powiedziała Penny. – Ale nie wiem, do czego może się przydać takie spostrzeżenie.

– To dobry punkt zaczepienia dla mojego śledztwa – wyjaśnił Logan. – Powiedziałem przełożonemu, że podejrzewam, iż morderca może pochodzić z wyższych sfer, ponieważ wszystkie ofiary należały do tego świata. Ale niechętnie odniósł się do tego pomysłu.

– Prawdopodobnie wiedział, że bardzo trudno będzie udowodnić taką teorię – zauważył Benedict.

Wymienili z Loganem spojrzenia. Mężczyźni i ich sposoby porozumiewania się bez słów, pomyślała Amity. To było naprawdę irytujące. Musiała jednak przyznać, że kobiety potrafią posługiwać się tą metodą równie dobrze i prawdopodobnie jest to tak samo niezrozumiałe dla mężczyzn.

Wielka szkoda, że przeciwne płcie nie potrafią porozumiewać się tak dobrze między sobą, pomyślała.

Twarz Logana przybrała ponury wyraz.

– Widzę, że rozumie pan, w jakim kłopotliwym położeniu się znalazłem, panie Stanbridge.

– Oczywiście, inspektorze – przyznał Benedict. – Poszukuje pan mordercy, który obraca się w kręgu zamożnych ludzi, a do tej warstwy arystokracji policjant nawet najwyższej rangi nie ma wstępu nieproszony.

– Jeśli zacznę wypytywać o dobrze urodzonego mordercę, który w dodatku zabija w dość wyszukany sposób, wszystkie drzwi zamkną się przede mną – powiedział Logan.

Zapadło krótkie milczenie.

– Ale przede mną się otworzą – powiedział cicho Benedict.

Logan przyglądał mu się badawczo przez dłuższą chwilę. Amity dostrzegła, że inspektor nie spieszył się z zakomunikowaniem Benedictowi, że nie może przyjąć jego pomocy w prowadzeniu śledztwa.

Na samą myśl, że mogłaby również w jakikolwiek sposób pomóc w schwytaniu człowieka, który próbował ją zabić, a przedtem bezlitośnie odebrał życie czterem kobietom, poczuła niesłychany przypływ energii.

– Przede mną również te drzwi się otworzą – wtrąciła szybko. – Jestem przecież narzeczoną pana Stanbridge'a.

W oczach Benedicta błysnęło rozbawienie.

Penny zacisnęła usta i wzięła filiżankę.

– I przede mną, inspektorze. Myślę, że już pora zakończyć żałobę.

Logan wydawał się nieco przerażony.

– Jestem wdzięczny panu Stanbridge’owi za propozycję pomocy, ale nie chcę narażać żadnej z pań na niebezpieczeństwo.

– Pan Stanbridge uważa – zaczęła Penny – że moja siostra może i tak być nadal w niebezpieczeństwie. Zgadza się pan z tym, inspektorze?

Logan z wahaniem opuścił głowę.

– To możliwe. Bestia, której uciekła ofiara, może podjąć kolejną próbę ataku na pannę Doncaster. Zakładając, że żyje. A tego po prostu nie wiem.

– Nalegam zatem, żeby pozwolił mi pan wziąć udział w dochodzeniu – powiedziała Amity.

– Ja też – dodała Penny.

Benedict spojrzał na Logana.

– Wygląda na to, że ma pan cały zespół dochodzeniowy, inspektorze. Czy przyjmie pan naszą pomoc?

Logan przez dłuższą chwilę przyglądał się badawczo całej trójce, po czym podjął decyzję.

– Do tej pory zginęły cztery kobiety – odezwał się w końcu. – A piąta cudem uniknęła tego samego losu. Przyjmuję propozycję pomocy. Ale wszyscy czworo zachowamy ten fakt dla siebie. Czy to jasne? Obawiam się, że moi współpracownicy w Scotland Yardzie nie pochwaliliby mnie za to, że wciągam do śledztwa osoby spoza policji.

– Wszystko jasne – rzucił Benedict. – Wiem, że moja narzeczona potrafi dochować tajemnicy. I nie wątpię, że pani Marsden również.

– Tak się składa – powiedziała chłodno Penny – że mam w tym względzie trochę doświadczenia.

Ta uwaga wydała się Amity dość dziwna. Zerknęła na Penny, ale zanim zdążyła postawić pytanie, głos zabrał Benedict.

– Będę pilnował panny Doncaster, gdy będzie wychodziła z domu – powiedział. – Ale dobrze by było, żeby ktoś obserwował dom w nocy.

Amity wpatrywała się w niego zaszokowana.

– Czy to nie jest lekka przesada?

– Nie – zaprzeczył Benedict. – Nie sądzę.

Logan odetchnął z ulgą.

– Pan Stanbridge ma rację. Śledztwo Scotland Yardu utknęło w martwym punkcie, nie znaleźliśmy też ciała mordercy. W świetle tego obserwacja domu w nocy jest bardzo dobrym pomysłem. Zostawimy tu do ochrony posterunkowego.

– Dziękuję – powiedziała Penny. – Będę spokojniejsza, wiedząc, że w pobliżu jest policjant. A od czego zaczniemy dochodzenie?

– Sądzę, że musimy zacząć od uzyskania listy gości na balu u Channingów – odparł Logan. – Ale bardzo wątpię, aby lady Channing mi ją dała.

Penny się uśmiechnęła.

– Zdobycie tej listy to żaden problem, inspektorze. Powiem panu dokładnie, jak ją uzyskać.

8

Gdy Benedict wychodził z domu numer 5 na Exton Street, przepełniało go uczucie radości przemieszanej z trwogą, przy czym powodem obu tych emocji był nie kto inny, jak Amity. Od ich rozstania w Nowym Jorku minęło kilka tygodni i nie było dnia ani godziny, by o niej nie myślał. Podczas drogi powrotnej do Londynu ogarnęło go radosne oczekiwanie, nieporównywalne z żadnym uczuciem, jakiego dotąd doświadczył. Będąc już na miejscu, odkrył, że niewiele brakowało, aby stała się kolejną śmiertelną ofiarą mordercy, który w dodatku wybrał ją na swój cel z powodu ich znajomości na statku. Ta wiadomość nim wstrząsnęła.

Ale teraz wszystko się zmieniło. Została jego narzeczoną. W pewnym sensie. Miał dobrą wymówkę, by spędzać czas w jej towarzystwie, a nawet by ją pocałować, co budziło w nim przyjemny dreszcz oczekiwania. Niestety, powód tej wymuszonej bliskości odbierał mu radość. Nie odzyska spokoju, dopóki policja nie schwyta mordercy.

Przywołał dorożkę i pojechał do swojego londyńskiego domu. Nie było go półtora miesiąca, ale przesłał kamerdynerowi telegram zawiadamiający o powrocie. Hodges i jego żona, pani Hodges, zatrudniona jako gospodyni, jak zwykle przygotowali wszystko na czas. I zachowywali się jak zwykle z klasą, tak jakby Benedict wyszedł rano na spotkanie z przyjacielem i wrócił do domu nieco później niż zwykle. Z obserwacji Benedicta wynikało, że żadna siła na ziemi nie była w stanie wytrącić z równowagi żadnego z małżonków.

– Mam nadzieję, że pańska podróż była udana – powiedział Hodges.

– Tak, i to pod wieloma względami. – Benedict podał kamerdynerowi kapelusz, płaszcz i rękawiczki. – Ale zdarzyło się kilka nieoczekiwanych rzeczy. Nie tylko udało mi się znaleźć wynalazcę, z którym chciałem porozmawiać, ale muszę też z radością oznajmić, że jestem zaręczony z panną Amity Doncaster.

Trzeba było naprawdę wiele, aby Hodgesowi drgnęły powieki. A tym razem mrugnął nawet dwukrotnie. A po chwili na jego pociągłej i surowej twarzy pojawił się jakby wyraz zdumienia.

– Czy chodzi o tę pannę Amity Docnaster? Niewiastę podróżującą po świecie, która pisze reportaże do „Latającego Podróżnika”? – upewnił się Hodges. – Tę samą pannę Doncaster, która o mało nie została zamordowana przez potwora, zwanego Oblubieńcem?

– Właśnie o tę. Widzę, że słyszałeś o pannie Doncaster?

– Zdaje się, że słyszał o niej każdy, kto czyta gazety, sir. – Hodges odchrząknął. – Jak i o tym, że łączą z nią pańskie nazwisko. W romantyczny sposób, że tak powiem.

Nic dziwnego, że Amity i Penny tak bardzo się martwiły krążącymi po Londynie

plotkami, pomyślał Benedict. Zazwyczaj nie przejmował się plotkami, czasami więc zapominał, jak szybko mogą się rozchodzić i jak głęboko dotknąć zainteresowane osoby. Amity miała pełne prawo niepokoić się, że wydawca może zrezygnować z opublikowania jej *Przewodnika dla podróżujących dam*.

– To oczywiste, że przypisano nam romantyczny związek – powiedział Benedict. – Jak powiedziałem, jesteśmy zaręczeni. Ale czekaliśmy z oficjalnym powiadomieniem o tym fakcie, aż wrócę do Londynu.

– Wydaje się bardzo interesującą damą – zauważył Hodges. – Pani Hodges jest wielką miłośniczką jej reportaży podróżniczych. Mam szczerą nadzieję, że panna Doncaster doszła już do siebie po ostatnich wydarzeniach.

– Odwiedziłem ją, zanim tu przyjechałem. Spożywała właśnie obfite śniadanie i czytała poranne gazety.

– To dosyć niezwykłe, sir. Obfite śniadanie, powiada pan? Przypuszczam, że większość dam po takim przejściu przełknęłaby ledwie herbatkę i grzankę.

– Panna Doncaster jest wyjątkowa, Hodges.

Hodges wprawdzie nie uśmiechnął się, ale przez jego twarz przemknął wyraz aprobaty.

– Oczywiście, sir – przyznał. – Nigdy bym się nie spodziewał, że zaręczyłby się pan z damą, która nie byłaby wyjątkowa.

– Znasz mnie lepiej niż ja sam, Hodges.

– Czy życzy pan sobie śniadanie, sir?

– Nie, dziękuję. Zjadłem śniadanie z moją narzeczoną i jej siostrą, panią Marsden.

Hodges uniósł brwi o ułamek centymetra.

– Czy to ta pani Marsden, która jest wdową po panu Nigelu Marsdenie, dżentelmenie, który skręcił sobie kark, spadając z konia na polowaniu kilka miesięcy temu?

– Tak sądzę, a dlaczego pytasz?

– Och, nic takiego, sir.

– Do licha, Hodges, czy coś przede mną ukrywasz?

Od drzwi odezwała się pani Hodges.

– Pan Hodges chce powiedzieć, że pani Marsden jest niewątpliwie pogrążona w głębokiej żałobie. Odziedziczyła po zmarłym mężu pokaźną fortunę, ale krążą pogłoski, jakoby pierwszą rzeczą, którą zrobiła po pogrzebie, było zwolnienie całej służby. Powiadają, że wycofała się ze świata.

Benedict przyglądał się badawczo pani Hodges, która, nie licząc domowej sukni i fartucha, do złudzenia przypominała swojego małżonka.

– Jest pani dobrze poinformowana, pani Hodges – powiedział. – Czy powinienem wiedzieć coś jeszcze o przyszłej szwagierce?

– Nie sądzę, sir.

Benedict zaczął wchodzić po schodach.

– W takim razie idę wziąć kąpiel i się przebrać, a potem wpadnę do brata i odwiedzę stryja. – Zatrzymał się w połowie schodów. – Przypuszczam, że nie ma co marzyć, że były jakieś wiadomości z Australii?

Hodges wziął srebrną tacę ze stolika. Leżała na niej samotna koperta.

– Prawdę mówiąc, dziś rano przyszedł telegram.

– Niech to licho. Należało się tego spodziewać. – Benedict z rezygnacją zszedł z powrotem na dół. – Skoro plotki o mojej znajomości z panną Doncaster krążą po Londynie, to nic dziwnego, że dotarły także do rodziców.

– Telegraf to zdumiewający wynalazek, sir – oznajmił Hodges. – Ale zdaje się, że przewód na dnie oceanu, łączący Australię z resztą świata, położono ponad dziesięć lat temu.

– Dobrze o tym wiem, Hodges.

Benedict wziął kopertę, szybko ją otworzył i przeczytał krótką wiadomość.

„Dotarły do nas plotki o tobie i pannie amity doncaster stop twoja matka chce znać prawdę stop przypomina ci, że czas się ożenić stop”

Benedict rzucił liścik na tacę.

– To od ojca. Przed wyjściem z domu napiszę odpowiedź.

– Tak, sir – powiedział Hodges.

Wymienił spojrzenia z panią Hodges, która posłała mu, zdaniem Benedicta, zdecydowanie zadowolony uśmiech.

Godzinę później Benedict wszedł do niedużego, ale wytwornego domu w spokojnej i eleganckiej dzielnicy. Od razu wprowadzono go do gabinetu, w którym zastał Richarda siedzącego przy biurku.

Brat podniósł wzrok znad projektów architektonicznych.

– Nareszcie wróciłeś – powiedział. – Przypuszczam, że zdajesz sobie sprawę, że stałeś się obiektem wielce interesujących plotek, które łączą cię z panną Amity Doncaster?

Richard był dwa lata młodszy i nieco wyższy. Po matce, Elizabeth Stanbridge, odziedziczył rudobrązowe włosy i zielone oczy, a także pewne cechy charakteru, które czyniły z niego osobę towarzyską i optymistyczną, emanującą wewnętrznym ciepłem.

Wielu ludzi twierdziło, że bracia Stanbridge są tak różni jak dzień i noc. Benedict zdawał sobie sprawę, że to jemu przydzielono w tym duecie rolę ponurej, mrocznej nocy. Zawsze podkreślał ujemne strony każdego przedsięwzięcia i związane z nim ryzyko, spodziewał się najgorszego i planował ewentualne działania na wypadek, gdyby sprawy przybrały zły obrót.

Richard wprost przeciwnie: był pogodny i słoneczny jak letni poranek. Chociaż okazał się niezwykle uzdolnionym architektem, to za jego największy wkład w Stanbridge & Company uważano umiejętność zdobywania potencjalnych klientów osobistym urokiem. Miał również głowę do interesów i ta kombinacja zalet sprawiała, że był nieocenioną osobą dla firmy.

Benedict pomyślał, że gdyby to na nim spoczywał obowiązek rozmawiania z klientami, spółka Stanbridge & Company bez wątpienia zbankrutowałaby w ciągu pół roku. Doskonale zdawał sobie sprawę, że nie ma cierpliwości do ludzi, którzy nie pojmowali, że projekt musi spełniać solidne wymogi inżynieryjne i że nie można ciąć kosztów, oszczędzając na materiałach i rzemieślnikach. Większości klientów zależało jedynie na oszałamiających detalach architektonicznych. Zakładali, że most, budynek czy cieplarnia nie mogą się zawalić.

– Dopiero dziś rano dowiedziałem się o tych plotkach na temat mojego związku z panną Doncaster – powiedział. Postawił na biurku walizkę z czarnej skóry i podszedł do okna. – Pomyślałby kto, że ludzie nie mają ważniejszych spraw na głowie.

– Trudno się spodziewać, że zignorują plotki, w których jest szczypta skandalu i usiłowanie morderstwa – powiedział Richard z rozbawieniem.

– Ba.

Richard zamilkł, po czym odchrząknął i dodał:

– Z tego, co wiem, ta część o usiłowaniu morderstwa jest prawdziwa. Wszystkie gazety pisały niemal to samo, choć może z pewną przesadą. Nie wątpię, że panna Doncaster tylko cudem uciekła mordercy.

– Raczej dzięki swojej odwadze i umiejętnościom samoobrony – powiedział Benedict.

– Jak mówi stare przysłowie, podróże kształcą. A co z romantycznym wątkiem historii? Powiedz mi prawdę, Ben. Czy masz romans z panną Doncaster?

– Nie mam romansu. – Benedict odwrócił się od okna i napotkał wzrok brata. – Jestem z nią zaręczony.

W tym momencie uświadomił sobie, że mówienie ludziom, iż jest zaręczony z Amity, sprawia mu przyjemność. Im częściej ich o tym informował, tym bardziej rzeczywiste wydawały się same zaręczyny.

Richard uniósł wysoko brwi. Oparł się w fotelu i złożył dłonie czubkami palców.

– No, no, no. Poczekaj, aż matka się dowie.

– Kiedy wszedłem rano do domu, czekał już na mnie telegram z Australii.

– Wcale mnie to nie dziwi. – Richard się roześmiał. – Ja też dostałem wczoraj telegram. À propos, matka przesyła ci uściski. Najwyraźniej atmosfera tej artystycznej kolonii, w której się z ojcem zatrzymali, wywiera inspirujący wpływ na jej malowanie.

– A ojciec na pewno z przyjemnością oddaje się obserwacji australijskiej flory i fauny. Ale i tak starcza im czasu na śledzenie najnowszych plotek z Londynu.

– Nie powinno cię to dziwić. Wiesz równie dobrze jak ja, że po twoich ostatnich nieudanych zaręczynach niczego bardziej nie pragną, jak tego, żebyś się ożenił.

Benedict otworzył usta, żeby coś odpowiedzieć, ale w drzwiach pojawiła się jego bratowa. Jasnobrązowe włosy Marissy były upięte w prosty koczek nad karkiem. Fryzura podkreślała jej regularne rysy i szary, ale ciepły kolor oczu. Benedict nie widział jej od półtora miesiąca i był zaskoczony zmianą w wyglądzie Marissy. Nawet domowa suknia luźno opływająca ciało nie była w stanie ukryć jej błogosławionego stanu. Szybko policzył, że data porodu musi się już zbliżać szybkimi krokami. Z trudem się powstrzymywał od natrętnych spojrzeń. Doszedł do wniosku, że to szczególny blask, który otaczał jej postać, nie pozwalał oderwać od niej oczu. Ciąża zmieniała większość kobiet w bardzo radykalny sposób, co na ogół wydawało się mężczyznom dość przerażające.

– Marisso – zdołała wykrztusić. – Czy… dobrze się czujesz?

– Wręcz doskonale, ale bardzo dziękuję, że pytasz, Ben. – Uśmiechnęła się i delikatnie dotknęła zaokrąglonego brzucha. – Nie musisz się denerwować. Zapewniam cię, że nie urodzę tu i teraz, w gabinecie Richarda.

– Kochanie, lepiej usiądź. – Richard zerwał się od biurka, przeszedł szybko przez

pokój, aby wziąć żonę pod rękę i zaprowadzić do dużego fotela. – Poproszę panią Streeter, żeby przyniosła ci filiżankę herbaty.

– Pani Streeter całe rano nic innego nie robi, tylko poi mnie herbatą – powiedziała. – Nic mi nie jest, Richardzie.

Richard podłożył jej stołeczek pod stopy.

– Jesteś pewna, że nie powinnaś położyć się do łóżka?

– Nonsens. – Marissa spojrzała na Benedicta. – Jak można drzemać, kiedy człowiek słyszy tyle ekscytujących wiadomości. Musisz nam wszystko opowiedzieć, Ben. Co się dzieje? Czy ty i panna Doncaster rzeczywiście macie romans? Wszyscy o tym mówią.

– Nie ekscytuj się tak, Marisso. Właśnie przed chwilą powiedziałem Richardowi, że mój związek z panną Doncaster został mylnie oceniony. – Benedict zrobił pauzę dla lepszego efektu. – Jestem z nią zaręczony.

– To cudowna wiadomość. – Marissa uśmiechnęła się z aprobatą. – Twoja matka będzie zachwycona.

– Richard też tak mówi.

– Doskonale wiesz, że twoja biedna matka nie może doczekać się chwili, kiedy się ożenisz. Najwyższy czas, aby jej pierworodny syn ofiarował swojej narzeczonej rubinowy naszyjnik.

Benedict zastanawiał się, raczej dość ponuro, co powiedziałaby Amity, gdyby jej podarował rodzinny naszyjnik Stanbridge'ów. Próbował pocieszyć się myślą, że większość kobiet uwielbia wykwintną biżuterię. Ale Amity była nieprzewidywalna.

To dziwne, pomyślał. Jako inżynier nie cierpiał tego, co nieprzewidywalne. Od czasu, kiedy jego zaręczyny z Eleanor zakończyły się fiaskiem, szukał przewidywalnej kobiety, takiej, która byłaby niezawodna jak szwajcarski zegarek i na której mógłby polegać. Nakręcałby ją regularnie, a ona w zamian nie sprawiałaby mu żadnych niespodzianek, takich jak na przykład ucieczka z kochankiem. Czy wymagał za wiele?

– Czytałam o wszystkim w gazetach – powiedziała Marissa. – Nawet nie próbuję sobie wyobrażać, przez co przeszła panna Doncaster. Ma szczęście, że żyje.

Benedict usiadł na skraju biurka i założył ręce.

– Możesz mi wierzyć, że doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

– Poznaliście się na statku? – zapytała Marissa.

– Ta historia jest trochę bardziej skomplikowana – odparł Benedict.

I opowiedział Marissie i Richardowi w skrócie o swoich perypetiach.

– Wielkie nieba. – Bratowa była przerażona. – Przecież ta wyprawa na St. Clare miała być zupełnie bezpieczna. Miałeś się tylko spotkać z projektantem i stwierdzić, czy rzeczywiście wynalazł taką nowatorską broń.

Richard zacisnął szczęki.

– Nawet nas nie poinformowałeś, że byłeś ranny.

– Nie chciałem was niepokoić – odpowiedział Benedict. – I tak nie moglibyście nic zrobić, a ponieważ uszedłem z życiem, uznałem, że powiem wam o wszystkim, kiedy wrócę.

– To znaczy, że panna Doncaster uratowała ci życie – stwierdziła Marissa. – To częściowo wyjaśnia te plotki na wasz temat. To naturalne, że widziano ją, jak wchodziła

do twojej kabiny i jak z niej wychodziła.

Benedict odchrząknął.

– Spędzaliśmy też dużo czasu w swoim towarzystwie, kiedy już mogłem wstawać.

– Rozumiem. – Marissa ściągnęła brwi. – Zastanawiam się, dlaczego w takim razie nie dotarło do nas, że byłeś ranny. Należałoby się spodziewać, że taka informacja też powinna dotrzeć do Londynu.

– Dobre pytanie – przyznał Benedict. – Ale wiesz, jak to jest z plotkami. Ludzie wolą się skupiać na tym, co ma posmak skandalu, nie na faktach.

– Masz rację – zgodziła się Marissa. – Muszę powiedzieć, że wcale mnie nie zdziwiły jej śmiałe poczynania. Czytałam jej artykuły publikowane w „Latającym Podróżniku" i dokładnie tego bym się po niej spodziewała.

Benedict się uśmiechnął.

– Rozumiem, że jesteś miłośniczką jej reportaży?

– I to wielką – powiedziała z entuzjazmem Marissa. – Doskonale rozumiem, dlaczego pragniesz ją poślubić. Wydaje się stworzona dla ciebie. Nie mogę się doczekać, kiedy ją poznam.

– Z pewnością wkrótce – przyrzekł Benedict. – W tej chwili martwię się tylko tym, że nadal grozi jej niebezpieczeństwo ze strony człowieka, który na nią napadł. Powiedziałem jej, żeby nie wychodziła z domu bez eskorty. Jeśli ja nie będę mógł jej towarzyszyć, to musi mnie zastąpić ktoś inny. W nocy posterunkowy będzie obserwować dom.

Richard zmarszczył brwi.

– Myślisz, że zabójca żyje?

– Muszę tak myśleć, skoro nie znaleziono jego ciała.

Marissa wyraźnie się zmartwiła.

– A jeśli go w ogóle nie znajdą? A jeśli żyje, tylko policja nie potrafi go schwytać?

– Amity, jej siostra i ja zaproponowaliśmy policji pomoc w prowadzeniu śledztwa – wyznał Benedict.

Marissa wydawał się zaintrygowana.

– Jakim cudem możecie pomóc?

– Amity ma kilka spostrzeżeń na temat mordercy – wyjaśnił Benedict. – Między innymi jest przekonana, że należy do wyższych sfer.

Tym razem zarówno Marissa, jak i Richard wpatrywali się w niego z niedowierzaniem.

Benedict przytoczył im opis Oblubieńca, jaki przekazała Amity.

– Biorąc pod uwagę czas zdarzeń, możemy przypuszczać, że morderca wziął udział w balu u Channingów, który odbył się przed miesiącem – podsumował. – Albo przynajmniej zna kogoś, kto był na balu.

Marissa spojrzała na niego ze zrozumieniem.

– Będzie wam potrzebna lista gości.

Benedict się uśmiechnął.

– Prawdę mówiąc, siostra panny Doncaster podpowiedziała inspektorowi Loganowi, jak ją zdobyć.

– Postawiłeś sobie interesujące zadanie – powiedział Richard. – Łapanie morderców to robota dla policji. Ale rozumiem twoje stanowisko. Bywalcy balów nie wpuszczają do

domu inspektorów ze Scotland Yardu. Jak wiesz, Marissa i ja nie bierzemy raczej udziału w rozrywkach wyższych sfer, ale mamy znajomości. Jeśli moglibyśmy w jakiś sposób pomóc, to jesteśmy do twojej dyspozycji.

– Dziękuję – powiedział Benedict. – Doceniam to. Może skorzystam z tej propozycji.

Richard zerknął na walizkę z czarnej skóry, którą Benedict postawił na biurku.

– A co z projektami solarnego silnika i baterii słonecznej?

Benedict otworzył walizkę. Wyjął skórzany segregator, do którego wpiął notatki Elijaha Foxcrofta.

– Prosto od was udam się do stryja Corneliusa, żeby mu to przekazać. I w ten sposób zakończę krótką karierę szpiega Korony.

– I zostaniesz dla odmiany konsultantem Scotland Yardu – oznajmił Richard, patrząc z wielkim zainteresowaniem na segregator. – Bardzo bym chciał zerknąć na notatki i rysunki Foxcrofta.

Benedict położył segregator na biurku.

– Zaraz ci je pokażę.

Jakiś czas później Richard zamknął segregator i oparł się w fotelu, uśmiechając się ze spokojnym zadowoleniem.

– Teraz rozumiem, po co jechałeś do Kalifornii. Rosjanie prawdopodobnie są w posiadaniu projektów solarnego działa, ale ty masz projekt silnika, który będzie w stanie napędzać tę broń. Bez niego działo jest bezużyteczne.

– W tym silniku i baterii Foxcrofta najciekawsze jest to, że są dokładnie tym, czym są: silnikiem i urządzeniem gromadzącym energię – stwierdził Benedict. – Ten system może napędzać cokolwiek – nie tylko broń. Można go użyć do uruchomienia pieca kuchennego, pojazdu, statku czy fabryki – wszystko za sprawą darmowej energii słonecznej. To daje nieograniczone możliwości.

Richard uśmiechnął się szeroko.

– Lepiej, żeby cię nie usłyszeli właściciele kopalni węgla.

– Mouchot ma rację. Zasoby węgla w końcu zostaną wyczerpane. A w najlepszym razie wydobywanie go będzie coraz droższe. Francuzi i Rosjanie już od kilku lat finansują badania nad energią słoneczną. A kilku amerykańskich wynalazców pracuje nad urządzeniami słonecznymi. Musimy dogonić czołówkę badaczy albo zostaniemy daleko w polu. – Benedict postukał palcami w notes. – System Foxcrofta jest naszą szansą.

– Nie mogę odmówić ci racji. Zapewne stryj Cornelius nie poprosiłby cię, żebyś popłynął na St. Clare, gdyby Korona nie była zainteresowana energią słoneczną i możliwościami, jakie daje.

– Obawiam się, że jedyne, co zobaczy rząd, to możliwość skonstruowania nowego rodzaju broni dzięki silnikowi Foxcrofta. Współpracownicy stryja Corneliusa raczej nie zrozumieją, że może mieć szersze zastosowania.

– Jeśli ktokolwiek może ich przekonać, żeby podeszli poważnie do zagadnienia energii słonecznej, to tylko stryj Cornelius.

– Masz rację. – Benedict spojrzał na segregator. – Zanim jednak przekażę mu notatki i

specyfikacje Foxcrofta, muszę cię prosić o przysługę. Mam pewien plan i potrzebuję twojej pomocy.

– Ty zawsze masz plan. – Richard się uśmiechnął. – Jaki tym razem?

Benedict wyłuszczył mu szczegóły.

Gdy skończył, Richard z namysłem skinął głową.

– Tak – powiedział. – To ma sens.

9

*P*anno Doncaster, nie potrafię wyrazić, jak bardzo panią podziwiam, nie tylko za osobiste przymioty, ale także zwięzły i wnikliwy styl pisania – powiedział Arthur Kelbrook. – Przeczytałem każdy jeden z pani esejów w „Latającym Podróżniku". Pani opisy dalekich krajów są po prostu błyskotliwe. Czułem się tak, jakbym podróżował razem z panią i widział to samo co pani. Nigdy nie zapomnę poetyckiego opisu zachodzącego słońca na tej wyspie na południowym Pacyfiku.

– Dziękuję, panie Kelbrook – powiedziała Amity, zarumieniona. Nie przywykła do takich wylewnych pochwał. – To bardzo miło z pana strony, że poświęcił pan czas na przeczytanie moich artykulików w „Latającym Podróżniku".

Foyer siedziby Stowarzyszenia Podróżników i Badaczy było zapchane ludźmi. Honorowy gość wieczoru, Humphrey Nash, zakończył wystąpienie przed kilkoma minutami i brylował wśród grupy słuchaczy na dalekim końcu pomieszczenia. Otaczali go zarówno wielbiciele, jak i rywale. W tym tłumie Amity dostrzegła sporą liczbę kobiet. Stowarzyszenie, jako jedna z nielicznych instytucji podróżniczo-geograficznych, przyjmowało w swoje szeregi również kobiety, ale Amity zdawała sobie sprawę, że to nie było jedyne wytłumaczenie ich licznej obecności na przyjęciu. Nash był wysokim, przystojnym i dobrze zbudowanym mężczyzną o patrycjuszowskim profilu i przenikliwym spojrzeniu zielonych oczu. Kręcone brązowe włosy miał krótko obcięte według najnowszej mody.

Był także bardzo dobrym fotografem. Na ścianach wisiały jego piękne zdjęcia ukazujące świątynie, egzotyczne ogrody, ośnieżone górskie szczyty i starożytne zabytki.

Amity starała się nie zerkać zbyt często na Humphreya, ale okazało się to trudne. Z niepokojem czekała na to przyjęcie, ale wiedziała, że musi na nie pójść, by zobaczyć znowu Humphreya i udowodnić samej sobie, że już dawno nie żywi uczuć, które w wieku dziewiętnastu lat złamały jej serce.

Gdy tego wieczoru przemawiał z podium do licznie zgromadzonych gości, zaczęła się zastanawiać, co w nim wtedy widziała. Wciąż był przystojny i roztaczał wokół siebie aurę pełnego fantazji podróżnika, która oczarowała ją, kiedy była młodą dziewczyną. Ale teraz jego urok już na nią nie działał. Musiała przyznać, że pojawienie się na przyjęciu przy boku rzekomego narzeczonego okazało się bardzo miłym doświadczeniem.

I choć wydawało jej się to niedojrzałe, miała nadzieję, że Humphrey zauważył ją siedzącą obok Benedicta i być może słyszał o jej zaręczynach. Powiedziała sobie, że ma prawo cieszyć się tą chwilą. Bądź co bądź, Humphrey naraził ją na niemałe upokorzenie i wykorzystał jej naiwność, próbując ją namówić do wolnego związku. Jej reputacja bardzo

na tym ucierpiała, co już w wieku dziewiętnastu lat zrujnowało szanse na zawarcie korzystnego małżeństwa.

Dobrze się stało, że tak bardzo lubiła dalekie podróże, bo i tak nie pozostało jej nic innego, jak wyjechać z kraju. Uśmiechnęła się pod wpływem tej myśli. Podróżowanie po świecie było najlepszą rzeczą, jaka ją w życiu spotkała.

Penny stała pośrodku sali. Wyglądała prześlicznie w ciemnoniebieskiej sukni, podkreślającej kolor jej włosów. Wybór takiej kreacji był z jej strony odważnym krokiem. Według obowiązujących zasad żałoby żona powinna przez cały rok chodzić w czerni. Amity poczuła się na równi zdumiona, jak i zachwycona, gdy Penny zeszła na dół w tej sukni. Wprawdzie był to bardzo ciemny odcień niebieskiego, ale jednak niebieski – a nie czarny czy choćby szary.

Amity musiała przyznać, że dobrze się czuła, mając świadomość, że sama też jest szykownie i modnie ubrana. Przypomniała jej się rozmowa, jaką odbyły w pracowni krawcowej.

– Ciemnozielony kolor podkreśli kolor oczu i doda dramatyzmu twoim ciemnym włosom – powiedziała Penny. – Przypuszczam, że pan Stanbridge będzie lekko oszołomiony.

– A niby dlaczego miałby się poczuć oszołomiony na widok mojej sukni? – zapytała Amity. Dotknęła cudownie delikatnych i puszystych fałd zielonego materiału. – Widział mnie już wielokrotnie i zapewniam cię, że za każdym razem miałam na sobie suknię. Chyba nie sądzisz, że za granicą latam na golasa.

Krawcowa wzniosła oczy do nieba i wymamrotała „mon Dieu” bardzo złą francuszczyzną.

Penny zignorowała ją i spojrzała z powagą na siostrę.

– Przypuszczam, że za każdym razem miałaś na sobie jeden z tych okropnych brązowych albo czarnych łachów, które zabierasz w podróż.

– Nie gniotą się i nie mają plam – powiedziała Amity obronnym tonem. – I dobrze się je pierze.

– Nie obchodzi mnie, czy się je dobrze pierze, suszy i prasuje – odparła Penny. – Nie jest ci dobrze w takich kolorach, a te kroje nie podkreślają zalet twojej figury. A ta suknia tak.

Rzeczona suknia miała prosty, elegancki i wytworny krój oraz długie, wąskie rękawy, a smukły gorset kończył się ostrym wcięciem nieco poniżej talii. Kunsztownie skrojona spódnica tworzyła z przodu długą, wąską linię, nie utrudniając jednak ruchów. Z tyłu materiał był udrapowany w niedużą, dyskretną turniurę.

Krawcowa nie kryła swojego oburzenia na widok wachlarza Amity. *Madame* La Fontaine upierała się, że nie pasuje on do sukni i psuje cały efekt. Zaproponowała w zamian delikatny wachlarzyk o drewnianej konstrukcji, z namalowanymi orchideami. Ale Amity twardo upierała się przy swoim. W tej kwestii Penny stanęła po jej stronie. Żadna z nich nie uznała za konieczne wyjaśnianie krawcowej, że wachlarz służy w istocie do obrony. Biedna kobieta mogłaby doznać szoku na myśl, że dama wybiera się na przyjęcie z białą bronią. Tego wieczoru wachlarz zostały przymocowany do srebrnego łańcuszka, który Amity miała w talii.

– Nie opuściłbym żadnego z pani reportaży podróżniczych – powiedział Kelbrook. – Zapewniam panią, że jestem najwierniejszym czytelnikiem, panno Doncaster.

– Dziękuję – powtórzyła Amity.

Zrobiła krok w tył, starając się odsunąć nieco od swojego rozmówcy. Ale Kelbrook przysunął się bliżej. Dopiero teraz dotarło do niej, że błysk w jego oczach świadczy o podnieceniu, i to raczej niezdrowym, a nie o podziwie.

– Byłem zaszokowany na wieść, że została pani napadnięta przez tego okropnego mordercę, którego gazety nazywają Oblubieńcem – mówił dalej. – Muszę spytać, jak zdołała pani uciec. Relacje w gazetach dość niejasno opisują ten aspekt sprawy.

– Miałam dużo szczęścia – odpowiedziała energicznie Amity i znowu odsunęła się o krok. – A także pewne doświadczenie w radzeniu sobie w trudnych sytuacjach.

Nie zamierzała pokazywać mu wachlarza. Jaki sens miałoby noszenie ukrytej broni, gdyby każdy poznał jej tajemnicę? Nie należy ufać prawie nieznajomym mężczyznom, nawet jeśli wyrażają bezgraniczny podziw dla jej artykułów.

Arthur Kelbrook mógł mieć około czterdziestu pięciu lat. Był mężczyzną o dość przyjemnej, ale nijakiej powierzchowności, z głową osadzoną na bardzo krótkiej szyi, głębokimi zakolami łysiny, szarymi oczami i wydatnymi ustami, a także szerokimi dłońmi. Rysujący się pod garderobą brzuszek wskazywał, że miał skłonność do otyłości, a guziki jego kosztownego surduta wydawały się napięte w talii do granic wytrzymałości.

Z pewnością nie należał do najprzystojniejszych i najbardziej wytwornych mężczyzn na sali, pomyślała Amity, ale rozpoczął konwersację z takim zapałem i szczerością, że wydał jej się czarujący, a nawet ujmujący. Kelbrook był tego wieczoru jedyną osobą prawdziwie zainteresowaną jej podróżami, a w każdym razie takie odniosła wrażenie. Pozostali wydawali się całkowicie pochłonięci osobą Humphreya Nasha.

Co nie znaczy, że nie przyciągnęła uwagi kilku innych mężczyzna znajdujących się na przyjęciu. Od czasu do czasu łapała ukradkowe, taksujące spojrzenia rzucane w jej kierunku. Wiedziała, że zastanawiali się, czy kobieta, która ma odwagę samotnie podróżować po świecie, podchodzi lekkomyślnie do innych dziedzin życia. Nie po raz pierwszy spotykała tak zwanych dżentelmenów, którzy zbyt wiele sobie wyobrażali.

– Podobno policja nie znalazła jeszcze ciała Oblubieńca – powiedział Kelbrook.

– Nie. – Nie chciało jej się dodawać, że może nie być żadnego ciała.

Kelbrook zniżył głos i przysunął się bliżej.

– Zdaje się, że musiało być dużo krwi.

O ile przed chwilą uważała jeszcze Arthura Kelbrooka za dość czarującego, to teraz wrażenie to ulotniło się bezpowrotnie. Amity poczuła rosnące z każdą chwilą zniecierpliwienie i głęboki niepokój.

– To prawda – powiedziała wymijająco i udała, że rozgląda się po sali. – Ciekawe, gdzie się podział mój narzeczony.

Nigdzie nie było śladu Benedicta. Zniknął akurat wtedy, kiedy go potrzebuję, pomyślała.

– Musiała pani zaciekle walczyć – powiedział Kelbrook. – Ale co może zdziałać łagodna, delikatna dama, taka jak pani, przeciwko wielkiej, rozjuszonej bestii?

Kelbrook przestawał nad sobą panować, a jego oczy gorączkowo płonęły.

Amity zimne ciarki przebiegły po krzyżu. Próbowała obejść mężczyznę, ale zagrodził jej drogę.

– Zapewniam pana, że wszystko nie trwało dłużej niż kilka minut – powiedziała, nie tracąc rezonu. – Po prostu wyskoczyłam z powozu.

– Nie sposób sobie wyobrazić, jakie to musiało być dla pani okropne. Ten brutal panią przyszpilił do siedzenia, a jego ręce krążyły po pani dziewiczym ciele. Haleczka podwinięta nad talię, jego spodnie rozpięte.

– Wielkie nieba, sir. Pan zupełnie oszalał.

Amity odwróciła się na pięcie, chcąc odejść czym prędzej. Ale wpadła na duży, nieruchomy obiekt.

– Benedict. – Podskoczyła przestraszona i stanęła jak wryta. Z jej włosów wypadły szpilki i mało nie zgubiła zielonego kapelusika lekko nasuniętego nad lewą brew. – Och, na miłość boską. – Zdołała złapać nakrycie głowy, zanim spadło na podłogę. – Nie zauważyłam cię. Musisz się tak skradać?

– Kto to był? – zapytał Benedict cichym głosem, w którym pobrzmiewały mroczne, ostre i zdecydowanie groźne tony.

Amity umieściła kapelusik z powrotem na głowie i zerknęła na Benedicta. Nie patrzył na nią, tylko przeczesywał wzrokiem tłum za jej plecami. Obróciła się przez ramię i dostrzegła Arthura Kelbrooka rozpływającego się w ludzkiej masie.

– Pan Kelbrook? – Wzdrygnęła się ze wstrętem i odwróciła do Benedicta. – Bardzo nieprzyjemny jegomość o chorej wyobraźni.

– To po co rozmawiałaś z nim sam na sam w tej wnęce?

Zaskoczył ją ton głosu Benedicta? Czyżby był zazdrosny? Nie, oczywiście, że nie. Niepokoił się tylko o jej bezpieczeństwo. Powinna być wdzięczna. I była. Bardzo wdzięczna.

– Zapewniam cię, że został przedstawiony, jak należy, a nasza rozmowa była na początku zupełnie nieszkodliwa – powiedziała. – Pan Kelbrook wyraził głębokie zainteresowanie moimi reportażami z podróży. Ale potem zaczął mnie wypytywać o szczegóły spotkania z mordercą. Nie chciałam udzielić informacji, więc sam zaczął wymyślać jakieś szokujące szczegóły.

Benedict oderwał wzrok od tłumu, w którym zniknął Kelbrook, i przeszył ją dzikim spojrzeniem.

– Co, do diabła, masz na myśli?

Odchrząknęła.

– Zdaje się, że w jego chorej wyobraźni zrodziły się jakieś fantazje, że byłam molestowana przez Oblubieńca.

– Przecież byłaś molestowana.

– Wyobraźnia pana Kelbrooka podsunęła mu wizję, że byłam molestowana w bardziej intymny sposób, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

Przez ułamek sekundy Benedict wydawał się zdezorientowany. A potem w jego oczach zapłonęła zimna złość.

– Wyobrażał sobie, że zostałaś zgwałcona? Chciał, żebyś mu opisywała taką scenę?

– Coś w tym rodzaju.

– A to sukinsyn – powiedział Benedict przejmująco łagodnie, a w jego oczach pojawiła się przerażająca lodowata furia.

– Zapewniłam go, że nie było czasu na takie rzeczy – dodała szybko. – Powiedziałam, że nic mi się nie stało. I na koniec oznajmiłam mu, że zupełnie oszalał. Właśnie miałam się oddalić, kiedy nadszedłeś.

– Policzę się z nim – zapowiedział Benedict tym samym przejmująco cichym głosem.

Pomimo ogarniającej ją trwogi Amity poczuła też przypływ ciepła. Benedict autentycznie przejął się rolą jej obrońcy. Ponieważ po śmierci ojca przywykła do tego, że sama musi się o siebie troszczyć, nie wiedziała, jak na to zareagować.

– Doceniam twoją propozycję – powiedziała. – Ale to nie jest konieczne. Nie musisz podejmować żadnych działań.

– To nie była propozycja – poprawił ją Benedict.

– Benedikcie – dodała stanowczym głosem. – Nie wolno ci działać pochopnie. Rozumiesz?

– Wariat – powiedział Benedict i zamyślił się nagle.

Amity zmarszczyła brwi.

– Myślę, że można nazwać pana Kelbrooka ekscentrycznym człowiekiem, obdarzonym wybujałą wyobraźnią, ale z pewnością nie wariatem. To nie on jest mordercą, jeśli to ci chodzi po głowie.

– Jesteś pewna?

– Całkowicie. W niczym nie przypomina mi mordercy – ma inne ręce, inną posturę, inny głos, różni się dosłownie wszystkim.

– Powiedziałaś, że zupełnie oszalał.

– To była tylko taka przenośnia.

– Logan i dziennikarze są przekonani, że Oblubieniec musi być kompletnym wariatem – zauważył Benedict.

– No cóż, nikt przy zdrowych zmysłach nie morduje kobiet. Do czego zmierzasz?

– Przyszło mi właśnie do głowy, że mogliśmy przeoczyć dość oczywisty trop. Jeśli morderca istotnie jest wariatem, to bardzo prawdopodobne, że ktoś, kto go dobrze zna – ktoś z rodziny na przykład – zdaje sobie sprawę z jego nienormalnego zachowania.

– Może tak być – odpowiedziała po krótkim namyśle. – Ale wiesz, jak to jest, kiedy ktoś w rodzinie jest chory psychicznie. Ludzie robią wszystko, co w ich mocy, aby to ukryć. Plotki o takiej skazie są w stanie zniszczyć rodziny o wysokiej pozycji społecznej. A członkowie innych rodzin z tego samego kręgu zabraniają córkom i synom małżeństwa z przedstawicielami rodu dotkniętego chorobą umysłową. Uważają, że to zbyt ryzykowne.

– A z drugiej strony – powiedział spokojnie Benedict – nie zwraca się uwagi na inne ekscentryczne i zdecydowanie dziwne zachowania.

– Bez wątpienia. To, co jedni nazywają szaleństwem, innym uchodzi na sucho jako ekscentryczność – zgodziła się. – Ale skłonność do mordowania z zimną krwią trudno nazwać ekscentrycznym zachowaniem.

– Takiej skłonności nie można również nazwać szaleństwem.

– A jak byś ją nazwał?

– Złem.

Przez głowę Amity przesunęły się wspomnienia tych krótkich chwil spędzonych w powozie z drapieżnikiem w ludzkiej skórze. Poczuła, że brak jej tchu. Zmusiła się do oddychania. Bezwiednie dotknęła wachlarza. Potrafi zatroszczyć się o siebie. Do cholery, zrobiła to przecież. Teraz nic jej nie groziło.

Nie licząc tego, że potwór mógł wciąż czaić się w ciemności.

– Tak – wyszeptała. – Bez względu na to, co powiedzieliby lekarze na temat jego stanu psychicznego, nie ulega wątpliwości, że Oblubieniec jest do gruntu zły.

– Ten łajdak będzie dalej zabijał, jeśli się go nie powstrzyma. Taka jest natura bestii. – Benedict zamilkł i zmarszczył brwi. – Czy twoja siostra nie daje nam przypadkiem jakichś znaków?

Amity odwróciła się i zauważyła, że Humphrey Nash przyłączył się do małej grupki kobiet, wśród których była Penny. W tym momencie Penny złapała jej wzrok i uniosła delikatnie podbródek.

Amity wzięła głęboki oddech i zebrała siły.

– Tak. Penny rzeczywiście próbuje zwrócić naszą uwagę.

– Jest z nią Nash.

– Istotnie.

Humphrey podążył oczami za wzrokiem Penny i uśmiechnął się czarująco na widok Amity. Zdobyła się w odpowiedzi na uprzejmy uśmiech.

– Myślę, że Nash liczy na to, że zostanie ci przedstawiony – zauważył Benedict.

– Nie ma takiej potrzeby – odparła Amity. – Pan Nash i ja już się znamy.

Benedict najwyraźniej chciał coś jeszcze dodać na ten temat, ale ugryzł się w język. Biorąc ją stanowczym ruchem pod ramię, zaprowadził na drugi koniec sali. Kiedy dotarli do małej grupki, Penny ze swoim zwykłym wdziękiem zajęła się wymianą grzeczności.

– Nareszcie jesteś, Amity – powiedziała i zamrugała. – Co się stało z twoim kapeluszem?

– Z moim kapeluszem? – Amity podniosła rękę i dotknęła drobiazgu, który miała na głowie. – Jest na swoim miejscu.

– Szpilki się wysunęły. Nieważne, zajmiemy się tym później. – Penny jednym szybkim ruchem zdjęła kapelusik z głowy Amity. – Znasz już pana Nasha?

– Tak, spotkaliśmy się – odpowiedziała i poczuła dumę, że zdobyła się na tak chłodny ton. Benedict mocniej zacisnął dłoń na jej ramieniu, jak gdyby chciał być gotowy do odciągnięcia jej od Humphreya, gdyby zaszła taka konieczność.

– Amity, jak miło znowu panią widzieć – przywitał się Humphrey, patrząc na nią ciepło. – Ile to już lat? Sześć?

– Czas szybko płynie, prawda? – zauważyła Amity i uśmiechnęła się pogodnie. – Czy zna pan mojego narzeczonego, pana Stanbridge'a?

– Obawiam się, że nie. – Ciepłe spojrzenie nieco ostygło. Otaksował Benedicta krótkim spojrzeniem. – Stanbridge.

– Nash – odparł Benedict.

Humphrey bezzwłocznie skierował uwagę z powrotem na Amity.

– Bardzo mi się podobały pani artykuły w „Latającym Podróżniku".

– Dziękuję – powiedziała. – Muszę powiedzieć, że pańskie zdjęcia są wspaniałe, jak zawsze.

– Bardzo się cieszę, że się pani podobają, zwłaszcza że odwiedziła pani niektóre z miejsc i widziała obiekty, które sfotografowałem – zauważył Humphrey. – To wspaniały punkt wyjścia do oceny jakości moich zdjęć.

– Są naprawdę efektowne – przyznała. I mówiła prawdę. – Ma pan talent do wydobywania z każdej sceny tego, co najważniejsze – piękna pustyni, artystycznych detali świątyni, wspaniałości widoku ze szczytu góry. Doprawdy, pańska praca wykracza daleko poza zwykłe rejestrowanie obrazu. Ma pan duszę artysty.

– Dziękuję – powiedział Humphrey. – Z przyjemnością porównałbym nasze obserwacje. Może mógłbym złożyć pani wizytę w niedalekiej przyszłości?

– Przepraszam, że przerywam – odezwał się Benedict, wyjmując z kieszeni zegarek i otwierając złote wieko. – Ale obawiam się, że musimy już iść, Amity. Mamy dziś jeszcze jedno spotkanie.

Amity spojrzała na niego i zmarszczyła brwi.

– Jakie spotkanie?

– Być może zapomniałem wspomnieć ci o tym wcześniej – ciągnął bez zająknienia. – Idziemy do mojego stryja. Chcę, żebyś go poznała. Resztę powiem ci w powozie. Pani Marsden, czy jest pani gotowa do wyjścia?

– Tak, oczywiście – potwierdziła Penny, która wydawała się rozbawiona.

Benedict wziął Amity pod ramię, ale zdążył jeszcze rzucić Humphreyowi ostatnie spojrzenie.

– Interesujące zdjęcia, Nash. Jakiego aparatu pan używa?

– Najnowszego modelu Preswooda – odparł krótko Humphrey. – Został specjalnie dostosowany przez producenta do moich wymagań. Zajmuje się pan fotografowaniem?

– Jestem zainteresowany tym tematem – powiedział Benedict i odwrócił się do Amity i Penny. – Czy damy są gotowe?

– Tak, oczywiście – przytaknęła Penny.

Amity skinęła głową Humphreyowi.

– Dobranoc panu.

– Dobranoc – odpowiedział Humphrey, a w jego oczach znowu pojawiła się iskierka.

Benedict zgarnął Amity i Penny, nim ktokolwiek zdążył dodać choćby słowo. Amity nie miała najmniejszych wątpliwości, że Penny z trudem powstrzymuje uśmiech. Była taka zirytowana zachowaniem Benedicta, że nawet nie spytała siostry, co ją tak bawi.

Kiedy dotarli do wyjścia, Amity i Penny wzięły peleryny. Wyszli we troje na zewnątrz i stanęli na schodach. Wieczór, choć letni, był trochę chłodny, ale przynajmniej nie padało.

Benedict rozmówił się krótko z portierem, który wysłał umyślnego po powóz.

Przez chwilę w milczeniu czekali na pojazd. Amity spojrzała na Benedicta. W rażącym świetle gazowej lampy po jego twarzy przesuwały się ponure światłocienie.

– Nawet nie próbuj mnie przekonywać, że pan Nash może być mordercą – odezwała się w końcu.

– Jest zawodowym fotografem – zauważył Benedict.

– Wierz mi, że gdyby to pan Nash mnie porwał, poznałabym go – powiedziała szorstko

Amity.

– Moja siostra ma rację – odezwała się Penny cichym głosem. – Gdyby to Nash był mężczyzną, który ją zaatakował, to na pewno by go poznała.

Benedict z nieodgadnionym wyrazem twarzy przyglądał się Amity.

– Tak dobrze znasz Nasha?

– Poznaliśmy się tutaj, w Londynie, kiedy miałam dziewiętnaście lat – odparła Amity bez wahania. – Ale wkrótce potem wyjechał, żeby fotografować zabytki Egiptu. Nie widziałam go od sześciu lat. Przez ten czas oboje podróżowaliśmy po świecie, ale nigdy się nie zdarzyło, abyśmy byli jednocześnie w tym samym miejscu.

– Aż do tej chwili, prawda? – spytał Benedict. – Jakimś zdumiewającym zbiegiem okoliczności oboje jesteście w Londynie w tym samym czasie.

Prześwidrowała go wzrokiem.

– I co chcesz przez to powiedzieć?

– Nash wyszukał cię dzisiaj w tłumie, bo czegoś od ciebie chce.

– Tak, wiem. Słyszałeś, co powiedział. Chce porównać nasze obserwacje z różnych miejsc, w których byliśmy.

– Nie – upierał się Benedict. – Jestem pewien, że to tylko wymówka.

Penny uśmiechnęła się chłodno.

– Może dokończycie tę czarującą pogawędkę innym razem? Kiedy będziecie sami? Wasza rozmowa jest wprawdzie zabawna na swój sposób, ale sądzę, że tego rodzaju dyskusje lepiej prowadzić na osobności.

Amity zdusiła westchnienie.

– Wielkie nieba, pan Stanbridge i ja sprzeczamy się o zupełnie nieistotną sprawę. Przyjmij moje przeprosiny, Penny.

– I moje też – odezwał się Benedict. – Jakbyśmy nie mieli ważniejszych rzeczy na głowie.

– No właśnie – zgodziła się Penny. – O, jest nasz powóz.

– W samą porę – stwierdził Benedict. – Ale i tak się spóźnimy. Duży dzisiaj ruch.

Amity uniosła brwi.

– To znaczy, że rzeczywiście mamy jeszcze jakieś spotkanie? To nie była tylko wymyślona na poczekaniu wymówka, żeby wcześniej wyjść?

– Dostałem niedawno wiadomość od stryja – wyjaśnił Benedict. – Chce z nami porozmawiać jeszcze dziś wieczorem.

– Z nami? – Amity poczuła dreszczyk podniecenia. – To znaczy, że obie mamy ci towarzyszyć? Penny i ja?

– Nie, tylko ty. Penny odwieziemy do domu.

– Ale dlaczego twój stryj chce się ze mną zobaczyć? – zapytała Amity.

– Jeszcze nie wiem. Podejrzewam, że chce ci zadać kilka dociekliwych pytań dotyczących wydarzeń na St. Clare i na pokładzie „Gwiazdy Północnej”. Przyznaję, że moje wspomnienia z kilku pierwszych dni podróży do Nowego Jorku są raczej dość mgliste. W dodatku przez jakiś czas przebywałem wyłącznie w kajucie. Być może sama nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale niewykluczone, że udzielisz mu informacji, których ja nie posiadam.

– Rozumiem – powiedziała Amity. – Przypuszczam, że próbuje zidentyfikować osobę, która cię postrzeliła.

– Bardzo chce poznać tożsamość tego rosyjskiego szpiega, który zamordował Aldena Corka na St. Clare. Prawdę mówiąc, sam chciałbym dorwać tego drania.

– Wątpię, czy będę w stanie pomóc twojemu stryjowi, ale zrobię, co w mojej mocy – obiecała Amity.

– To wspaniale – powiedział Benedict, po czym spojrzał na Penny. – Odwieziemy panią do domu, pani Marsden. A potem pojadę z Amity do mojego stryja.

– Doskonale – stwierdziła Penny. – Ale mam nadzieję, że nie będziecie się dalej sprzeczać o to, jakie intencje może mieć pan Nash.

Amity uśmiechnęła się, w swoim przekonaniu lekko i beztrosko.

– Nie będziemy się sprzeczać o tę błahostkę, bo nie ma o co.

– Nash czegoś chce – nie dawał za wygraną Benedict. – Wspomnisz moje słowa.

Penny westchnęła.

– Obawiam się, że to będzie długa podróż na Exton Street.

O dziwo, przez całą drogę do domu Penny w powozie panował spokój. Amity zdumiała się, widząc dwukółkę stojącą na ulicy. W środku dostrzegła zarys jakiejś postaci. Poczuła nagłe ukłucie strachu.

– Ktoś tu jest – powiedziała. – Nie sądzę, żeby przyjechał z wizytą o tej porze.

– Ani ja – dodała Penny.

Benedict otworzył drzwi powozu i zeskoczył na chodnik. Amity ze zdumieniem dostrzegła, że wyjął broń spod płaszcza. Chciała go zapytać, od kiedy to nosi rewolwer, ale nie zdążyła.

– Zajmę się tym gościem z dwukółki – rzucił. – Idźcie do domu i zamknijcie drzwi na klucz.

– Benedict, proszę nie idź sam do tego człowieka. Gdzieś powinien być posterunkowy. Ma przecież pilnować domu w nocy. Niech on się tym zajmie.

– Do domu – powtórzył Benedict. – Będę niezmiernie wdzięczny, jeśli się pospieszysz, Amity.

– On ma rację – oznajmiła Penny, po czym zeszła na dół po stopniach powozu. Amity ruszyła za nią, ale sięgnęła pod pelerynę i odpięła wachlarz z łańcuszka.

W tym czasie postać wysiadła z dwukółki i stanęła na chodniku w kręgu światła gazowej latarni. Wszyscy troje spojrzeli ze zdumieniem.

– Inspektor Logan – powiedziała Penny i uśmiechnęła się z widoczną ulgą. – Jak miło pana widzieć.

– Dobry wieczór, pani Marsden. – Logan ukłonił się Amity. – Panno Doncaster. – Spojrzał na broń, którą trzymał Benedict. – Nie będzie pan tego potrzebował, panie Stanbridge. Posterunkowy Wiggins stoi na warcie w parku po drugiej stronie ulicy.

– Co pana podkusiło, żeby tu przyjeżdżać o tej porze? – Benedict schował rewolwer pod płaszcz. – Ma pan jakieś wieści?

Logan wyjął spod płaszcza kopertę.

– Mam listę gości balu u Channingów. – Uśmiechnął się do Penny. – Miała pani rację, pani Marsden. Udało mi się ją uzyskać od dziennikarza z „Latającego Podróżnika”, który prowadzi rubrykę towarzyską. Był nieocenionym źródłem informacji. Będę o tym pamiętał podczas kolejnych dochodzeń.

Chociaż w mdłym świetle lampy było to kiepsko widoczne, Amity wydawało się, że Penny się zarumieniła.

– Cieszę się, że mogłam panu pomóc, inspektorze – powiedziała Penny. – Może wejdzie pan do środka? Możemy razem przejrzeć tę listę. Moja siostra i pan Stanbridge mają jeszcze jedno spotkanie. Prawda, Amity?

Amity szybko odzyskała równowagę.

– Tak, oczywiście. – Uśmiechnęła się do inspektora Logana. – Pan Stanbridge chce mnie przedstawić jednemu ze swoich starszych krewnych.

– Stryj Cornelius ma dziwne zwyczaje, stąd ta godzina – dodał Benedict.

– Do zobaczenia później, Amity – powiedziała Penny.

Weszła po schodach i wyjęła klucz. Logan wszedł za nią do słabo oświetlonego holu i zamknął drzwi.

Amity spojrzała na Benedicta.

– Od kiedy to inspektorzy ze Scotland Yardu składają wizyty świadkom o dziesiątej wieczorem?

Benedict wpatrywał się w zamknięte drzwi.

– Nie mam pojęcia.

10

*M*yślisz, że Penny i inspektor Logan znajdą kogoś podejrzanego na liście gości? – zapytała Amity.

Benedict pomógł jej wsiąść do powozu. Uświadomił sobie, że lubi, kiedy jej delikatne palce w eleganckich rękawiczkach ufnie oplatają jego dłoń.

– Nie da się na razie odpowiedzieć na to pytanie – powiedział. – Jak zauważył Logan, ta lista jest jedynie punktem wyjścia. Im szybciej znajdziemy się u mojego stryja, tym szybciej wrócimy tutaj. Przekonamy się, czy twoja siostra i Logan coś odkryli.

Amity szybko weszła do mrocznego wnętrza. Gdy wsiadając, uniosła pelerynę i suknię, dostrzegł przelotnie jej wykwintne trzewiki na wysokich obcasach. Na myśl, że będzie z nią sam w ciasnym wnętrzu powozu, burzyła mu się krew.

Z trudem zdusił budzące się pożądanie i wydał polecenie woźnicy.

– Proszę na Ashwick Square.

– Tak jest, proszę pana.

Benedict wskoczył do powozu, usiadł naprzeciw Amity i zamknął drzwiczki. Lampy rzucały mdłe światło, które odbijało się od włosów dziewczyny, tworząc zachęcające cienie. Zastanawiał się, czy zdaje sobie sprawę, jak kusząco wygląda w tym ciepłym półmroku. Co za pech, pomyślał, że muszą jechać na Ashwick Square, gdzie zostaną poddani długiemu przesłuchaniu. Wolałby udać się tej nocy w zupełnie inne miejsce – jakiekolwiek, byle pobyć sam na sam z Amity. I przydałoby się łóżko, pomyślał. Tak, łóżko to byłaby miła perspektywa.

Od pocałunku na pokładzie „Gwiazdy Północnej” upłynęło już stanowczo zbyt wiele czasu. Wspomnienie, jak trzymał Amity w ramionach, podtrzymywało go na duchu w ostatnich tygodniach. Ale teraz, kiedy była tuż obok, nie wystarczało do zaspokojenia gwałtownego i odbierającego rozsądek pożądania, jakie w nim budziła.

– Tęskniłaś za mną, Amity? – zapytał.

Musiał to wiedzieć. Musiał wiedzieć, że te chwile spędzone razem na statku były dla niej ważne, że nie traktowała ich tylko jako przelotnego flirtu. Poczuł, że cały znieruchomiał z napięcia w oczekiwaniu na jej odpowiedź.

Spojrzała na niego zmieszana. Wiedział, że zaskoczył ją tym pytaniem.

– Oczywiście, martwiłam się, czy nic ci się nie stało – odpowiedziała.

– Ja za tobą tęskniłem.

Utkwiła w nim wzrok. W półmroku nie był w stanie dostrzec wyrazu jej twarzy.

– Naprawdę? – spytała.

– Podczas naszego rozstania często rozmyślałem o tych chwilach spędzonych na statku

– powiedział. – Sprawiły mi ogromną przyjemność. – Zamilkł. – No, może te pierwsze dni nie były zbyt miłe, bo cierpiałem. Ale nie licząc tego…

– Ja również uważam, że te wspólne chwile były przyjemne – powiedziała szybko. – Rzecz jasna, kiedy już miałam pewność, że nie wdało się zakażenie.

– Wyzdrowiałem tylko dzięki tobie. Nigdy tego nie zapomnę.

Splotła mocno dłonie w rękawiczkach, po czym spojrzała na niego ostro i zdecydowanie nieprzychylnie.

– Czy możesz już przestać o tym mówić? – poprosiła. – Sytuacja i bez tego jest zła. Jeśli też masz takie odczucie, to może przestań przy każdej okazji wspominać o swojej wdzięczności. Mam już dosyć zmartwień i niepotrzebne mi kolejne.

Ten wybuch złości niemal go ogłuszył.

– Masz do mnie pretensję o to, że czuję wdzięczność? – zapytał.

– Tak. Nie. Och, nieważne. – Rozplotła palce i machnęła lekceważąco dłonią, aby zakończyć już ten temat. – Nie ma sensu tego wyjaśniać. Oboje tkwimy w tym potrzasku i musimy coś wymyślić, żeby się z niego wydostać. – Westchnęła. – Brniemy z jednej skomplikowanej sytuacji w drugą. To się już staje naszym nawykiem, nie sądzisz?

– To prawda.

Amity chrząknęła.

– Bardzo cię przepraszam za tę sytuację. Nie chciałam cię wciągać w te fikcyjne zaręczyny. To było bardzo wspaniałomyślne z twojej strony, że zaproponowałeś takie rozwiązanie, nie mówiąc już o tym, że chcesz mi zapewnić ochronę przed Oblubieńcem. Jeśli czujesz, że jesteś mi cokolwiek winien dlatego, że ci pomogłam na St. Clare, to zapewniam cię, że nie jesteś, że spłaciłeś już ten dług z nawiązką. Zakładając, że w ogóle miałeś dług. A nie miałeś.

Poczuł uderzenie gniewu, a po jego ciele rozlał się nagły chłód. Pochylił się ku niej i oparł dłonie płasko na oparciu za jej głową, przez co znalazła się w potrzasku.

– Pozwól, że postawię sprawę jasno – powiedział. – Nie chcę twojej wdzięczności, tak samo jak ty nie chcesz mojej.

Przez moment milczała zaskoczona. Ale siedziała nieporuszona, nie próbując przed nim uciec. Obserwowała go uważnie, a po chwili posłała mu zagadkowy uśmiech.

– Proponuję, abyśmy oboje przestali sobie ciągle dziękować za minione i aktualne przysługi. Bo w przeciwnym razie będziemy coraz bardziej poirytowani i niezadowoleni – powiedziała. – To nie pomoże w prowadzeniu śledztwa. Silne emocje nie pozwalają logicznie myśleć.

Nagle ogarnęła go znowu fala ciepła.

– Zgoda, co do jednego punktu – oznajmił. – Koniec z mówieniem o wdzięczności. Ale raczej nie jestem w stanie obiecać, że nie będę czuł silnych emocji, kiedy jesteś w pobliżu. Za każdym razem, kiedy przypomnę sobie tamten pocałunek na statku, nie jestem w stanie myśleć o niczym innym

– Benedikcie – wyszeptała, jakby brakowało jej tchu.

– Proszę, powiedz, że też go wspominasz.

Rozchyliła usta. Przez chwilę sprawiała wrażenie, jakby odebrało jej mowę. Ale wcale go nie zdziwiło, że szybko odzyskała rezon. W końcu to była Amity, a jej prawie nigdy

nie brakowało słów.

– Często go wspominam – zapewniła go. – Ale nie byłam pewna, czy ty też od czasu do czasu myślisz o tamtej nocy.

– Przez ostatnie półtora miesiąca nie było dnia ani nocy, żebym na nowo nie przeżywał tamtego pocałunku. I za każdym razem niczego bardziej nie pragnę, jak tego, by znowu cię pocałować.

Jej oczy zrobiły się tak ciepłe i ponętne jak tropikalne noce na Karaibach. Siedziała bez ruchu.

– Nie mam absolutnie nic przeciwko drugiemu pocałunkowi – wyznała.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo pragnąłem to usłyszeć.

Wciąż opierając dłonie po obu stronach jej głowy, pochylił się i musnął ustami jej wargi. Rozchyliła je delikatnie.

– Benedikcie – wyszeptała.

Oderwał dłonie od oparcia i usiadł obok niej. Bardzo ostrożnie wziął ją w ramiona.

Przytuliła się do niego z krótkim, przytłumionym westchnieniem i słodkim zapałem – już samo to wynagrodziło mu tęsknotę i upewniło o jej uczuciach lepiej niż słowa. Jej gorąca reakcja dowodziła, że nie zapomniała namiętności, którą obudził w nich pocałunek na statku.

– Tak bardzo się o ciebie martwiłam – powiedziała prosto w jego usta.

Jęknął.

– A tymczasem okazało się, że to ja powinienem był się martwić. Przez te wszystkie tygodnie powtarzałem sobie, że przynajmniej jesteś bezpieczna w Londynie. Nic bardziej mylnego.

Objął wargami jej usta, rozkoszując się ich ciepłem i miękkością. Czuł, że Amity nieznacznie drży. Ale wiedział, że nie z powodu zimna. Zadrżał z pożądania, które go rozsadzało. Świat przestał dla niego istnieć. Liczyło się tylko ciemne wnętrze powozu i to, co działo się w tym intymnym wycinku rzeczywistości. Ale miał również świadomość, że tej nocy dana jest im tylko króciutka chwila, że lada moment dotrą do miejsca przeznaczenia.

– Szkoda, że nie jesteśmy na pokładzie statku – powiedział z ustami przy jej szyi. – Oddałbym wszystko za jedną noc z tobą.

– Bardzo tęsknię za wolnością, której doświadczam w czasie zagranicznych podróży. – Przeczesała palcami jego włosy. – Daję słowo, że Londyn ogranicza mnie bardziej niż gorset. Ściska i sznuruje do utraty tchu.

– Jesteś stworzona do bujania po szerokim świecie, a nie do siedzenia w klatce londyńskiej socjety.

– Tak – powiedziała, zadowolona, że ją zrozumiał. – Jestem kobietą światową. Nie potrafię żyć według reguł narzuconych przez wyższe sfery.

Był odurzony jej wyjątkowym, upajającym zapachem. Chwycił delikatnie zębami płatek jej ucha. Ścisnęła jego ramiona i pocałowała go w szyję. Tlący się ogień, który od kilku tygodni podsycał wspomnienia, wybuchnął teraz ogromnym płomieniem.

Znowu przycisnął wargi do jej ust, rozkoszując się ich smakiem, po czym wsunął rękę pod jej pelerynę. Otoczył palcami smukłą klatkę piersiową i przesunął dłoń wyżej,

szukając miękkiej piersi. Ale czuł tylko sztywną konstrukcję gorsetu, który nadawał kształt górnej części sukni.

– Do licha ciężkiego – mruknął. – Na statku nie nosiłaś takich rzeczy.

– Oczywiście, że nie. – Roześmiała się i przycisnęła twarz do jego ramienia. – W podróży noszę praktyczne suknie. Ale krawcowa mojej siostry nalegała, aby do tej sukni włożyć gorset.

– Równie dobrze mogłaby się mianować twoją niewidzialną przyzwoitką.

– Krawcowe potrafią być prawdziwymi tyranami, zwłaszcza te, które są modne wśród socjety. Muszą dbać o dobrą opinię, a Penny powiada, że lepiej się z nimi nie sprzeczać.

– Przyznaję, że męski krawiec też potrafi zachowywać się jak dyktator. – Ujął jej twarz w dłonie. – Sądzę, że żadne z nas nie jest stworzone do tego, by przestrzegać zasad socjety.

Z jej oczu zniknął słodki wyraz rozbawienia.

– Mimo to musimy się im podporządkować – powiedziała. – To właśnie z powodu tych zasad byłeś zmuszony zaręczyć się ze mną.

Uśmiechnął się leniwie.

– Ale zasady są przecież po to, by je łamać. I bardzo często same nawet dostarczają ku temu sposobów.

– To słowa godne inżyniera. Co masz na myśli?

– Ta sama zasada, która narzuciła nam konieczność ogłoszenia zaręczyn, daje nam również prawo do pewnych swobód, których w przeciwnym razie nie moglibyśmy zakosztować – a gdyby nawet, to drogo by nas to kosztowało.

Na jej usta znowu wypłynął uśmiech.

– Poproszę o przykład.

– Gdybyśmy nie byli zaręczeni, nie mogłabyś przebywać ze mną sam na sam w powozie, bo zrujnowałoby to twoją reputację.

– Teraz rozumiem, co masz na myśli.

W półmroku jawiła się przed nim jako kobieta, która może rzucić urok na mężczyznę. Dotknął kciukiem kącika jej ust.

– Chyba rzuciłaś go na mnie – powiedział ochrypłym głosem.

– Ale co rzuciłam?

Obrysował kciukiem jej usta.

– Urok, czar.

W jej oczach rozbłysły iskierki rozbawienia.

– Panie Stanbridge, przecież jest pan człowiekiem nowoczesnej ery, inżynierem. Doskonale pan wie, że magia nie istnieje. Wszystko można wyjaśnić w sposób naukowy, matematyczny.

– Dawniej zgodziłbym się z tym twierdzeniem. Ale wtedy cię nie znałem. A to wszystko zmieniło.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, znowu ją pocałował. Kołysanie powozu sprawiło, że przywarła do niego całym ciałem. Pożądanie rozpaliło jego zmysły. Nawet nie próbował zdusić tych płomieni. Po chwili był w stanie myśleć już tylko o tym, by posiąść Amity w najbardziej prymitywny sposób.

Udało mu się odszukać pierwszą z haftek ukrytych na przodzie sukni, gdy powóz nagle stanął. Rzeczywistość przypomniała o sobie z elektryzującą siłą. Odsunął rąbek zasłonki na oknie i wydał jęk.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział. O wiele za szybko, pomyślał.

– Wielkie nieba. – Amity odskoczyła od niego jak oparzona. – Co my sobie wyobrażaliśmy? Czeka nas ważne zadanie. Nie powinniśmy pozwalać, żeby coś na rozpraszało.

Patrzył zakłopotany na jej próby doprowadzenia się do porządku. Pomyślał, że wygląda prześlicznie. Jej rzeczy były cudownie zmierzwione, a kilka kosmyków włosów uciekło spod szpilek. Usta miała kusząco nabrzmiałe od pocałunków. Doszedł do wniosku, że bardzo mu się podoba w tym stanie. Ale przede wszystkim cieszyła go myśl, że to on spowodował te zmiany w jej wyglądzie.

– Jak moja fryzura? – zapytała. Podniosła rękę i wymacała luźne kosmyki. Próbowała je pospiesznie upiąć. – O rety, co sobie pomyśli twój stryj?

– Znając stryja Corneliusa, to prawdopodobnie w ogóle nie zwróci uwagi na twoją fryzuję. Interesuje go tylko kwestia odszukania rosyjskiego szpiega.

Benedict otworzył drzwi powozu. Na ulicy szybko gęstniała mgła. Lampy przy frontowych drzwiach niedużego domu Corneliusa były jeszcze widoczne, ale nie oświetlały otoczenia.

Wysiadł z powozu i odwrócił się, by pomóc Amity. Wzięła go za rękę, uniosła spódnice i pozwoliła sobie pomóc przy wysiadaniu. Nasunęła na głowę kaptur peleryny i spojrzała w ciemne okna.

– Wygląda, jakby nikogo nie było w domu.

– Cornelius mieszka sam, nie licząc starego kamerdynera, Palmera – wyjaśnił Benedict. – Mój stryj pozostał kawalerem. Jak mówiłem, poświęcił się całkowicie pracy dla Korony.

– Mówiłeś, że jest starszym człowiekiem. Może zasnął.

– Wątpię. Niewiele sypia, a odkąd zaczęła się ta sprawa z bronią solarną, prawie przestał spać. Na pewno na nas czeka. A jeśli się zdrzemnął, to nie będzie miał nam za złe, że go zbudzimy. Prawdę mówiąc, będzie wkurzony, jeśli odjedziemy i z nim nie porozmawiamy.

Mgła otulała spokojną dzielnicę, której mieszkańcy już dawno ułożyli się do snu. Benedict poczuł, że niepokój zjeżył mu włoski na karku. Rozejrzał się dookoła, starając się przebić wzrokiem gęste mleko. Nikt nie czaił się w mroku, a ciszy, która wydawała się wręcz upiorna, nie zakłócał odgłos tajemniczych kroków. Mimo to – a może właśnie dlatego – sięgnął pod płaszcz i wyjął rewolwer.

Spojrzał na woźnicę.

– Poczekaj na nas, proszę.

– Tak jest, proszę pana.

Woźnica zgarbił się na siedzisku i wyjął flaszkę z kieszeni płaszcza.

Amity zerknęła na rewolwer Benedicta.

– Na St. Clare nie miałeś przy sobie broni.

– Czegoś się nauczyłem na tej cholernej wyspie. Kupiłem go w Kalifornii.

Wprowadził Amity na górę i uniósł kołatkę. Zapukał dwa razy, ale w korytarzu panowała niezmącona cisza. W świetliku nad drzwiami nie pojawiło się światło.

Zapukał ponownie, tym razem mocniej.

Amity spojrzała na niego, a na jej twarzy otulonej kapturem peleryny odmalował się wyraz troski.

– Coś jest nie w porządku, prawda?

– Inaczej niż zwykle.

Bez słowa włożyła rękę pod pelerynę. Po chwili Benedict dostrzegł, że trzyma w ręku wachlarz.

Przekręcił klamkę. Ani drgnęła.

– Palmer zawsze bardzo starannie zamyka drzwi na noc – powiedział Benedict. – Ale kilka lat temu Cornelius dał mi klucz.

Wyjął go teraz z kieszeni płaszcza.

– Może powinieneś wezwać posterunkowego, zanim tam wejdziesz – zaproponowała Amity.

– Możesz być pewna, że stryj nie byłby zadowolony, gdybym skierował uwagę policji na ten dom – wyjaśnił Benedict.

Włożył klucz do zamka i otworzył drzwi. W korytarzu tańczyły cienie. Ciemności nie zakłócał żaden ruch.

Trzymając rewolwer gotowy do strzału, Benedict ruszył w głąb domu, zapalając lampy. Ciszy nie zakłóciło nagłe dudnienie stóp uciekającego rzezimieszka. Nikt nie wyskoczył z ciemności. Nikt nie zawołał do nich ze szczytu schodów.

Torował drogę przez korytarz, nadal zapalając lampy, aż znaleźli się przed pokojem na drugim końcu.

Cornelius leżał bez ruchu na dywanie w swoim gabinecie. Drzwi dużego, ciężkiego sejfu w kącie pokoju były otwarte na oścież.

– Corneliusie – powiedział Benedict.

Przykląkł na jedno kolano przy starszym mężczyźnie, szukając pulsu. Na szczęście szybko go wyczuł.

11

Nie wiem, co to był za łajdak, ale zabrał notes. – Cornelius ostrożnie dotknął bandaża, którym Amity owijała jego głowę, i się skrzywił. – Przepraszam za nieparlamentarny język, panno Doncaster. Niestety, w obecnej chwili nie jestem sobą.

– Zapewniam pana, że w czasie moich podróży słyszałam gorsze słownictwo – powiedziała Amity. – A co do pańskiego stanu, to możemy się tylko cieszyć, że ten włamywacz pana nie zabił. Na szczęście rany są dość powierzchowne, chociaż przypuszczam, że i tak bolą. A mocne krwawienie jest czymś naturalnym przy urazach głowy. Ale proszę się nie martwić, będzie pan zdrów. Tylko dywan jest do wyrzucenia, jak sądzę.

Przyjrzała się z zadowoleniem swojemu dziełu. Oczyściła i zdezynfekowała ranę najlepiej, jak mogła, biorąc pod uwagę skromne domowe zasoby. Na niedużym stoliku stała teraz miska z zakrwawioną wodą. Obficie przemyła ranę, a potem zdezynfekowała ją alkoholem – zdaje się, że bardzo drogą brandy, którą Benedict znalazł w barku.

Była sama z Corneliusem w jego gabinecie. Benedict chciał się rozejrzeć po ogrodzie. W zagraconym pokoju pachniało starym dymem z fajki i oprawnymi w skórę książkami.

– Dziękuję za pomoc lekarską, moja droga – powiedział Cornelius.

– Nie ma za co. – Uśmiechnęła się. – Bandaż wystarczy na jakiś czas, ale lepiej, żeby rano prawdziwy lekarz obejrzał tę ranę. Na pewno zna pan wykwalifikowanego doktora, który wyznaje nowoczesne poglądy i wie, jak ważne jest utrzymanie czystości. I musi pan odpoczywać przez kilka dni. Ta rana cięta głowy mnie tak nie martwi, ale boję się, czy nie doznał pan wstrząśnienia mózgu.

– Nie sądzę, abym miał ochotę gdzieś wychodzić w najbliższych dniach – powiedział Cornelius i zerknął z zaciekawieniem na Amity. – A więc jest pani tą podróżniczką, która uratowała mojemu bratankowi życie na karaibskiej wyspie.

– Tak się złożyło, że byłam w pobliżu, więc oczywiście zrobiłam, co mogłam.

– Jestem pani dłużnikiem, moja droga.

– Ależ nic podobnego, proszę pana. Nic mi pan nie jest winien.

– Właśnie, że jestem. To przeze mnie Benedict znalazł się na tej przeklętej wyspie. Wiedziałem, że nie ma doświadczenia w takiej pracy. Jest inżynierem, a nie profesjonalnym szpiegiem.

– Ciągle mi to powtarza. – Amity się uśmiechnęła.

– Rzecz w tym, że był jedyną osobą, której mogłem zaufać i która była w stanie ocenić prawdziwą wartość wynalazku Aldena Corka. I cholernie dobrze się stało, że wysłałem Bena. Bardzo wątpię, aby któryś z moich tak zwanych zawodowych agentów zrozumiał,

że prawdziwą tajemnicą tej broni jest silnik i bateria słoneczna Foxcrofta.

– Ale notes Foxcrofta zniknął. Benedict ryzykował życie na próżno.

– Mmm. Tak. Interesujące, prawda?

Amity spojrzała na niego ostro.

– Czy pan się w ogóle nie przejął tą kradzieżą?

W tym momencie otworzyły się i zamknęły kuchenne drzwi. Po sekundzie do gabinetu wszedł Benedict. Wsunął rewolwer do kieszeni płaszcza.

– Włamywacz ma talent do otwierania zamków wytrychem – stwierdził. – Zostawił na drzwiach tylko małą rysę. I wyszedł tak jak wszedł – przez kuchnię.

– Musiał obserwować dom – zauważył Cornelius. – Wiedział, że jestem sam. Dzisiaj Palmer ma wychodne. W każdą środę jedzie pociągiem do swojej córki i jej rodziny. Wraca dopiero w czwartek rano.

– Jeśli ten szpieg zna zwyczaje domu, to musimy zakładać, że wie też dużo więcej nie tylko o broni solarnej i silniku oraz baterii Foxcrofta, ale też o twoich powiązaniach z rządem – powiedział Benedict.

– Włamywacz musi być tą samą osobą, która ukradła Corkowi projekty broni i próbowała cię zabić na St. Clare – powiedziała Amity. – A teraz ma notes Foxcrofta. To straszne.

Przez chwilę panowała pełna napięcia cisza. Cornelius i Benedict wymienili spojrzenia. Żaden z nich nie wydawał się nadmiernie zmartwiony. Przeciwnie, wyglądali nawet na zadowolonych.

Oparła dłonie na biodrach i spojrzała spod przymrużonych powiek.

– Co tu się dzieje? Mam nieodparte wrażenie, że żaden z was nie zmartwił się specjalnie kradzieżą.

Benedict uniósł brwi.

– I co zrobimy, stryju? Poprosiłeś moją narzeczoną o pomoc w tej sprawie. Zdaje się, że nie pomoże, jeśli nie wyjaśnisz jej całej sytuacji.

Cornelius odchrząknął po chwili wahania.

– Święta racja. Panno Doncaster, to prawda, że nie zmartwiliśmy się zbytnio stratą notatnika. A to dlatego, że Benedict przewidująco usunął z niego kluczowe strony – te, które zawierały opis techniczny i spis materiałów potrzebnych do skonstruowania silnika i baterii.

Amity przyjęła to do wiadomości.

– Bardzo sprytnie. Ale czy szpieg nie zorientuje się, że brak ważnych stron?

– Nie powinien – odparł Benedict. – Mój brat jest bardzo dobrym architektem. Ma naprawdę duży talent do rysowania. Projekty, które sporządza dla Stanbridge & Company to dzieła sztuki.

– Ach, rozumiem. – Amity ściągnęła brwi. – Chcesz powiedzieć, że podłożyłeś fałszywe strony do notatnika?

Benedict uśmiechnął się z aprobatą i zerknął na Corneliusa.

– Foxcroft przechowywał notatki w segregatorze. Po prostu wyjęliśmy ważne strony i zastąpiliśmy je innymi. – Benedict spojrzał na Corneliusa. – Mówiłem ci, że jest bardzo bystra.

Cornelius roześmiał się, a potem skrzywił z bólu i ostrożnie dotknął głowy.

– Wierzę ci.

Benedict zwrócił się do Amity.

– Uzupełniamy się z Richardem i razem byliśmy w stanie sfałszować dwie strony opisu technicznego oraz zapisków na temat silnika Foxcrofta. Wykorzystaliśmy w tym celu puste kartki z segregatora.

Amity wstrzymała oddech.

– To był bardzo sprytny plan.

Cornelius parsknął.

– Ben zawsze ma plan.

– Pomyślałem, że lepiej będzie zachować dodatkowe środki ostrożności, bo stryj Cornelius uważa, że w tę sprawę zamieszany jest zdrajca.

– Wygląda na to, że tak jest – powiedziała Amity.

Z ciekawości podeszła do sejfu i zajrzała do jego ciemnego wnętrza. W środku pozostała jedynie samotna koperta.

– Nie przewidziałem, że zostaniesz ranny – powiedział Benedict do Corneliusa. – Zakładałem, że jeśli ktoś chciałby ukraść notatnik, to podejmie taką próbę, kiedy ciebie i Palmera nie będzie w domu.

– Nie obwiniaj się, Ben – poprosił Cornelius. – Najważniejsze, że przewidziałeś, że w ogóle ktoś będzie próbował ukraść notatnik, i co do tego się nie pomyliłeś. Nie wiemy, kim jest szpieg, ale teraz już mamy pewność, że ma talent w tym kierunku. Sejf miał najnowocześniejszy z dostępnych zamków.

Amity spojrzała przez ramię na Corneliusa.

– Jak pan zamierza złapać złodzieja?

– Źle mnie pani zrozumiała, panno Doncaster. Nie mam najmniejszego zamiaru aresztować szpiega. Chcę jedynie ustalić jego tożsamość. Gdy będę wiedział, kto to jest, mogę go wykorzystać do swoich celów.

– Podrzucając mu fałszywe informacje, które przekaże Rosjanom – wyjaśnił Benedict.

– Tak, to rzeczywiście ma sens – stwierdziła Amity. – Ale jak pan ustali jego tożsamość?

– Mam listę podejrzanych, panno Doncaster – powiedział Cornelius ponurym głosem. – Wszyscy są pod ścisłą obserwacją. Kiedy jeden z nich spróbuje przekazać notatnik Rosjanom, będę miał go w garści.

Benedict wpatrywał się w niego badawczo.

– A jeśli okaże się, że obserwujesz niewłaściwych ludzi? Powiedziałeś, że każdy z twoich podejrzanych przebywał w Londynie, kiedy postrzelono mnie na St. Clare.

Cornelius pogmerał przy okularach i spojrzał na Amity, mrużąc oczy.

– Mam nadzieję, że panna Doncaster będzie w stanie mi w tym pomóc. Ale w tej chwili nie jestem w dobrej formie. Nie mogę sobie nawet przypomnieć pytań, które chciałem pani zadać, moja droga. Musimy z tym poczekać, aż odzyskam zdolność jasnego myślenia.

– Chętnie powiem panu wszystko, co wiem, ale wiele tego nie ma – powiedziała Amity. – A co z tym listem w sejfie?

Cornelius zmarszczył brwi.

– Nie włożyłem tam żadnego listu.

Amity wyjęła kopertę, wyprostowała się i przeczytała nazwisko adresata.

– To do pana.

– Pokaż mi to – rzucił ostro Cornelius.

Amity podała mu list.

– Podejrzewam, że to pański kasiarz zostawił wiadomość.

Cornelius wyjął list z koperty i wpatrywał się w niego przez chwilę.

– A niech to licho weźmie, nie dam rady go przeczytać. Wszystko mi się rozmazuje i boli mnie głowa. – Wcisnął list do ręki Benedictowi. – Przeczytaj go, Ben.

Benedict otworzył kartkę papieru i przeczytał w milczeniu, po czym podniósł wzrok.

– Okazuje się, że nasz włamywacz nie pracuje dla żadnego rządu – stwierdził Benedict. – Tylko na własny rachunek. Chce zarobić na pracy, którą wykonał dziś w nocy.

– Ale jak? – spytała Amity.

Benedict stuknął palcem w list.

– Pisze, że chce nam sprzedać notatnik za pewną kwotę.

– Cholera jasna – warknął Cornelius. – A jaka to kwota, do diabła?

Benedict zerknął na list.

– Nie mówi. Już wkrótce nawiąże z tobą kontakt i wtedy dowiesz się szczegółów.

Cornelius nagle odzyskał dobry humor, mimo że tyle przeszedł tej nocy.

– No dobrze – powiedział wręcz zadowolony. – To znacznie upraszcza sprawę, prawda?

– Jak? – spytała Amity.

– Jeśli szpieg chce dokonać tej transakcji, to musi przynajmniej częściowo się ujawnić. Nie ma innego sposobu – wyjaśnił Cornelius. – Kiedy to zrobi, będę gotowy.

12

– Co teraz będzie? – zapytała Amity.

– Słyszałaś, co powiedział mój stryj. Od tej chwili zleci prowadzenie dochodzenia swoim regularnym agentom, ale na pewno nie zrezygnuje z zadania ci kilku pytań – powiedział Benedict. – Ale myślę, że na razie jest całkowicie pochłonięty zastawieniem pułapki na tajemniczego złodzieja. Żadne z nas już nie jest w stanie mu pomóc. Ale dzięki temu będziemy mieli czas, żeby pomóc Loganowi w schwytaniu Oblubieńca.

Powóz podjechał, turkocząc, pod małą kamieniczkę przy Exton Street, i zatrzymał się przy frontowych drzwiach. Amity wyjrzała przez okno i zauważyła, że w domu wciąż palą się światła.

– Penny na mnie czeka – powiedziała. – Na pewno jest ciekawa, jak mi poszło z twoim stryjem.

– Nie musisz niczego przed nią ukrywać – poinformował ją Benedict. – I tak wie już tyle co my na temat tej afery szpiegowskiej. – Spojrzał przez okno w innym kierunku i powiedział z zadowoleniem: – Jest też posterunkowy, którego obiecał Logan. To dobrze. Zajrzę do środka, czy wszystko w porządku, a potem oboje musimy iść spać.

Benedict wysiadł z powozu. Amity chwyciła poły peleryny i sukni i zeszła po schodkach na ulicę. Gdy ruszyła z Benedictem do frontowych drzwi, te się otworzyły i wyjrzała pani Houston. Amity spostrzegła ze zdziwieniem, że nie przebrała się jeszcze w nocną koszulę i szlafrok. Pani Houston uśmiechnęła się promiennie, wyraźnie zadowolona.

– Usłyszałam, że podjechał powóz, i pomyślałam, że to pani wraca, panno Amity.

– To miło, że pani na mnie czeka, pani Houston – odparła Amity. – Ale naprawdę to nie było konieczne.

– Nonsens. I tak nie mogłam iść spać, skoro ktoś obcy jest w domu.

– Co? – Amity zerknęła zaskoczona na korytarz. – A któż to przychodzi z wizytą o tak późnej porze?

– Nie nazwałabym tego towarzyskim spotkaniem. – Pani Houston zachichotała, po czym cofnęła się i otworzyła szerzej drzwi. – To ten miły inspektor Logan. Jest w gabinecie z panią Marsden.

– Logan jeszcze tu jest? – zapytał Benedict i wsunął się na korytarz. – To się dobrze składa. Chciałem zamienić z nim słówko.

– To dziwne – powiedziała Amity, ale bardziej do siebie.

Podała pani Houston pelerynę i rękawiczki. Benedict nie zdjął płaszcza.

– Zaraz wychodzę – powiedział do pani Houston.

Amity szybki krokiem udała się do gabinetu, mając świadomość, że Benedict depcze jej po piętach. Gdy weszła do pokoju, Penny siedziała za biurkiem, Logan zaś na krześle w zdecydowanie swobodnej pozie i wyraźnie odprężony. Nawet poluzował krawat. W dłoni trzymał kieliszek brandy. Na widok Amity odstawił kieliszek i uprzejmie wstał.

– Jak to dobrze, że pani przyszła, panno Doncaster – powiedział i skinął głową Benedictowi. – Panie Stanbridge. Zastanawialiśmy się, co państwa zatrzymało.

– Amity – odezwała się Penny. – Zaczynałam się już martwić. Tak długo was nie było.

– Pojawiły się pewne komplikacje – wyjaśnił Benedict, spoglądając na kartkę, która leżała na biurku. – Udało wam się coś wywnioskować z listy gości?

– Wspólnie z inspektorem Loganem ustaliliśmy nazwiska kilku dżentelmenów, którym należałoby się bliżej przyjrzeć, ponieważ pasują oni z grubsza do opisu Amity – odpowiedziała Penny. – Ale muszę przyznać, że nie ma na liście żadnego szaleńca.

Logan wyraźnie stracił humor.

– Wytłumaczyłem pani Marsden, że człowiek, którego szukamy, nie musi wyróżniać się z tłumu. Ma raczej zdolność wtapiania się w otoczenie.

– Wilk w owczej skórze – zauważył Benedict.

Logan skinął głową.

– I właśnie dlatego jest taki niebezpieczny.

– Obawiam się, że złapanie go nie będzie takie proste jak zdobycie listy gości. – Benedict spojrzał na Logana. – Widziałem pańskiego człowieka w parku.

– To posterunkowy Wiggins – poinformował Logan. – Można na nim polegać. Będzie tutaj do świtu. Pani Houston była taka miła, że zaniosła mu kawę i babeczkę.

Amity zauważyła, że na kominku płonie ogień. Oprócz kieliszka, z którego pił Logan i który właśnie odstawił, drugi, w połowie pusty, stał na biurku Penny. W pokoju panowała bardzo swojska i swobodna atmosfera. Wszystko razem wzbudziło spore zainteresowanie Amity.

Penny zmarszczyła nagle brwi.

– Mieliście jakieś kłopoty?

– To długa historia, Penny – odpowiedziała Amity. – Obiecuję, że wszystko ci opowiem.

Logan zerknął na zegarek.

– Na mnie już czas. Powiadomię wszystkich państwa, jeśli będę miał jakieś nowe informacje. – Uśmiechnął się do Penny. – Dobranoc, pani Marsden. Dziękuję za brandy.

– Nie ma za co – powiedziała Penny. – Dziękuję panu za dotrzymanie mi towarzystwa.

Benedict zrobił mu przejście.

– Na ulicy czeka mój powóz, Logan. Będzie mi miło odwieźć pana do domu.

Na twarzy Logana odmalowało się zdziwienie.

– To bardzo uprzejmie z pana strony, panie Stanbridge, ale nie ma potrzeby. Na pewno kilka przecznic dalej znajdę dorożkę.

– To żaden kłopot – powiedział Benedict. – Możemy porozmawiać o osobach z listy gości.

Logan wydawał się zadowolony z takiego rozwiązania sprawy i wyraźnie się odprężył.

– W takim razie zgoda. Przyjmuję pańską propozycję i dziękuję.

– Dobranoc, drogie panie – powiedział Benedict do Penny i Amity. – Przyjdę jutro.

Dwaj mężczyźni wyszli na korytarz, a chwilę później rozległ się odgłos trzaśnięcia drzwi.

Penny spojrzała znacząco na Amity.

– Co się, na Boga, stało?

– Notatnik, który Benedict… pan Stanbridge… przywiózł z Kalifornii został skradziony z sejfu jego stryja jakiś czas przed naszym przyjściem – wyjaśniła Amity. – Włamywacz uderzył biednego Corneliusa Stanbridge'a w głowę.

Podeszła do stolika, na którym stała karafka z brandy, i nalała sobie solidną szklaneczkę trunku. Usiadła na fotelu zwolnionym przez Logana, oparła stopy na podnóżku i wypiła kilka łyków. Następnie zdała Penny szybką relację.

– Krótko mówiąc, włamywacz ma zamiar sprzedać teraz ten notatnik Corneliusowi Stanbridge'owi – zakończyła. – I Stanbridge ma nadzieję, że złapie złodzieja w pułapkę.

– Rozumiem. – Penny spojrzała na nią zza drugiej strony biurka. – Ta afera z bronią solarną i silnikiem to nic innego tylko wciąż nowe kłopoty.

– Na szczęście teraz to już problem Corneliusa Stanbridge'a. Kiedy poczuje się lepiej, przekażę mu wszystko, co wiem, na temat pasażerów „Gwiazdy Północnej", ale naprawdę nie sądzę, abym mogła mu w czymś pomóc. Ma listę pasażerów. Sprawdzenie tych osób to już jego sprawa, uważam jednak, że nie wiadomo, czy szpieg w ogóle płynął tym statkiem. Do St. Clare przybija wiele statków.

– Jakie to dziwne, że w obu sprawach zajmujemy się listą nazwisk – zauważyła Penny.

– Tak. – Amity wypiła kolejny łyk brandy, która przyjemnie ją rozgrzewała. – Ale przypuszczam, że każde kryminalne dochodzenie się do tego sprowadza, że trzeba sporządzić listę podejrzanych. – Uniosła szklaneczkę w stronę ognia na kominku. Gra płomieni zamieniała trunek w płynne złoto. – Czy o tym właśnie rozmawiałaś z Loganem, kiedy wróciliśmy do domu? O podejrzanych z listy Channingów?

Penny znieruchomiała z nagłą czujnością.

– Po części. Ale inspektora Logana interesowały też skandale związane z pozostałymi ofiarami Oblubieńca. Byłam w stanie udzielić mu pewnych informacji.

– Doszliście do jakichś konkretnych wniosków?

– Potwierdziłam to, co już wiedział: że cztery zamordowane kobiety pochodziły z rodzin o wysokiej pozycji społecznej i obracały się wśród londyńskiej socjety. Na reputacji każdej z nich położył się cieniem miłosny skandal. – Penny się zawahała. – Ta rozmowa uświadomiła mi pewną bardzo ważną rzecz.

Amity zastygła ze szklanką w drodze do ust.

– Naprawdę? Jaką?

– Że to z powodu mojego małżeństwa z Nigelem Marsdenem, znalazłaś się na językach ludzi z towarzystwa.

Amity gwałtownie odstawiła kieliszek.

– Na miłość boską, Penny, nie wolno ci tak mówić.

– Dlaczego nie? – Penny wstała i podeszła do kominka. – Kiedy to prawda. Nikt z socjety nie zwróciłby uwagi na twoją znajomość z panem Stanbridge'em, gdyby nie to, że jesteś moją siostrą i przez to masz związek z Marsdenami.

– Wielkie nieba, to nie twoja wina, że zainteresował się mną Oblubieniec. Dowiedział się o moim istnieniu z powodu esejów w „Latającym Podróżniku” i kilku głupich plotek.

– Być może. Ale gdybyś nie była powiązana z rodziną Marsdenów wskutek pokrewieństwa ze mną, to ten okropny potwór w ogóle by cię nie zauważył.

– Nie mamy najmniejszego pojęcia, czy to prawda. – Amity szybko wstała i podeszła do Penny stojącej przed kominkiem. – Nie pozwolę, żebyś się obwiniała za o, co się stało. Mamy do czynienia z szaleńcem. Takie osoby postępują według własnej wypaczonej logiki. Musiał wiele razy widzieć moje nazwisko w gazetach. Kiedy po balu u Channingów rozniosły się plotki na mój temat, uczepił się ich, bo to mu dawały wygodną wymówkę. I niczego więcej nie można się w tym doszukiwać.

– Chciałabym w to wierzyć.

Amity chwyciła Penny za ramiona, obróciła ją do siebie i uścisnęła.

– Musisz w to uwierzyć, bo to prawda. Nie pozwolę, żebyś znowu pogrążyła się w czarnej rozpaczy. Już raz byłaś w depresji. Kiedy wróciłam kilka tygodni temu. Tak się cieszyłam, kiedy zaczęłaś wychodzić z tego dołka. Wiem, jak bardzo kochałaś swojego przystojnego Nigela. Ale jesteś moją siostrą i ja też cię kocham. Chcę, żebyś znowu była szczęśliwa, i wiem, że Nigel też by tego pragnął.

– Tak sądzisz? – zapytała Penny dziwnym tonem.

Amity, trochę zaskoczona, delikatnie odsunęła Penny od siebie i przyjrzała się jej badawczo.

– Nigel bardzo cię kochał – powiedziała łagodnie. – Nie chciałby, żebyś przez resztę życia usychała z tęsknoty za nim. Na miłość boską, Penny. Jesteś jeszcze młodą i uroczą kobietą. Wiem, że to zabrzmi przyziemnie, ale masz w dodatku niezależność finansową. Wdowieństwo daje ci bardzo dużo swobody. Powinnaś cieszyć się życiem.

– Jak mam cieszyć się życiem, skoro wiem, że poluje na ciebie morderca? – zapytała Penny.

Amity była poruszona.

– Och, tak, doceniam twoją troskę, ale jestem pewna, że pan Stanbridge i ten bardzo sympatyczny człowiek ze Scotland Yardu…

– Inspektor Logan – dopowiedziała znacząco Penny. – Nazywa się Logan.

– No właśnie. Inspektor Logan. Wydaje się bardzo kompetentny.

– Istotnie.

Z tonu głosu siostry Amity wywnioskowała, że musi coś dorzucić do tego opisu.

– I inteligentny – powiedziała.

– W istocie. Jest też wielkim miłośnikiem teatru.

Amity postanowiła skoczyć na głęboką wodę.

– I całkiem atrakcyjnym mężczyzną – dodała i wstrzymała oddech.

Penny zamrugała kilka razy i spojrzała na ogień.

– Naprawdę tak sądzisz?

– Tak – odpowiedziała Amity. – Nie w taki sam sposób jak pan Stanbridge, rzecz jasna, ale na swój sposób inspektor jest przystojnym mężczyzną.

Penny uśmiechnęła się przebiegle.

– A zatem uważasz, że pan Stanbridge jest przystojny?

Amity zawahała się, szukając właściwych słów do opisania wyglądu Benedicta. W końcu się uśmiechnęła.

– Pan Stanbridge to siła natury. Ale i to nie trafia w sedno. Chcę powiedzieć, że jestem pewna, iż złapanie mordercy to tylko kwestia czasu, skoro sprawą zajmują się wspólnie pan Stanbridge i inspektor Logan.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz.

Penny wysunęła się z objęć Amity, która przyglądała się siostrze przez chwilę.

– Penny, czy martwisz się tym, że uważasz inspektora Logana za atrakcyjnego mężczyznę? – zapytała.

Penny nie odpowiedziała, ale uniosła dłoń i otarła łzy.

– Wielkie nieba. – Amity dotknęła ramienia siostry. – Dlaczego płaczesz? Chyba nie dlatego, że czujesz, iż pan Logan nie dorównuje ci pozycją społeczną? Zdaję sobie sprawę, że większość tak zwanej socjety mogłaby tak pomyśleć, ale nie ty. Nie oceniasz ludzi na podstawie ich urodzenia.

– Nie o to chodzi – powiedziała Penny. Pociągnęła nosem i gwałtownie zamrugała, aby powstrzymać łzy. – Chociaż wiem, że pan Logan zdaje sobie sprawę z różnicy w naszej pozycji finansowej i społecznej i na pewno czuje się z tym niezręcznie. Na pewno nie ośmieliłby się nawet marzyć o tym, aby traktować mnie inaczej niż w sposób czysto zawodowy.

Amity przywołała w pamięci przyjemną scenkę, jaką zastała, gdy wrócili z Benedictem do domu.

– Coś mi mówi, że inspektor Logan byłby zainteresowany nadaniem tej znajomości bardziej osobistego charakteru, gdyby go odpowiednio zachęcić.

Penny pokręciła głową z wyrazem absolutnej pewności.

– Nie. Jestem pewna, że nawet mu coś takiego nie zaświta w głowie. Jego maniery i zachowanie są bez zarzutu.

– Hm. – Amity przywołała w myślach wizerunek Logana. Wydawało jej się, że nie miał obrączki na palcu lewej dłoni. – Tylko mi nie mów, że jest żonaty.

– Nie jest – odparła Penny. – Powiedział mi, że był kiedyś zaręczony, ale jego narzeczona i jej rodzina doszli do wniosku, że stać ją na coś lepszego niż poślubienie policjanta.

– No cóż, w takim razie nie widzę przeszkód. Możesz swobodnie próbować, czy między tobą a inspektorem rozwinie się romantyczne uczucie.

W oczach Penny rozbłysła nieśmiała iskierka nadziei. Ale zniknęła równie szybko, jak się pojawiła.

– Minęło dopiero sześć miesięcy od śmierci Nigela. Socjeta – nie mówiąc już o moich teściach – byłaby zbulwersowana, gdybym tak wcześnie zakończyła żałobę.

– Czy naprawdę zależy ci na opinii tych ludzi?

– Kiedyś mi zależało. – Penny zacisnęła dłoń. – Ale teraz już nie.

– A co do twoich teściów, to wybacz, ale odnoszę wrażenie, że nie darzysz ich nadmierną sympatią. Podobnie jak oni ciebie.

– Nigdy nie zaaprobowali tego małżeństwa. Chcieli, aby Nigel poślubił osobę, która wniesie majątek do rodziny. I nigdy się nie pokochaliśmy. Myślę, że w jakimś sensie

obwiniają mnie o śmierć Nigela.

– To niedorzeczne – powiedziała Amity. – Nigel złamał kark, kiedy skakał przez płot. Jak mogą cię o to obwiniać?

Penny uśmiechnęła się z rezygnacją.

– Nie znasz moich teściów.

– Podejrzewam, że złości ich tylko to, że zgarnęłaś tak dużo pieniędzy z majątku Nigela.

– Oczywiście, masz rację.

– O ile dobrze pamiętam, mają jeszcze dwóch synów, córkę i olbrzymią fortunę. Nie powinni ci zazdrościć pieniędzy i domu, które odziedziczyłaś po mężu.

– Doceniam twoje wsparcie bardziej, niż możesz sobie wyobrazić – powiedziała Penny. – Czułam się tu bardzo samotnie, kiedy całymi miesiącami siedziałaś za granicą.

– Wyobrażam sobie, jak bardzo musisz tęsknić za swoim ukochanym Nigelem.

Penny wzięła głęboki oddech, po czym powoli wypuściła powietrze.

– Prawdę mówiąc, wcale za nim nie tęsknię. Mam nadzieję, że ten drań smaży się w piekle.

Amity wbiła w nią zdumione spojrzenie.

– Zaraz, chyba czegoś tu nie rozumiem. Co powiedziałaś?

Penny spojrzała na siostrę.

– Myślałam, że jest miłością mojego życia. Ale Nigel Marsden okazał się potworem.

– Co?

– Miałam zamiar od niego odejść, ale tak się korzystnie złożyło, że akurat złamał sobie kark.

– Wielkie nieba, Penny. Nie wiem… co powiedzieć. Zamurowało mnie.

Penny zamknęła na chwilę oczy. Kiedy je otworzyła, Amity dostrzegła w nich dawny ból, strach i gniew.

– Na początku sądziłam, że jest tylko nadopiekuńczy – wyjaśniła Penny cicho i spokojnie, niemal obojętnie. – Przez kilka pierwszych miesięcy to było nawet urocze. Powtarzałam sobie, że tak się o mnie troszczy, bo mnie bardzo kocha. Ale stopniowo odbierał mi kolejne fragmenty mojego życia: przyjaciół, drobne przyjemności, takie jak wyjście do teatru czy spacery na wsi.

Amity była przerażona.

– Nic mi o tym nie pisałaś. Nie było nawet najmniejszej aluzji.

– Oczywiście, że nie. Czytał każdy list do ciebie, zanim go nadałam. Nienawidził cię. Powiedział, że masz na mnie zły wpływ. Zresztą mówił to też o wszystkich moich przyjaciołach. W każdej z osób, z którymi lubiłam się spotykać, coś mu się nie podobało. Po trzech miesiącach od ślubu moimi jedynymi gośćmi stały się jego okropna matka i siostra. Nie mogłam zamienić nawet słowa z innym mężczyzną, bo wtedy mnie bił. Twierdził, że próbuję uwodzić jego znajomych.

– Nie wiem, co powiedzieć – wyszeptała Amity. – Jestem w szoku. Ojciec by tego nie zniósł.

– Wkrótce doszło do tego, że całymi dniami i przez większość nocy byłam w domu sama, tylko ze służbą. Ale nikomu z nich nie mogłam ufać. Wiedziałam, że Nigel pyta

ich, co robiłam, kiedy go nie było, czy wychodziłam z domu, czy ktoś do mnie przychodził.

– Zabiłabym go, gdyby jeszcze żył.

– Rozważałam zupełnie poważnie, czyby go nie otruć, ale bałam się, że mogłoby się nie udać. W takim wypadku na pewno by mnie zamordował. Miałam zamiar zniknąć. Nie dawał mi pieniędzy, rzecz jasna, ale w domu było sporo kosztownych przedmiotów. Chciałam je zabrać, zastawić i kupić bilet na statek pasażerski do Nowego Jorku. A potem zatelegrafować do ciebie, gdy tylko będę wolna. I poprosić, żebyś się ze mną spotkała.

– Dlaczego nie powiedziałaś, żebym przyjechała? Nie zwlekałabym ani chwili.

– Bałam się, że jeśli przyjedziesz i z nami zamieszkasz, to mógłby ci coś zrobić. Bo on cię naprawdę nienawidził. Myślę, że w głębi duszy widział w tobie zagrożenie. A świadomość, że jesteś gdzieś na świecie, wolna, chroniła mnie przed pogrążeniem się w rozpaczy. Powtarzałam sobie, że gdybym tylko mogła uciec z domu i zniknąć, to potem bym cię odszukała.

Oczy Amity wypełniły się łzami.

– Penny, moja śliczna siostrzyczko. Nie mogę myśleć, przez co musiałaś przejść. Całkiem samotnie. Nic dziwnego, że sprzedałaś ten duży dom i zwolniłaś całą służbę. Ha! Wyobrażam sobie, jak ich to zaszokowało. Mam nadzieję, że wyrzuciłaś ich bez referencji.

– Tak zrobiłam. – Penny posłała jej słaby uśmiech. – Muszę przyznać, że kiedy powiedziałam im, że już nie potrzebuję ich usług, poczułam dziką radość.

– Rozumiem teraz, dlaczego nie jesteś w dobrych stosunkach z rodziną Nigela.

– Uczciwie mówiąc, nie jestem pewna, czy zdawali sobie dokładnie sprawę z tego, co się dzieje. Kiedy przychodziła matka Nigela, zawsze odstawiał przedstawienie, grając najtroskliwszego męża. I to do tego stopnia, że myślę, iż jego matka mogła być o mnie zazdrosna. Kilka razy próbowała mnie przekonać, żebym po śmierci Nigela powierzyła swoje finanse jej prawnikowi.

– Ale wiedziałaś, że nie możesz jej ufać w tej kwestii.

– Właśnie – przyznała Penny. – Kiedy odczytano testament Nigela, to pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam, było zwolnienie jego prawnika i wynajęcie pana Burtona.

– Burton zajmował się finansami papy, a teraz prowadzi też moje sprawy. Można mu ufać. Jest coraz starszy i powoli przechodzi na emeryturę, ale jego syn przejął rodzinną firmę i dobrze sobie radzi.

– Przyznaję, że ostatnio trudno jest mi komukolwiek zaufać oprócz ciebie.

– Odzyskałaś swoje życie – powiedziała Amity. – Podziwiam twoją siłę i odwagę. Jesteś inspiracją, Penny, dobrym przykładem nowoczesnej, niezależnej kobiety.

– Ale nie świetlanym przykładem. Byłam głupia, bo uwierzyłam w bajkową miłość. Tymczasem ty wyruszyłaś w świat, a wkrótce ukaże się twój przewodnik dla innych żądnych przygód kobiet. To ty jesteś świetlanym przykładem nowoczesnej kobiety, nie ja.

– Nie zgadzam się – powiedziała łagodnie Amity. – To, co zrobiłam, nie wymaga nadzwyczajnej siły charakteru, a jedynie głęboko zakorzenionej w człowieku ciekawości. Ale nie sprzeczajmy się o to, która z nas jest bardziej nowoczesna. Jest mi strasznie przykro, że nie wiedziałam, przez co przechodzisz.

– Nie wiedziałaś, bo nie mogłam ryzykować. Bałam się, że gdyby Nigel się dowiedział, że ci powiedziałam, to naprawdę mógłby zabić i mnie, i ciebie, gdybyś przyjechała na pomoc. – Penny się uśmiechnęła. – A byłam oczywiście pewna, że przyjechałabyś do mnie.

Amity zadrżała i otoczyła Penny ramionami.

– Nie mogę myśleć, że gdyby cię zabił, to pewnie uszłoby mu to na sucho. To mnie doprowadza do szału. Przypuszczalnie w gazecie napisaliby, że spadłaś ze schodów albo coś równie niedorzecznego.

– A jego bogata rodzina uchroniłaby go przed policyjnym śledztwem, gdybyś próbowała coś takiego przeprowadzić.

Amity zamyśliła się na chwilę.

– W ten sam sposób ktoś z wyższych sfer ukrywa prawdopodobnie tożsamość Oblubieńca.

13

Przyszedł do pani ten słynny fotograf, panno Amity – powiedziała pani Houston od drzwi gabinetu. Na jej policzkach czerwieniły się jaskrawe rumieńce. – Pan Nash, ten dżentelmen, który podróżuje dookoła świata i robi zdjęcia dziwnych budynków, słoni i różnych takich.

– Pan Nash chce się ze mną zobaczyć? – Amity odłożyła listę nazwisk, którą analizowała. Słyszała wprawdzie przed chwilą szmer głosów dochodzący z korytarza, ale przypuszczała, że przyszedł inspektor Logan. Na wiadomość, że to Humphrey nie wiedziała, jak się zachować. Spojrzała na Penny. – Powiedział wczoraj, że chce porozmawiać ze mną na osobności, ale nie sądziłam, że tu przyjdzie.

Penny odłożyła ołówek do stojaczka. Przez jej twarz przemknął wyraz niepokoju.

– Ciekawe, czego chce.

– Słyszałaś, co powiedział wczoraj na przyjęciu. – Amity szybko wstała. – Chce podzielić się ze mną wrażeniami z miejsc, które oboje odwiedziliśmy.

Pani Houston zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu.

– Muszę przyznać, że jest bardzo przystojnym dżentelmenem.

– Też tak kiedyś myślałam, pani Houston – wyznała Amity. – Niech go pani wprowadzi, proszę, do salonu. Za chwilę przyjdę.

– Dobrze, panno Amity.

Pani Houston wróciła na korytarz. Amity podeszła do lustra w pozłacanej ramie, które wisiało na ścianie, i upięła kilka niesfornych kosmyków.

– Cieszę się, że włożyłam dziś nową suknię – powiedziała.

Penny spojrzała wprawnym okiem na suknię w drobne paski.

– Jest bardzo twarzowa. Ale odniosłam wrażenie, że wybrałaś ją dlatego, że spodziewamy się pana Stanbridge'a.

– Istotnie – przyznała Amity. – Chociaż pan Stanbridge i tak nie zwraca uwagi na damskie fatałaszki.

– Nie byłabym tego taka pewna.

Amity odwróciła się ze smętnym uśmiechem.

– Pan Stanbridge ma wiele wspaniałych zalet, ale z mojego doświadczenia wynika, że nie przywiązuje znaczenia do mody.

Penny spojrzała na nią badawczo.

– Mam pójść z tobą do salonu?

Amity zastanawiała się przez chwilę nad odpowiedzią.

– Jeśli będziemy sami, to na pewno zdradzi mi prawdziwe powody swojej wizyty.

– To prawda. Ale wciąż mam w pamięci słowa pana Stanbridge’a na temat Nasha. Powiedział, że czegoś od ciebie chce.

– Rzecz w tym, że nie mam pojęcia, czego Humphrey mógłby chcieć.

– Może ci powie, że kilka lat temu popełnił błąd. Że nie powinien cię zostawiać, żeby podróżować po świecie.

– Muszę przyznać, że byłoby to pewnym zadośćuczynieniem – powiedziała Amity z uśmiechem. – Co nie znaczy, że jestem mściwa.

Penny się roześmiała.

– Oczywiście, że nie. – Zamilkła, a rozbawienie zgasło. – Może jednak powinnam z tobą pójść.

– Doceniam twoją troskę, ale nie musisz się o mnie martwić. Jedno jest pewne: pan Nash nie złamie mi serca po raz drugi, zakładając, że zrobił to, gdy miałam dziewiętnaście lat. Bo chyba dość szybko doszłam do siebie.

– Zdaję sobie z tego sprawę – powiedziała Penny. – Ale nie mam na świecie nikogo oprócz ciebie. To normalne, że chcę cię chronić.

Amity podeszła do Penny i dotknęła jej ręki.

– A ja mam tylko ciebie. Będziemy się o siebie troszczyć. Nigdy więcej cię nie zostawię samej, Penny. Przysięgam.

– To bardzo miło z twojej strony, ale jesteś urodzoną podróżniczką i łakniesz przygód. Nie śmiałabym więzić cię w Londynie.

Amity pokręciła głową.

– Mówiłam poważnie. Nie zostawię cię samej. Ale porozmawiamy o przyszłości innym razem. Teraz muszę się przekonać, czy pan Nash rzeczywiście chce ze mną porozmawiać o starożytnych zabytkach i dalekich krainach, czy może chodzi mu o coś więcej.

Chwyciła w garść spódnicę i ruszyła korytarzem do salonu. Humphrey stał przy oknie i spoglądał na mały park po drugiej stronie ulicy. Odwrócił się na dźwięk jej kroków, obdarzając ją ciepłym i przyjacielskim uśmiechem oraz takim samym spojrzeniem. Amity pomyślała, że jest równie przystojny i czarujący jak na przyjęciu.

Przeszedł przez pokój i pochylił się nad jej dłonią.

– Amity, bardzo ci dziękuję, że mnie przyjęłaś.

– Muszę przyznać, że jestem raczej zdziwiona tą wizytą. – Cofnęła dłoń i wskazała mu krzesło. – Może usiądziesz?

– Dziękuję.

Humphrey zajął jedno z krzeseł dla gości. W tym momencie weszła pani Houston i postawiła na stoliku tacę z herbatą.

– Czy mam nalać, panno Amity? – spytała.

– Sama się tym zajmę – odpowiedziała chłodno Amity. Uznała, że nie jest to najlepszy moment, aby informować panią Houston, że nie musi podawać herbaty, skoro jej o to nie poproszono. Gospodyni zrobiła tylko to, czego od niej oczekiwano.

Pani Houston wyszła, ale zostawiła otwarte drzwi. Amity wzięła dzbanek, rozlała herbatę do filiżanek i podała Humphreyowi naczynie na spodeczku. Odebrał od niej filiżankę doskonale wyuczonym gestem.

– Zanim zaczniemy, muszę zapytać, czy policja znalazła już tego potwora, który na

ciebie napadł – powiedział Humphrey.

– Informują mnie, że poszukiwania trwają dzień i noc – odparła Amity.

– Fakt, że jeszcze nie znaleziono ciała, nie wróży chyba nic dobrego, prawda? – Humphrey wypił łyk herbaty. – Sugeruje raczej, że mógł przeżyć.

Amity zastanawiała się, czy ta rozmowa przybierze tak samo nieprzyjemny obrót jak z Arthurem Kelbrookiem. Nie miała zamiaru opowiadać Humphreyowi ze szczegółami o swojej ucieczce z powozu mordercy.

– Istnieje takie prawdopodobieństwo – powiedziała. – Ale jestem pewna, że to tylko kwestia czasu. W końcu policja go znajdzie, żywego albo martwego.

– Mam taką nadzieję. To smutne, że szanowana dama, która podróżowała do najodleglejszych zakątków świata, nie może bezpiecznie spacerować po Londynie w biały dzień.

– Istotnie.

Humphrey uśmiechnął się z aprobatą.

– Ale Oblubieniec na szczęście wybrał niewłaściwą osobę, kiedy cię zaatakował. Gratuluję, że udało ci się uciec w tak zdumiewający sposób, moja droga.

Słysząc ostatnie określenie, mało nie zazgrzytała zębami. Nie miał prawa zwracać się do niej w tak poufały sposób. Nie wyrzuciła go za drzwi tylko dlatego, że musiała się dowiedzieć, po co przyszedł.

– Dziękuję – powiedziała spokojnie. – Ja też się cieszę, że udało mi się uciec, tym bardziej że alternatywa nie byłaby miła. Ale jeśli pozwolisz, wolałabym porozmawiać o czymkolwiek, tylko nie o tym.

Humphrey wydawał się nieco rozgoryczony.

– Ależ ze mnie niewrażliwy typ. Przysięgam, że nie miałem zamiaru rozwodzić się nad tym denerwującym tematem. Chciałem jedynie wyrazić swój wielki podziw dla twojej odwagi. Ale prawdę mówiąc, przyszedłem tutaj z zupełnie innego powodu.

– Wczoraj wieczorem powiedziałeś, że chciałbyś porównać nasze obserwacje na temat różnych zagranicznych miejsc.

– Prawdę mówiąc, chciałbym zrobić więcej niż tylko porównać notatki. – Humphrey wziął z tacy małe ciasteczko i ugryzł. – Wyraziłem już, jak sądzę, podziw dla twojego talentu pisarskiego. Artykuły, które piszesz do „Latającego Podróżnika”, są naprawdę niezwykłe. Podobno czytelniczy czekają na kolejny esej z taką samą niecierpliwością, jak na kolejny odcinek sensacyjnych powieści publikowanych w tej gazecie.

Amity się zarumieniła.

– Bardzo miło mi słyszeć, że moje artykuliki wzbudzają zainteresowanie czytelników.

– I to całkiem wielu, jak się zdaje. Moje talenty, o ile jakieś mam, ograniczają się do fotografii.

Rozbawiła ją ta niezwykła u niego skromność.

– Ależ twoje zdjęcia są błyskotliwe – powiedziała z zapałem. – I na pewno o tym wiesz. Powiedziałabym również, że jesteś bardzo zajmującym mówcą. Większość osób, które opowiadają o eksploracji świata, potrafi zanudzić słuchaczy na śmierć. A wczoraj wieczorem publiczność spijała każde słowo z twoich ust.

– Dziękuję. – W oczach Humphreya rozbłysła determinacja. – Nasze zdolności bardzo

dobrze się uzupełniają, nie sądzisz?

Nareszcie zmierzamy do sedna sprawy, pomyślała Amity.

– No cóż, nigdy nie pomyślałam o tym w ten sposób – powiedziała. – Ale przypuszczam, że ta opinia nie jest daleka od prawdy. Twoje fotografie z pewnością mówią wiele same za siebie.

– Ale twoje obserwacje docierają do szerszego grona odbiorców, ponieważ są wydrukowane w gazecie i każdy może je przeczytać. Nie będę dłużej owijał w bawełnę. Ostatnio złożyłem wizytę pewnemu dżentelmenowi, który ma zamiar wydać twoją książkę.

Gdzieś w oddali zadźwięczał słabo dzwonek alarmowy. Pomyślała, że poddała się sugestiom Benedicta i Penny. Ale to już nie miało znaczenia, bo do głosu zaczęła dochodzić też jej własna intuicja.

– Rozmawiałeś z panem Galbraithem?

Czuła, że wkracza na ruchome piaski.

– Tak. – Oczy Humphreya płonęły entuzjazmem. – Dowiedziałem się od niego wielu rzeczy o twoim przewodniku dla podróżujących dam. Spodziewa się, że książka będzie się bardzo dobrze sprzedawała.

– Pan Galbraith bardzo mnie zachęca do pracy. – Amity podniosła dzbanek z herbatą. – Obecnie nanoszę ostatnie poprawki do rękopisu.

– Przyszło mi do głowy, że książka zyskałaby szersze grono nabywców, gdybyśmy nawiązali współpracę.

Pod dom podjechała dorożka. Amity odruchowo wyjrzała przez okno. Wysiadł z niej Benedict.

Skonsternowana, odstawiła dzbanek tak gwałtownie, że porcelana zabrzęczała na srebrnej tacy. Pomyślała, że może się przesłyszała.

– Przepraszam, możesz powtórzyć, co powiedziałeś? – poprosiła.

Uśmiechnął się ujmująco.

– Sugeruję, abyśmy nawiązali współpracę przy twoim przewodniku.

Nie mogła pojąć, co Humphrey ma na myśli.

– Nie rozumiem. Przecież rękopis jest prawie skończony. Nie ma nad czym współpracować.

– Cudowna wiadomość. To znaczy, że wystarczy tylko dodać moje nazwisko na okładce.

– Twoje nazwisko? – Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. – Przecież to przewodnik dla dam podróżujących za granicę. Nie dla panów.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Ale pomyśl tylko, jak twój przewodnik zyska na wiarygodności, jeśli na okładce pojawi się też moje nazwisko.

Amity zapłonęła gniewem.

– Doskonale zdaję sobie sprawę, że pańskie nazwisko jest dobrze znane w pewnych kręgach, ale pan nie napisał tej książki, panie Nash. To ja ją napisałam.

Benedict był już pod drzwiami. Zapukał kołatką. Pani Houston przemknęła korytarzem obok otwartych drzwi do salonu, aby otworzyć gościowi.

– Przecież widziałaś, ile dam było wczoraj na mojej prelekcji – powiedział Humphrey,

nieco napastliwym tonem. – Nie chcę, żeby to zabrzmiało jak przechwałka, ale jestem popularny wśród kobiet. Wyobraź sobie tylko, że mógłbym wygłosić serię prelekcji takich jak ta wczorajsza, ale po to, żeby spopularyzować *Przewodnik dla podróżujących dam*. Książkę można by sprzedawać razem z moimi zdjęciami. Jestem pewien, że prelekcje znacząco zwiększyłyby sprzedaż. Razem moglibyśmy zarobić mnóstwo pieniędzy, Amity.

Pani Houston otworzyła frontowe drzwi.

– Pan Stanbridge – powiedziała serdecznie. – Jak miło znowu pana widzieć.

Amity zerwała się z krzesła.

– Nie jestem zainteresowana pańską propozycją, panie Nash. I nie mam panu nic więcej do powiedzenia. Chciałabym, aby pan niezwłocznie wyszedł.

Benedict wkroczył do salonu i rzucił Nashowi lodowate spojrzenie.

– Jaką propozycję złożył pan mojej narzeczonej, Nash? – zapytał.

Humphrey, wyraźnie zaniepokojony, zerwał się na równe nogi.

– Nie taką, jak pan sobie wyobraża. To była propozycja dobrego interesu, nic więcej.

– Pan to nazywa dobrym interesem? – nie dowierzała Amity. – Jak pan śmie?

Benedict nie spuszczał oczu z Humphreya.

Nash ruszył w stronę drzwi z wyraźnym pośpiechem. Benedict zagrodził mu drogę. W drzwiach pojawiła się Penny. Podniosła rękę do gardła, a w jej oczach odmalowała się niemal panika.

Amity zdała sobie sprawę, że sytuacja zaczyna wymykać się spod kontroli.

– Wszystko w porządku, Benedikcie – powiedziała stanowczo. – Pozwól panu Nashowi wyjść. Zapewniam cię, że załatwiłam tę sprawę, jak należy. Nie ma potrzeby podejmować gwałtownych kroków. Nie pozwolę na bójki w tym domu. Czy wyrażam się jasno?

Benedict znieruchomiał. Amity wstrzymała oddech.

Niechętnie zrobił przejście Humphreyowi. Nash wypadł na korytarz, a pani Houston podała mu płaszcz i rękawiczki. Kilka sekund później był już za drzwiami.

Penny z napięciem wpatrywała się w Amity.

– Co się tu stało?

– Nash złożył pani siostrze propozycję interesu – powiedział Benedict ponuro.

– Jak on śmiał? – wyszeptała Penny. – Przecież wie, że jest z panem zaręczona.

– Porozmawiam z nim na osobności – zapewnił Benedict.

– Nie, nie porozmawiasz – odezwała się Amity. – Już ci powiedziałam, że załatwiłam tę sprawę.

– Obraził cię swoją propozycją – upierał się Benedict, a w jego oczach nadal błyszczał lodowaty gniew.

Amity zmarszczyła nos.

– Jeśli spojrzeć na całą sprawę od innej strony, to powinnam chyba czuć się zaszczycona.

– Jak możesz tak mówić? – wyszeptała Penny. – Pan Stanbridge ma rację. Pięć lat temu taka zniewaga oznaczałaby pojedynek o świcie.

– Ale obecnie takie sprawy załatwia się w inny sposób – oznajmił Benedict.

Amity szeroko rozłożyła ręce.

– Och, na litość boską, nie ma potrzeby tak dramatyzować. Propozycja pana Nasha miała charakter zdecydowanie zawodowy. Chciał, żebym się zgodziła na umieszczenie jego nazwiska na okładce jako współautora. I podejrzewam, chociaż nie powiedział tego wprost, że jego nazwisko miałoby być pierwsze.

Penny zamrugała. W jej oczach zabłysło zrozumienie oraz iskierka rozbawienia.

– O rety. Ten nieszczęśnik nie miał pojęcia, w co się pakuje, prawda?

Amity założyła ręce za plecy i zaczęła krążyć po pokoju.

– Myślał chyba, że moja książka będzie się wtedy lepiej sprzedawać, choć nie przyłożył ręki do jej napisania.

Benedict zmarszczył brwi.

– I to była jego propozycja? Chciał, żebyś zrobiła z niego współautora?

– No właśnie. – Amity stanęła w miejscu. – Teraz rozumiecie, dlaczego tak mnie rozzłościł.

– Oczywiście – przyznała Penny. – Rzeczywiście chciał cię wykorzystać. Finansowo.

– Jest wspaniałym fotografem i interesującym prelegentem, ale podejrzewam, że nie umie napisać dwóch ciekawych zdań – powiedziała Amity i cicho westchnęła. – Muszę przyznać, że miałeś rację, Benedikcie. Pan Nash miał ukryte powody, żeby mnie odwiedzić.

14

*M*a pani talent do prowadzenia śledztwa, pani Marsden. Jestem pod wrażeniem. – Inspektor Logan opuścił plik notatek, które przeglądał, i spojrzał na Penny. – Szkoda, że nie ma więcej takich ludzi w moim zespole.

Amity uśmiechnęła się z dumą.

– Jesteś znakomita, Penny. Byłaś w stanie dostarczyć informacje na temat każdego dżentelmena, który wziął udział w balu u Channingów, a pasuje do mojego opisu mordercy. Dowiedziałaś się nawet, którzy z nich palą papierosy.

Wszyscy rozsiedli się w salonie. Logan przybył tuż po Benedikcie. Mężczyźni od razu wzięli się do studiowania listy gości, na której Penny sporządziła notatki.

– Wspaniała praca, pani Marsden – przyznał Benedict. Wstał i podszedł do okna. – Ta lista powinna pomóc w zawężeniu poszukiwań. Poproszę mojego brata Richarda i stryja Corneliusa, żeby popytali w swoich klubach. Oszczędziliśmy dzięki pani mnóstwo czasu.

Penny zarumieniła się i z wdziękiem machnęła dłonią.

– Bardzo mi pomogła pani Houston i członkowie jej rodziny, którzy również są na służbie. Połączyłyśmy siły i razem przejrzałyśmy listę.

Logan uśmiechnął się do gospodyni.

– W takim razie pani również jestem winien podziękowanie, pani Houston. Wygląda na to, że powinniśmy zatrudniać w Scotland Yardzie kobiety.

Pani Houston oblała się rumieńcem.

– Cieszę się, że mogłam pomóc, proszę pana. To była bardzo ciekawa praca. Mogłaby się tego podjąć jeszcze raz. To miła odmiana.

Logan posłał jej spojrzenie pełne zrozumienia.

– To przypomina polowanie.

Amity zauważyła, że Penny rzuciła ukradkowe, zaciekawione spojrzenie na Logana. Nie padły żadne słowa, ale Amity odniosła wrażenie, że jej siostra lepiej pojęła naturę inspektora i zachwyciła się tym, co odkryła. Logan pasuje do Penny, pomyślała Amity. Ale wiedziała, że siostra nie potrzebuje w tej chwili takich zawirowań jak złamane serce.

Benedict wziął listę i przejrzał ją ponownie.

– Jeden z obecnych na liście mężczyzn interesuje mnie w szczególny sposób, a mianowicie Arthur Kelbrook. To człowiek, który wykazał chorobliwe zainteresowanie przeżyciami Amity podczas napadu Oblubieńca. Kelbrook przyszedł na przyjęcie Stowarzyszenia Podróżników i Badaczy i był też na balu u Channingów.

Amity zmarszczyła brwi.

– Już ci mówiłam, że jestem absolutnie pewna, że nie jest mężczyzną, który mnie

zaatakował.

– Rozumiem – powiedział Benedict. – Ale i tak niepokoi mnie jego dziwna ciekawość.

– Wiem z doświadczenia, że pewien typ ludzi wykazuje niezdrowe zainteresowanie makabrycznymi szczegółami takich zbrodni – wyjaśnił Logan. – Kelbrook najwyraźniej do nich należy. Jeśli jednak panna Doncaster jest przekonana, że nie może być mordercą, to musimy poszukać kogoś innego. Nie możemy tracić czasu na podejrzanego, który nie pasuje do opisu mordercy.

Benedict niechętnie skinął głową.

– Ma pan, oczywiście, rację, inspektorze. Trzeba skupić się na tym, co najważniejsze.

– Byłabym spokojniejsza o rezultat naszych poszukiwań, gdybym miała pewność, że morderca rzeczywiście był na balu u Channingów – powiedziała Penny. – Ale opieramy się jedynie na przypuszczeniach.

– Nie całkiem – odparł Logan. – Myślę, że nasze pierwotne założenie ma sens. Wiemy przecież, że plotki o pani siostrze wypłynęły następnego dnia po balu.

– Wiele osób, które były na balu u Channingów, weźmie również udział w jutrzejszym balu u Gilmore'ów – dodała Penny. – Jak już zauważyliśmy, socjeta to zamknięty światek. Listy gości na takich przyjęciach są niemal identyczne.

Oczy wszystkich zwróciły się na Penny.

– I co z tego? – zapytała Amity.

Penny odchrząknęła.

– Przyszło mi do głowy, że mogłabyś się tam wybrać, Amity. Oczywiście, z panem Stanbridge'em.

– Ja? – Amity wbiła wzrok w siostrę.

– I pan Stanbridge – powtórzyła Penny, spoglądając na Benedicta. – Jestem pewna, że uzyskanie zaproszenia to dla pana żaden problem. Prawdę mówiąc, nie byłabym zdziwiona, gdyby już je pan miał. Jest pan bez wątpienia na liście gości każdej szanującej się pani domu w tym mieście.

– To możliwe – przyznał Benedict. – Wciąż dostaję jakieś zaproszenia. Zwykle je wyrzucam.

– Dostaje pan zaproszenia, ponieważ jest pan uważany za wysoce pożądanego kawalera – powiedziała Penny beznamiętnie.

Benedict zmarszczył brwi.

– A nie sądzi pani, że decydują o tym moja czarująca osobowość i bystry umysł?

Przez chwilę wpatrywali się w niego bez słowa. Amity zachichotała.

– Bez wątpienia.

Benedict uśmiechnął się ciepło.

– No to jestem spokojny – stwierdził, po czym zwrócił się do Penny: – Naprawdę pani sądzi, że nasz udział w balu u Giemore'ów pomoże sprawie?

– Ona ma rację – powiedział Logan. – Możliwe, że przynajmniej niektórzy z naszych podejrzanych się tam pojawią…

– Może udałoby mi się zidentyfikować mordercę – zakończyła Amity z entuzjazmem. – Wspaniały pomysł, Penny.

Logan uśmiechnął się do Penny.

– Tak, istotnie.

Penny się zarumieniła.

– Według mnie szanse na zidentyfikowanie mordercy na balu są raczej niewielkie.

– Ale może przynajmniej będziemy mogli wykreślić z listy niektórych podejrzanych – powiedziała Amity. – Oczywiście, cały plan zależy od tego, czy pan Stanbridge otrzymał zaproszenie.

– Jeśli nawet nie, to znam kogoś, kto może to załatwić – oznajmił Benedict. – Być może wspominałem już o tym, że mój stryj ma liczne znajomości w wysoko postawionych kręgach.

Dwadzieścia minut później Benedict i Logan opuścili dom pani Marsden – pierwszy miał zdobyć zaproszenie na bal Gilmore'ów, a drugi kontynuować śledztwo.

Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, Penny spojrzała na Amity.

– Chciałabym z tobą o czymś porozmawiać, korzystając z tego, że Benedict i inspektor Logan wyszli – powiedziała cicho Penny.

Amity zmarszczyła nos.

– Pewnie o balowej sukni? Jestem pewna, że twoja krawcowa dopilnuje, żebym się odpowiednio ubrała.

– To mnie nie martwi. *Madame* La Fontaine potrafi o to zadbać. Chciałam ci powiedzieć, że na balu będą nie tylko podejrzani z naszej listy, ale prawdopodobnie jeszcze jedna osoba. Lady Penhurst.

– A kto to jest? – Amity zmarszczyła brwi.

– Kiedyś krążyły plotki na temat jej romantycznego związku z Benedictem.

Amity westchnęła.

– Rozumiem. To nie jest ta sama kobieta, która zostawiła go przed ołtarzem, prawda?

– Nie, mam na myśli Leonę, lady Penhurst. Kiedy podejrzewano ich o romans, była tylko panią Featherton, wdową po starszym dżentelmenie o wysokiej pozycji, który jednak nie zostawił aż tyle pieniędzy, ile się spodziewała. Zastawiła sidła na Benedicta. Ale jej się nie powiodło, więc postanowiła wyjść za mąż za lorda Penhursta.

– Rozumiem.

– Penhurst to dwukrotny wdowiec – wyjaśniła Penny. – Leona jest co najmniej czterdzieści lat młodsza od niego. Przypuszczano, że zdecydowała się na to małżeństwo, bo myślała, że jej wybranek jest już jedną nogą w grobie. Uznała, że mąż szybko umrze. Ale spotkało ją rozczarowanie. Penhurst, co prawda, jest zgrzybiałym starcem, a jego demencja starcza się pogłębia, ale nie zamierza się przenosić na tamten świat.

Amity założyła ręce na plecy i podeszła do okna.

– Chcesz powiedzieć, że może urządzić scenę.

Penny stanęła obok siostry.

– Nie wiem, czego można się po niej spodziewać. Ale nie chcę, żeby sytuacja cię zaskoczyła. Mówią, że lady Penhurst wpadła w szał, kiedy się okazało, że Benedict nie ma zamiaru ofiarować jej naszyjnika Stanbridge'ów.

– Nie rozumiem. Chciała dostać rodzinny naszyjnik?

– Nazywa się go również rubinowym naszyjnikiem – ciągnęła Penny. – Jest wart fortunę. Zgodnie z rodzinną tradycją najstarszy dziedzic Stanbridge'ów – w tym wypadku Benedict – daje go swojej przyszłej żonie, kiedy prosi ją o rękę. Jestem pewna, że Benedict nigdy nie robił Leonie nadziei, że ją poślubi, ale podobno była wściekła, kiedy zakończył ich znajomość. A ma opinię mściwej kobiety. Jeśli Leona stwierdzi, że może w jakiś sposób zemścić się na Benedikcie, to prawdopodobnie się nie zawaha.

– Myślisz, że może mnie wykorzystać, żeby się zemścić? Nie bardzo wiem, w jaki sposób.

– Ja też nie wiem – przyznała Penny. – Ale lady Penhurst ma taką reputację, że musisz mi obiecać, iż będziesz bardzo, bardzo ostrożna, jeśli ją spotkasz.

Amity uśmiechnęła się smętnie.

– Nie zapomnę zabrać na bal wachlarza.

15

*M*uszę przyznać, że wiadomość o twoich zaręczynach trochę mnie zaskoczyła, Ben. – Leona, lady Penhurst, uśmiechnęła się do Benedicta, starając się ignorować Amity, która stała przy jego boku. – Czy ślub odbędzie się w niedalekiej przyszłości? Czy planujesz raczej dłuższe zaręczyny?

Leona była piękną kobietą. Wysoka i smukła, o klasycznym profilu, odznaczała się królewską prezencją. Jej ciemne włosy błyszczały w świetle kandelabrów zwieszających się z sufitu sali balowej. W uszach połyskiwały kolczyki z diamentów i szmaragdów, a naszyjnik z tych samych kamieni spływał w głęboki dekolt granatowej sukni z satyny i koronki. Cały ten blichtr i urok nie przysłaniał jednak rozczarowania i goryczy malujących się w jej brązowych oczach.

Leona została obdarzona wieloma atrakcyjnymi cechami wyglądu, pomyślała Amity, ale nie znalazła szczęścia w małżeństwie. Lord Penhurst był, jak powiedziała Penny, zgrzybiałym starcem, ale mimo to wyglądał na człowieka cieszącego się niezłym zdrowiem jak na swój wiek. Amity podejrzewała, że zjadliwe usposobienie Leony brało się stąd, że jej małżonek wciąż jeszcze znajdował się wśród żywych.

– Moja narzeczona i ja zamierzamy się pobrać najszybciej, jak to będzie możliwe – odpowiedział Benedict i rozejrzał się po sali, najwyraźniej znudzony tą konwersacją.

Amity wzdrygnęła się wewnętrznie. Ale trudno było winić Benedicta. Prawdopodobnie nie miał pojęcia, że właśnie podsycił płomienie gniewu, który rozsadzał Leonę.

Leona chwyciła się okazji. Zmierzyła Amity wzrokiem, z rozmysłem wbijając spojrzenie w jej brzuch.

– Rozumiem, skąd ten pośpiech – powiedziała słodkim tonem. – Tak mi się wydawało, że otacza panią specjalna aura, panno Doncaster. Ale niech się pani nie martwi, pani suknia jest tak zaprojektowana, żeby ukryć drobne… uchybienia. Gratuluję wam obojgu. A teraz wybaczcie mi, proszę, ale mąż daje mi znaki, że chce już wyjść.

Leona odpłynęła, unosząc się na wzburzonej fali swojej eleganckiej, drapowanej sukni. Benedict patrzył naburmuszony na jej znikającą w tłumie postać.

– Co ona, do diabła, miała na myśli, mówiąc o twojej sukni? – zapytał. – Przecież bardzo ładnie w niej wyglądasz.

– Sugerowała, że planujemy szybki ślub dlatego, że jestem w ciąży – odpowiedziała Amity.

Benedict zacisnął szczękę.

– Leona jest naprawdę irytującą kobietą.

Amity bawiła się bezwiednie swoim wachlarzem, obserwując tłum gości.

– Podobno kiedyś znałeś ją dosyć dobrze.

Benedict opuścił wzrok na śmiercionośne narzędzie. Uniósł nieznacznie kącik ust w uśmiechu, a w jego oczach zabłysła iskierka rozbawienia.

– Chyba wiem, kto ci wspomniał o tej zupełnie nieistotnej sprawie.

– Moja siostra uznała, że lepiej mnie przestrzec.

– Rzeczywiście, w pewnym okresie życia spędzałem dość dużo czasu w towarzystwie Leony. Miałem nawet wrażenie, że uważa mnie za… interesującego. – Benedict wzruszył ramionami. – Ale kiedy odkryłem, że w rzeczywistości ma mnie za skończonego nudziarza, nasze drogi się rozeszły.

– Można wiedzieć, jak dokonałeś tego odkrycia?

Ku jej zdumieniu Benedict obdarzył ją szerokim uśmiechem, co rzadko mu się zdarzało.

– Popełniła błąd. Powiedziała przyjaciółce, a ta swojemu mężowi. A on z kolei wspomniał o tym w klubie. I tak się dowiedziałem.

– Rozumiem. – Amity zerknęła na Benedicta. – Ten incydent chyba nie złamał ci serca?

– Szczerze mówiąc, poczułem ulgę, że mogę to zakończyć – powiedział Benedict. – Dostrzegałem przecież, że powstrzymywała się, żeby nie ziewać w moim towarzystwie. – Zamilkł, a po chwili zapytał chłodno. – A co z tobą i Nashem? Złamał ci serce?

– Kiedyś tak myślałam. Ale miałam wtedy dziewiętnaście lat. Z perspektywy czasu uważam, że dobrze się stało. Małżeństwo z Nashem byłoby koszmarem. Ten człowiek potrafi kochać tylko siebie. I zachwyca się tylko własnymi osiągnięciami.

– Przypuszczam, że nie ma najmniejszej możliwości, żeby to on był Oblubieńcem?

Amity pomyślała, że w innych okolicznościach uśmiałaby się z tonu pełnego nadziei, jakim wypowiedział to pytanie Benedict. Najwyraźniej aż go korciło, żeby zrobić Humphreyowi krzywdę.

– Nie – odpowiedziała stanowczo. – On nie jest Oblubieńcem. Co więcej, muszę z żalem stwierdzić, że żaden z mężczyzn, których tu dzisiaj poznałam, nie pasuje do obrazu mordercy, jaki zapamiętałam.

– Cholera. Musimy wyjść poza listę gości.

– Co proponujesz?

Benedict przez dłuższą chwilę przyglądał się tłumowi. Amity wiedziała, że rozważa w myślach możliwości.

– I co? – zapytała po jakimś czasie.

– Znajomości – odpowiedział bardzo cicho.

– Co?

– Ktoś musi być powiązany z mordercą. Musimy odkryć takie powiązanie.

– Nie rozumiem – przyznała Amity.

– Nie możemy tutaj rozmawiać. Przejdźmy się po ogrodzie.

– Oczywiście.

Benedict wziął ją pod ramię i poprowadził przez labirynt gości na obszerny taras. Rozległe ogrody rozpościerające się za posiadłością były skąpane w mroku. Tu i tam kołysały się latarnie, jak bajkowe światełka w ciemności. Z boku, niczym czarna tafla

obsydianu, błyszczała w świetle księżyca szklana ściana cieplarni. Na dalekim końcu ogrodu majaczył zarys dużej budowli przypominającej włoską willę. Słyszała, że Gilmore kazał wznieść ten piękny budynek dla swojej imponującej kolekcji koni.

Po raz pierwszy, odkąd przyjechali na bal, Amity wzięła głęboki oddech. Nie zdawała sobie sprawy, że od chwili przybycia do Gilmore'ów towarzyszyło jej ogromne napięcie. Czuła się tak, jakby oboje z Benedictem znajdowali się na scenie. Gdy weszli na salę balową, wszystkie oczy na chwilę zwróciły się w ich stronę, a potem zaczęły się szepty, które krążyły ze zmiennym natężeniem przez cały wieczór. Niejeden raz Amity udało się uchwycić strzęp konwersacji.

„…widzę, że nie ma rodzinnego naszyjnika".

„…nie postawiłbym ani grosza na te zaręczyny. Przecież nie dał jej rubinowego naszyjnika".

Amity z ulgą wyszła na dwór.

– Nie jestem stworzona do takich rzeczy – powiedziała.

– Ani ja – przyznał Benedict.

Pomyślała, że nie muszą wyjaśniać sobie znaczenia takich słów. Rozumieli się w lot.

Wieczorne powietrze wydawało się przyjemnie chłodne i orzeźwiające, zwłaszcza po wyjściu z dusznej sali balowej. Amity zauważyła, że nie są sami na tarasie. Wokół nich stało w mroku sporo innych par. Nocną ciszę przerywały stłumione śmiechy i ciche szepty.

Benedict zatrzymał się tylko na chwilę. Nie był jednak zadowolony z obecności innych osób na tarasie i pociągnął Amity na schody. Zeszli w głębszą ciemność otulającą ogród.

Letni księżyc rozlewał srebrny blask na elegancko przystrzyżone rośliny. Amity przypomniały się noce na pokładzie statku. Ogarnęło ją uczucie dojmującej tęsknoty. Los, uosobiony przez mordercę, sprowadził Benedicta z powrotem do niej, ale możliwe, że tylko na krótki czas. Pomyślała, że nie ma ani chwili do stracenia. Musi cieszyć się każdym momentem, który z nim spędza.

Szli w milczeniu wysypaną żwirem ścieżką, która doprowadziła ich do wejścia do eleganckiej stajni. Oboje się zatrzymali. Amity zadrżała od chłodnego powietrza i założyła ręce. Uśmiechnęła się, patrząc na budynek stajni.

– Konie Gilmore'a mają przestronniejsze mieszkania niż większość ludzi w Londynie – zauważyła.

– Wiadomo nie od dziś, że Gilmore ma bzika na punkcie swoich koni. – Benedict spojrzał na Amity. – Zimno ci?

– Trochę się ochłodziło, nie sądzisz?

Bez słowa zdjął surdut i otulił jej nagie ramiona. Tak jak zrobił ostatniej nocy, którą spędzili na statku. Tuż przed pocałunkiem.

– Lepiej? – zapytał.

– Dużo lepiej. – Surdut był ciepły od jego ciała i nasycony pobudzającym zmysły męskim zapachem. Ukradkiem wdychała tę esencję męskości.

– Co miałeś na myśli, mówiąc o powiązaniach?

Benedict oparł się o ścianę stajni i spojrzał na jasno oświetloną rezydencję.

– Rozważaliśmy już taką możliwość, że morderca nie brał osobiście udziału w balu u

Channingów, ale był tam ktoś, kogo dobrze zna.

– I sądzisz, że musimy odkryć to powiązanie. Znaleźć gościa, którego morderca dobrze zna. To będzie dużo trudniejsze zadanie.

– Jeśli nie będziemy szukać mordercy, tylko raczej osoby, która go dobrze zna, to musimy wrócić do pierwotnej listy gości.

– Benedikcie, przyznaję, że bardzo się boję, że lista gości to ślepa uliczka. Może tracimy tylko czas.

– Wiem. Ale Logan ciągle nam przypomina, że to punkt wyjścia. I ma rację. Dzisiaj udało nam się wyeliminować wielu mężczyzn z naszej listy.

– Jeśli Penny ma rację, osoba powiązana z mordercą może być obecna na balu u Gilmore'ów. Ale jak mamy ją zidentyfikować?

Benedict otoczył ją ramieniem i przygarnął do siebie.

– Nie możemy zapominać o ważnym fakcie.

– Jakim?

– O przerwie między pierwszym morderstwem a następnymi trzema. Jeśli się na tym skupimy, to może uda nam się zawęzić listę podejrzanych.

– Ale przecież może być całe mnóstwo powodów takiego stanu rzeczy – powiedziała Amity. – Może morderca po prostu wyjechał z Londynu. Może przebywał w swojej posiadłości na wsi. Albo pojechał na Daleki Wschód czy do Ameryki.

– Tak. – Benedict przytulił ją mocniej. – Tak, może istnieje prosta przyczyna, dla której przez kilka miesięcy nikogo nie zabił. To bardzo ważny kawałek układanki. I można to dosyć łatwo sprawdzić. Szukamy przyjaciela albo członka rodziny ludzi, którzy są na liście gości balu u Channingów, ale którzy w ciągu ostatniego roku wyjechali z miasta co najmniej na osiem miesięcy.

– Naprawdę myślisz, że możemy zdobyć taką informację?

– Tak. Pomoc mojego stryja i brata będzie nieodzowna, ale to wykonalne. – Benedict obrócił ją w ramionach. – Znajdziemy mordercę, Amity. Nie spocznę, dopóki nie będziesz bezpieczna.

Uśmiechnęła się do niego.

– Wiem. – Otoczyła dłońmi jego szyję i stając na palcach, musnęła ustami jego wargi. – Wiem.

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował z taką zachłanną żarliwością, że dosłownie zabrakło jej tchu.

Ostrożnie odsunął ją na bok i spróbował otworzyć drzwi stajni. Ku zdumieniu Amity otworzyły się bardzo łatwo. Owionęło ich ciepłe powietrze, niosące zapach siana i koni. Światło księżyca wlewało się do środka przez rząd jednakowych okien.

– Lepsze lokum niż wiele miejsc, w których zatrzymywałam się podczas podróży – stwierdziła Amity.

Benedict się roześmiał.

W boksach zapanowało małe poruszenie. Kilka koni wystawiło łby ponad wahadłowymi drzwiami i cicho zarżało. Amity się uśmiechnęła. Zdjęła rękawiczki i podeszła, żeby pogłaskać po nosie jedno ze zwierząt.

– Jakie piękne sztuki – powiedziała. – Musiały kosztować Gilmore'a fortunę.

– Stać go. – Benedict z wyraźnym zainteresowaniem rozglądał się po stajni. – Jego chlubą są nie tylko te konie, ale też architektura stajni. Bardzo nowoczesne rozwiązania. Zdaje się, że zainstalowano tu ogrzewanie podłogowe w postaci rurek, które wypełniają się ciepłą wodą.

Uśmiechnęła się ukradkowo. Właśnie doszła do wniosku, że ta elegancka stajnia jest bardzo romantycznym miejscem o intymnej atmosferze. Nic dziwnego, że inżynier patrzy na to innym okiem.

– Przyjemne ciepło – powiedziała. – Przywodzi mi to na myśl St. Clare. Tylko nie ma fal rozbijających się o brzeg.

– I paskudnych robali.

Roześmiała się i ruszyła wzdłuż rzędu boksów. Poklepała następnego konia.

– Przypuszczam, że masz z tej wyspy inne wspomnienia niż ja, biorąc pod uwagę, że zarobiłeś tam kulę.

Benedict podszedł do niej i położył dłonie na jej ramionach. Przygarnął ją do piersi i delikatnie przyłożył usta do jej lewego ucha.

– Może i masz rację – powiedział niskim i nagle lekko ochrypłym podniecającym głosem. – Wiem tylko, że nie dbam o to, czy postawię jeszcze stopę na jakiejś tropikalnej wyspie. Ale myśl, że nie mógłbym cię więcej pocałować? To by mi podcięło skrzydła.

Zadrżała, ale nie z zimna. Czuła, że wzbiera w niej rozkoszna fala gorąca.

– Nie chcę być odpowiedzialna za podcinanie panu czegokolwiek, panie Stanbridge.

Odwrócił ją powoli w ramionach twarzą do siebie. Jego pociemniałe oczy błyszczały w świetle księżyca.

– Cieszę się, że to słyszę, panno Doncaster. I to bardziej, niż możesz sobie wyobrazić.

Przytulił ją mocno i znowu pocałował. Tym razem bez pośpiechu, ostrożnie, jakby się bał, że może zranić jej delikatne uczucia. Ale Amity znała już jego pocałunki i marzyła o nich od tak długiego czasu, że nie czuła lęku. Tej nocy ciekawość z lekką domieszką lekkomyślności brały górę nad rozsądkiem. Od pierwszej chwili, kiedy ujrzała go w uliczce na St. Clare, wiedziała, że nigdy nie spotka drugiego takiego mężczyzny jak Benedict Stanbridge. Jeśli nie skosztuje z nim zakazanego owocu, to być może nigdy nie dowie się, jak smakuje pożądanie.

Otoczyła dłońmi jego szyję i przywarła do niego z radością i podnieceniem – które czuła za każdym razem, gdy jej dotykał.

Pod wpływem płomieni, które ją ogarniały, jego usta stały się nagle zabójczo gorące.

Wziął ją na ręce i zaniósł na daleki koniec alei z końskimi boksami. Dopiero tam ją postawił. Wyjął z kieszeni surduta nieskazitelnie białą chusteczkę. Potem zsunął ubranie z ramion Amity i rozpostarł na stercie siana.

Chciała go zapytać, czy wyciągnął chusteczkę w obawie, że dostanie kataru siennego, ale otoczył ją ramionami i znowu pocałował, nie dając dojść do słowa.

Była zafascynowana i oczarowana niemal elektrycznymi prądami, które kotłowały się i krążyły w ciele tego mężczyzny. Wywoływało to w niej dreszcze takiego podniecenia, o jakie nawet by się nie posądzała.

Jego dłonie obrysowywały kształt jej ciała od piersi do talii. Szukał palcami haftek na przodzie sukni. Chwilę później sztywny gorset został poluzowany i wyłoniła się spod

niego cienka bawełniana koszulka. Gdy dotknął jej piersi przez delikatny materiał, poczuła, że ogarnia ją wewnętrzne napięcie.

– Benedikcie – wyszeptała.

Pociągnął suknię w dół i po chwili stała po kostki w morzu satyny i jedwabiu. Odwiązał tasiemki halki z doczepioną niewielką turniurą. Obie części garderoby upadły na ziemię. Stała przed nim w przejrzystej koszulce, pończochach i majtkach.

– Jesteś taka śliczna – powiedział Benedict, po czym przesunął dłonie w górę jej ramion, aż dotarł do szyi. Ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją z czcią przemieszaną z pożądaniem.

Poruszyło ją to do tego stopnia, że musiała chwycić go za ramiona, żeby nie stracić równowagi. W świetle księżyca wyraźnie rysował się jego czarny fular na tle śnieżnobiałej wykrochmalonej koszuli. Zaczęła gmerać w nim palcami, aż udało się go odwiązać. Końce zawisły luźno wokół szyi.

Zabrała się do odpinania koszuli. Gdy wreszcie ją otworzyła, wsunęła dłonie pod materiał. Jej palce błądziły delikatnie po jego piersi. Zadrżała, dotykając ciepłej skóry i sunąc dłońmi po smukłych mięśniach. Dotykała jego ciała już wcześniej, kiedy opiekowała się nim, gdy leżał w gorączce, i zmieniała zakrwawione bandaże. Ale przez kilka ostatnich tygodni zdążyła zatęsknić za tym intymnym dotykiem. Cieszyła się, że jest teraz silny i zdrowy.

Kiedy jej błądzące palce dotknęły wypukłej blizny w miejscu zagojonej już rany, Benedict z sykiem wciągnął oddech.

Wzdrygnęła się i szybko zabrała rękę.

– Zabolało cię. Przepraszam.

– Nie. – Złapał jej dłoń i położył płasko na swojej piersi. – Nie, nic się nie stało. To miejsce jest wciąż trochę obolałe, ale nic mi nie zrobiłaś. Kiedy dotknęłaś blizny, przypomniałem sobie po prostu noc, gdy wreszcie spadła gorączka. Ocknąłem się, a ty siedziałaś zwinięta na krześle i mnie pilnowałaś. Uświadomiłem sobie wtedy, że uratowałaś mi życie.

Amity się uśmiechnęła.

– Od razu zapytałeś, czy mam twój list. Nic więcej nie chciałeś wiedzieć.

– A ty mnie zapewniłaś, że jest bezpiecznie ukryty w twojej torbie.

Pociągnął ją na łoże ze słomy, na której rozciągnął surdut. W blasku księżyca widziała jego pociemniałe z pożądania oczy.

– Dzisiaj nie mam gorączki. – Przewrócił się na plecy i pociągnął ją za sobą, tak że leżała na jego piersi. – I nic mnie nie boli, nie licząc tego, że cierpię katusze pożądania. Dzisiaj wieczorem dokładnie wiem, co robię. Pragnę cię, Amity, bardziej niż jakiejkolwiek kobiety, którą w życiu spotkałem.

Przeszył ją dreszcz radosnego podniecenia. Ścisnęła jego ramiona i spojrzała mu w oczy, dając do zrozumienia, że jest gotowa na przygodę, która ją czeka.

– Ja też cię pragnę – powiedziała. – Najbardziej na świecie.

Przyciągnął ją do siebie i zagarnął usta w mocnym, oszałamiającym pocałunku, który rozpalił jej zmysły. Poczuła, że jego ręka sunie w górę jej uda i zakrada się pod brzeg koszulki. Gdy dotknął intymnego miejsca między jej nogami, gwałtownie nabrała tchu,

zaskoczona, ale nie puściła jego ramion. Wydawało jej się, że roztapia się od środka.

Pieścił ją w miejscach, których nie dotknął wcześniej żaden mężczyzna, wzbudzając odczucia, których istnienia się domyślała, ale nigdy ich nie doświadczyła. Zjeździła cały świat, ale to była jedyna wyprawa, której dotąd nie podjęła, być może dlatego że nie spotkała odpowiedniego towarzysza podróży. Tej nocy wszystko było, jak należy. Właściwy człowiek, miejsce i czas. Wiedziała, że taka chwila może się więcej nie zdarzyć. Że musi ją wykorzystać, bo w przeciwnym razie będzie żałowała, że zawiodły ją nerwy.

Poczuła, że w jej wnętrzu gromadzi się nieznane napięcie. Wiedziała, że Benedict ma mokre palce od gorącej wilgoci, która sączyła się z niej pod wpływem jego dotyku. Czuła się tym trochę zażenowana, ale Benedict w ogóle się tym nie przejmował, a ona sama była zbyt podniecona, by przerwać grę.

Odwrócił ją na plecy i zawisł nad nią, delikatnie badając wejście. Zamknął usta na jej piersi. Wygięła się ku niemu, bez słów błagając o więcej.

Puścił ją na chwilę, by odpiąć rozporek spodni. Gdy srebrne światło wyłuskało z ciemności jego sztywne, twarde przyrodzenie, poczuła nagle przypływ niepewności.

– Nie wiem… – zaczęła.

Zawisł znowu nad nią, zasłaniając światło, i uciszył jej wahanie pocałunkiem.

– Dotknij mnie – powiedział prosto w jej usta. – Nawet nie wiesz, jak bardzo tęskniłem za twoim dotykiem.

Ostrożnie otoczyła palcami jego członek. Jęknął. Zaczęła na próbę poruszać powoli dłonią. Jego oddech stał się urywany, jak gdyby powstrzymywał się całą siłą woli. Na jego czole pojawiły się krople potu, tak jak wtedy, gdy leżał w gorączce.

Podniósł głowę. Jego twarz zastygła w napięciu, a w pociemniałych oczach błyszczało pożądanie. Ostatnie bastiony jej niepewności runęły na widok nieodpartego pragnienia, jakie malowało się na jego twarzy.

Obsypywał ją pieszczotami, aż zabrakło jej tchu. Aż wewnętrzne napięcie stało się tak nieznośnie, że myślała, iż dłużej już nie wytrzyma. Aż wbiła paznokcie w jego ramiona.

Spełnienie przyszło tak nagle, że porwało ją jak fala. Ciężkie, tętniące napięcie bez ostrzeżenia wybuchło w jej wnętrzu, wysyłając serię dreszczy po całym ciele. Dała się unieść tej zadziwiającej euforii, aż poczuła, że płynie w powietrzu.

Benedict ustawił się nad nią i pomagając sobie dłonią, zbliżył się do jej wnętrza. Wszedł w nią długim, bezlitosnym pchnięciem.

Wskutek tej inwazji w jednej chwili spadła z obłoków na ziemię. Wydała krótki, zduszony okrzyk i cofnęła się instynktownie. Uczepiła się koszuli Benedicta palcami zagiętymi niczym pazury.

Benedict mocno chwycił jej biodra, zakotwiczając się w jej wnętrzu.

– Rozluźnij się – poprosił i oparł wilgotne czoło na jej głowie. – Po prostu się rozluźnij.

Przez chwilę oboje bali się ruszyć. Wyczuwała pod rękoma naprężone mięśnie na jego plecach. Z trudem kontrolował swoje podniecenie, czekając, aż Amity przezwycięży początkowy szok. Świadomość, że Benedict z takim trudem się powstrzymuje, dodała jej pewności.

Powoli jej ciało przyzwyczajało się do intruza. Szybko odetchnęła i poruszyła nieco biodrami, aby znaleźć wygodniejszą pozycję. Benedict jęknął i też zaczął się poruszać, początkowo ostrożnie, a potem ze wzrastającą pewnością. To nowe wrażenie było dość dziwne i niekomfortowe, ale teraz już mogła je znieść.

– Nic ci nie jest? – szepnął do jej ucha.

– Tak sądzę – odparła. – To nie jest gorsze niż jazda na wielbłądzie.

Wydał okrzyk przypominający ni to jęk, ni śmiech. Zaczął się poruszać znacznie gwałtowniej, a z każdym pchnięciem rosło tempo i moc jego ruchów. Po chwili znowu zabrakło jej tchu i przywarła do niego z całej siły.

Wsunął się w nią po raz ostatni. Całe jego ciało było napięte jak struna, a smukłe plecy wygięte w łuk. Następnie ku jej zdumieniu wysunął się i uwolnił z jej ciasnego objęcia. Złożył nasienie do przygotowanej chusteczki, a potężne fale orgazmu zdawały się bez końca wstrząsać jego ciałem.

Gdy ustały, Benedict padł koło niej. Dostrzegła w świetle księżyca, że ma zamknięte oczy. Pomimo pewnego dyskomfortu i niepewności, co będzie dalej, zachwyciła ją cudowność tej chwili.

Właśnie dowiedziała się, jak przebiega jedna z najbardziej tajemniczych życiowych podróży, i odkryła, co znajduje się u jej kresu. Wiedziała już, co to znaczy wziąć sobie kochanka.

16

Na pewno nic ci nie jest? – zapytał znowu Benedict.

Już trzeci albo czwarty raz dopytywał się o jej zdrowie i za każdym razem bardziej szorstkim tonem, wręcz niecierpliwie. Jechali powozem na Exton Street. Benedict zabrał ją do domu zaraz po ich zbliżeniu w stajni. I bardzo dobrze, pomyślała Amity. Część szpilek wypadła z włosów, a na dodatek ciągle znajdowała na sukni jakieś źdźbła siana.

– Przestań się zadręczać. Nic mi nie jest, dziękuję za troskę – powiedziała Amity z narastającym poirytowaniem.

Wielkie nieba, to już prawie kłótnia.

Zakończenie tej nocy, która powinna stać się najważniejszym, najbardziej ekscytującym i z pewnością najbardziej romantycznym momentem w jej życiu, okazało się kolosalnym rozczarowaniem. Jeśli tak ma wyglądać posiadanie kochanka, pomyślała. Jeżeli w tym wszystkim nie kryło się nic więcej, to trudno jej było pojąć, po co tak wielu ludzi zadaje sobie trud nawiązywania zakazanych związków.

Rozumiała, że musieli szybko wyjść z balu – nie potrzebowali kolejnego skandalu. Ale najbardziej ją zmartwiło, że Benedict był w stanie przeprowadzić tę operację tak sprawnie i na chłodno. Zorganizował ich wyjazd z posiadłości Gilmore'ów ze zręcznością i precyzją dowódcy na polu bitwy albo ściślej mówiąc, inżyniera. Nasuwał jej się nieubłagany wniosek, że musiał już żałować tego namiętnego interludium.

A w powozie, jakby chciał jeszcze pogorszyć sprawę, w kółko pytał o jej samopoczucie. To dobrze, że dżentelmen troszczy się o swoją kochankę po gorącej miłosnej sesji. Ale wydawało jej się, że w jego pytaniach nie ma za grosz romantyzmu. Odnosiła wrażenie, że jest jedynie zmartwiony. Być może obawiał się, że zemdleje pod wpływem doznanego szoku.

W powozie wisiała brzemienna cisza. Amity wpatrywała się w ulicę otuloną mgłą, z której w regularnych odstępach wyskakiwały światła gazowych lamp.

Benedict siedzący naprzeciwko poruszył się niepewnie.

– Amity…

– Jeśli chcesz po raz kolejny spytać o moje zdrowie – wycedziła przez zęby – to daję słowo, że nie ręczę za swoje czyny.

W mętnym świetle lampy w powozie dostrzegła, że zmrużył oczy. Jego twarz stężała w ponurą maskę.

– Co, do diabła, masz na myśli? To normalne, że się o ciebie troszczę. Nie wiedziałem, że to twój pierwszy raz.

– Na miłość boską, nie jestem naiwnym dziewczątkiem, które nie miało pojęcia, co

robi. Ile razy ci mówiłam, że jestem światową kobietą?

– Zbyt wiele, skoro ci uwierzyłem.

– Zapewniam cię, że nie dostanę ataku histerii z takiego błahego powodu.

– Z takiego błahego powodu?

– No przecież to, co między nami zaszło, nie jest niczym niezwykłym ani rewolucyjnym, prawda? Wiele par to robi, i to całkiem często, czy tak?

– Jeśli dobrze pamiętam porównałaś to do jazdy na wielbłądzie.

– Och, już dobrze. – Zaświtało jej, że mogła zranić jego uczucia. Uśmiechnęła się pokrzepiająco. – Nie ma się czym martwić. Człowiek szybko się przyzwyczaja do jazdy na wielbłądzie. Przy odrobinie doświadczenia podskakiwanie i kołysanie staje się drugą naturą.

Benedict spojrzał tak, jakby chciał skomentować jakoś jej słowa, ale na szczęście powóz zatrzymał się przed domem. Po chwili wahania z ponurą miną otworzył drzwi. Wysiadł i odwrócił się, żeby pomóc Amity.

Zgarnęła spódnicę i podała mu rękę. Jego palce zacisnęły się wokół jej dłoni i trzymając się za ręce, weszli po schodach. Wyjęła klucz z maleńkiej torebeczki przyczepionej do łańcuszka, na którym wisiał też wachlarz. Benedict otworzył drzwi. Lampy na korytarzu jeszcze się paliły, ale w pozostałej części domu panowały ciemności. Penny i pani Houston poszły już spać.

Amity odetchnęła z ulgą i weszła do środka. W tym momencie zupełnie nie miała ochoty wdawać się w dłuższą rozmowę z Penny. Gdyby siostra zobaczyła jej zrujnowaną fryzurę i suknię ze źdźbłami słomy, na pewno nie obyłoby się bez pytań.

Benedict zatrzymał się w progu.

– Przyjdę do ciebie jutro.

– Tak, oczywiście – odpowiedziała energicznie. – Musimy porozmawiać o nowych kierunkach dochodzenia.

Przez chwilę zbierał się na odwagę, a w końcu powiedział:

– Amity, zdaję sobie sprawę, że dzisiaj wieczorem nie było tak, jak oczekiwałaś.

– Wolałabym o tym nie dyskutować. – Zarumieniła się.

– To nie było romantyczne miejsce i nie najlepszy czas.

Z trudem złapała oddech.

– Jeśli chcesz powiedzieć, że żałujesz tego, co się stało…

– Nie całkiem – powiedział. – Skłamałbym, gdybym powiedział, że tego żałuję.

Nie całkiem. Wiedziała, że to niemądre, ale poczuła łzy pod powiekami. Ostatnim wysiłkiem woli przezwyciężyła wzbierający płacz.

– Ja też nie żałuję – powiedziała dziwnie zduszonym głosem. – Nie całkiem. I nie musisz się obwiniać. To moja wina. Wyobrażałam to sobie trochę inaczej, ale koniec końców okazało się to bardzo pouczające.

– Pouczające.

Zdobyła się na słaby uśmiech.

– Właśnie to nas pociąga w każdej nowej podróży, prawda? Możliwość doświadczenia nowych przeżyć i zbadania nieznanego? Jeśli pozwolisz, chciałabym już pójść spać. Jestem wyczerpana.

Nie ruszył się z miejsca, więc była zmuszona delikatnie, ale stanowczo zamknąć mu drzwi przed nosem. Stała jeszcze przez chwilę na korytarzu, nasłuchując. W końcu rozległ się odgłos kroków Benedicta. Drzwi powozu otworzyły się i zamknęły. Pojazd potoczył się w noc.

Czekała jeszcze moment. Łzy, które do tej pory powstrzymywała, teraz spłynęły po policzkach. Otarła je wierzchem rękawiczki.

Zgasiła lampy na korytarzu i weszła na górę. Drzwi do pokoju Penny otworzyły się i stanęła w nich siostra. Amity wpatrywała się w nią przez chwilę, niezdolna wykrztusić słowa.

– Moja kochana siostrzyczko – wyszeptała Penny. – Co on ci zrobił?

– Nie chodzi o to, co mi zrobił – odpowiedziała Amity. – Tylko o to, że teraz sprawia wrażenie, jakby żałował, że w ogóle to zrobił. A to po części moja wina, bo chciałam, żeby to zrobił.

Penny otoczyła ją ramionami. Amity już nie wstrzymywała łez.

17

*N*awet gdybym zaplanował w najdrobniejszych szczegółach, jak mam to zepsuć, nie mógłbym tego zrobić lepiej, pomyślał Benedict.

Nie miał zamiaru kochać się z Amity akurat tej nocy, ale odkąd tylko ją poznał, marzył o tym, by wziąć ją do łóżka. Problem polegał na tym, że nie przygotował żadnego planu, tylko działał pod wpływem nagłego impulsu. Nadarzyła się sposobność i nie potrafił oprzeć się pokusie. Pożądanie miało siłę narkotyku. I teraz za to płacił.

To nie jest gorsze niż jazda na wielbłądzie, przypomniał sobie jej słowa.

Czego oczekiwałeś? – zastanawiał się. Kochałeś się z nią na sianie w stajni.

Ale w tamtym momencie wydawało mu się to doskonałym pomysłem. I nic więcej nie mógł teraz na ten temat powiedzieć.

Powóz zatrzymał się przed jego domem. Okna były ciemne. Państwo Hodges zasunęli zasłony na noc i udali się na spoczynek.

Benedict otworzył drzwi, wyskoczył z powozu i odesłał woźnicę. Pojazd zanurzył się we mgle.

Wyjął klucz z kieszeni, wszedł po schodach i otworzył drzwi. Wydawało mu się, że w domu panuje większy spokój niż zwykle. Było też ciemniej. Wszystkie lampy były mocno przykręcone, łącznie z tymi na korytarzu.

Strząsnął z ramion surdut. Odetchnął głęboko, gdy poczuł zapach Amity. Natychmiast zrobił się twardy. Przepełniło go bolesne pragnienie, i to silniejsze niż kiedykolwiek, mimo że dopiero co zaspokoił pożądanie. Być może dlatego, że teraz już wiedział, jaką przyjemność daje zanurzenie się w wilgotnym, ciasnym wnętrzu Amity.

Jego surdut już nigdy nie będzie taki jak dawniej, podobnie jak on sam.

Potrzebował dużej, leczniczej dawki brandy. Przewiesił surdut przez ramię i ruszył do gabinetu. Bezwiednie sięgnął do fularu, aby go poluzować, ale zauważył z uśmiechem, że nadal wisi w nieładzie na szyi. Zapomniał go zawiązać, gdyż skoncentrował się na tym, by jak najszybciej zabrać Amity z rezydencji Gilmore'ów, zanim ktokolwiek zauważy uroczy nieład jej garderoby.

Był tak pochłonięty słodkimi, gorącymi wspomnieniami, że nie zauważył nic podejrzanego. Ocknął się dopiero, gdy usłyszał dziwny zduszony dźwięk dochodzący z ciemnego kąta pokoju.

Odwrócił się szybko, szukając broni w kieszeni. Pani Hodges siedziała wyprostowana jak struna na kuchennym krześle z drewnianym oparciem. Jej mąż, równie sztywny jak ona, zajmował podobny mebel. Żadne z krzeseł nie należało do wyposażenia gabinetu, w którym o tej porze nie spodziewał się również widoku Hodgesów.

– A co wy, do diabła, robicie w tym kącie?

Hodges wydał kolejny dziwny dźwięk. W mdłym świetle lampy stojącej na biurku Benedict dostrzegł, że kamerdyner ma w ustach knebel, a ręce i nogi skrępowane sznurem. Panią Hodges obezwładniono w ten sam sposób. Hodges wpatrywał się w Benedicta wybałuszonymi oczami, a z jego gardła dobywały się zduszone dźwięki.

Pokój był splądrowany. Książki ściągnięte z półek walały się po podłodze. Szuflady biurka były wysunięte, obrazy na ścianach przekrzywione, jakby ktoś szukał sejfu ukrytego w ścianie.

– Wielkie nieba. – Benedict wyjął rewolwer z kieszeni, rzucił płaszcz na bok i podkręcił lampę. – Co się stało, u diabła?

W kącie przy francuskich drzwiach poruszyły się zasłony. Benedict odwrócił się szybko, mierząc z rewolweru.

Zza ciężkiej aksamitnej draperii wysunął się mężczyzna. Światło odbijało się od rewolweru, który trzymał w dłoni. Dolną część jego twarzy przykrywała czarna chustka zawiązana nad karkiem.

– Czekaliśmy na ciebie, Stanbridge – powiedział z niewątpliwie amerykańskim akcentem.

Jego głos przywołał wspomnienia ze statku. Wystarczyła sekunda, aby Benedict powiązał go z fizycznymi cechami włamywacza, który był szczupły, młody i miał jasne włosy.

– Declan Garraway – powiedział Benedict i z odrazą pokręcił głową. – Specjalista psychologii. A więc to ty jesteś szpiegiem. Powinienem był się domyślić. Przypuszczam, że te dwie profesje się uzupełniają.

– Bałem się, że mnie rozpoznasz. – Declan zdjął chustkę, ukazując swoje zwodniczo szczere i uczciwe oblicze. – Zdradził mnie akcent, tak? Nie jestem tym cholernym szpiegiem. Tylko prywatnym detektywem. Tak jakby.

– Rzeczywiście, duża różnica. Dla kogo pracujesz?

– To nie twój cholerny interes. Gdzie masz notatnik Foxcrofta?

Benedict rozejrzał się po gabinecie, udając łagodne zdziwienie.

– To znaczy, że go nie znalazłeś?

– Masz mi go dać, bo…

– Bo co? Zastrzelisz mnie, mojego kamerdynera i może gospodynię, zanim ja oddam strzał? Wątpię. Nie jestem obeznany z bronią, ale trochę ćwiczyłem i z tej odległości na pewno nie chybię. Nawet jeśli nas zastrzelisz, to myślisz, że uda ci się uciec po zabiciu trzech osób w tej cichej i porządnej dzielnicy? Możesz być pewny, że ktoś cię widział, jak tu wchodziłeś.

– Nikt mnie nie widział – powiedział szybko Declan.

– A co z woźnicą dwukółki, który cię tu przywiózł? Naprawdę myślisz, że nie będzie pamiętał pasażera z amerykańskim akcentem? W dodatku takiego, którego zawoził w pobliże miejsca zbrodni?

– Skąd wiesz, że jechałem dwukółką? – Declan wydawał się zaskoczony.

– A jak miałbyś znaleźć tę ulicę? Na pewno nie znasz zbyt dobrze Londynu.

– To nieważne. Nie przyszedłem tu po to, żeby kogoś zabić. Twój kamerdyner nakrył

mnie, kiedy przeszukiwałem gabinet. Musiałem go związać. A potem zjawiła się gospodyni. Musiałem coś zrobić. Daj mi notatnik, to sobie pójdę.

– Jesteś idiotą, Garraway. Naprawdę myślałeś, że trzymam go w swoim gabinecie?

Benedict wyjął z kieszeni płaszcza nieduży, oprawny w skórę notatnik. Otworzył go i natychmiast zamknął, ale wystarczyło, by zobaczyć kartki pokryte tajemniczymi zapiskami i rysunkami.

– To ma być ten notatnik? Taki mały? – Declan zmarszczył brwi z powątpiewaniem. Podszedł bliżej. – Myślałem, że jest dużo większy.

– Foxcroft robił zapiski w małym, podręcznym notatniku, który zawsze nosił w kieszeni.

Benedict cisnął notatnik do ognia tlącego się niewielkim płomieniem.

– Nie. – Declan rzucił się przez pokój w stronę kominka.

Benedict złapał pogrzebacz i zamachnął się tuż nad podłogą, podcinając Declanowi nogi. Włamywacz runął na podłogę, wypuszczając z dłoni rewolwer. Benedict podniósł broń z dywanu.

– Cholera, cholera, cholera. – Declan usiadł powoli i zasłonił twarz dłońmi w prawdziwej udręce. – Wszystko zrujnowałeś.

– Ale co właściwie masz na myśli?

Benedict za pomocą pogrzebacza wyjął notatnik spomiędzy żarzących się polan. Brzegi notesu były nieco nadpalone, ale poza tym nie ucierpiał.

– Ojciec mnie tu przysłał, żebym wydobył ten przeklęty notes. – Declan powiódł wzrokiem za Benedictem, który położył notes na stole. – To była moja ostatnia szansa, żeby mu udowodnić, że mam cechy konieczne do przejęcia rodzinnego interesu.

– To musi być dość osobliwy interes. – Benedict podszedł do pani Hodges i wyjął knebel z jej ust. – Nic się pani nie stało, pani Hodges?

– Nie, sir.

Benedict usunął knebel z ust Hodgesa.

– A panu?

– Tylko moja duma ucierpiała, sir.

Benedict zajął się najpierw oswobodzeniem pani Hodges. Declan siedział na podłodze i wpatrywał się ponuro w notatnik.

– Nie użalaj się nad sobą, Garraway. – Benedict rozwiązał sznur, który krępował nogi pani Hodges w kostkach. – To nie jest notatnik Foxcrofta. To jeden z moich prywatnych notesów. Nie ma w nim nic, co by mogło wstrząsnąć posadami świata.

Declan jęknął.

– Powinienem był wiedzieć. Wykiwałeś mnie.

– Obawiam się, że tak. Co to za rodzinny interes?

– Ropa naftowa – mruknął Declan. – Mój ojciec i stryj są właścicielami Garraway Oil Company. Przygotowują się do przeprowadzenia odwiertów w Kalifornii koło Los Angeles. Są przekonani, że znajdują się tam bogate złoża ropy naftowej, które tylko czekają na wydobycie. W pewnych miejscach na wybrzeżu widać wycieki ropy z dna oceanu.

Pani Hodges wstała, masując nadgarstki.

– Zajmę się panem Hodgesem.

– Dziękuję. – Benedict odwrócił się do Declana. – Po co firmie naftowej urządzenie wykorzystujące energię słoneczną? – zapytał i od razu sam sobie odpowiedział: – Ach, rozumiem. Chcą ukraść projekt systemu Foxcrofta nie po to, żeby produkować i sprzedawać te urządzenia. Twój ojciec i stryj nie chcą dopuścić do tego, by silnik i bateria podbiły rynek. Mam rację?

– Mówią, że jeśli każdy będzie mógł kupić w sklepie system solarny, który gromadzi energię słoneczną, to rynek ropy naftowej podupadnie, zanim ludzie będą mogli się przekonać, jaki to pożyteczny surowiec. Chcą mieć pewność, że nie dojdzie do takich zmian.

– Ponieważ zainwestowali fortunę w przyszłość ropy.

Declan wzruszył ramionami.

Benedict spojrzał na Hodgesa.

– Na pewno nic panu nie jest?

– Czuję się dobrze, dziękuję, sir – powiedział kamerdyner. – Ale uporządkowanie pańskiego gabinetu zajmie nam trochę czasu.

– Ten młody łobuz narobił strasznego bałaganu – zauważyła pani Hodges, świdrując Declana spojrzeniem. – Powinien się pan wstydzić, sir.

Declan pokornie spuścił głowę.

Benedict usiadł na rogu biurka i przyglądał się młodemu Amerykaninowi.

– Najwyraźniej nie jesteś na bieżąco z tą sprawą.

– O czym ty mówisz? – zapytał Declan.

– Ktoś ukradł notatnik Foxcrofta. Zakładam, że to nie byłeś ty, skoro przyszedłeś go tutaj szukać. I to jest dobra wiadomość.

– A to sukinsyn. – Declan był wyraźnie zbity z tropu. – Notatnik zniknął? Ale kto go zabrał?

– Interesujące pytanie. Ale nie znam odpowiedzi. A ponieważ ty też najwyraźniej jej nie znasz, to nie ma sensu kontynuować tej rozmowy. Hodges, przyprowadź, proszę, posterunkowego.

– Z przyjemnością, sir – powiedział kamerdyner i ruszył w stronę drzwi.

Declan zastygł z przerażenia.

– Chyba nie masz zamiaru wzywać policji?

– Dlaczego nie? – zapytał uprzejmie Benedict.

– Bo obu nam zależy na tej samej rzeczy – powiedział Declan doprowadzony do rozpaczy. – Posłuchaj… Jeśli nie kłamiesz i ktoś rzeczywiście ukradł ten notes…

– Nie kłamię.

– To możemy sobie pomóc. Mój ojciec i stryj hojnie cię wynagrodzą, obiecuję. Są bardzo bogaci.

– Nie wątpię – rzucił Benedict. – Ale widzisz, jest jeden problem… Ja też jestem bogaty. Nie potrzebuję ich pieniędzy.

– Naprawdę? – Declan spojrzał badawczo. – To po co płynąłeś taki kawał drogi na St. Clare, a potem jechałeś na spotkanie z Foxcroftem do Los Angeles? Wiem, że tam byłeś. Kiedy odkryłem, że kupiłeś bilet na pociąg do Kalifornii, domyśliłem się, po co tam

jedziesz. Ale byłeś szybszy. Zniknąłeś z notatnikiem Foxcrofta, zanim tam dotarłem. – Declan zamilkł. – On nie żyje. Umarł na raka niespełna dwie doby po twojej wizycie.

– Przykra sprawa – powiedział Benedict. – Był utalentowanym inżynierem.

– Przypuszczam, że nie zechcesz mi powiedzieć, co się wydarzyło na St. Clare? Wszyscy na statku mówili, że napadł cię jakiś złodziejaszek, ale ja w to nie wierzyłem. Myślę, że popłynąłeś na wyspę z tego samego powodu co ja – żeby obejrzeć solarne działo Aldena Corka. Ale spóźniłeś się: Cork był martwy, a urządzenie zniknęło.

– Kiedy dotarłeś do laboratorium Corka?

Declan spojrzał posępnie.

– Krótko po tobie. Zwłoki Corka leżały jeszcze na podłodze. Ale na miejscu była już miejscowa policja i zaczęła zadawać pytania. To oczywiste, że musieli przyjąć wersję, że Cork został zamordowany przez cudzoziemca, kogoś, kto przypłynął na jednym ze statków, które tego dnia stały w porcie. Wolałem, żeby mnie nie widzieli, więc szybko wróciłem na statek.

– I może po drodze do mnie strzeliłeś? – zapytał Benedict.

– Nie, przysięgam. To nie ja cię postrzeliłem. Cały czas byłem o krok za tobą. Dopiero kiedy udałem się twoim tropem do laboratorium Foxcrofta w Los Angeles, zrozumiałem, jakie kolosalne znaczenie ma jego słoneczny silnik. Bez niego działo nie będzie funkcjonować, prawda?

– Tak. Jak się dowiedziałeś o wynalazkach Corka i Foxcrofta?

– U ojca i stryja zjawił się pewien agent Stanów Zjednoczonych. Chciał wiedzieć, czy technicznie jest możliwe wyprodukowanie broni napędzanej energią słoneczną i dysponującej taką mocą, że mogłaby służyć jako uzbrojenie okrętu. Powiedział, że takie urządzenie skonstruował podobno brytyjski wynalazca Alden Cork, który ma laboratorium na którejś karaibskiej wyspie. Mój ojciec i stryj słyszeli, oczywiście, o wynalazku Corka, ale specjalnie się tym nie martwili.

– Wynalazcy pracujący nad wykorzystaniem energii słonecznej to zamknięty światek – zauważył Benedict.

– Jak powiedziałem, ojciec i stryj nie sądzili, aby urządzenie Corka mogło stać się bronią okrętową, ale zaniepokoili się na tyle, że wysłali mnie na St. Clare, abym zbadał sprawę. Kiedy się dowiedziałem, że zostałeś postrzelony, w pierwszej chwili pomyślałem, że to ty zamordowałeś Corka, który zdążył cię jeszcze zranić. Później, kiedy w Nowym Jorku wsiadłeś do pociągu do Los Angeles, doszedłem do wniosku, że prawdopodobnie chcesz się spotkać z Elijahem Foxcroftem. Udałem się za tobą. Ale znowu się spóźniłem.

– Skąd miałeś pewność, że pojechałem do Foxcrofta?

Declan uśmiechnął się bez krzty humoru.

– Jak powiedziałeś, wynalazcy pracujący nad wykorzystaniem energii słonecznej to zamknięty światek. Przez jakiś czas Elijah Foxcroft był zatrudniony w Garraway Oil. Został zwolniony, ponieważ bardziej interesowały go badania energii słonecznej niż ropy naftowej. Wiedzieliśmy, że założył w Los Angeles własne laboratorium, aby zrealizować swoje marzenie o energii słonecznej. – Declan na chwilę zamilkł. – Czy domyślasz się, kto mógł zamordować Corka i ukraść notatnik Foxcrofta?

– Przypuszczamy, że zabójca i złodziej to jedna i ta sama osoba, która pracuje dla

Rosjam.

Declan skinął głową.

– Wiem, że Rosjanie i Brytyjczycy od jakiegoś czasu prowadzą wielką grę, jak sam to nazywasz. Obie strony chcą mieć kontrolę nad Azją Środkową i Wschodem.

– Osobiście jestem zdania, że żadne imperium nie jest w stanie kontrolować tej części świata, ale skoro Rosjanie podejmują takie próby, to Korona jest zmuszona ich powstrzymać.

Declan pokręcił głową.

– I tak się toczy wielka gra.

Benedict założył ręce.

– Wystarczy spojrzeć na mapę Ameryki Północnej i Południowej, żeby wiedzieć, że rząd Stanów Zjednoczonych też prowadzi kilka strategicznych gier na własną rękę.

Declan przeczesał palcami włosy.

– Trudno się z tym spierać. Ale myślę, że ani twój, ani mój rząd nie życzyłyby sobie, aby Rosjanie uzyskali taką przewagę w uzbrojeniu, jaką dałoby im działo solarne. Do licha, musimy działać ręką w rękę w tej sprawie.

– Potraktowałeś moją gospodynię i kamerdynera w haniebny sposób, więc nie widzę powodu, żeby ci pomagać. Mam zamiar wysłać Hodgesa po posterunkowego. Sądzę, że za kilka minut będzie z powrotem.

– Będziesz tego żałował, Stanbridge.

– Jestem pewien, że mogę z tym żyć. – Benedict spojrzał na Hodgesa. – Możesz pójść po policjanta.

Hodges skłonił głowę.

– Już się robi, sir.

– Do cholery – mruknął Declan.

Obrócił się na pięcie, jednym szarpnięciem otworzył francuskie drzwi i wypadł do ogrodu.

Hodges spojrzał na Benedicta.

– Czy nadal pan chce, żebym przyprowadził policjanta, sir?

– Daj sobie spokój. Zanim zjawi się posterunkowy, Garraway będzie daleko stąd. Może nawet lepiej się stało. Więcej będzie z niego pożytku na wolności. Rano powiem o nim stryjowi. Cornelius umie postępować z Amerykanami. W tej chwili ma dosyć własnych problemów.

– Tak jest, sir.

Benedict ogarnął wzrokiem nieporządek w gabinecie.

– Widzisz gdzieś karafkę? Jeśli Garrway rozlał francuską brandy, to będę żałował, że pozwoliłem mu uciec.

– Zdaje się, że brandy jest w karafce, sir – powiedziała pani Hodges. Przeszła nad stertą porozrzucanych książek, podniosła kilka gazet i znalazła naczynie z alkoholem.

– Proszę nalać do trzech szklaneczek, pani Hodges. I to dużo. Zasłużyliśmy na to. To był dość męczący wieczór.

– Tak jest, sir – przytaknęła pani Hodges.

Nalała brandy do trzech szklaneczek i podała każdemu.

Hodges przyglądał się Benedictowi z namysłem.

– Czy wolno nam przypuszczać, że pański wieczór był równie niezadowalający jak nasz, sir?

– Żebyś wiedział – przyznał Benedict.

18

Przyszła pańska matka – powiedział pielęgniarz, zerkając do środka przez kratę na drzwiach, po czym włożył klucz do zamka. – Pewnie chce zobaczyć, jak się pan czuje.

W serce pacjenta wstąpiła otucha. Przyszła do niego matka. Może jej serce zmiękło i postanowiła uwierzyć w jego opowieść. Przy odrobinie szczęścia może ją przekonać, żeby go oswobodziła z tego więzienia nazywanego szpitalem.

Jeszcze do niedawna udawało mu się przekonać ją, że nie ponosi winy za te drobne incydenty, które mu przypisywano przez wiele lat. Zawsze potrafił znaleźć rozsądne wyjaśnienia. Po prostu drobne zwierzątka domowe ginęły w okropnych wypadkach, a służba wyjątkowo nieostrożnie obchodziła się z ogniem. Ale matka tak bardzo chciała mu wierzyć.

Dopiero kiedy w odstępie krótkiego czasu znaleziono zwłoki trzech młodych panien, przekonanie matki, że nie miał nic wspólnego z tymi morderstwami, stało się znacznie trudniejsze. A ostatni epizod z Amity Doncaster okazał się katastrofą. Matka w końcu doszła do wniosku, że wbrew temu, co jej wmawiał, jednak jest mordercą.

Musiał znaleźć sposób, żeby uwierzyła, iż nie ponosi odpowiedzialności za napaść na Doncaster. Przecież to oczywiste, że takie dotkliwe rany mogła mu zadać nożem tylko rozwścieczona dziwka, której nie chciał zapłacić za usługi.

Matka w końcu do niego przyszła. To mogło świadczyć tylko o jednym. Chciała się przekonać, czy już przyszedł do siebie po ostatnim załamaniu nerwowym.

Na szczęście rany kłute, które zadała mu ta suka, też się zagoiły.

– Jak to miło ze strony matki, że przyjechała taki kawał drogi, żeby mnie odwiedzić – powiedział.

Odłożył zdjęcia szpitalnego ogrodu, które układał, i wstał od stołu. Poruszanie się sprawiało mu jeszcze trudności. Wprawdzie rany się zagoiły, ale blizny wciąż bolały. Każde ukłucie przypominało mu o tej niedokończonej sprawie. Uśmiechnął się do pielęgniarza.

– Ufam, że powiedział jej pan, że jestem w domu i chętnie przyjmę gości, panie Douglas?

Pielęgniarz roześmiał się nieprzyjemnie i szeroko otworzył wahadłowe drzwi.

– Tak, oczywiście, sir.

Pacjent poczuł ulgę tak dojmującą, że aż go to przytłoczyło, ale wiedział, że nie może sobie pozwolić na okazywanie jakichkolwiek przejawów euforii. Ujawnianie silnych emocji było niemile widziane przez doktora Renwicka i personel szpitala. Terapia miała bowiem zaprowadzić spokój i ład w umyśle pacjenta.

Skrzywił się, kiedy wkładał surdut. Za każdym razem gdy odczuwał ukłucie bólu, ogarniała go nowa fala gniewu. Ale przy pielęgniarzu udawał niezmącony spokój.

Podczas poprzedniego pobytu w Cresswell Manor odkrył, że jeśli chce uzyskać przywileje, takie jak zgoda na fotografowanie kwiatów w szpitalnym ogrodzie, to musi udawać człowieka pogodnego, uprzejmego i usłużnego. Wiele razy miał nieodpartą ochotę, aby dać upust furii, ale udawało mu się przezwyciężyć te zachcianki.

Zdarzył się wprawdzie pewien wyjątek, drobny incydent z jedną z pokojówek krótko po przyjeździe do szpitala, ale obietnica pieniędzy pozwoliła kupić jej milczenie. Zresztą nie zrobił jej przecież krzywdy, mimo że na to zasługiwała. Uderzył ją tylko na tyle mocno, że przewróciła się na podłogę. A czego się spodziewała za takie podłe traktowanie? Była zwykłą służącą, która przekroczyła swoje uprawnienia. Ośmieliła się wydawać mu polecenia. Ta głupia kobieta miała czelność powiedzieć mu, żeby jej nie dotykał. Zagroziła nawet, że doniesie o wszystkim Jonesowi, bezwzględnemu szefowi personelu szpitala.

Głupia służąca. Niech się cieszy, że nie zrobił jej czegoś gorszego. Powinien był potraktować ją nożem, bo na nic więcej nie zasłużyła. Był pewien, że nie jest dziewicą. Ale wiedział, że nie może pociąć kobiety należącej do personelu, trzymał więc swoje zapędy na wodzy. Koniec końców, ta pokojówka nie była warta jego uwagi. Cholerna służąca, i tyle.

Tak, i zasługiwała na to, żeby upuścić jej trochę krwi. Potrzebował tego, żeby odzyskać kontrolę.

Ale, na szczęście, nie musiał się już przejmować jakąś pokojówką, bo przyjechała do niego matka.

– Czeka w ogrodzie – powiedział pielęgniarz. – Zaprowadzę pana. Doktor Renwick mówi, że nie trzeba panu krępować nóg łańcuchami, bo dobrze reaguje pan na terapię.

– Dziękuję – powiedział pacjent, siląc się na uniżony ton. – Czuję się dużo lepiej, odkąd znowu podjąłem leczenie.

Terapia stosowana przez pana doktora była bardzo nowoczesna. Składały się na nią codzienne dawki specjalnego toniku na nerwy opracowanego na bazie chininy oraz zastrzyki opiatów w rozmaitych kombinacjach podawane na noc. Wszyscy pacjenci mieli dietę wegetariańską, a jedzenie pozbawione było ostrych przypraw, które mogłyby pobudzić system nerwowy. Każdy dzień przebiegał według ścisłego rytuału, a do jego elementów należały kąpiele terapeutyczne, gimnastyka oraz wieczorne słuchanie gry na pianinie w wykonaniu doktora Renwicka. Lekarz był przekonany, że muzyka łagodzi pobudzenie nerwowe.

Reżim ten, choć przeraźliwie nudny, był możliwy do zniesienia, z wyjątkiem muzycznych seansów doktora. Na szczęście Renwick wierzył, że inne dziedziny sztuki, w tym fotografia, również mają zbawienny wpływ na system nerwowy. Pacjentowi zezwolono więc na robienie zdjęć w szpitalnym ogrodzie i wywoływanie ich w ciemni, którą zorganizował mu doktor Renwick.

Mimo to wieczny przymus, by zachowywać się jak człowiek przy zdrowych zmysłach, którego pomyłkowo zamknięto w szpitalu, przyniósł niekorzystne skutki. Nie mógł przestać myśleć o pannie młodej, która mu uciekła. Dzień i noc obsesyjnie rozmyślał o

Amity Doncaster. Musi przekonać matkę, że jest niewinny, że może bez obaw zabrać go z powrotem do Londynu.

Pielęgniarz otworzył kluczem drzwi na końcu korytarza i sprowadził pacjenta schodami na dół, do dużego holu starej rezydencji. Minęli razem gabinety i biura, prywatne laboratorium doktora, w którym warzył swoje medykamenty, oraz szpitalną kuchnię.

Wyszli na dwór do nasłonecznionego ogrodu. Wzdłuż wysokich murów i żelaznych bram otaczających szpital rosły szpalery żywopłotu i pięły się pędy bluszczu. W centralnym punkcie ogrodu, na ławeczce przy uroczej sadzawce, siedziała kobieta. Była zwrócona do niego plecami. Miała na sobie szykowną suknię i czepek z szeroką lamówką. Matka zawsze chlubiła się tym, że nosi garderobę według najnowszej mody.

Pacjent pomyślał, że jest w stanie przekonać ją, by go zabrała do Londynu. Poczuł przypływ pewności. Kiedy był młodszy, matka wierzyła mu bez większych zastrzeżeń. Wiedział, że teraz również desperacko pragnie w niego wierzyć i że potrzebuje tego jak powietrza.

Pacjent podszedł do niej bez wahania, z uśmiechem na ustach.

– Matko – powiedział. – Jak to dobrze, że do mnie przyjechałaś. Tak bardzo za tobą tęskniłem.

19

Wystarczyło jedno spojrzenie na twarz Penny, aby Benedict nabrał pewności, że znalazł się w poważnych tarapatach.

– Moja siostra się ubiera – powiedziała Penny. – Za chwilę zejdzie. Chciałabym zamienić z panem kilka słów na osobności.

Byli w salonie, a pod domem czekał powóz. Wcześniej Benedict przysłał umyślnego z liścikiem dla Amity, w którym informował ją, że wypłynęły nowe okoliczności, o których chciałby z nią porozmawiać. Wspomniał również, że ma nadzieję, iż będzie mogła z nim pójść do brata i bratowej, którym chciałby ją przedstawić. Odpowiedź była zwięzła i rzeczowa. „Czekam na ciebie o dziesiątej".

Przyjechał punktualnie co do minuty, ale to Penny pierwsza zjawiła się w salonie.

– Jeśli chodzi o mój związek z pani siostrą – powiedział – to mogę panią zapewnić…

– Wczoraj w nocy nawiązał pan romans z moją siostrą.

Benedict zebrał się na odwagę.

– Jeśli niepokoją panią moje intencje…

– Pańskie intencje są wystarczająco jasne, panie Stanbridge. Jest pan zainteresowany romansem z moją siostrą, a Amity najwyraźniej odpowiada taki związek.

Ostatnie słowa zbiły go z tropu.

– Naprawdę?

– Nie stanę jej na drodze. Jest dorosła. Co więcej, należy do nowoczesnych kobiet. Ma prawo sama podejmować decyzje. Chcę jednak zwrócić panu uwagę, że chociaż Amity zjeździła pół świata i sądzi, że jest bardzo ze wszystkim obyta, to jednak nadal pod pewnym względami pozostała dosyć naiwna. Oczekuję, że będzie pan ją ochraniał.

– Ma pani na myśli tego mordercę, który się na nią zawziął. Przysięgam, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby go powstrzymać.

– Nie miałam tego na myśli – powiedziała chłodno Penny. – Wiem, że wspólnie z inspektorem Loganem znajdziecie tego mordercę. Ale nie o takiej ochronie myślałam.

Benedict poczuł się zupełnie zagubiony.

– Nie rozumiem.

– Ma pan dopilnować, aby Amity nie zaszła w ciążę. Czy teraz wyraziłam się jasno, panie Stanbridge?

Uderzyła w niego fala zażenowania. Poczuł, że robi się czerwony. Nie mógł sobie nawet przypomnieć, kiedy ostatni raz się zarumienił.

– Jaśniej nie można, pani Marsden – zdołał wykrztusić.

Na schodach rozległy się kroki.

Penny dodała przyciszonym głosem:

– Przypuszczam, że doświadczony dżentelmen, a za takiego pana uważam, słyszał o istnieniu kondomów i wie, jak ich używać?

Amity była już w holu.

Pozbierał się szybko i zapanował nad nerwami.

– Tak, pani Marsden – wycedził przez zęby. – Zapewniam, że wiem o istnieniu takich sposobów.

– Cóż za ulga. W takim razie oczekuję, że ich pan użyje.

Amity stanęła w drzwiach, trzymając czepek w dłoni, na którą włożyła już rękawiczkę. Ubrała się w skromną spacerową suknię, zapinaną wysoko pod szyję, a do brzegu spódnicy przymocowane były falbany, które damy nazywały „zamiataczem". Miały chronić drogi materiał sukni przed ulicznym brudem.

Amity spojrzała z zaciekawieniem na Penny, a potem na Benedicta.

– Czego masz używać? – zapytała.

– Nieważne – powiedział Benedict. – Później to wytłumaczę. Jesteś gotowa do wyjścia?

Amity nie była zadowolona z odpowiedzi, ale nie chciała się sprzeczać.

– Tak – odpowiedziała, po czym włożyła czepek i zawiązała tasiemki. – Jest ciepło. Nie biorę peleryny.

Benedict ukłonił się Penny.

– Do zobaczenia, pani Marsden.

– Jeszcze jedno, zanim pan wyjdzie, panie Stanbridge – powiedziała Penny takim samym tonem, jakim wygłosiła wykład o kondomach. – Czy pański brat i jego żona wiedzą, że zaręczyny z moją siostrą są fikcyjne?

– Nie – odpowiedział Benedict. – I chcę, aby tak pozostało.

Amity wydawała się zaskoczona.

– Ale przecież nie ma potrzeby ukrywać prawdy przed twoją rodziną. Twój brat i jego żona to zrozumieją, znając powód tej szarady.

– Możliwe – zgodził się. – Ale w rodzinach rozmawia się o takich rzeczach. I zawsze znajdzie się ktoś, kto może podsłuchać. – Uśmiechnął się do pani Houston, która czekała w holu. – Do pani Houston mam zaufanie. Należy do naszego zespołu dochodzeniowego.

Jego słowa sprawiły pani Houston wyraźną przyjemność.

– Dziękuję, sir.

– Ale w domu mojego brata kręci się sporo ludzi – służba, klienci, znajomi. Nie chcę ryzykować, że ktoś spoza rodziny podsłucha tak interesującą plotkę, jaką są bez wątpienia udawane zaręczyny.

– Trafił pan w sedno – powiedziała Penny, wyraźnie zaniepokojona perspektywą odmalowaną przez Benedicta. – Myślę, że póki co ma pan rację. Otoczenie musi wierzyć, że zaręczyny są prawdziwe.

Benedict spojrzał jej w oczy.

– Absolutnie prawdziwe.

20

*D*eclan Garraway chce zdobyć notatnik? – zapytała Amity. – Muszę przyznać, że jestem zdziwiona, ale nie zaszokowana. Czułam, że jest w nim coś podejrzanego.

– Naprawdę? To dla mnie nowość. Kiedy rozmawialiście sam na sam, wydawałaś się oczarowana Garrawayem.

– Bardzo go lubiłam. Jest niezwykle interesującym dżentelmenem. Ale od czasu do czasu nachodziła mnie myśl, że za bardzo się o ciebie wypytuje. – Amity się zarumieniła. – Zastanawiałam się nawet, czy nie dlatego, że jest o ciebie odrobinę zazdrosny.

– Rozumiem.

– Ale nie przyszłoby mi do głowy, że zależy mu na notatniku. I pomyśleć, że włamał się do twojego domu jak pospolity złodziejaszek. – Zmarszczyła brwi. – Mówisz, że jego rodzina posiada firmę nafciarską?

Była mu wdzięczna za te niepokojące wieści o Declanie Garrawayu. Z dziwną ulgą przyjęła wiadomość, że szuka notatnika – nie dlatego, że to w jakiś sposób tłumaczyło zainteresowanie Amerykanina jej osobą na statku, ale ponieważ dało wygodny temat do rozmowy.

Nie spała dobrze ostatniej nocy, a pewna część jej ciała była nieco obolała. W dodatku przez cały ranek dręczył ją dojmujący niepokój na myśl o spotkaniu z Benedictem. Nie miała pojęcia, jak powinna się zachować kobieta nazajutrz po pierwszej namiętnej schadzce z kochankiem.

Wahała się między dwiema możliwościami: udawaniem, że nie stało się nic nadzwyczajnego, albo rzuceniem się Benedictowi na szyję. Ale kiedy weszła do salonu, wystarczyło jedno spojrzenie na jego surową twarz, aby podjąć decyzję. Postanowiła zachowywać się tak, jakby była przyzwyczajona do niezwykłych wydarzeń w swoim życiu.

– Powiedziałbym raczej, że młody Garraway pracuje w rodzinnej firmie – stwierdził Benedict. – To Garraway Oil Company.

– Ciekawe. Muszą się bardzo obawiać potencjalnej konkurencji, jaką może przynieść rozwój energii słonecznej.

– Ich punkt widzenia jest zrozumiały – powiedział Benedict. – Nie tylko Garrawayowie uważają, że w przyszłości najbardziej znaczącym źródłem energii będzie ropa naftowa. Już teraz to głównie z niej wytwarza się naftę do lamp. Wielu wynalazców i inżynierów pracuje nad projektami maszyn i urządzeń napędzanych paliwem wytwarzanym z ropy. Kompanie naftowe nie bez powodu obawiają się rozwoju konkurencyjnej technologii, która wykorzystuje energię dostępną za darmo.

– To chyba wyjaśnia kilka wątpliwości, które miałam w związku z Declanem Garrawayem. Ale muszę przyznać, że bardzo lubiłam nasze rozmowy na temat psychologii. Przedstawiał ciekawe teorie wyjaśniające, dlaczego normalni ludzie działają czasem na pozór irracjonalnie.

– Ludzka natura to skomplikowana sprawa. Żaden lekarz tego nie objaśni, przynajmniej przy obecnym stanie wiedzy.

– To prawda. – Zabębniła palcami po siedzeniu. – Mimo to wydaje mi się, że pan Garraway mógłby nam powiedzieć coś ciekawego na temat działania Oblubieńca. Może potrafiłby rzucić trochę światła na sposób rozumowania mordercy.

– Do licha ciężkiego, Amity, Garraway chce dostać notatnik. Czy ty mnie nie słuchasz? Wczoraj w nocy włamał się do mojego domu. Wkroczył na przestępczą ścieżkę.

– Jestem pewna, że ta próba kradzieży to był jednorazowy incydent.

– Jeden taki czyn wystarczy, żeby wyrobić sobie zdanie o tym człowieku. Przynajmniej jeśli chodzi o mnie.

– Prawdopodobnie był zdesperowany – powiedziała Amity. – Z tego, co powiedziałeś, ojciec i stryj wywierają na niego silną presję. Na pewno zdajesz sobie sprawę, że taka sytuacja może być bardzo stresująca.

– Nie do wiary. Teraz współczujesz Declanowi Garrawayowi?

– Nie mogę uwierzyć, że jest złym człowiekiem, nie w głębi ducha.

– I jesteś tego pewna, ponieważ odbyłaś z nim kilka długich rozmów na pokładzie „Gwiazdy Północnej”?

– No tak.

Powóz zatrzymał się przed elegancką kamienicą.

Benedict wyjrzał przez okno, najwyraźniej poirytowany, że muszą przerwać rozmowę.

– Jesteśmy na miejscu.

– Z przyjemnością poznam twoich krewnych – powiedziała uprzejmie.

– Nie mówisz poważnie.

– Masz rację. Wcale mi się nie uśmiecha okłamywanie twojego brata i bratowej, którzy na pewno są bardzo miłymi ludźmi.

– Tak – przyznał Benedict i otworzył drzwi powozu. – Są miłymi ludźmi. Nie zabawimy tam długo.

Marissa Stanbridge okazała się niezwykle sympatyczną i czarującą damą. Była w ciąży. I to zaawansowanej, pomyślała Amity. Siedziały razem w ogrodzie na tyłach domu. Benedict i Richard udali się do gabinetu. Ponieważ francuskie drzwi były otwarte, ze swojego miejsca Amity od czasu do czasu łapała ich przelotne spojrzenia.

– Kiedy dziecko się urodzi, wyjedziemy z Londynu najszybciej, jak się da – powiedziała Marissa i troskliwym gestem dotknęła brzucha. – Chcemy wychowywać je w naszym majątku na wsi, gdzie jest czyste powietrze. Te miejskie mgły na pewno są niezdrowe dla płuc takiego maleństwa.

– To prawda – przyznała Amity.

– Gdyby nie to, że doktor Thackwell ma gabinet w mieście, to urodziłabym dziecko na

wsi.

Amity odstawiła filiżankę na spodeczek.

– Jest pani zadowolona z doktora Thackwella? To nowocześnie myślący lekarz, prawda?

– Tak, istotnie. Razem z Richardem bardzo starannie przemyśleliśmy ten wybór. Doktor Thackwell jest zwolennikiem współczesnych teorii podkreślających wagę czystości i dobrych warunków sanitarnych. W dodatku w każdej chwili może użyć chloroformu, gdyby ból stał się nie do zniesienia.

Amity się uśmiechnęła.

– Mój ojciec był lekarzem. Sądząc z pani słów, chyba spodobałby mu się doktor Thackwell.

– Czytuję pani artykuły w „Latającym Podróżniku" – powiedziała Marissa. – W pani relacjach podróżowanie po świecie wydaje się takie ekscytujące.

– Bywają takie momenty.

Marissa uniosła brwi.

– Na przykład wtedy, kiedy uratowała pani Benedictowi życie na St. Clare?

– Wspominał o tym?

– Oczywiście. – Marissa wypiła łyk herbaty. Odstawiła filiżankę i spojrzała na Amity ze słabo skrywaną ciekawością. – Wszyscy jesteśmy pani bardzo wdzięczni. To okropne, że podróżowała pani bezpiecznie po świecie, a po powrocie do domu, do Londynu, musiała pani napotkać tego strasznego mordercę, którego nazywają Oblubieńcem. Benedict niesłychanie się martwi o pani bezpieczeństwo.

Amity znieruchomiała.

– Wiem, że się martwi.

– To naturalne w tych okolicznościach.

– Tak – Amity czuła, że wkraczają na grząski grunt. – Ale jestem pewna, że policja wkrótce znajdzie mordercę.

– Benedict powiedział, że podejrzewają, iż należy on do klasy wyższej, że obraca się wśród socjety.

– Benedict i policja opierają się na moim opisie mordercy. Jestem przekonana, że to człowiek dobrze urodzony i zamożny. Istnieją powody, aby przypuszczać, że dowiedział się o moim istnieniu, kiedy po balu u Channingów zaczęły krążyć plotki o… moim związku z Benedictem.

– To może utrudnić policji śledztwo. – Marissa zamilkła, a po chwili dodała: – I oczywiście dlatego Benedict pomaga w prowadzeniu dochodzenia.

– Tak, wiem. Ale jak powiedziałam, jestem pewna, że policja wkrótce znajdzie mordercę.

– I co wtedy, panno Doncaster? – zapytała łagodnie Marissa.

Amity mało nie zakrztusiła się herbatą. Po chwili wzięła się w garść.

– Przepraszam – powiedziała – nie jestem pewna, czy rozumiem pytanie. Co pani ma na myśli?

– Myślę – powiedziała chłodno Marissa – że kiedy morderca zostanie schwytany, pani i Benedict nie będziecie musieli przedłużać tych zaręczyn. Gdy minie niebezpieczeństwo,

będzie pani mogła wydać swoją książkę i wyruszyć w daleką podróż do jakiegoś egzotycznego miejsca.

Amity zmroziło.

– Sugeruje pani, że moje zaręczyny z Benedictem są oszustwem?

– Tak, panno Doncaster, właśnie tego się obawiam.

– Rozumiem. Nie wiem, co powiedzieć, pani Stanbridge.

– Proszę do mnie mówić Marissa.

Amity zerknęła na otwarte drzwi gabinetu. Miała nadzieję, że Benedict pojawi się cudownym zrządzeniem losu i naprawi tę niezręczną sytuację. Ale obaj z bratem pochylali się nad jakimiś papierami rozłożonymi na biurku Richarda.

Amity westchnęła. Była zdana na siebie.

– Marisso – powtórzyła.

– A co do mojego przypuszczenia. Wystarczy powiedzieć, że nie zerwiesz zaręczyn, kiedy będziesz bezpieczna – oznajmiła Marissa.

– Przykro mi – powiedziała ostrożnie Amity. – Obawiam się, że nie rozumiem.

– Możesz powiedzieć, że żywisz szczere uczucia wobec Benedicta, że wasze zaręczyny nie są udawane. Możesz mnie zapewnić, że nie złamiesz mu serca, kupując bilet na statek, który porwie cię na Daleki Wschód, gdy tylko wydasz książkę, a policja aresztuje Oblubieńca.

Amity wstrzymała oddech, ogłuszona.

– Sądzisz, że byłabym w stanie złamać mu serce?

Amity z przerażeniem pomyślała, że nie ma pojęcia, jak naprawić to kolosalne nieporozumienie.

– Benedict długo czekał, aż w jego życiu pojawi się właściwa kobieta. Rzecz jasna, nie prowadził egzystencji mnicha.

Amity chrząknęła.

– Tak, wiem o jego związku z lady Penhurst.

– To nic nie znaczyło dla Benedicta. – Marissa machnęła lekceważąco dłonią. – Ale nie można powiedzieć tego samego o lady Penhurst. Miała własne plany. Wszyscy, łącznie z Benedictem, wiedzieli, że poluje na bogatego męża. Myślała, że go uwiedzie i nakłoni do małżeństwa, ale Bena nie da się tak łatwo ogłupić. Pierwsze zaręczyny, które skończyły się katastrofą, wiele go nauczyły. Nie było nawet cienia prawdopodobieństwa, aby podarował Leonie rubinowy naszyjnik.

Amity przypomniała sobie szepty na balu u Gilmore'ów. „Nie ma na sobie naszyjnika".

– Pani Stanbridge… Marisso… nie chcę się z tobą spierać, ale sądzę, że nie rozumiesz natury mojego związku z Benedictem. Nasze zaręczyny są bardzo nowoczesne. Oparte na przyjaźni i wspólnych zainteresowaniach i… i wielu innych rzeczach.

Na Marissie nie zrobiło to większego wrażenia.

– Czy Ben opowiadał ci o Eleanor, kobiecie, z którą miał się ożenić, kiedy był bardzo młody?

– Nie. Słyszałam, że był kiedyś zaręczony, ale nigdy nie wspominał o tej kobiecie. Przypuszczam, że ten temat jest dla niego zbyt bolesny. – Amity wzięła głęboki oddech. – Jeśli pozwolisz, wolałabym zmienić temat.

Marissa zignorowała jej słowa.

– Od początku wszystko było nie tak. Eleanor została bez wątpienia zmuszona do tych zaręczyn z powodu katastrofalnego stanu rodzinnych finansów. Miała zaledwie osiemnaście lat. Starała się spełnić swój obowiązek. Ale obawiam się, że biedny Benedict uwierzył, że dziewczyna naprawdę go kocha. On ją pokochał, tak jak może pokochać młody mężczyzna.

Amity zadumała się nad swoim młodzieńczym uczuciem do Humphreya Nasha i zadrżała.

– Rozumiem.

Marissa poklepała ją po ręce.

– Wszyscy kiedyś byliśmy młodzi. Na szczęście, niektórzy z nas dokonali właściwych wyborów pomimo młodego wieku. Ale śmiem twierdzić, że jest to zazwyczaj dziełem przypadku. Jak taki młody człowiek może wiedzieć, czego szukać w związku, który ma trwać całe życie?

– Dobre pytanie – przyznała Amity.

Posłała pełne nadziei spojrzenie w stronę gabinetu, ale Benedict i Richard byli wciąż pochłonięci papierami na biurku. Wiedziała, że rozmowa z Marissą nieubłaganie wkracza na niebezpieczny grunt. Z jednej strony chciała poznać prawdę o przeszłości Benedicta, z drugiej zaś wolałaby nie wiedzieć, jak bardzo kochał swoją pierwszą narzeczoną, tę prawdziwą.

– W końcu, jak zapewne wiesz, Eleanor zostawiła Benedicta przed ołtarzem – ciągnęła Marissa. – W noc poprzedzającą ślub uciekła ze swoim ukochanym, który był biedny jak mysz kościelna.

– Co za melodramatyczny gest.

– Istotnie. Ale jak powiedziałam, miała zaledwie osiemnaście lat, a w tym wieku wszystko jest melodramatyczne, nieprawdaż?

– Istotnie.

– Sytuacja była wielce niezręczna, ale Richard twierdzi, że kiedy emocje opadły, Ben uświadomił sobie, że właściwie miał szczęście. A co do Eleanor, to była na tyle uczciwa, że nie wzięła ze sobą rubinowego naszyjnika. Niektóre kobiety w jej sytuacji zatrzymałyby go, żeby sfinansować nowe życie z ukochanym.

Amity się uśmiechnęła.

– A zatem Eleanor nie była taka zła.

– Nie. Tylko bardzo młoda. Wierz mi, że lady Penhurst nie oddałaby naszyjnika.

Amity przypomniała sobie mściwy wyraz oczu Leony.

– Myślę, że masz rację. Czy wiadomo, jakie były losy Eleanor i jej ukochanego?

– Tak. Pobrali się. Prawdopodobnie przez jakiś czas mieszkali na mansardzie. Czy to nie jest typowe dla młodych kochanków? Ale w końcu rodzina Eleanor zaakceptowała to małżeństwo. Nie mieli wielkiego wyboru. A mąż Eleanor zdobył przyzwoitą posadę. Został urzędnikiem w biurze adwokackim. Udało mu się zainwestować pieniądze z całkiem niezłym zyskiem. Teraz rodzina żyje w dostatku. Niedawno słyszałam, że mają dom na wsi i drugi w Londynie.

– To znaczy, że sprawa Eleanor i jej ukochanego dobrze się skończyła.

– O tak – powiedziała Marissa. – Mają chyba troje dzieci.

Amity uśmiechnęła się po chwili zastanowienia.

– Jak szczęśliwie się złożyło, że mąż Eleanor dostał posadę urzędnika i że był na tyle bystry, żeby tak świetnie zainwestować pieniądze.

Na ustach Marissy błąkał się tajemniczy uśmieszek.

– Tak, istotnie, bardzo szczęśliwie.

– To Benedict polecił męża Eleanor na tę posadę w biurze adwokackim, prawda? I prawdopodobnie zaproponował też, w co mają zainwestować pieniądze.

Marissa się roześmiała.

– Widzę, że już dobrze znasz Benedicta. Dużo lepiej niż inni ludzie. Udzielił tej parze znaczącej pomocy w momencie, kiedy najbardziej tego potrzebowała. Gdy o tym usłyszałam, byłam zdumiona jego wspaniałomyślnością. Ale Richard wyjaśnił mi, że Ben szybko sobie uświadomił, że jego małżeństwo z Eleanor nie byłoby szczęśliwe. Zdaniem Richarda, pomagając Eleanor i jej mężowi finansowo, Ben chciał wyrazić swoją wdzięczność za to, że udało mu się uniknąć nieudanego związku.

W końcu Benedict i Richard wyszli z gabinetu na zalany słońcem ogród i skierowali się w stronę ławki, na której siedziały Amity i Marissa.

Amity przyglądała się przez chwilę Benedictowi, po czym znowu się uśmiechnęła.

– Nie. Pomógł Eleanor i jej mężowi, ponieważ było mu żal młodej pary. Uświadomił sobie, że Eleanor została zmuszona do zaręczyn i że nie można winić jej za to, iż sprawy przybrały taki dramatyczny obrót. I również dlatego, że oddała rubinowy naszyjnik.

– Rzeczywiście, dobrze znasz Bena – powiedziała miękko Marissa.

Benedict i Richard podeszli do ławki. Ten pierwszy trzymał w dłoni swój nieduży notes. W postawie obu mężczyzn wyczuwało się skrywane napięcie.

– O co chodzi? – zapytała Amity.

– Odkryliście coś ciekawego? – dodała Marissa.

– Niewykluczone – odparł Benedict. – Richard popytał trochę w klubie. Dowiedział się o ostatnich podróżach kilku mężczyzn, którzy są na liście Channingów.

– Prawdę mówiąc, w ciągu minionego roku wielu z nich wyjeżdżało z Londynu na dłuższy czas – odezwał się Richard. – Co zresztą było do przewidzenia. Większość jeździła do swoich posiadłości, aby doglądać interesów. Dwóch wyjeżdżało za granicę. Logan może bez trudu sprawdzić ich opowieści.

– Na własną rękę przygotowaliśmy z Richardem grafik – powiedział szybko Benedict. – Zestawiliśmy terminy wyjazdów z datami podanymi przez Logana. Dzięki temu wiemy, którzy z mężczyzn przebywali poza Londynem w przerwie, jaka dzieli pierwsze morderstwo od ostatnich.

– To krótka lista – zauważył Richard.

– Dam ją inspektorowi Loganowi, aby zawęził krąg poszukiwań – poinformował Benedict.

– A ja będę dalej rozpytywał w klubie – powiedział Richard.

– Stryj Cornelius też będzie nam dalej pomagał – dodał Benedict. – Może zrobić chociaż tyle, bo jest po części odpowiedzialny za tę sytuację.

– To nie w porządku – powiedziała Amity.

– Jak najbardziej w porządku, jeśli o mnie chodzi – stwierdził twardo Benedict. – Jego wpływy sięgają do każdego klubu w Londynie. Uzyskanie takich informacji nie jest dla niego żadnym problemem.

– Morderca musiał skorzystać z pomocy lekarza i potrzebował czasu, żeby wyzdrowieć – odezwała się Marissa. – Jeśli żyje, to ktoś musi wiedzieć, że był ciężko ranny.

Benedict sposępniał.

– Richard i stryj Cornelius próbowali przeprowadzić śledztwo w tej sprawie. Jak do tej pory nikt nic nie wiedział o dżentelmenie, który zostałby poszkodowany czy ranny w tak zwanym wypadku.

Amity zadumała się, po czym powiedziała:

– Być może człowiek, którego szukamy, choruje na jakąś szczególną chorobę i kilka miesięcy temu wyjechał na kurację do uzdrowiska, a teraz wrócił w to samo miejsce na kolejny etap leczenia.

Wszyscy troje spojrzeli na nią jednocześnie.

– Wnikliwe spostrzeżenie – powiedziała cicho Marissa.

– I doskonała strategia – dodał Richard. – Trudno o lepszą wymówkę. Morderca mógł wyjechać do nieznanego uzdrowiska i w ten sposób ukryć przed światem fakt, że został ranny.

Benedict uśmiechnął się leniwie, chłodno i spojrzał na Richarda.

– Teraz rozumiesz, dlaczego tak bardzo się cieszę z zaręczyn z panną Doncaster.

Richard roześmiał się i klepnął Benedicta w ramię.

– Wydaje się stworzona dla ciebie, bracie.

21

*C*zy wolno spytać, o czym rozmawiałaś z Marissą w ogrodzie? – zapytał Benedict, kiedy wracali powozem na Exton Street.

Amity znowu znalazła się sam na sam z Benedictem, ale pocieszała się myślą, że w drodze powrotnej mają pilne sprawy do omówienia. W końcu śledztwo ruszyło z martwego punktu. Niestety, zamiast podyskutować o kolejnym etapie dochodzenia Benedict wolał się dowiedzieć, na jaki temat rozmawiała z jego bratową.

– Pogratulowałam jej z okazji zbliżających się narodzin pierwszego dziecka – powiedziała Amity. – Nic dziwnego, że niecierpliwie czeka na tę chwilę.

– Kiedy wyszedłem z bratem z gabinetu, widziałem, jakie macie miny. Marissa opowiedziała ci o Eleanor, prawda?

Amity opuściła wzrok na swoje dłonie złożone na podołku.

– Przykro mi, Benedikcie. Wiem, że to nie moja sprawa.

– Oczywiście, że twoja. Jesteśmy zaręczeni.

Uniosła brodę.

– Tylko w oczach świata.

– W moich też – powiedział z wyraźnym naciskiem.

– Z powodu ostatniej nocy. – Machnęła dłonią. – Tak, rozumiem, ale zapewniam cię, że nie musisz kierować się względami honoru. Nie musisz się ze mną żenić tylko z powodu tego, co się zdarzyło wczoraj w stajni u Gilmore'ów. Co więcej, nie pozwolę na to, żebyś ożenił się ze mną z takich staromodnych względów. Powiedziałam ci, że nie jestem niewinnym dziewczątkiem i umiem się o siebie zatroszczyć.

– Zdaje się, że słyszałem już to kazanie. To się robi nudne.

Zacisnęła mocniej złożone dłonie.

– Czyżby, drogi panie? Wybacz, że cię nudzę.

– Nieważne. Nie pora na kłótnie. Odłóżmy to na później. Co ci powiedziała Marissa o moich zaręczynach z Eleanor?

Amity wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze.

– Wspomniała jedynie, że Eleanor była bardzo młoda i że do zaręczyn zmusili ją rodzice, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji finansowej. Eleanor porzuciła cię tuż przed ślubem i uciekła ze swoim ukochanym.

Benedict uśmiechnął się nieco żałośnie.

– To by było w skrócie wszystko.

– Nie całkiem. Eleanor była bardzo uczciwą młodą kobietą. Nie zabrała ze sobą rubinowego naszyjnika Stanbridge'ów. I w zamian pomogłeś tej młodej parze uzyskać

stabilizację finansową. To ujmująca historia… nie licząc faktu, że musiałeś mieć złamane serce.

Oczy Benedicta poweselały.

– Czy Marissa powiedziała ci, że miałem złamane serce?

– Nie. Ale znam cię na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nigdy nie poprosiłbyś Eleanor o rękę, gdybyś nie był w niej zakochany.

Benedict głęboko odetchnął.

– To było wiele lat temu i byłem dużo młodszy.

– Teraz też nie jesteś starcem.

– Dziękuję. – Benedict uśmiechnął się leniwie. – Dobrze wiedzieć. Ale masz rację. Wtedy sądziłem, że jestem zakochany. Eleanor była całkiem ładna, do tego bardzo miła i słodka. Ale ten młodzieniec, którego pokochała, miał fantazję, był lekkomyślny i do tego czytał poezję.

Amity zamrugała.

– Poezję?

– Ja raczej nie czytam wierszy – powiedział Benedict. – Unikam tego, jak mogę. Wolę sobie poczytać „Dziennik Inżynieryjny” albo „Kwartalnik Wynalazców”. Zapewniam cię, że to, co czułem do Eleanor, przeszło mi, kiedy sobie uświadomiłem, że nie odwzajemnia moich uczuć.

– Rozumiem – powiedziała Amity.

I od razu odzyskała dobry humor.

22

*D*oktor Jacob Norcott wyjął z komody ostatnią koszulę i wrzucił ją do podróżnego kuferka. Jego cenna torba medyczna była już spakowana i zamknięta.

Właśnie miał zamknąć kufer na kłódkę, kiedy usłyszał odgłos podjeżdżającego pod dom powozu. Wyjrzał przez okno i z ulgą stwierdził, że przyjechała dorożka, którą zamówił. Wkrótce dotrze na stację kolejową, a potem wyruszy do Szkocji, gdzie mieszka jego brat i gdzie wreszcie będzie się czuł bezpieczny.

Odwrócił się od okna i podszedł szybko do łóżka, żeby zamknąć kufer. Był na tyle mały, że sam mógł go znieść po schodach. Wolał nie myśleć, ile sutych honorariów przejdzie mu koło nosa z powodu tych nagłych wakacji, ale nie było innego wyjścia. Na szczęście, pieniądze, które dostał za uratowanie życia pewnemu pacjentowi i przewiezienie go w absolutnej tajemnicy po raz drugi do Cresswell Manor zapewnią mu całkiem dostatnie życie przynajmniej przez rok. Nie będzie ciężarem dla brata.

Rzucił okiem na list leżący na nocnym stoliku. Otrzymał go przed godziną, ale widniała na nim wczorajsza data. Czytał go kilkakrotnie i za każdym razem puls mu przyspieszał, a straszne uczucie przerażenia szarpało nerwy na strzępy.

Szanowny Panie,

spieszę pana zawiadomić, że pacjent, którego skierował pan do Cresswell Manor około trzech tygodni temu i który przebywał tu pod przybranym nazwiskiem, opuścił dzisiaj nasz szpital w towarzystwie swojej matki. Próbowałem wyperswadować tej damie zabieranie go do Londynu, ale zlekceważyła moją radę.

Poinformowano mnie, że po powrocie do miasta pacjent będzie się znajdował pod pańskim ścisłym nadzorem. Żywię najwyższy szacunek dla pańskiej wiedzy medycznej, o czym pan z pewnością wie. Jednakże czuję się w obowiązku poinformować pana, że pomimo zauważalnych postępów terapii pod moim kierunkiem pacjent nie jest jeszcze gotowy do życia w normalnych warunkach. Co więcej, jestem przekonany, że w pewnych okolicznościach może on być nadal niebezpieczny.

Mam nadzieję, że nie poczuł się pan obrażony tym ostrzeżeniem i że nie zrozumie pan źle moich słow.

Z poważaniem,

J. Renwick

Cresswell Manor

– Nie poczułem się obrażony, Renwick. Szkoda tylko, że nie wysłałeś mi wczoraj

telegramu, że ten potwór uciekł ze szpitala. Miałbym więcej czasu, niech cię licho.

Norcott włożył kapelusz i rękawiczki, po czym sprawdził godzinę na kieszonkowym zegarku. Do odjazdu pociągu pozostało mnóstwo czasu. Po raz ostatni omiótł wzrokiem sypialnię, żeby się upewnić, że nie zostawił nic wartościowego. Najcenniejszymi rzeczami, jakie miał, były instrumenty medyczne oraz zapas leków. Na szczęście spoczywały bezpiecznie w torbie lekarskiej. Mając ją przy sobie, mógł zarabiać na życie w dowolnym miejscu, jeśli zajdzie taka konieczność.

Zadowolony, że zdołał wszystko tak zapakować, że sam będzie mógł to unieść, zamknął kłódkę i ściągnął kufer z łóżka. W drugą rękę wziął torbę lekarską i wyszedł z sypialni.

Serce mu waliło. Pomyślał, że nie jest przyzwyczajony do pracy fizycznej. Z wielkim trudem zaczął znosić po schodach ciężki kufer i torbę lekarską. Wiedział jednak, że przyspieszony puls nie jest efektem samego wysiłku. Jego nerwy były w strzępach. Chciał jak najszybciej uciec z tego domu.

Gdyby tylko Renwick przysłał mu wczoraj telegram, zamiast nadawać list zwykłą pocztą.

Gdyby tylko sam poszedł wtedy na policję, zamiast zgadzać się na zamknięcie tego łajdaka w szpitalu psychiatrycznym.

Pocieszył się myślą, że w tamtych okolicznościach nie miał innego wyboru. Matka pacjenta i tak ochroniłaby swojego cennego synalka przed policją. Nie byłaby w stanie znieść skandalu. Gdyby plotki o chorobie umysłowej syna rozeszły się po mieście, to straciłby on jakiekolwiek szanse na ożenek z panną z dobrego domu. A kariera medyczna jego lekarza byłaby zrujnowana. Świat wyższych sfer zamknąłby przed nim podwoje.

Ten łajdak i tak by się wywinął, bo nie było najmniejszych szans, aby odpowiedział przed sądem za swoje czyny. Lepiej się stało, że został zamknięty w Cresswell Manor, pomyślał Norcott. A w każdym razie tak to sobie wtedy tłumaczył.

Jaka szkoda, że nie pozwolił temu potworowi wykrwawić się na śmierć.

Dotarł na dół, przeszedł obok zamkniętych drzwi gabinetu i przystanął, aby zaczerpnąć tchu. Postawił torbę lekarską na podłodze i zaczął gmerać w kieszeni płaszcza w poszukiwaniu klucza od drzwi wejściowych. Był bliski paniki, a to utrudniało działanie.

Trzymał już klucz w garści, kiedy za jego plecami otworzyły się drzwi gabinetu.

– Czekałem na pana, doktorze Norcott – powiedział pacjent. – Jest pan nowoczesnym lekarzem, więc na pewno ucieszy się pan z postępów mojej terapii.

– Nie – wyszeptał Norcott. – Nie.

Upuścił kufer i zaczął się odwracać. Jednocześnie otworzył usta, ale nie zdążył krzyknąć. Było na to za późno. Zimne ostrze jego skalpela podcięło mu gardło.

Zdążył jeszcze pomyśleć, że pacjent ma na sobie jeden z jego skórzanych fartuchów chirurgicznych, zbryzgany świeżą krwią.

To moja krew, pomyślał Norcott w ostatnim przebłysku świadomości.

A potem zgasł.

23

Pan Stanbridge zaproponował, abym pokazał państwu skromne dowody zebrane na miejscach zbrodni – powiedział Logan. – Zgodziłem się, ponieważ z mojego doświadczenia wynika, że czasami spojrzenie na sprawę świeżym okiem daje bardzo dobre efekty. A w tym przypadku mamy kilka par świeżych oczu. – Spojrzał na Declana Garrawaya. – Mam na myśli również pana, sir. Dziękuję, że pan przyszedł.

– Z przyjemnością pomogę, jeśli tylko zdołam – powiedział Declan. Poprawił nerwowo krawat i zerknął na Benedicta. – Ale nie mam doświadczenia w takich sprawach. Miałem wprawdzie zaszczyt studiować pod kierunkiem doktora Edwarda Bensona, który jest znanym autorytetem na polu psychologii i osobiście jestem bardzo zainteresowany tą dziedziną, ale na tym się kończą moje kwalifikacje. Nauka zajmująca się wyjaśnianiem i przewidywaniem ludzkiego zachowania wciąż jeszcze jest w powijakach.

– Ma pan akademickie podstawy i dużo pan czyta na ten temat, dlatego pańska opinia będzie dla nas cenna – powiedziała Amity. – Zresztą im więcej spostrzeżeń, tym lepiej, jak zauważył przed chwilą pan inspektor.

Penny, Amity, Benedict, Logan i Declan zgromadzili się wokół biurka w gabinecie. Inspektor Logan przybył do domu Penny nieco wcześniej, przywożąc ze sobą małe metalowe pudełko, które teraz stało otwarte.

Dzięki uporowi Amity, która była w tej sprawie bardzo stanowcza, udało się zaprosić Declana. Benedictowi ten pomysł nie przypadł do gustu, ale wytłumaczyła mu, że Amerykanin ma wiedzę na temat współczesnych teorii psychologicznych. Benedict niechętnie przystał na jej pomysł, a kiedy Declan już się zjawił, nie ukrywał swojej dezaprobaty.

Declan z kolei był wyraźnie podenerwowany obecnością Benedicta. Mężczyźni odnosili się do siebie nieufnie, ale Amity dobrze wiedziała, że obaj są podekscytowani możliwością dowiedzenia się czegoś nowego na podstawie analizy dowodów przestępstwa.

– Muszę państwa uprzedzić, że te przedmioty oglądało już wiele osób w Scotland Yardzie i niewiele to dało – powiedział Logan.

Penny przyglądała się uważnie zawartości pudełka.

– Tylko tyle udało się znaleźć na miejscach zbrodni?

– Niestety, tak – odpowiedział Logan.

Amity przyglądała się przedmiotom.

– Trzy medaliony na łańcuszku. – Spojrzała na Logana. – Mówił pan, że było czwarte morderstwo.

– Tak – przyznał Logan. – Ale w raportach napisano, że rodzina zatrzymała medalion. Chcieli go zachować jako pamiątkę po córce.

Declan zmarszczył brwi.

– No to mamy niewiele.

– Trudno uwierzyć, że na miejscach tak strasznych zbrodni nie znaleziono więcej przedmiotów, które uznano za warte przechowania – powiedział Benedict.

Logan ściągnął lekko usta.

– Zgadzam się z pańską opinią. Proszę pamiętać, że przydzielono mi tę sprawę niedawno, kiedy mojemu poprzednikowi nie udało się znaleźć podejrzanego. Jestem pewien, że było więcej dowodów, ale uznano je za nieważne. – Zamilkł. – Były też inne czynniki ograniczające zakres śledztwa.

Penny skinęła głową.

– Zapewne rodziny ofiar naciskały na policję, aby nie nagłaśniać sprawy.

– Takim sprawom towarzyszy zawsze obawa przed skandalem – powiedział Logan. – Rodziny nie życzyły sobie plotek i sensacyjnych relacji w prasie. Nie chciały, aby brukowce wypisywały niestworzone historie o śmierci córki. Oczywiście, i tak nie były w stanie temu zapobiec.

Benedict spojrzał na inspektora.

– Zakładam, że pobrano odciski palców z medalionów?

– Tak – odpowiedział Logan. – Ale żadnych nie znaleziono.

– Przypuszczalnie morderca miał rękawiczki albo dokładnie wytarł te przedmioty – zauważył Benedict.

– Prawdopodobnie tak.

Amity spojrzała na Logana.

– Mogę otworzyć medaliony?

– Bardzo proszę – zgodził się Logan. – Przyniosłem je tu do pokazania. W środku znajdują się tylko fotografie kobiet ubranych w ślubne suknie i welony.

– Te medaliony nie są tanie – zauważyła Penny. – Wykonano je ze srebra dobrej jakości, ale wzory są staroświeckie.

– Pokazałem je kilku jubilerom, którzy rozpoznali próbę – wyjaśnił Logan. – Stwierdzili, że takie medaliony wyszły z mody prawie przed dziesięcioma laty, więc musiały zostać wykonane kilkanaście lat temu. Podejrzewam, że morderca kupił je w sklepach ze starociami.

– To by wiele wyjaśniało – powiedziała Penny.

Amity wyjęła z pudełka jeden z medalionów. Otworzyła go bardzo ostrożnie i położyła na biurku.

Wszyscy spojrzeli na fotografię. Przedstawiała pannę młodą w ujęciu od pasa w górę. Welon spływał na plecy, ale odsłaniał twarz należącą do młodej, ładnej kobiety z ciemnymi włosami. W dłoniach osłoniętych rękawiczkami trzymała bukiet białych lilii. Patrzyła prosto w obiektyw aparatu, jak w ślepia kobry. Chociaż zdjęcie miało mały format, nie sposób było nie dostrzec strachu i przerażenia w oczach ofiary.

Amity zadrżała.

– Wielkie nieba – wyszeptała.

Nikt się nie odezwał.

Wyjęła pozostałe dwa medaliony, otworzyła je i położyła na biurku obok pierwszego. Podobieństwa na zdjęciach aż rzucały się w oczy.

– Wygląda na to, że portrety wykonano w tym samym studiu – powiedziała.

– Zgadza się. – Benedict przyjrzał się bliżej, marszcząc czoło. – Na każdym jest takie samo światło.

– Wszystkie ofiary trzymają białe lilie, ale te kwiaty na każdej fotografii nieznacznie się różnią – zauważyła Penny.

– To bardzo prawdopodobne – zgodziła się Amity. – Przecież trudno byłoby wykonać trzy identyczne bukiety ślubne.

Przez chwilę stali w milczeniu, przyglądając się fotografiom.

– Są białe – powiedziała nagle Amity.

Wszyscy skierowali na nią wzrok.

– Ma rację – stwierdziła Penny. – Suknie i welony na zdjęciach są białe. Modę na białe suknie ślubne zapoczątkowała królowa, kiedy brała ślub przed kilkoma dekadami, ale tylko bardzo zamożni ludzie mogą sobie na to pozwolić.

– Dlaczego? – spytał Declan.

Penny się uśmiechnęła.

– Białe suknie są bardzo niepraktyczne. Nie da się ich wyczyścić. Większość panien młodych bierze ślub po prostu w najlepszej sukni, jaką posiada. Jeśli kupują nową suknię na tę uroczystość, to zwykle o takim kolorze i kroju, aby się przydała jeszcze po ślubie. Tylko bardzo bogate panny idą do ślubu w bieli. Na tych zdjęciach suknie są białe, a welony dość wyszukane. – Spojrzała na Logana. – Ale to nic nowego. Wiemy przecież, że te młode damy pochodziły z bogatych rodzin.

– To prawda – przytaknął.

– Mimo to coś mi nie pasuje w tych sukniach. – Penny podniosła jeden z medalionów i przyjrzała się bliżej sukni, marszcząc brwi. – Sądzę, że te trzy kobiety mają na sobie tę samą suknię ślubną i welon.

– Co takiego? – spytał ostro Logan. – Nie zauważyłem.

– Bo chodzi o detal, który łatwiej dostrzeże kobieta – odpowiedziała Penny. – Wydaje mi się, że na każdej fotografii jest ta sama suknia i welon. – Otworzyła szufladę i wyjęła lupę. Oglądała po kolei wszystkie fotografie z medalionów. – Tak, to nie ulega wątpliwości. Ta sama suknia. Ten sam welon. Popatrz, Amity. Co o tym sądzisz?

Amity wzięła od siostry lupę i zaczęła studiować zdjęcia.

– Masz rację. Wszystkie ofiary są ubrane w tę samą suknię ślubną. Co do welonu, nie mam absolutnej pewności, ale opaska na głowie jest niewątpliwie taka sama.

– Coś mi jeszcze przyszło do głowy – powiedziała Penny. Wzięła lupę i spojrzała jeszcze raz na trzy zdjęcia. – Ta suknia, jak sądzę, została uszyta dwa lata temu.

Benedict wyraźnie się zainteresował.

– Skąd pani wie?

– Bo właśnie wtedy były modne suknie wieczorowe z takimi rękawami i nisko wyciętym dekoltem – powiedziała Penny tonem znawcy.

– Interesujące – stwierdził Logan i coś zapisał. – A więc użył tej samej sukni dla każdej

z trzech ofiar. To się wydaje sensowne. Żaden mężczyzna nie może pójść do znanej krawcowej i zamówić kilku sukien ślubnych. Naraziłby się na plotki.

– To znaczy, że kupił suknię dwa lata temu i używa jej dla kolejnych ofiar? – zadumała się Amity.

Declan odchrząknął. Wszyscy skierowali na niego wzrok. Zaczerwienił się pod ich badawczymi spojrzeniami.

– O co chodzi? – spytał Benedict. – Mów, człowieku.

– Właśnie przyszło mi do głowy, że ta suknia może mieć dla niego wartość sentymentalną – powiedział Declan.

– To ślubna suknia – rzucił Logan. – Sam ten fakt wystarczy, żeby miała wyjątkowe znaczenie.

– Nie o to chodzi. Z tą suknią może się wiązać coś osobistego.

– Tak, oczywiście – powiedziała łagodnie Amity. – Może tę suknię uszyto dla jego narzeczonej?

Logan przerzucił kartki notesu i zatrzymał się na stronie z nazwiskami.

– Pięciu mężczyzn z listy przygotowanej przez pana Stanbridge'a i jego brata jest żonatych. Pozostali trzej są kawalerami.

– Mam podejrzenie, że szukamy takiego, który nie jest żonaty – odezwał się cicho Declan. – A w każdym razie już nie jest.

W pokoju zaległa krótka, ale brzemienna cisza. Amity poczuła, że włoski jeżą jej się na karku.

Benedict spojrzał na Logana.

– Czy mamy na liście wdowców? Albo mężczyzn, którzy się drugi raz ożenili po śmierci pierwszej żony?

– Nie wiem – odparł Logan. – Ale to nie powinno być trudne do ustalenia. – Odwrócił się do Declana. – Dlaczego pan myśli, że pierwsza panna młoda, która nosiła tę suknię, już nie żyje?

– Ponieważ jest w tej sprawie jakaś przerażająca pokręcona logika – powiedział Declan. – Pamiętam wykład doktora Bensona na temat wielokrotnych morderców. Mówił, że zawsze istnieje pewien schemat czy też rytuał. Jeśli ma rację, to nie byłbym wcale zdziwiony, gdyby się okazało, że pierwszą ofiarą mordercy była jego świeżo poślubiona małżonka.

Benedict spojrzał na Logana.

– Powiedział pan, że ciało pierwszej ofiary odnaleziono przed rokiem. Była zaręczona, ale jeszcze nie wyszła za mąż.

– Zgadza się – potwierdził Logan. – Żadna z tych młodych kobiet nie była mężatką.

Declan powoli odetchnął i pokręcił głową.

– To były tylko domysły. Nigdy dotąd czegoś takiego nie robiłem.

– Jeśli zamordował swoją pierwszą żonę – zaczął powoli Benedict – to możemy zawęzić listę podejrzanych. Szukamy mężczyzny, który ożenił się jakieś dwa lata temu i następnie owdowiał.

– Warto zbadać sprawę z tego punktu widzenia – zgodził się Logan.

– I nie zapominajcie, że morderca lubi palić aromatyzowane papierosy – dodała Amity.

– Można by rozpytać w sklepach.

– A więc pali szlugi, tak? – zapytał Declan.

– Słucham? – powiedziała Amity.

– Tak mówimy w Ameryce na papierosy – wyjaśnił Declan. – Szlugi. Ale brzydka nazwa nie zniechęca nikogo do palenia.

Logan zerknął na Amerykanina.

– Podobno papierosy działają uspokajająco.

– Według doktora Bensona wcale nie – odpowiedział Declan.

Penny się wzdrygnęła.

– Chyba byłabym w stanie jeszcze bardziej zawęzić listę.

Logan przyglądał jej się badawczo.

– W jaki sposób?

Penny spojrzała na Amity.

– Można porozmawiać ze specjalistką.

Amity się uśmiechnęła.

– Masz na myśli *madame* La Fontaine, swoją krawcową.

– Jest autorytetem we wszystkim, co dotyczy mody – wyjaśniła Penny. – Amity i ja pójdziemy do niej jeszcze dziś po południu. Zobaczymy, co się uda ustalić.

– Doskonale. – Logan schował notes i ołówek do kieszeni surduta. – Bardzo państwu dziękuję za pomoc. Mam wrażenie, że wiem teraz znacznie więcej o mordercy niż w chwili, kiedy tu przybyłem.

Benedict spojrzał na Declana z namysłem.

– Muszę przyznać, że pana spostrzeżenia zrobiły na mnie wrażenie. Może powinien pan zostać konsultantem policji.

– Mój ojciec by się wściekł – odpowiedział Declan z krzywym grymasem. – Przyszłość to ropa, jak pan wie.

– Tak, wspominał pan – oznajmił Benedict.

24

*M*adame La Fontaine wzięła lupę Penny i przyglądała się uważnie fotografiom w medalionach rozłożonych na ladzie. Amity i Penny czekały w napięciu, nie odzywając się ani słowem. Krawcowa mruczała coś do siebie, przesuwając szkło powiększające od jednego zdjęcia do drugiego. Gdy doszła do ostatniego, zdecydowanie skinęła głową i odłożyła lupę.

– *Oui*, pani Marsden, macie panie rację – oznajmiła z udawanym francuskim akcentem. – Nie ma wątpliwości, że na wszystkich zdjęciach jest ta sama suknia. I z pewnością jest to model z jesiennego sezonu sprzed dwóch lat. Widać to najlepiej po detalach rękawa, dekoltu i po koralikach zdobiących opaskę welonu.

– Dziękuję – powiedziała Penny. – Też tak myślałyśmy, ale wolałyśmy to potwierdzić.

Madame La Fontain patrzyła na nią przebiegle.

– To bardzo droga suknia. Z białej satyny. Taka niepraktyczna. Ale może te trzy młode damy na zdjęciach to siostry, które pożyczały sobie suknię, aby zaoszczędzić pieniądze?

– Nie – powiedziała Amity. Zgarnęła medaliony i włożyła je do małego aksamitnego woreczka, który trzymała w ręce. – Nie były siostrami.

– To może przyjaciółkami? – dopytywała się *madame* La Fontaine.

Amity ściągnęła tasiemki woreczka.

– Nie. Dlaczego pani pyta?

– Wiem, że jest pani zaręczona i wkrótce sama będzie pani potrzebowała sukni ślubnej – odpowiedziała gładko *madame* La Fontaine. – Po prostu zastanawiam się, czy jedna z tych panien nie zaproponowała, że sprzeda pani białą satynową suknię i welon po obniżonej cenie.

– Och. – Amity z trudem nad sobą zapanowała. – Nie, w żadnym wypadku. Proszę mi wierzyć, że za żadne skarby świata nie chciałabym włożyć tej sukni na żadną okazję. A już zwłaszcza na własny ślub.

– Och, ma pani wyjątkowo dobry gust, panno Doncaster – powiedziała *madame* La Fontaine z wyraźną aprobatą. – Ta suknia wyszła już z mody. Każda szanująca się panna młoda umarłaby w niej ze wstydu.

Zapadła cisza. Amity chrząknęła.

Penny obdarzyła *madame* La Fontaine czarującym i uprzejmym uśmiechem.

– Jest pani najlepszą krawcową, jaką znam, *madame*. Zna się pani na rzeczy. I dlatego nie poleciłabym nikogo innego. Moja siostra z pewnością zgłosi się do pani po suknię ślubną, gdy przyjdzie na to czas.

Madame La Fontaine się rozpromieniła.

– Z wielką przyjemnością zaprojektuję pani suknię i welon, panno Doncaster.

– No cóż, bardzo dziękuję – powiedziała Amity i zaczerwieniła się po korzonki włosów.

– To bardzo uprzejmie z pani strony, *madame* – powiedziała gładko Penny. – Ale wracając do tematu tej starej sukni ślubnej, czy może nam pani powiedzieć o niej coś jeszcze?

Brwi *madame* La Fontaine poszybowały w górę.

– Ależ nie ma w niej nic interesującego. Już pani powiedziałam, że zupełnie wyszła z mody.

Penny posłała jej beznamiętny uśmiech.

– Znalazłyśmy te medaliony przypadkowo. Wydają się raczej bezwartościowe, ale próbujemy odszukać te kobiety ze zdjęć, aby zwrócić im własność. Ponieważ nie znamy tych młodych dam, pomyślałyśmy, że najprościej będzie znaleźć krawcową, która stworzyła suknię, w której wszystkie brały ślub.

– Rozumiem. – *Madame* La Fontaine nieco się odprężyła. Najwyraźniej pozbyła się podejrzeń, że klientki chcą zrezygnować z jej usług i poszukać innej krawcowej. – To miło z pani strony, że zadaje pani sobie tyle trudu. Jestem całkowicie pewna, że zarówno suknię, jak i welon wykonała pani Judkins. Używa nazwiska *madame* Dubois, ale mówiąc między nami, taka z niej Francuzka jak z lampy przed moim sklepem.

Amity spojrzała na Penny.

– To zdumiewające, że tak wielu ludzi próbuje uchodzić za kogoś innego niż są w istocie, prawda?

– Rzeczywiście – przyznała Penny.

Dwadzieścia minut później Amity i Penny stały przy ladzie w sklepie *madame* Dubois, znanej również jako pani Judkins. Krawcowa obejrzała trzy fotografie w medalionach z wyrazem zakłopotania i konsternacji.

– Tak, to ja uszyłam tę suknię – przyznała. – Ale to jest bardzo dziwna sprawa.

Udawała francuski akcent lepiej niż *madame* La Fontaine.

– Co jest dziwnego w tej sukni? – naciskała ją Amity.

Madame Dubois podniosła wzrok i ściągnęła brwi ze zdziwieniem.

– Nie wykonałam jej dla żadnej z tych młodych dam. Przypuszczam, że mogły ją pożyczyć albo kupić używaną, ale nie rozumiem, po co miałyby to robić.

– Chodzi o to, że jest już niemodna? – zapytała Penny.

– Nie – odpowiedziała *madame* Dubois. Zdjęła okulary i dodała bez francuskiego akcentu, zamieniając się w panią Judkins: – Z łatwością można byłoby ją przerobić według obecnej mody. Nie wyobrażam sobie po prostu, żeby jakakolwiek młoda dama chciała brać ślub w sukni, z którą związana jest taka tragiczna historia. To przynosi pecha.

Amity czuła, że Penny też wstrzymała oddech.

– A jaka historia jest związana z tą suknią? – zapytała Amity. – To dla nas bardzo ważne.

– Ach. – Pani Judkins przechyliła głowę ze zrozumieniem. – Rozumiem, że

zastanawiała się pani nad kupieniem tej sukni na swój ślub.

– No cóż… – zaczęła Amity.

– Stanowczo to odradzam, panno Doncaster. Nic dobrego z tego nie przyjdzie. Panna, dla której została uszyta ta suknia, zginęła tragicznie kilka tygodni po ślubie. Ściślej mówiąc, przed końcem miodowego miesiąca.

– To się zdarzyło dwa lata temu, czy tak? – spytała Penny.

– Tak. – Pani Judkins cmoknęła, przykładając język do zębów, i pokręciła głową. – To bardzo smutne.

– A jak się nazywała ta panna młoda? – zapytała Amity, nie mogąc wprost uwierzyć, że zbliżają się do uzyskania odpowiedzi na najważniejsze pytanie.

– Adelaide Briar – powiedziała pani Judkins. – Mam jej dane w papierach, ale nie muszę sprawdzać. Dobrze pamiętam te wydarzenia. Nie tylko dlatego, że to była śliczna dziewczyna, a suknia należała do bardzo drogich. Uderzyło mnie, że całej sprawie towarzyszył niezwykły pośpiech. Moje szwaczki musiały pracować dzień i noc, żeby skończyć suknię na czas. Mówiąc między nami, jestem pewna, że narzeczona była w ciąży albo bała się, że może się tak okazać, jeśli rozumiecie panie, co mam na myśli.

– Groziła jej kompromitacja – powiedziała Penny.

– Podejrzewam, że o to chodziło – przyznała pani Judkins. – Już wcześniej zdarzało się, że proszono mnie o błyskawiczne przygotowanie sukni. Ale tym razem młoda dama przypłaciła ten pospieszny ślub życiem.

Amity instynktownie dotknęła wachlarza na łańcuszku.

– Co się z nią stało?

– Nie wiem na pewno. Gazety pisały, że to był straszny wypadek. Młodzi wyjechali w podróż poślubną na kontynent. Zatrzymali się w starym zamku, który był przerobiony na bardzo wytworny hotel. W środku nocy ta młoda dama wypadła z okna na wysokim piętrze. Złamała kark, ale oprócz tego musiało ją chyba pokaleczyć rozbite szkło. Z relacji w gazetach wynikało, że było dużo krwi. Nie, panno Doncaster, na pewno nie zechce pani brać ślubu w tej sukni.

Amity z trudem przełknęła.

– Ma pani rację.

Penny wpatrywała się uporczywie w panią Judkins i nawet nie drgnęła jej powieka, gdy spytała:

– Czy pamięta pani, jak nazywał się pan młody?

– Jak mogłabym zapomnieć? – zapytała pani Judkins.

25

Nazywał się Virgil Warwick – powiedziała Amity.

– Niech to diabli. – Benedict oparł płasko dłonie na biurku Penny i świdrował wzrokiem kartkę z nazwiskami. – Nawet go nie ma na liście gości. Nic dziwnego, że nasze śledztwo prowadziło na manowce.

Ogarnęła go wściekłość, nad którą z trudem panował. Obrali złą ścieżkę. I stracili tyle czasu.

– Od czegoś trzeba było zacząć – powiedziała łagodnie Amity. – A bal u Channingów wydawał się logicznym punktem wyjścia. Przecież plotki na mój temat zaczęły krążyć zaraz po nim. To mógł nie być zwykły zbieg okoliczności.

Benedict pomyślał, że Amity czyta mu w myślach. I zdarzyło się to nie pierwszy raz.

– Wiem – odparł i się wyprostował. – Ale kiedy pomyślę, że Cornelius i Richard zmarnowali tyle czasu na wypytywanie kolegów z klubu o ludzi, którzy nie mieli żadnego związku ze sprawą…

– Jako inżynier dobrze wiesz, że trzeba wykonać wiele eksperymentów zakończonych niepowodzeniem, zanim dojdzie się do celu – powiedziała Amity.

Logana wyraźnie to rozbawiło.

– W moim zawodzie tak to właśnie funkcjonuje. Musieliśmy znaleźć jakiś punkt wyjścia, żeby dotrzeć do wyższych sfer. Lista gości nam w tym pomogła. I myślę, że nie docenia pan pracy, którą wykonali pański brat i stryj. Pomogło nam to wykluczyć wielu podejrzanych.

– Ma pan rację, rzecz jasna – przyznał Benedict.

Podszedł do okna i odwrócił się plecami do pozostałych. Dręczyło go poczucie, że czas przepływa im między palcami. Miał wrażenie graniczące z pewnością, że potwór czeka przyczajony, by dopaść Amity.

– Chciałbym również podkreślić, że fakt, iż nazwisko Virgila Warwicka nie znalazło się na liście, nie oznacza wcale, że nie dotarły do niego plotki na temat Amity. Mógł je usłyszeć od kogoś, kto był na balu – powiedział Logan. – Nadal istnieje takie prawdopodobieństwo.

– To bardzo możliwe – zgodziła się Penny. – Ale nie ma już potrzeby szukać powiązania między taką osobą a mordercą. Znamy przecież jego nazwisko.

– Dzięki pani, Penny… pani Marsden. – Logan szybko się poprawił. – I pani, panno Doncaster.

– To Penny wpadła na pomysł, żeby zbadać sprawę ślubnej sukni – oznajmiła z dumą Amity. – Naprawdę genialna myśl.

– Dziękuję – odpowiedziała Penny zarumieniona. – Cieszę się, że się udało.

– Boję się nawet myśleć, jakie jeszcze dowody zostały zagubione lub przeoczone przez moich poprzedników – stwierdził posępnie Logan.

– Wciąż nie mamy pewności, że Virgil Warwick jest mordercą – zauważyła Amity.

– Ma pani rację – przyznał Logan. – Ale muszę pani powiedzieć, panno Doncaster, że z mojej praktyki wynika, iż obowiązuje pewien schemat. Kiedy żona umiera w tajemniczych okolicznościach, to często winny jest mąż. – Zamilkł, po czym dodał oschle: – I vice versa. Tylko że kobiety wybierają bardziej subtelne metody zbrodni. Zazwyczaj truciznę.

Benedict odwrócił się od okna. Wydawało mu się, że Penny i Amity wymieniły spojrzenia, ale trwało to tylko ułamek sekundy, więc nie miał pewności.

– Przypuszczam, że następnym krokiem będzie przesłuchanie Virgila Warwicka? – zapytała Amity.

Penny odłożyła listę gości i spojrzała na Logana.

– Zrobi to pan, inspektorze?

– W idealnym świecie na pewno bym to zrobił – odpowiedział Logan. – Ale wszyscy wiem, że Warwick nie będzie chciał ze mną rozmawiać, nawet jeśli nie popełnił żadnej zbrodni.

– Na pewno jest winny – odezwał się Benedict. – Intuicja mi to podpowiada.

– Niestety, to nie wystarczy, żeby aresztować dżentelmena o jego pozycji społecznej. Muszę mieć dowody – odparł Logan.

– Ze mną zgodzi się porozmawiać – powiedział Benedict.

– Jest pan jego znajomym? – zapytał Logan ostrzejszym tonem.

– Nie znam go osobiście – przyznał Benedict. – Nie poświęcam wiele czasu na rozrywki towarzyskie. Ale mogę panu obiecać, że uda mi się wejść do jego domu.

Logan uniósł brwi, ale nic więcej nie powiedział.

– Jaki sens ma rozmowa z Warwickiem, jeśli nie weźmiesz mnie ze sobą? – zapytała Amity.

– Nie – odpowiedział odruchowo Benedict. – Nie pozwolę, żebyś znalazła się w zasięgu tego łajdaka.

– Doceniam twoją troskę – zapewniła Amity. – Ale wszyscy wiemy, że jestem jedyną osobą, która może go ewentualnie zidentyfikować. Muszę usłyszeć jego głos, zobaczyć ręce i poczuć zapach jego papierosów.

– Nie – powtórzył Benedict.

Logan i Penny milczeli. Benedict wiedział, że bitwa jest przegrana.

– Pamiętaj – dodała Amity – że on nie wie, że mogę go zidentyfikować. Miał maskę. Na pewno uważa, że nic mu nie grozi z mojej strony.

Benedict zacisnął dłoń, ale zmusił się do rozluźnienia palców.

– A niech to wszyscy diabli – zaklął pod nosem.

Miała rację. Nie było innego sposobu.

Niespełna godzinę później Benedict stanął z Amity na schodach wejściowych do

londyńskiego domu Warwicka. Wszystkie okna były zasłonięte. Nikt nie podszedł do drzwi, kiedy zapukali.

– Nie ma tego łajdaka – powiedział Benedict.

Otworzyły się drzwi sąsiedniego domu. Wyjrzała zza nich gospodyni, kobieta w średnim wieku o zgorzkniałym wyrazie twarzy, ubrana w zatłuszczony fartuch.

– Pana Warwicka nie ma w domu – oznajmiła. – Podobno wyjechał do Szkocji miesiąc temu. Ma tam dom myśliwski, rzekomo.

– Co też pani powie? – zagaiła uprzejmie Amity. – A skąd pani to wie?

– Jego gospodyni wspominała. Dostała wolne. Mają ją zawiadomić, kiedy będzie trzeba przygotować dom. Pewnie znajdzie nową posadę, zanim wróci. Tak samo zrobiła poprzednia, jak przepadł na wiele miesięcy.

Benedict wziął Amity pod ramię. Zeszli na dół i skierowali się do rozmówczyni.

– A kiedy jest spodziewany jego powrót? – zapytał Benedict, wyjmując z kieszeni drobne.

Gospodyni łypnęła na pieniądze z wyraźnym zainteresowaniem.

– Nie mam pojęcia. Kiedy poprzednio wyjechał do Szkocji, nie było go pół roku. Widać lubi Szkocję. Nie wiem czemu.

– A kiedy wyjechał w tę pierwszą podróż? – zapytał Benedict.

– Jakiś roku temu.

Amity się uśmiechnęła.

– A zauważyła pani przypadkiem, czy tym razem wziął ze sobą bagaż?

– Nie widziałam, jak wyjeżdżał, ani teraz, ani wtedy. – Gospodyni prychnęła. – Po prostu zniknął wieczorem i więcej się nie pokazał.

– Dziękuję – powiedział Benedict i wrzucił kilka monet do wyciągniętej dłoni gospodyni. – Bardzo nam pani pomogła.

Kobieta zamknęła drzwi i zasunęła rygiel.

Benedict popatrzył na Amity. Dostrzegł błysk podniecenia w jej oczach. Sam był równie podekscytowany jak ona. W milczeniu wrócili do dorożki.

– Ostatnim razem pan Warwick przepadł w Szkocji na sześć miesięcy – powiedziała Amity.

– A teraz znowu zniknął – dodał Benedict. – Według teorii Logana mordercy nie było w mieście między pierwszym zabójstwem a następnymi. Idealna zbieżność czasu.

– Myślisz, że naprawdę jest w Szkocji?

– Może pojechał tam za pierwszym razem – odparł Benedict. – Ale nie sądzę, aby ciężko ranny człowiek był w stanie wyruszyć w taką daleką podróż pociągiem czy własnym powozem. To raczej niemożliwe. Wybrałby raczej jakąś bliżej położoną kryjówkę, w której mógłby wrócić do zdrowia.

Pani Houston, wyraźnie podekscytowana, otworzyła drzwi, nim Amity zdążyła wyjąć klucz. Ale wystarczyło jedno spojrzenie na twarze przybyłych, aby radosne oczekiwanie gospodyni ustąpiło miejsca konsternacji.

– To nie był ten człowiek, tak? – zapytała.

– Myślę, że Warwick może być mordercą – odpowiedział Benedict i wszedł za Amity do domu. – Ale znowu zniknął.

– Ojej – powiedziała pani Houston, zamykając drzwi.

Logan i Penny czekali na nich w progu gabinetu.

– Co to znaczy zniknął? – zapytał inspektor.

Benedict nie zdążył odpowiedzieć, gdyż rozległo się przeraźliwe walenie w drzwi.

– Co się dzieje? – Pani Houston znowu otworzyła.

Na progu stał młody posterunkowy, który ledwo mógł złapać oddech.

Pani Houston rozpromieniła się na jego widok.

– To ty, Tom. Miło cię wiedzieć za dnia. Zdążyłeś się wyspać?

– Tak, pani Houston, dziękuję. – Tom spojrzał na Logana. – Mam dobre wieści, sir. Harkins znalazł woźnicę.

– Jakiego woźnicę? – spytała Amity i otworzyła szeroko oczy. – Ach, wielkie nieba, masz na myśli tego woźnicę, który kierował powozem mordercy?

– Tak, proszę pani – odpowiedział posterunkowy i szeroko się uśmiechnął. – Nareszcie coś mamy, prawda?

– Być może – przyznał Logan. – Gdzie jest ten woźnica?

– Harkins mówił, że spędza każdą wolną chwilę w gospodzie Green Dog. To koło doków.

– Proszę wezwać dorożkę, posterunkowy – polecił Logan.

– Tak, sir.

Posterunkowy wyjął gwizdek i ruszył w stronę odległego wylotu ulicy.

Benedict popatrzył na Logana.

– Jadę z panem.

– Cieszę się – powiedział Logan.

26

Nazywał się Nick Tobin. Przypominał Benedictowi teriera – był mały, umięśniony i na pewno potrafił bardzo szybko biegać. Ale w tej chwili Benedict nie mógł się o tym przekonać, gdyż mężczyzna był zajęty rozmową z nim i Loganem, co sprawiało mu wyraźną przyjemność – rzecz jasna, z powodu hojnej zapłaty. Schował do kieszeni pieniądze, które Benedict położył na stole, wziął duży łyk piwa i opowiedział im swoją historię. Nie była długa.

– Jeden gość mnie najął, cobym poprowadził jego powóz – powiedział Nick i wytarł usta w rękaw znoszonego płaszcza. – Miał się spotkać z pewną damulką. Nie chciała, żeby ktoś ich widział. Tak to jest z tymi dziwkami z wyższych sfer. Ale co ja tam będę gadał. Sami wiecie.

Benedict powstrzymał gniew.

– Ta dama wzięła powóz za dorożkę.

– Taa… Tak miało być – wyjaśnił cierpliwie Nick. – Miałem tak zrobić, żeby myślała, że wsiada do dorożki. Skąd miałem wiedzieć, że to wariatka?

– Dlaczego myślisz, że była wariatką? – zapytał Benedict.

– Pocięła mojego klienta, normalnie, okropność. – Nick pokręcił kudłatą głową. – Czegoś takiego nie widziałem. Pełno krwi było na tych pięknych siedzeniach. Normalnie, szkoda. A potem wyskoczyła i uciekła. A wrzeszczała, jakby ją kto ze skóry obdzierał. Wariatka jakaś.

– Co było dalej? – spytał Logan.

– Jak ta suka uciekła, to mój klient normalnie spanikował. Zaczął krzyczeć, żebym go zabrał z ulicy. Zrobiłem, co chciał. Wolałem nie marudzić.

– Dokąd go zabrałeś?

– Jak już pojechaliśmy precz od tej wariatki, to otworzyłem dziurę w dachu i spytałem, gdzie go zawieźć. I wtedy zobaczyłem krew. Myślałem, że padnę, normalnie.

– Czy chciał, żebyś go zawiózł do jego domu?

Nick wyraźnie się zdziwił.

– Nie, sir. Nie powiedział, gdzie mieszka. Kazał się wieźć na Crocker Lane i tak zrobiłem. Potem mu pomogłem wejść po schodach. Zaczął walić w drzwi. Na schodach było pełno krwi. Ktoś mu otworzył. Mój klient wszedł do środka. To wszystko.

– Nie całkiem – powiedział Benedict. – Co zrobiłeś z powozem?

– Jakiś gość wyszedł z tego domu i dał mi pieniądze. Powiedział, że płaci mi za mój czas. I że zajmie się koniem i tym dziwnym powozem. Kazał mi iść i zapomnieć o sprawie. I tak zrobiłem. A potem usłyszałem, że dwóch gości chce ze mną gadać i że mi

zapłacą. – Nick łypnął na Logana. – Nie wiedziałem, że jeden jest z policji.

Logan uśmiechnął się zimno.

– Doceniamy pana pomoc.

– Zawsze chętnie pomagam policji – powiedział Nick.

– Nie zapomnimy tego – obiecał Logan.

Nick skinął głową zadowolony.

Benedict obserwował go badawczo.

– Zdajesz sobie sprawę, że ten powóz, którym jechałeś tamtego dnia, należał do mordercy nazywanego Oblubieńcem?

Nick wpatrywał się w niego, głęboko oburzony.

– Nie, sir, to niemożliwe. To był powóz dżentelmena, mówię panu. Bardzo dobry pojazd, tylko w środku trochę dziwny. Ten Oblubieniec to wariat. Na pewno nie jeździ takim dobrym powozem, no nie?

– Podaj nam adres tego domu na Crocker Lane – powiedział Logan.

Nick spojrzał z chytrym wyrazem twarzy.

– Ale to będzie ekstra kosztować, sir.

Logan wyglądał tak, jakby chciał się z nim spierać. Benedict pokręcił nieznacznie głową i wyjął pieniądze.

– Obyś podał dobry adres – powiedział.

– Tak jakbym mógł zapomnieć o takim kursie – odparł wylewnie Nick i wyrecytował adres.

Logan zmrużył oczy.

– Dokąd miałeś ich zawieźć?

Nick ściągnął krzaczaste brwi.

– Ale kogo, sir?

– Tego dżentelmena i damę, która nie chciała, by ktoś widział, jak wsiada do powozu – powiedział beznamiętnie inspektor. – Dokąd miałeś ich zawieźć?

– Nie wiem, sir. Nie wiem, gdzie chciał jechać, bo ta mała dziwka dostała fiksum-dyrdum. Miał mi powiedzieć, jak ją zabierzemy.

Logan i Benedict wstali.

– Jeszcze jedno – powiedział Benedict.

Nick podniósł wzrok.

– O co chodzi, sir?

– Dlaczego powiedziałeś, że powóz był dziwny?

– Bo w środku był cały pozamykany. Przypominał taki do przewożenia więźniów. Na oknach były drewniane żaluzje. A na tych drzwiach w dachu to nawet rygle. Drzwi były zamykane od zewnątrz. Pewnie żeby się nikt nie włamał.

– A może żeby nie uciekł z pojazdu? – rzucił Logan.

– No taaa… Gdyby je zamknąć od zewnątrz, to osoba w środku by nie uciekła, to fakt – przyznał Nick. – Nie pomyślałem o tym. Mój klient coś mówił, że boi się rabusiów poza Londynem.

– Coś w tym jest – zgodził się Benedict. – Na ulicach nie jest bezpiecznie.

– Tak, sir, to prawda, święte słowa.

27

Gdy dotarli do domu na Crocker Lane, zmierzchało i ulice zaczęła otulać mgła. Benedict i Logan wysiedli z dorożki. Weszli po schodach. W świetle pobliskiej latarni ledwie było widać niewielką tabliczkę na frontowych drzwiach: „Dr J.M. Norcott". Tylko po umówieniu.

– Norcott jest lekarzem – stwierdził Benedict. – Teraz rozumiem, dlaczego Warwick kazał się tu przywieźć.

– Warwick znał ten adres na tyle dobrze, że pamiętał go nawet w chwili paniki. Przecież musiał się bać, że wykrwawi się na śmierć – zauważył Logan.

– Inaczej mówiąc, znajomość Warwicka z doktorem Norcottem musiała trwać od dłuższego czasu.

– Tak sądzę – przyznał Logan.

Benedict spojrzał na ciemne okna.

– Wygląda, jakby nikogo nie było.

– Może Norcott został wezwany do pacjenta – powiedział Logan.

Zapukał energicznie kołatką. Usłyszeli tylko zduszone echo tego dźwięku, ale poza tym w domu panowała cisza.

– Spróbujmy dostać się od kuchni – zaproponował Benedict.

– Powiedziałbym, że nie mamy kluczy ani tym bardziej nakazu – zauważył Logan idealnie beznamiętnym tonem.

– Powiedziałbym, że są inne sposoby, żeby wejść do domu. A ponadto że jest dzisiaj dość gęsta mgła.

Logan się zamyślił.

– Cenne uwagi. Spróbujmy przez kuchenne drzwi.

Benedict gestem odesłał dorożkę. Gdy zniknęła z widoku, poszedł z Loganem na tyły domu.

Weszli do małego ogródka. Kiedy znaleźli się przy kuchennych drzwiach, Benedict zapalił zapałkę i przyświecał Loganowi, który majstrował przy zamku wytrychem.

Po otwarciu drzwi uderzył w nich zapach śmierci. Nie przejmując się już sąsiadami, Benedict zapalił lampę.

Zwłoki leżały w holu przy drzwiach wejściowych. Na środku przyschniętej kałuży krwi błyszczało długie ostrze skalpela.

– To musi być Norcott – ocenił Benedict.

Logan przykucnął przy ciele i obejrzał je profesjonalnym okiem.

– Myślę, że został zamordowany wczoraj. Zabójca użył jednego ze skalpeli doktora.

– Wygląda na to, że Virgil Warwick wrócił ze Szkocji – zauważył Benedict. – I zamordował jedynego człowieka, który mógł złożyć zeznania na temat charakteru jego obrażeń.

Logan się wyprostował.

– Ale po co zabił go właśnie teraz?

Benedict zerknął na kufer stojący na podłodze przy drzwiach. Obszedł zwłoki, starając się nie wdepnąć w zaschniętą krew, i kucnął przy bagażu.

– Zamknięty na klucz – oznajmił.

Logan bez słowa sięgnął do kieszeni płaszcza mężczyzny. Wyciągnął klucz i podał go Benedictowi, ten zaś otworzył kufer. W mdłym świetle lamp ich oczom ukazały się spakowane w nieładzie części garderoby oraz zestaw do golenia.

– Chciał wyjechać z miasta – powiedział Benedict. – A raczej uciec. Najwyraźniej pakował się w pośpiechu.

– Zgadza się. – Logan wyłowił bilet z kieszeni na piersi ofiary. – Chciał złapać pociąg do Szkocji.

Benedict znowu obszedł ciało i otworzył drzwi. Zapalił światło w pokoju i omiótł wzrokiem schludny gabinet. Dostrzegł drzwi prowadzące do kolejnego pomieszczenia, które też otworzył. Znajdował się tam stół do badań i zestaw różnych narzędzi medycznych.

Logan podszedł do biurka i otworzył księgę oprawioną w skórę.

– To rejestr przyjęć Norcotta – powiedział. – Ma zapisanych pacjentów na cały tydzień.

Benedict skierował się do drzwi.

– Rozejrzę się na piętrze, a pan może przetrząsnąć biurko.

– W porządku.

Logan usiadł na krześle i zabrał się metodycznie do pracy.

Benedict wbiegł na górę, przeskakując po dwa stopnie. Tylko jeden pokój na piętrze wydawał się zamieszkany. Meble w pozostałych były pokryte grubą warstwą kurzu. Norcott mieszkał sam.

Gdy tylko Benedict zapalił lampę, zauważył list na nocnym stoliku. Przebiegł go szybko wzrokiem i natychmiast zszedł z powrotem do gabinetu. Logan zamykał właśnie szufladę biurka.

– Znalazł pan coś? – zapytał Benedicta.

– Morderca nie wyjechał do Szkocji. – Benedict podał list inspektorowi. – Był pacjentem szpitala o nazwie Cresswell Manor. Dwa dni temu zabrała go stamtąd matka.

– Niech pan to da. – Logan wyrwał Benedictowi list i szybko przeczytał. – Cresswell Manor to szpital dla umysłowo chorych. Korzystają z niego zwłaszcza szacowne rodziny z wyższych sfer. Można tam umieścić chorych psychicznie krewnych pod fałszywym nazwiskiem. Zapewniają pełną dyskrecję pacjentowi.

– I jego rodzinie – dodał Benedict. – Krewni zrobią wszystko, co w ich mocy, aby ukryć taki sekret.

– I zapłacą każdą cenę za milczenie. – Logan uniósł w górę księgę. – Z tych zestawień finansowych wynika, że doktor Norcott otrzymał bardzo przyzwoite wynagrodzenie za skierowanie do Cresswell Manor pacjenta o nazwisku V. Smith.

– Jeśli wynagrodzenie Norcotta było takie duże, to wyobrażam sobie, ile musiał pobierać właściciel Cresswell Manor za pobyt tego pacjenta.

– Musimy odszukać rodziców Virgila Warwicka – powiedział Benedict.

– To nie powinno być trudne, skoro znamy nazwisko. – Logan rozejrzał się po pokoju. – Nic więcej tu nie zdziałamy. Wezwę posterunkowego. Muszą zabrać ciało.

Benedict wrócił na korytarz. Spojrzał raz jeszcze na zwłoki i kufer.

– Interesujące.

– Co? – zapytał Logan.

– Ciekawe, gdzie się podziała torba lekarska pana doktora. Żaden lekarz nie zostawiłby jej w domu, wyjeżdżając na dłużej, nawet gdyby uciekał przed mordercą. Instrumenty medyczne i lekarstwa to narzędzia pracy lekarza, jego warsztat, zarabia nimi na życie. Są cenne.

– Ustaliliśmy, że Norcott się spieszył, bo chciał uratować życie.

– Tak, ale jeśli zamierzał prowadzić praktykę poza Londynem, to wziąłby ze sobą narzędzia pracy – powiedział Benedict.

Logan zerknął na skalpel ubrudzony krwią.

– A wśród nich takie ostre jak to.

– I chloroform – dodał Benedict. – Warwick planuje atak na następną ofiarę.

28

Przygotowanie listy najbliższych krewnych Virgila Warwicka nie było trudne – powiedziała Penny. – Skonsultowałam się z panią Houston, aby potwierdzić to, co sama pamiętałam. Pani Houston udała się do swojej znajomej, która kiedyś pracowała dla tej rodziny. Ojciec Warwicka umarł wiele lat temu. Virgil nie ma żadnego rodzeństwa. Są podobno jacyś dalecy kuzynowie, ale przeprowadzili się do Kanady. Udało nam się ustalić, że w Londynie mieszka tylko jedna bliska krewna. Jego matka.

– Warwick jest jedynym dziedzicem pokaźnego majątku – dorzuciła Amity. – To wyjaśnia, dlaczego miałam wrażenie, że wszystko jest luksusowe.

Zgromadzili się we czworo w gabinecie. Amity i Penny siedziały tam już wcześniej, przeglądając jeszcze raz listę gości w poszukiwaniu odpowiedzi, a Benedict i Logan przyjechali prosto od doktora Norcotta, aby powiadomić je o morderstwie. Wystarczyło jedno spojrzenie na ich ponure, stanowcze twarze, żeby zrozumieć, że to odkrycie tylko wzmogło ich niepokój. Na szczęście, byli też coraz bliżsi uzyskania odpowiedzi.

Benedict wyjął list z kieszeni.

– Z tego listu wynika, że Warwick został ponad trzy tygodnie temu skierowany do Cresswell Manor, prywatnego szpitala dla psychicznie chorych, na bliżej niesprecyzowaną terapię. Z kartoteki Warwicka wynika, że był tam już raz wcześniej.

– Niech zgadnę – powiedziała Amity. – To było mniej więcej rok temu.

– Tak – przyznał Logan. – Zaraz po tym, jak odnaleziono ciało pierwszej oblubienicy. Wygląda na to, że odesłano go tam po ataku na panią, a teraz znowu został zwolniony.

Penny zmarszczyła brwi.

– Ale dlaczego jego matka miałaby go znowu zabrać ze szpitala?

– W głębi duszy prawdopodobnie wie albo przynajmniej podejrzewa, że jest zdolny do strasznych czynów, ale nadal ma nadzieję, że dzięki współczesnej medycynie można go wyleczyć – powiedziała Amity.

– Ale w tym ostatnim przypadku nie dała lekarzowi wiele czasu na prowadzenie terapii – zauważyła Penny. – Z listu wynika, że odradzał jej zabieranie pacjenta do domu.

– Może była przekonana, że nie popełnił morderstwa – zastanawiała się Amity. – Na pewno powiedział jej, że to ja go zaatakowałam.

– I bardzo chce wierzyć w taką wersję wydarzeń – dodała Penny. – Jest przecież jego matką.

– Jej rozumowanie nie jest istotne. I tak jest odpowiedzialna za to, że wyszedł ze szpitala. Może też być jedyną osobą, która wie, gdzie przebywa Virgil Warwick – powiedział Logan. – Muszę z nią porozmawiać.

Penny pokręciła głową.

– Jeśli wierzy w niewinność syna, to nie będzie chciała rozmawiać z policjantem.

– Znajdę sposób – stwierdził z przekonaniem Logan.

– Ja do niej pójdę. W ten sposób łatwiej i szybciej się czegoś dowiemy – zaproponował Benedict.

Amity spojrzała na niego.

– Idę z tobą.

Benedict odparł po krótkim namyśle.

– Tak. To dobry pomysł.

Logan uniósł brwi.

– Jak chcecie wejść do tego domu? Jeśli podacie prawdziwe nazwiska, to od razu wzbudzicie jej podejrzenia. Każe kamerdynerowi przekazać, że nie ma jej w domu.

– A kto powiedział, że podam prawdziwe nazwisko? – zapytał Benedict.

– Skoro już mowa o nazwiskach – Penny podniosła kartkę papieru – to tak się składa, że pani Charlotte Warwick jest na liście zaproszonych na bal do Channingów.

– No to był jakiś związek – powiedział Logan.

– To zapewne tłumaczy, w jaki sposób do jej obłąkanego syna dotarła plotka o moim rzekomym romansie z panem Stanbridge'em na statku – stwierdziła Amity.

– Wygląda na to, że dowiedział się od matki – podsumował Logan.

Amity westchnęła.

– Na pewno nie miała pojęcia, w jaki sposób wykorzysta tę informację.

Godzinę później Amity stała na schodach prowadzących do rezydencji Warwicków, podczas gdy Benedict rozmawiał z wyniosłym kamerdynerem.

– Możesz poinformować panią Warwick, że przyszedł doktor Norcott z asystentką. Chcemy porozmawiać o sprawie najwyższej wagi.

Kamerdyner obrzucił wzrokiem drogi płaszcz i spodnie Benedicta, a potem równie badawczo przyjrzał się eleganckiej sukni spacerowej Amity. Nie wydawał się przekonany.

– Poproszę o wizytówkę, doktorze Norcott – powiedział.

– Przepraszam, ale się skończyły. Pani Warwick na pewno zechce nas przyjąć.

– Pójdę się dowiedzieć, czy jest w domu i czy przyjmuje dzisiaj gości – oznajmił kamerdyner i zamknął im drzwi przed nosem.

– Sądzisz, że to chwyci? – zapytała Amity.

– Sądzę, że zważywszy na okoliczności, pani Warwick nie odważy się nie wpuścić do domu doktora Norcotta. Zdaje sobie przecież sprawę, że należy on do grona tych kilku osób, które wiedzą, że jej syn prawdopodobnie jest mordercą.

– A jeśli mimo to nas nie przyjmie?

– To i tak wejdziemy – oznajmił Benedict.

– Mogą nas aresztować – zauważyła Amity bez emocji.

– Pani Warwick nie wezwie policji, żeby pozbyć się lekarza, który zna jej najmroczniejszy sekret. Będzie się bała, że do rana sprawa rozniesie się po całym mieście.

– Istotnie – powiedziała Amity. – Twój dar logicznego rozumowania nie przestaje mnie

zdumiewać.

– Miło mi to słyszeć, zwłaszcza że w tym momencie nie jestem w nastroju do rozumowania. Chcę odpowiedzi.

– Ja też.

Drzwi się otworzyły.

– Pani Warwick się z państwem spotka – obwieścił kamerdyner z taką miną, jakby w najmniejszym stopniu nie pochwalał tej decyzji.

Amity obdarzyła go chłodnym uśmiechem i weszła energicznie do obszernego, eleganckiego holu. Benedict ruszył za nią.

Kamerdyner zaprowadził ich do biblioteki. Przy oknie, zapatrzona na ogród, stała kobieta w szarej sukni. Jej ciemne niegdyś włosy były mocno przyprószone siwizną. Nosiła się ze sztywną elegancją, jakby jedyną rzeczą, która trzymała ją w pionie, był stalowy gorset.

– Doktor Norcott i jego asystentka, jaśnie pani – zaanonsował kamerdyner.

– Dziękuję, Briggs.

Charlotte nie odwróciła się do przybyłych. Czekała, aż kamerdyner zamknie drzwi.

– Doktorze Norcott, czy przyszedł pan tutaj, aby mi powiedzieć, że przypadek mojego syna to beznadziejna sprawa? – zapytała. – Jeśli tak, to niepotrzebnie się pan fatygował. Pogodziłam się z faktem, że Virgil musi spędzić resztę życia w Cresswell Manor.

– W takim razie dlaczego pani nalegała, aby go wypuścili i przekazali pod pani opiekę? – zdziwiła sie Amity.

Charlotte była wyraźnie zaszokowana. Wydała głośne westchnienie, a potem zesztywniała, jakby ją uderzył piorun. Szybko się odwróciła, otworzyła usta ze zdumienia, a być może też w panice.

– Co ma pani na myśli? – zaczęła, ale zamilkła. Jej twarz przybrała gniewny wyraz. – Kim pan jest? – Przeszyła wzrokiem Benedicta. – Przecież nie jest pan doktorem Norcottem.

– Benedict Stanbridge do usług – przedstawił się. – A to jest moja narzeczona, panna Doncaster. Może pani o niej słyszała. To właśnie ona została niedawno uprowadzona przez pani syna.

– Nie mam pojęcia, o czym pan mówi. Jak śmiał pan skłamać, aby dostać się do mojego domu?

Charlotte sięgnęła do aksamitnej taśmy dzwonka.

– Radzę nie wzywać kamerdynera, proszę pani – powiedział Benedict. – Chyba że chce pani być odpowiedzialna za następne morderstwa, które popełni Virgil po wyjściu na wolność.

– Nie wiem, o czym pan mówi – odparła Charlotte takim głosem, jakby miała kłopot z oddychaniem. – Wynoście się stąd.

– Wyjdziemy, gdy tylko nam pani powie, gdzie się ukrywa pani syn – oznajmił Benedict. – Jeśli naprawdę jest obłąkany, nie powieszą go, tylko odeślą z powrotem do szpitala dla umysłowo chorych. Wiemy, że ma pani dość pieniędzy, aby sfinansować takie rozwiązanie.

Charlotte wzięła się w garść. Stanęła za biurkiem i zacisnęła dłonie na oparciu krzesła.

– To nie pana sprawa, ale powiem bez ogródek – oświadczyła spokojnie. – Mój syn odbywa właśnie leczenie w związku z pewnym zaburzeniem układu nerwowego. Jego zdrowie to prywatna sprawa. Nie mam zamiaru o tym z nikim rozmawiać, a już na pewno nie z panem.

– Pani syn zamordował co najmniej cztery kobiety, a prawdopodobnie również swoją żonę – powiedział Benedict. – Trzy tygodnie temu porwał moją narzeczoną, żeby ją również zamordować.

– Nie – upierała się Charlotte. – To nieprawda. Ma na to zbyt wrażliwe nerwy. Nigdy nie stosowałby przemocy.

– Co to znaczy, że ma wrażliwe nerwy? – spytała Amity.

– Nie potrafi znieść większego napięcia ani presji. Bardzo szybko wpada w pobudzenie nerwowe. Od lat pomagam mu we wszystkich życiowych sprawach. Zajmuję się jego finansami, życiem towarzyskim, domem.

– Pani syn ma zamiłowanie do fotografii, prawda? – Benedict nie dawał za wygraną.

Charlotte się zawahała.

– Mój syn ma wrażliwość artysty. Stąd te delikatne nerwy i zmienne nastroje. Fotografia stała się jego pasją. Skąd pan o tym wie? Zresztą to i tak bez znaczenia. To dość popularne hobby.

– Kiedy chciał mnie porwać, walczyłam z nim – powiedziała Amity. – I ciężko go zraniłam.

– Powiedział mi, że został zaatakowany przez pospolitą dziwkę – wyszeptała Charlotte. – Pokłócili się o pieniądze. Może jego reakcja była zbyt emocjonalna.

Benedict w napięciu zrobił ruch do przodu. Nie odrywając oczu od Charlotte, Amity położyła dłoń na jego ramieniu. Zatrzymał się, ale czuła, że rozsadza go gniew.

Charlotte nie zauważyła jego reakcji. Była zbyt pochłonięta własnymi słowami. Amity wiedziała, że rozpaczliwie próbuje przekonać samą siebie.

– Zgodził się na odbycie… stosunku – powiedziała Charlotte napiętym głosem. – Ale nie mogli się dogadać co do ceny. Ta dziwka wpadła w złość i go zaatakowała.

– Myślę, że obie dobrze wiemy, że wyglądało to inaczej – powiedziała cicho Amity. – Virgil mnie porwał. Z trudem udało mi się uciec. Tak, zaatakowałam go, ale w obronie własnej. Zostawiłam go w powozie i uciekłam. Mocno krwawił. Kazał się zawieźć do jedynego lekarza, co do którego miał pewność, że zachowa dyskrecję. Doktor Norcott opatrzył go i wezwał panią.

Charlotte opadła na krzesło wstrząśnięta.

– Aż tyle wiecie?

– Znaleźliśmy dzisiaj ciało doktora Norcotta – oznajmił Benedict. – Ktoś poderżnął mu gardło jednym z jego skalpeli. W taki sam sposób zostały zamordowane ofiary Oblubieńca. Podejrzewamy, że żona Virgila też zginęła w podobny sposób, ale zamaskował prawdziwą przyczynę jej śmierci, wyrzucając ją z okna.

Charlotte pokręciła głową.

– Nie, to był wypadek.

– Norcott nie żyje – powiedział Benedict. – A Virgil gdzieś się ukrył. Z torbą lekarską doktora.

Charlotte odzyskała równowagę.

– Virgil nie mógł tego zrobić. Nie rozumiecie? Przebywa teraz w specjalistycznej klinice.

– Już go nie ma w Cresswell Manor – wyjaśniła Amity. – Wczoraj został zwolniony. Oddany pod opiekę matki.

Charlotte zdawała się zapadać w sobie. Zamknęła oczy.

– Wielkie nieba.

– Wie pani, do czego jest zdolny – powiedział Benedict. – Dlatego zamknęła go pani w Cresswell Manor, i to dwukrotnie. Dlaczego zabrała go pani stamtąd za pierwszym razem?

Zaległa ciężka cisza. Amity była ciekawa, czy Charlotte w ogóle odpowie. Ale w końcu poruszyła się i spojrzała na nich udręczonym wzrokiem. Jej postać dziwnie poszarzała, jakby powoli uciekało z niej życie.

– To na pewno ta wiedźma – powiedziała. – To musiała być ona. Ale nie wiem, dlaczego zabrała go z Cresswell Manor. Musicie ją o to zapytać.

Amity i Benedict wymienili spojrzenia.

– Jaka wiedźma? – spytała ostrożnie Amity.

Przez chwilę wydawało się, że Charlotte zatonie w otaczającej ją szarości. Ale w końcu się pozbierała.

– Krótko po śmierci mojego męża odkryłam, że przez wiele lat szantażowała go kobieta, która prowadziła sierociniec dla dziewcząt. Płacił jej za milczenie – powiedziała Charlotte. – Ta kobieta nawiązała ze mną kontakt i dała mi jasno do zrozumienia, że jeśli przestanę płacić, to poda pewne informacje do gazet.

– Co to za sierociniec? – zapytał Benedict.

– Hawthorne Hall – odparła Charlotte. – Znajduje się na wsi pod Londynem, około godziny drogi pociągiem. W każdym razie taki adres mi podała, kiedy zaczęłam znowu jej płacić. W tej rezydencji nie ma już sierocińca, ale była dyrektorka nadal tam mieszka.

– Co to za sprawy, o których miała nie mówić? – zapytał Benedict.

– Mój mąż miał dziecko z inną kobietą.

Amity podeszła bliżej biurka.

– Proszę wybaczyć, pani Warwick, ale dobrze wiemy, że zamożni mężczyźni z wyższych sfer dość często miewają pozamałżeńskie dzieci. To bez wątpienia kłopotliwa sytuacja, ale nikogo już nie szokuje. Większość kobiet na pani miejscu przymknęłaby na to oko. Po co miałaby pani płacić komuś za to, żeby nie ujawnił faktu, że pani mąż miał dziecko z nieprawego łoża?

Charlotte skierowała wzrok na ogród, ale Amity była pewna, że myśli o przeszłości.

– Ta wiedźma twierdziła, że córka George'a wykazuje objawy zaburzeń umysłowych. Sugerowała, że mój syn również jest niezrównoważony.

– Rozumiem – powiedziała Amity. – Zagroziła, że podzieli się z prasą swoimi teoriami na temat choroby umysłowej Virgila.

– Chyba sama jestem obłąkana – wyznała cicho Charlotte. – Bo wiele razy wyobrażałam sobie, w jaki sposób zamordować panią Dunning.

– To zapewne była dyrektorka sierocińca – domyśliła się Amity.

– Tak – powiedziała Charlotte. – To właśnie ona mnie szantażuje.

– Co panią powstrzymało? – zapytał Benedict.

Charlotte odwróciła się do niego.

– Dunning od początku postawiła sprawę jasno. Zagroziła, że jeśli coś jej się stanie, to do redakcji gazet trafią listy sugerujące, że linia Warwicków jest skażona chorobą umysłową. Ale jakiś rok temu posunęła się dalej. Dała mi do zrozumienia, że w tych listach będą też dowody, że mój syn zamordował swoją żonę i pewną młodą damę. Zamierzała sprzedać prasie informację, że Virgil jest Oblubieńcem.

Benedict się zamyślił.

– Czy pani syn wiedział, że Dunning panią szantażuje?

– Nie, oczywiście, że nie. Nie chciałam, żeby się dowiedział, że ma przyrodnią siostrę.

W pokoju zapadła cisza. Amity spojrzała na Benedicta.

– Musimy pojechać do Hawthorne Hall – powiedziała.

– Tak.

Charlotte wpatrywała się w nich.

– Mój syn…

– Jeśli ma pani podejrzenia, gdzie może się ukrywać, to musi nam pani powiedzieć – oznajmił Benedict.

– Przysięgam, że nie wiem. Myślałam, że nadal jest w Cresswell Manor. – Charlotte była szczerze zdziwiona. – Pani Dunning twierdzi, że wie o chorobie nerwowej mojego syna. Ale nie przestałam jej płacić, więc po co miałaby go wyciągać ze szpitala?

29

Pani Warwick trafiła w sedno – powiedział Benedict z ponurą pewnością, obrzucając wzrokiem wysoką, żelazną bramę Hawthorne Hall. Pomyślał, że tutaj powinni znaleźć odpowiedzi. – Po co dyrektorka sierocińca miałaby zabierać Warwicka z Cresswell Manor?

Wyruszyli z Amity do Hawthorne Hall zaraz po rozmowie z panią Warwick. Podjechali tylko na chwilę na Exton Street, aby Amity mogła zabrać pelerynę i kilka drobiazgów niezbędnych w podróży. Nie było czasu, by wpaść do Logana. Penny obiecała, że bezzwłocznie przekaże mu informacje, które udało im się uzyskać.

Do wsi, w której znajdował się budynek dawnego sierocińca, jechali godzinę pociągiem, dokładnie tak, jak mówiła Charlotte Warwick. Ale podróż dorożką ze stacji do Hawthorne Hall trwała aż czterdzieści minut, a droga okazała się wyboista.

Okazało się, że stara rezydencja powoli obraca się w ruinę. Mroczna i oddalona od innych ludzkich siedzib, majaczyła na końcu drogi.

Benedict obrócił się przez ramię. Zapłacił dorożkarzowi, żeby na nich zaczekał. Woźnica zaparkował pojazd niedaleko rezydencji, ale z powodu mgły, która zaczynała gęstnieć wraz z nadejściem zmroku, szybko stracili go z oczu.

– Nie dowiemy się, dlaczego Dunning zabrała Warwicka z Cresswell Manor, jeśli jej nie spytamy – powiedziała Amity.

Benedict wpatrywał się w bramę.

– Bardzo logiczna uwaga.

Brama nie była zamknięta na klucz – przypuszczalnie dlatego, że nie miała już czego chronić, stwierdził Benedict. Po otaczających posiadłość ogrodach pozostała tylko goła ziemia, nie licząc rosnących tu i ówdzie kępek chwastów.

Ze słów woźnicy wynikało, że ostatnie sieroty opuściły ten przybytek przed wieloma laty. Wyjaśnił też, że w domu mieszka obecnie jedynie pani Dunning, która nie zatrudnia żadnej służby. Dwa razy w tygodniu ze wsi przychodzi kobieta do sprzątania. To od niej było wiadomo, że pani Dunning mieszka na parterze, że pomieszczenia na górnych piętrach są nieużywane, a stojące w nich meble pokrywa gruba warstwa kurzu. Pani Dunning przychodziła niekiedy do sklepiku we wsi, a czasami wsiadała w pociąg do Londynu i wracała dopiero po tygodniu. Na tym kończyła się wiedza miejscowej ludności na jej temat – była dla nich zagadkową postacią.

Benedict pchnął skrzydło żelaznej bramy. Przesunęło się nie bez oporów, wydając przy tym niemiłosierny pisk.

Wziął Amity pod ramię. Ruszyli razem do frontowych schodów prowadzących do

starego holu. Płyty chodnikowe były popękane i wyszczerbione. W oknach na piętrach panowały ciemności, ale na parterze zza skrajów zasłony sączyło się słabe światło lampy.

Gdy stanęli przed drzwiami, Benedict zapukał kołatką. Dźwięk odbił się echem wewnątrz domu, ale poza tym nic nie zakłócało ciszy.

– Ktoś musi być w domu – zauważyła Amity. – Lampy są zapalone.

Benedict zastukał ponownie, tym razem głośniej, ale nikt nie podszedł do drzwi.

– Wiem, że tam jest. Nie odejdziemy, dopóki z nią nie porozmawiamy – powiedział. – Może nie słyszy pukania. Spróbujmy zapukać do tylnych drzwi.

– A co to da? – zapytała Amity. – Jeśli nie chce się z nami widzieć, to i tak nie otworzy.

– Nigdy nie wiadomo – rzucił Benedict, niby to od niechcenia, ale dostrzegł zrozumienie w jej oczach. Dokładnie wiedziała, co zamierza zrobić.

– Och – powiedziała tylko, a potem dodała jeszcze ciszej: – Rozumiem. Na pewno zdajesz sobie sprawę, że wtargnięcie do czyjegoś domu bez pozwolenia jest niezgodne z prawem.

– I dlatego pójdziemy na tył domu. Żeby woźnica nas nie widział.

Amity się uśmiechnęła.

– Zawsze masz plan w zanadrzu, prawda?

– Staram się mieć, jeśli tylko mogę.

– Pewnie przez to, że masz duszę inżyniera.

Doszedł do wniosku, że nie wydawała się zniechęcona tym faktem. Akceptowała tę stronę jego osobowości jako rzecz naturalną.

Zeszła za Benedictem na dół i ruszyła na tył dużego domu. Ogród był tam ograniczony wysokim murem, ale brama ustąpiła bez oporu. Wewnątrz ich oczom ukazała się kolejna połać niemal gołej ziemi.

Benedict zastukał głośno do kuchennych drzwi. Nie było reakcji, więc próbował przekręcić klamkę. Drzwi otworzyły się bez trudu. Znajomy dreszcz przebiegł mu po krzyżu.

– Zupełnie jak dzisiaj rano – powiedział bardziej do siebie niż do Amity.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie.

– Wtedy, gdy znaleźliście ciało doktora Norcotta?

– Tak.

Benedict wyjął z kieszeni broń.

Amity zaczerpnęła tchu, jakby chciała uspokoić zdenerwowanie. Zanurzyła dłoń pod pelerynę i odpięła wachlarz zawieszony na łańcuszku. Nie otworzyła go, lecz trzymała w gotowości.

Benedict zastanawiał się, czy nie kazać jej pozostać na dworze, ale doszedł do wniosku, że będzie bezpieczniej, jeśli pójdzie z nim. Razem będą w stanie się obronić, gdyby okazało się, że Warwick na nich czeka.

Popchnął drzwi czubkiem buta. Ich oczom ukazał się niemal ciemny korytarz. Na szczęście, ze środka nie wyskoczył na nich szaleniec ze skalpelem, więc Benedict zanurzył się w mrok, a Amity tuż za nim.

Dom emanował pustką. Jedynie wąski strumyk światła lampy wymykał się z pokoju znajdującego się w połowie korytarza.

– Obserwuj pokoje po lewej stronie – powiedział Benedict. – Ja się zajmę tymi po prawej.

– W porządku – odparła.

Zaczęli się przesuwać w stronę światła, mijając kuchnię, pokój poranny, spiżarnię i skrytkę. Wszystkie drzwi były otwarte oprócz tych do skrytki. Benedict przekręcił klamkę. Obróciła się bez oporu. Ich oczom ukazały się półki z ręcznikami i środkami czystości.

Ruszyli dalej długim korytarzem. Z oświetlonego pokoju sączył się nieomylny zapach śmierci.

– Wielkie nieba – wyszeptała Amity.

Benedict stanął w progu i obrzucił pokój szybkim spojrzeniem. Na podłodze w pobliżu biurka leżały zwłoki kobiety w średnim wieku ubranej w ciemną suknię. Wszędzie było mnóstwo krwi, jak to zwykle bywało z ofiarami Warwicka. Większość wsiąkła w dywan i wydawała się zaschnięta.

– Jak widać, Charlotte Warwick się pomyliła. Jej syn wiedział o istnieniu pani Dunning – powiedział Benedict. – Ten łajdak lubi skalpel. Poderżnął jej gardło.

– Zabił ją w taki sam sposób jak pozostałe ofiary.

– Zostań tu. Muszę się upewnić, że w holu od frontu nie czekają nas żadne niespodzianki.

Sprawdził ostatni pokój na parterze – skąpo umeblowaną bibliotekę. Na półkach stały nieliczne tomy oprawione w skórę, pokryte grubą warstwą kurzu. Szybko wrócił do Amity, która czekała z wachlarzem w gotowości.

– Co to ma znaczyć? – zapytała. – Dlaczego Warwick morduje tych ludzi?

– Dyskutowanie o motywach postępowania szaleńca wydaje mi się dosyć niemądre, ale mam wrażenie, że zabija tych, którzy znają jego tajemnicę.

– Ale dlaczego teraz? I dlaczego właśnie tych dwoje? Doktor Norcott przypuszczalnie ocalił Warwickowi życie, kiedy zraniłam go wachlarzem. A pani Dunning prawdopodobnie wyciągnęła go z Cresswell Manor.

– Być może uważa, że już mu nie są potrzebni – powiedział Benedict. – I że mogą mu narobić kłopotów, bo znają prawdę.

W oczach Amity błysnęło zrozumienie.

– I dlatego że wie, że go ścigamy. Zdawał sobie sprawę, że wcześniej czy później wpadniemy na trop Norcotta i Dunning.

– Musimy natychmiast wracać do Londynu i poinformować inspektora Logana o tym zabójstwie.

– A co z ciałem? Nie możemy tak go tu zostawić.

– Możemy – oznajmił Benedict. – I zostawimy.

Amity przymocowała wachlarz do łańcuszka w talii i obrzuciła zaciekawionym spojrzeniem biurko.

– Pani Dunning jest ważnym kawałkiem układanki – powiedziała. – Może byłoby warto przejrzeć zawartość szuflad.

– To dziwne – zauważył Benedict. – Właśnie pomyślałem o tym samym.

Zrobił dwa kroki i poczuł, że dywan jest lekko wybrzuszony, jakby leżał pod nim jakiś

przedmiot. W tym samym momencie usłyszał słabe, zduszone kliknięcie. Pod biurkiem rozbłysła drobna iskra.

– Uciekaj – wrzasnął. – Do tylnych drzwi. No ruszaj się, kobieto.

Amity obróciła się na pięcie, złapała w garść poły spódnicy i peleryny, po czym rzuciła się do wyjścia. Benedict pobiegł za nią.

Amity potknęła się, zaklęła, odzyskała równowagę i pobiegła dalej. Ale ruszała się zbyt wolno. Wiedział, że to ciężka suknia i peleryna spowalniają jej ruchy. Niewiele brakowało, aby się w nie zaplątała. Chwycił ją za rękę i ruszył do drzwi wyjściowych, niemal ciągnąc ją za sobą.

Wpadli do wymarłego ogrodu kilka sekund przed eksplozją, która wstrząsnęła gabinetem Dunning.

W mgnieniu oka dom stanął w płomieniach, a w powietrze poszybowały kłęby czarnego dymu.

Benedict wziął Amity pod ramię i poprowadził ją w kierunku żelaznej bramy. Dopiero gdy znaleźli się poza terenem posiadłości, gdzie nic im już nie zagrażało, zatrzymał się i odwrócił. Oboje wpatrywali się w płonący dom.

– Zastawił pułapkę – powiedział Benedict. – I co powiesz? Interesujące, prawda?

30

Amity usłyszała głośny stukot kopyt przerażonego konia, który rzucił się do ucieczki długą aleją.

– No to nie mamy dorożki – stwierdziła.

Nie mogła oderwać oczu od płonącej rezydencji. Serce waliło jej mocniej niż tamtego pamiętnego dnia, kiedy wraz z przewodnikiem pokonała zakręt szlaku podczas wspinaczki na górę Kolorado i ujrzała przed sobą niedźwiedzia. Niezwykły widok budynku trawionego przez ogień oraz świadomość, że mogli zginąć w wybuchu, wprawiły ją w stan odrętwienia.

– Chciał, żebyśmy zginęli w tym domu – oznajmił Benedict.

– Woźnica będzie na pewno myślał, że zginęliśmy podczas wybuchu.

– Tak. Tak sądzę.

Odniosła wrażenie, że Benedict przeprowadza właśnie w głowie jakieś skomplikowane kalkulacje. Z wielkim trudem odwróciła wzrok od piekielnego widoku i spojrzała przelotnie na swojego towarzysza.

– Masz plan awaryjny, prawda? – spytała.

– Być może.

Pożar przyciągał jej wzrok w nieodparty sposób. Płomienie huczały, pochłaniając wnętrze rezydencji. Chociaż stali w pewnej odległości, czuła fale ciepła. Pomyślała, że kamienne mury przetrwają katastrofę. Do rana z Hawthorne Hall pozostanie tylko goły szkielet.

– Myślisz, że pożar może się przenieść na las? – zapytała.

– Wątpliwe – powiedział Benedict. – W bezpośredniej bliskości domu nie ma drzew, a lato jest deszczowe. Poza tym nadciąga burza. Deszcz ugasi płomienie. – Przyjrzał się czarnym chmurom. – Musimy szybko znaleźć jakieś schronienie.

– Na pewno woźnica sprowadzi pomoc.

– Na pewno powiadomi ludzi we wsi, ale miejscowa straż pożarna i tak nie jest w stanie ugasić takiego wielkiego pożaru. Może wieczorem pojawi się jeszcze kilku gapiów, chociaż wątpię.

– Wszyscy pomyślą, że zginęliśmy.

– Tak – przyznał Benedict. – To się może okazać dość pożyteczne.

– Wyczuwam, że główka inżyniera pracuje.

– Możemy sobie zrobić chwilę przerwy. To nam da czas na przemyślenie tego, czego się dowiedzieliśmy. Przeoczyłem ważny fragment układanki, Amity. Czuję to.

– A może morderca obserwował dom i widział, jak uciekamy?

– Niewykluczone, ale osobiście wątpię, aby był w pobliżu. To mała wieś, a nie Londyn. Każdy by tutaj zapamiętał obcego, który przyjechał pociągiem, pytał o drogę do Hawthorne Hall i wrócił do Londynu pociągiem odjeżdżającym tuż po eksplozji.

– Rozumiem, do czego zmierzasz – powiedziała. – Żeby nie wzbudzić podejrzeń miejscowych i zachować anonimowość, musiałby wyjechać ze wsi na długo przed wybuchem. Ale przyjmujesz założenie, że przyjechał i wyjechał pociągiem. A co jeśli wynajął powóz?

– Owszem, istnieje taka możliwość – zgodził się Benedict. – Ale powozem z Londynu jechałby bardzo długo. Nie, przypuszczam, że raczej wziął pociąg, tak jak my, i że wrócił do miasta kilka godzin temu. W tej chwili czeka pewnie, aż w jutrzejszych gazetach pojawi się informacja o śmierci trzech osób wskutek eksplozji w Hawthorne Hall.

Amity zimny dreszcz przebiegł po krzyżu.

– Wielkie nieba, nie pomyślałam o gazetach. Tak, oczywiście. Moja siostra przeczyta relacje i będzie myślała, że zginęliśmy. Musimy jej wysłać wiadomość.

– Zrobimy to z samego rana – obiecał Benedict. – Ale nie możemy teraz wracać pieszo do wsi. Robi się ciemno i w dodatku zbiera się na burzę.

– Ale Penny będzie się martwiła, jeśli nie wrócimy wieczornym pociągiem.

– Nic na to nie poradzimy, Amity – powiedział łagodnie Benedict. – Przywykła do tego, że dużo podróżujesz i że czasami nie wie, co się z tobą dzieje. Nie wpadnie w panikę.

– Mam nadzieję. – Amity się zamyśliła. – Wie, że jestem z tobą, więc będzie spokojniejsza.

– Chodź, musimy znaleźć jakieś schronienie.

Benedict ruszył przed siebie wzdłuż bocznej ściany płonącego budynku. Amity chwyciła poły peleryny i pospieszyła za nim.

– Powiedziałeś, że do najbliższej farmy jest dość daleko – zauważyła.

– Nie dotrzemy tam, nim spadnie deszcz. Musimy zadowolić się wiejską chatką, którą widzieliśmy na końcu alei.

– To nam wystarczy – powiedziała Amity. – Nocowałam już w dużo gorszych warunkach.

Starała się nie roztrząsać tego, co samo nasuwało się na myśl, ale trudno było to zignorować. Spędzi noc z Benedictem.

– To nie będzie pierwszy raz – zauważył Benedict. – Na statku spędziłaś trzy noce w tej samej kabinie co ja, jeśli dobrze pamiętam.

– Panie Stanbridge, czasami mam wrażenie, że czyta pan w moim myślach – zauważyła z uśmiechem.

– Od czasu do czasu zastanawiam się, czy ty nie czytasz w moich. Ale ponieważ żadne z nas nie ma zdolności parapsychicznych, to chyba musimy znaleźć inne wytłumaczenie dla tych przebłysków niezwykłej intuicji.

– I jakież ono będzie?

Ku jej zdumieniu zawahał się, jakby szukając właściwych słów.

– Sądzę, że znamy siebie nawzajem lepiej, niż nam się wydaje – powiedział w końcu. – Pokonujemy wspólnie kolejne krytyczne sytuacje, tak jak przed chwilą, a to nie może

pozostać bez wpływu na dwoje ludzi. Wiemy, czego możemy się po sobie spodziewać w takich okolicznościach.

– To bardzo odkrywcze spostrzeżenie – rzuciła Amity.

– Jesteś zdziwiona? – Uśmiechnął się lekko. – Nie mam wprawdzie takiej wiedzy na temat psychologii jak Declan Garraway i, jak już mówiłem, nie jestem miłośnikiem poezji, ale umiem dodać dwa do dwóch.

– Nie ma to jak solidne podstawy matematyczne.

– No właśnie.

– Skąd wiedziałeś, że Hawthorne Hall stanie w płomieniach? – zapytała Amity.

– Wiedziałem, że jesteśmy w tarapatach, gdy tylko nadepnąłem na mechanizm ukryty pod dywanem i zobaczyłem iskrę. Odruchowo przyjąłem założenie, że iskra może oznaczać odbezpieczenie zapalnika, i uznałem, że rozsądnie będzie wziąć nogi za pas.

– To było bardzo błyskotliwe założenie, panie Stanbridge.

Wiejska chatka na końcu alei była niezamieszkana, ale okazało się, że jest w lepszym stanie, niż Amity się spodziewała. Nic nie wskazywało na to, aby zalęgły się w niej gryzonie czy inne dzikie stworzenia. Pompa wodna była sprawna, a w szopie znajdował się zapas drewna na opał.

Kiedy Benedict wchodził do domu z ostatnimi polanami, błyskawica przecięła niebo i zadudnił grzmot. Amity szybko zamknęła drzwi przed pierwszymi uderzeniami deszczu.

– Właściciel tej chatki musi ją chyba wynajmować od czasu do czasu – zauważyła. – Wszystko jest w dobrym stanie, nawet łóżko.

Skrzywiła się, wypowiadając ostatnie słowo. Mebel stał w rogu izby, ale zdawał się dominować na niewielkiej przestrzeni.

Na szczęście, Benedict był na tyle uprzejmy, by zignorować zarówno jej uwagę, jak i samo łóżko.

– Pójdziemy spać głodni, ale mamy przynajmniej wodę do picia i nie zmarzniemy. Rozpalę ogień.

Amity uśmiechnęła się, zadowolona z siebie.

– Nie będziemy głodni.

Benedict przykląkł na jedno kolano przed kominkiem i miał właśnie rozpalić podpałkę, którą przyniósł z szopy, ale przerwał tę czynność i spojrzał na Amity z wyraźnym zainteresowaniem.

– Znalazłaś coś do jedzenia? – zapytał.

– Zabrałam coś do jedzenia. – Podeszła do peleryny wiszącej na kołku przy drzwiach i odgarnęła poły, pod którymi znajdowały się liczne wewnętrzne kieszenie. Wyjęła dwa małe wodoodporne woreczki. – Doświadczenie nauczyło mnie, że kiedy człowiek wybiera się w podróż, powinien wziąć przynajmniej herbatniki i herbatę. Nigdy nie wiadomo, co go może czekać.

Dostrzegła błysk aprobaty w oczach Benedicta, gdy otworzyła jeden z woreczków i wyjęła niedużą paczuszkę owiniętą papierem.

– Bardzo lubię damy, które są przygotowane na różne okoliczności – powiedział.

Znalazła czajnik i zagotowała wodę. Otworzyła kredens, w którym stał dzbanek, kilka kubków i wyszczerbionych talerzy.

– Zupełnie, jakby ktoś się nas spodziewał – zauważyła z uśmiechem.

Benedict obserwował ją z pewną konsternacją.

– Znam wiele osób – i kobiet, i mężczyzn – które narzekałyby na takie kiepskie warunki.

– Kiedy się podróżuje tyle co ja, człowiek się uczy, że to, co jedni uważają za kiepskie warunki, dla innych jest całkiem przyzwoite. To pojęcie zmienia się w zależności od sytuacji.

Benedict spojrzał na pelerynę.

– Jak widzę te przedmioty, które nosisz na łańcuszku w talii, i te niezliczone kieszenie peleryny, to przestaję się dziwić, że czasami podzwaniasz, kiedy chodzisz.

Amity chrząknęła.

– Naprawdę podzwaniam?

Skinął głową z aprobatą.

– Myślę, że jesteś kobietą, która zawsze sobie poradzi w nieprzewidzianych okolicznościach.

Uśmiechnęła się w duchu i przypomniała sobie, że Benedict nie czytuje poezji.

Kiedy przygotowała skromny posiłek, usiedli przy stole przed kominkiem. Jedli i pili w milczeniu, które ich jednak nie krępowało, zapatrzeni w płomienie buzujące na kominku. Gwałtowne uderzenia burzy przeszły teraz w łagodny, jednostajny deszcz.

Potem Benedict pomógł jej pozmywać kubki i talerze.

I w końcu przyszła ta chwila. Już nic nie mogło odsunąć na dalszy plan problemu pojedynczego łóżka stojącego w narożniku izby. Amity postanowiła wziąć sprawy we własne ręce. Była przecież kobietą, która zawsze sobie poradzi w nieprzewidzianych okolicznościach.

– To będzie jak spanie pod gołym niebem na Dzikim Zachodzie – powiedziała. – Tylko że nie na zimnej, twardej ziemi i nie trzeba się bać wilków ani niedźwiedzi.

– Jedynie drapieżnika ze skalpelem – zauważył Benedict.

Amity spojrzała na niego. W świetle kominka jego twarz wydawała się ostra i ponura.

– Czyżby twoja teoria na temat miejsca pobytu mordercy nie była już aktualna? – spytała. – Sądzisz, że kryje się gdzieś na zewnątrz i nas obserwuje?

Benedict wpatrywał się przez chwilę w ogień, a potem pokręcił głową.

– Nie. Sądzę, że jest teraz ostrożny. Pozbył się dwojga ludzi, którzy znali jego tajemnicę i którzy mogli pójść z tym na policję. Wróci na jakiś czas do swojej kryjówki. Myślę, że w tej chatce jest w miarę bezpiecznie. Okna są tak małe, że nie sposób dostać się do środka, a drzwi można jedynie rozbić siekierą. To nie w jego stylu.

– Mógłby użyć takiego urządzenia, jakie zostawił w Hawthorne Hall.

– Nie – powiedział Benedict z przekonaniem. – To wymaga czasu, planowania, wcześniejszego dostępu i przede wszystkim odpowiednich materiałów. To nieprawdopodobne. Nie mógł tu przyjechać z Londynu z dwoma ładunkami wybuchowymi. Poza tym nie mógł wiedzieć, że przeżyjemy pierwszą eksplozję i schronimy się tutaj.

Przez chwilę obserwowała Benedicta.

– Możesz mi zdradzić, co cię tak martwi? – spytała. – Oprócz tego, że ścigamy mordercę, rzecz jasna.

Oderwał wzrok od ognia i spojrzał jej w oczy.

– Do licha, nie wiem. Ale coś w tej sprawie nie daje mi spokoju.

– Odkryjesz to. W swoim czasie – pocieszyła go.

– Obawiam się, że właśnie czasu nie mamy w nadmiarze.

– Ale mamy tę noc – powiedziała.

Benedict się uśmiechnął, nieco drwiąco, ale szczerze.

– Tak. Mamy tę noc – powtórzył.

Wpatrywał się w nią jak w transie. Wiedziała, że oczekuje jakichś słów, ale nie była pewna, co powiedzieć. Patrzyła na niego w milczeniu. W końcu drgnął i przeszedł do działania.

– Kiedy ostatnim razem spędziliśmy wspólnie noc, spałem w łóżku.

– Masz na myśli koję w swojej kajucie?

– Tak. Żeby było sprawiedliwie, dzisiaj ty będziesz spać w łóżku. Ja się prześpię przy kominku.

Ogarnęło ją uczucie przygnębienia.

To był długi i ciężki dzień, napomniała się w duchu. Nic dziwnego, że poczuła się przygnębiona.

31

Z płytkiego snu wybudził ją delikatny szelest ocierania o siebie drewnianych polan. Otworzyła oczy. Benedict dokładał drewna do przygasającego ognia. Zanim rozciągnął się na posłaniu przygotowanym na podłodze, zdjął buty, marynarkę i krawat. Zauważyła teraz, że gdy już ulokowała się na nierównym materacu, musiał też zdjąć koszulę. Ta część garderoby wisiała na oparciu krzesła.

Leżała bez ruchu i udawała, że śpi, żeby przyglądać się Benedictowi z niekłamaną i głęboką zmysłową przyjemnością. Płomienie oświetlały jego smukłe i gładkie ciało z wyraźnymi wypukłościami mięśni. Miał szerokie i silne ramiona. Umiejętnie układał polana, oszczędzając ruchy z prawdziwie męskim wdziękiem. Przypomniała sobie dotyk jego dłoni na swojej skórze. Ogarnęło ją uczucie nieodpartej tęsknoty. Zapragnęła, by znów jej dotykał.

W tym momencie odwrócił się do niej. W świetle kominka ukazała się blizna tuż pod żebrami. Rana była zagojona, ale ślad pozostanie na całe życie.

– Nie śpisz? – spytał.

– Nie.

– Przepraszam. Nie chciałem cię obudzić. Tylko dołożyć drew do ognia.

Usiadła powoli na łóżku. Zanim się położyła, zdjęła niewygodne halki i rozpięła kilkanaście górnych haftek podróżnej sukni. Mimo że nie miała na sobie gorsetu, sztywny stanik sukni nie pozwalał na pełny komfort i odprężenie.

– Nic się nie stało – powiedziała. – I tak niewiele spałam. Wciąż mam przed oczami ciało pani Dunning i słyszę to kliknięcie, które poprzedzało przeskoczenie iskry.

– Co za zbieg okoliczności. Mam te same wizje, tylko w moich jesteś jeszcze ty. Próbujesz uciekać w tej niewygodnej sukni i pelerynie, które wczoraj miałaś na sobie.

Zrobiła krzywą minę.

– Całe szczęście, że należę do Stowarzyszenia Racjonalnego Ubioru, bo dzięki temu nie noszę gorsetu. Ale i tak cała bielizna waży ponad siedem funtów.

– Wielkie nieba. Siedem funtów bielizny?

Wzruszyła ramionami.

– Dama ubrana według najnowszej mody ma na sobie nawet ponad trzydzieści funtów garderoby. Sam materiał dużo waży, bo ma wiele fałd i marszczeń. Nie mówiąc już o butach i pelerynach.

– Kiedy jesteś za granicą, nie ubierasz się w ten sposób. – Benedict się uśmiechnął.

– Nie. Tylko w Londynie.

Dostrzegła w jego oczach wyraz tęsknego pragnienia, którego nie potrafił ukryć.

Pobudziło to, niczym nieznana siła psychiczna, zmysłowe struny w jej ciele. Powietrze stało się niemal namacalnie naelektryzowane. Jej serce zaczęło szybciej bić. Wiedziała, że Benedict nie zrobi pierwszego kroku, o ile nie da mu do zrozumienia, iż sama tego pragnie.

Wstała z łóżka. Spódnica, nieusztywniona halkami, swobodnie oplatała jej nogi.

– Ocaliłeś nam życie, Benedikcie – powiedziała. – Nawet jeśli nie wiedziałeś, co oznacza kliknięcie, kiedy nadepnąłeś na to urządzenie…

– Od wielu lat projektuję rozmaite urządzenia mechanicznie. Wiem, co znaczy kliknięcie.

– Tak. – Zrobiła kilka kroków w jego stronę i przystanęła, niepewna kolejnego posunięcia. – Dzięki temu, że masz rozległą wiedzę w dziedzinie inżynierii i w… innych dziedzinach.

Zmarszczył brwi.

– Masz na myśli matematykę?

Jego szczere zdziwienie dodało jej pewności siebie. Wzięła głęboki oddech i stanęła tuż przed nim. Czuła teraz nie tylko ciepło kominka, ale też jego ciała.

– Nie mam na myśli matematyki – powiedziała i przesunęła palcem po twardej linii jego szczęki. – Chodziło mi o twoją biegłość w sztuce całowania.

Powoli podniósł ręce i ujął jej twarz w szorstkie dłonie.

– Jeśli dobrze cię całuję, to tylko dlatego, że przychodzi mi to naturalnie, tak jak oddychanie. Niczego bardziej nie pragnę w tej chwili.

Wstrzymała oddech.

– A ja niczego bardziej nie pragnę w tej chwili jak tego, żebyś mnie całował.

– Jesteś pewna? – spytał ochryple.

Oparła dłonie płasko na jego rozgrzanej klatce piersiowej i przypomniała sobie tamte noce, kiedy go dotykała, żeby sprawdzić, czy nie gorączkuje. W tej chwili miała, rzecz jasna, inne troski, ale nie chciała o nich myśleć aż do rana. Kiedy ułożyła się do snu w jedynym łóżku, jakie stało w izbie, a Benedict rozciągnął na podłodze narzutę, w jego oczach malowało się wyraźne pytanie. Dopiero teraz wiedziała, jak na nie odpowiedzieć.

– Mamy tę noc – powiedziała.

Stanęła na palcach i musnęła ustami jego wargi.

To mu wystarczyło za całą odpowiedź.

Przygarnął ją do siebie i objął wargami jej usta z gorączkową czułością, która rozpaliła jej zmysły. Chwyciła go za ramiona, aby nie stracić równowagi.

Całował ją coraz mocniej, aż zabrakło jej tchu, aż nie była w stanie myśleć o niczym innym niż głęboka, paląca potrzeba, która w niej narastała.

Odpiął pozostałe haczyki stanika sukni. Strój upadł na ziemię, wokół jej stóp. Stała przed nim w samych pończochach, majtkach i koszulce.

– Tym razem mamy łóżko – powiedział z ustami przy jej szyi. – A nie kupkę siana.

– Tak. – Zatopiła paznokcie w jego szerokich ramionach. – Tak.

Podniósł Amity, tuląc w ramionach, i zaniósł do łóżka. Położył ją na kocu i wstał, aby zdjąć spodnie i bieliznę.

Patrzyła z fascynacją przemieszaną z lękiem na jego sztywne przyrodzenie.

Przypomniała sobie niezbyt przyjemne uczucie dyskomfortu, gdy po raz pierwszy zanurzył się w niej tamtej nocy w stajni. Powtarzała sobie na pociechę, że tym razem będzie łatwiej.

– Nie będziemy się spieszyć – obiecał.

Oparł kolano na łóżku, żeby się upewnić, że mebel nie załamie się pod jego ciężarem. Jej nerwy były tak napięte, że zachichotała na ten widok.

– Łóżko wydaje się dość solidne – powiedziała. – Raczej się pod nami nie zarwie.

Uśmiechnął się w półmroku.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz.

Ostrożnie ułożył się na niej, otulając ją swoim ciepłym ciałem. Oparł się na łokciach, nie chcąc przyduszać Amity do materaca, i pochylił głowę, by ją pocałować.

Jej zmysły natychmiast się ożywiły. Poddała się jego objęciom. Naglące pragnienie wzmogło się aż do granicy bolesnego pożądania. Spontanicznie uniosła biodra, aby poczuć jego wzwiedziony członek.

Oderwał wargi od jej ust i przesunął na szyję.

– Kocham twój zapach – wyszeptał.

Chwyciła go za ramiona. Zadarł brzeg jej koszulki i uniósł powyżej talii. Wsunął rękę w otwarty szewek majtek i odnalazł wilgotną szparkę.

– Taka ciepła – powiedział. – I gotowa. – Pocałował jej pierś przez materiał koszulki. – Dla mnie.

– Tak – zdołała wyszeptać przez ściśnięte gardło, przytłoczona siłą wiru, który chciał ją zmieść z powierzchni ziemi. – Dla ciebie.

Znowu pocałował ją w usta – ale tym razem nie zmysłowo, lecz tak, jakby chciał przypieczętować uroczyste ślubowanie. Nim zdążyła rozwikłać znaczenie tego pocałunku, poczuła w środku jego dwa palce.

Wzdrygnęła się, ale nie z bólu. Instynktownie zacisnęła mięśnie wokół jego palców, które delikatnie penetrowały jej wnętrze. Jej ciało było teraz tak wrażliwe, że każde dotknięcie wywoływało dreszcze.

Benedict znieruchomiał i podniósł głowę.

– Boli?

– Nie. – Przyciągnęła go z powrotem. – Nie, proszę. Nie przerywaj tego, co robisz.

– Muszę przerwać.

– Dlaczego?

– Ponieważ twoja siostra ostrzegła mnie, że jeśli zajdziesz w ciążę, to każe mi ściąć głowę.

– Co? Penny tak powiedziała? Nie wierzę.

– Może nie tymi słowami, ale coś w tym rodzaju. Chodziło jej o to, żebym używał kondomu. – Zamilkł. – Ale zapomniałem, że brak ci doświadczenia i pewnie nie wiesz, o czym mówię.

– Może brak mi doświadczenia, ale nie wiedzy medycznej – powiedziała sztywno. – Ojciec wytłumaczył mi, do czego służą kondomy.

– Jasna sprawa. – W głosie Benedicta pobrzmiewało rozbawienie przemieszane z zażenowaniem. – Ale chyba nie nosisz takich rzeczy w kieszeniach peleryny?

Zarumieniła się.

– Teraz mi dokuczasz.

– Zgadza się. – Podniósł się. – Poczekaj. Zaraz wracam.

Wstał z łóżka i podszedł do płaszcza wiszącego na kołku. Oparła się na łokciu i obserwowała jego poczynania w świetle ognia na kominku. Wyjął z kieszeni małe skórzane pudełko.

– Chyba nie powiesz, że zabrałeś to ze sobą? – zapytała w osłupieniu. – W podróż za mordercą?

Zamarł, niepewny, co odpowiedzieć.

– Ach – odezwał się w końcu, ale zamilkł i dopiero po chwili najwyraźniej zdecydował, jakich użyć słów. – Noszę to ze sobą wszędzie, odkąd to kupiłem.

– To znaczy od kiedy dokładnie?

– Zaraz po tym, jak twoja siostra palnęła mi wykład.

– Wielkie nieba. – Amity też nie wiedziała, co powiedzieć. Po chwili namysłu uśmiechnęła się powoli. – Wygląda na to, że nie jestem jedyną osobą, która chce być przygotowana na wszelkie okoliczności.

Benedict roześmiał się głośno i nieco ochryple, ale z wyczuwalną ulgą, po czym wrócił do łóżka. Otworzył skórzane pudełko i wyjął kondom. Amity przyglądała się z fascynacją, gdy zakładał na przyrodzenie nieduży woreczek.

Pochylił się i pocałował ją.

– Tym razem będzie to dla ciebie przyjemne doświadczenie. Obiecuję – wyszeptał w jej usta.

– Wierzę ci.

Nie wszedł w nią od razu, tylko pieścił, aż wszystko w niej pulsowało i domagało się spełnienia. Wytrwale i ze skupieniem pocierał wrażliwy punkt w jej wnętrzu oraz pączek skryty na szczycie, aż wszystkie jej myśli uciekły w niebyt i była tylko ciałem. Gdy w końcu dotarła do krainy rozkoszy, zaczerpnęła głęboko tchu, krzyknęła i zatopiła paznokcie w ramionach Benedicta.

Wszedł w nią powoli i ostrożnie, niesiony przez gorące fale jej orgazmu. Tym razem nie czuła bólu, lecz miała wrażenie całkowitego wypełnienia, które wywołało kolejną serię przyjemnych skurczy. Zabrakło jej tchu.

Usłyszała jego chrapliwy jęk. Plecy Benedicta były napięte do granic wytrzymałości.

Sięgnął dłonią między ich ciała. Poczuła, że jedną ręką zabezpiecza kondom podczas kolejnych pchnięć. W ostatniej chwili przed spełnieniem wycofał się z jej ciała. Trzymała go mocno w ramionach, gdy oddał nasienie w woreczek. Zadrżał i padł bez sił koło niej.

32

*D*opiero po dłuższym czasie Benedict poruszył się i usiadł na skraju łóżka. Zdjął kondom i wrzucił go do nocnika pod łóżkiem. Kondomy były drogie, więc wielu mężczyzn stosowało je kilka razy, przepłukując po każdym użyciu. Na szczęście mógł sobie pozwolić na luksus zakupienia nowego na kolejne okazje.

Spojrzał na Amity. W gasnącym świetle ognia miała miękkie, ciepłe rysy i wyglądała zachwycająco. Poczuł, że znowu twardnieje. Przypomniał sobie, że właśnie wyrzucił jedyny kondom, jaki ze sobą zabrał.

– Nie użyłeś go tak, jak powinieneś – powiedziała. – Włożyłeś go, ale mimo to wycofałeś się w ostatniej chwili, tak jak za pierwszym razem w stajni.

– Ani skórzane, ani gumowe nie są niezawodne – powiedział i pochylił się, żeby ją pocałować. – Lepiej zastosować dodatkowe środki ostrożności.

Przeciągnęła się jak kotka.

– Zawsze masz plan na wypadek katastrofy.

– Jak twierdzą niektórzy, jestem raczej nudny – wyrwało mu się, nim zdążył pomyśleć, że poruszanie takiego tematu nie jest zbyt mądre.

Zamrugała zdziwiona, a potem się roześmiała.

– Co za niedorzeczność. Odkąd cię spotkałam, moje życie nie jest ani trochę nudne. Przeciwnie, wydaje mi się, że pędzimy od jednej przygody do drugiej i nie mamy zbyt wiele czasu na zaczerpnięcie oddechu.

– Tak, ale to dlatego, że sprawy ostatnio się bardzo skomplikowały. W zwykłych okolicznościach życie z mężczyzną o moim temperamencie może być dość monotonne.

Uśmiechnęła się leniwie, prowokacyjnie.

– Szczerze wątpię. Ale gdyby nawet miała nam zagrażać nuda, to zawsze możemy powrócić do takich zajęć, jakim oddawaliśmy się przed chwilą.

Benedict wyraźnie się odprężył.

– Jeśli dobrze pamiętam, porównałaś to do jazdy na wielbłądzie – powiedział.

– Tym razem było dużo lepiej – przyznała. – Przypominało to raczej ujeżdżanie dzikiego ogiera w czasie burzy. Trochę niebezpieczne, ale w tym cały urok. To było całkiem radosne przeżycie.

Przez chwilę cieszył oczy widokiem jej postaci oświetlonej ogniem z kominka. Wydawało mu się, że niemal jaśnieje. Nie, był całkowicie pewny, że istotnie roztacza blask. Rozpalało ją jakieś wewnętrzne światło, które sprawiało, że nie mógł oderwać od niej wzroku.

– Powiem bez ogródek, że w każdej chwili jestem gotowy zapobiec nudzie w twoim

życiu za pomocą wspomnianych metod, panno Doncaster – powiedział.

– To bardzo uprzejmie z pana strony, sir.

Wstał z łóżka, włożył bieliznę i przeszedł przez pokój, aby dorzucić drew do ognia.

Kiedy płomienie zaczęły mocno buzować, odwrócił się w stronę łóżka. Amity wodziła za nim wzrokiem i czekała, aż do niej wróci. Przeszył go radosny dreszcz. Czekała na niego.

I w tym momencie ni stąd, ni zowąd brakujący kawałek układanki trafił na swoje miejsce.

Stanął na środku pokoju.

– To jest wszystko powiązane – oznajmił.

Amity usiadła powoli na brzegu łóżka.

– O czym ty mówisz?

– O wszystkim. Traktowaliśmy napaść Virgila Warwicka na ciebie w taki sposób, jakby wydarzenie to nie miało związku z kradzieżą notatnika Foxcrofta. Ale te sprawy są powiązane. Muszą być.

– Dlaczego tak uważasz?

– Wybuch w Hawthorne Hall. – Podszedł do płaszcza wiszącego na kołku i wyjął z kieszeni notes. – Nie rozumiesz? To wyjaśnia wiele rzeczy.

– Na przykład co?

– Dowodzi mianowicie, że Virgil Warwick prawdopodobnie nie zamordował pani Dunning.

33

Wyjaśnij to – powiedziała Amity

Chłodna, kontrolowana energia Benedicta była zaraźliwa. Jeszcze przed chwilą czuła się senna i niczego bardziej nie pragnęła, niż spać. Ale teraz całkowicie się rozbudziła i czekała niecierpliwie na wyjaśnienia.

Wstała z łóżka i owinęła się kocem. Nie zważała na to, że zimne deski podłogi chłodzą jej stopy, na których miała tylko pończochy.

– Konstruowanie urządzeń wybuchowych to trudna dziedzina, a ten, kto zastawił na nas pułapkę, doskonale ją opanował – powiedział Benedict. Usiadł przy stole i otworzył mały notes. – Pamiętasz, co Charlotte Warwick powiedziała o zainteresowaniach swojego syna?

– Określiła go jako artystyczną duszę i powiedziała, że jego pasją stała się fotografia.

– No właśnie. Nie wspomniała ani słowem, aby interesował się techniką i dziedzinami naukowymi. Nie wiedziałby, jak skonstruować skomplikowany mechanizm zegarowy w urządzeniu wybuchowym. A gdyby próbował zainstalować go na miejscu morderstwa, to prędzej sam siebie wysadziłby w powietrze.

– Ale pani Dunning miała gardło poderżnięte skalpelem. Została zamordowana w taki sposób jak doktor Norcott i te biedne dziewczęta.

– Żeby wiedzieć, w jaki sposób morderca popełnia zbrodnie, wystarczy poczytać kroniki kryminalne w gazetach. A robi to prawie cały Londyn. Naśladowanie techniki Oblubieńca to żadna sztuka.

Amity zadrżała.

– O ile ktoś nie boi się widoku krwi.

– No właśnie – powiedział Benedict i wrócił do notatek.

Amity obserwowała go przez chwilę.

– Myślisz, że doktora Norcotta też zamordowała inna osoba? – zapytała.

– Nie. Nie mam pewności, ale w tym morderstwie wyczuwam jakąś pokręconą logikę.

– Tak, rozumiem. Powiedziałeś, że Warwick chciał się pozbyć jedynego człowieka, który wiedział, do czego jest zdolny. Bał się, że Norcott może pójść na policję.

– Właśnie. Ale morderca zabrał też torbę lekarską Norcotta. I to zabójstwo pasuje mi do Virgila. A pani Dunning już nie. Gdyby nawet Warwick wiedział, że ma siostrę i że pani Dunning szantażuje od lat jego matkę, to trudno mi uwierzyć, że mógłby się nauczyć, jak skonstruować urządzenie wybuchowe w taki sposób, aby zapalnik zadziałał w momencie, gdy ktoś nadepnie na dywan. To wymaga przeszkolenia i doświadczenia.

– Ale kto w takim razie zamordował panią Dunning? – zapytała Amity.

Benedict odłożył ołówek i się oparł. Blask płomieni odbił się w jego oczach.

– Ta sama osoba, który próbowała mnie zabić na St. Clare, a potem zrobiła z ciebie cel dla szalonego mordercy. Kiedy jej się nie udało, pojechała do Hawthorne Hall i zamordowała panią Dunning, bo za dużo wiedziała.

Amity ścisnęła mocniej koc.

– Chcesz powiedzieć, że Virgil Warwick jest wplątany w sprawę kradzieży notatnika Foxcrofta? Nie nadaje się na szpiega. Jest niezrównoważony psychicznie.

– Zgadza się – powiedział cierpliwie Benedict. – I nie sądzę, aby był szpiegiem. Ale uważam, że jest jakoś powiązany z osobą, która zabrała notatnik Foxcrofta.

– I która próbowała cię zabić na St. Clare.

– Tak. To ona znała Virgila Warwicka na tyle dobrze, aby użyć go jako broni. I wskazała mu ciebie jako cel, ale sprawy nie poszły zgodnie z planem.

– Czy masz na myśli kobietę?

– Tak, istotnie, sądzę, że szukamy kobiety.

– Wielkie nieba. – Amity próbowała poukładać w myślach kawałki układanki. – Jeśli rzeczywiście z rozmysłem skierowała na mnie uwagę Warwicka, to znaczy, że wie, jakim jest potworem i w jaki sposób nim manipulować. Kto może to wiedzieć, oprócz pani Dunning i matki Virgila?

– Jego siostra, która wychowywała się w sierocińcu – powiedział cicho Benedict.

– Tak, oczywiście – przyznała Amity, zdumiona logiką tego wywodu.

– Po powrocie do Londynu przejrzymy jeszcze raz listę gości Channingów – powiedział Benedict. – Ale jest tam tylko jedna kobieta w takim wieku, że mogłaby być córką starego Warwicka. I w dodatku miałaby motyw, żeby skierować na ciebie uwagę mordercy.

Amity wzięła głęboki oddech.

– Lady Penhurst?

– Tak sądzę.

– Ale dlaczego miałaby chcieć mojej śmierci?

Benedict spojrzał na nią.

– Jesteś pierwszą kobietą, którą zainteresowałem się w poważny sposób, odkąd przed dwoma laty zerwałem znajomość z Leoną.

– O rety – powiedziała Amity. – Jasne. Odepchnięta kobieta.

34

Witamy w domu, panno Doncaster. – Pani Houston szeroko otworzyła drzwi. – Miło pana widzieć, panie Stanbridge. Muszę powiedzieć, że pani Marsden była mocno zaniepokojona, że nie wrócili państwo ostatnim wieczornym pociągiem. Inspektor skontaktował się z policją we wsi i powiedziano mu, że w Hawthorne Hall wybuchł pożar i od tamtego czasu nikt was nie widział.

– Dostaliście rano mój telegram? – zapytał Benedict.

– Tak, dotarł w samą porę. Pani Marsden i inspektor Logan chcieli już tam jechać.

W korytarzu rozległ się odgłos szybkich kroków. Zjawiła się Penny, na której twarzy odmalowała się wyraźna ulga, a tuż za nią nadciągnął inspektor Logan.

– Amity – powiedziała Penny i podbiegła do siostry. – Och, dzięki Bogu.

Amity ją uścisnęła.

– Wszystko dobrze, Penny. Nic nam nie jest. Przykro mi, że się martwiliście. Nie było jak wysłać wiadomości. Dopiero o świcie znaleźliśmy jakiegoś farmera, który nas zawiózł do wioski.

Penny cofnęła się o krok.

– Rozumiem. Ale tak bardzo się martwiłam. W porannych gazetach pisali o pożarze w Hawthorne Hall. Wiedziałam już, że nic wam się nie stało, bo z samego rana przyszedł telegram, ale nie wyjaśniliście, co zaszło.

Logan spojrzał na Benedicta.

– Co się tam stało, do licha?

– To długa historia – odpowiedział Benedict.

Pani Houston się uśmiechnęła.

– To w takim razie pójdę nastawić wodę.

Jakiś czas później Benedict zakończył swoją opowieść. Amity wyczuwała wręcz namacalne napięcie wiszące w powietrzu. Logan miał ponurą minę.

– Z tego, co pan powiedział, obawiam się, że udowodnienie czegokolwiek lady Penhurst będzie niemal niemożliwe – stwierdził.

– Zostawmy ją stryjowi Corneliusowi – zaproponował Benedict. – Poradzi sobie. Musimy pamiętać, że niczego to nie zmienia w sprawie Virgila Warwicka. Trzeba go znaleźć i powstrzymać, zanim znowu zabije.

– Święte słowa. – Logan wstał i podszedł do okna. – Gdzieś tam się czai. Nie może wiecznie się ukrywać. Znajdziemy go.

Amity chrząknęła.

– Czy mogę coś zaproponować?

Spojrzeli na nią, ale tylko Benedict zrozumiał, co jej chodzi po głowie.

– Nie – powiedział.

– O co chodzi? – spytał Logan.

– Lady Penhurst próbowała wykorzystać brata jak broń przeciwko mnie, ale sądzę, że teraz, kiedy już stałam się jego celem, nie jest w stanie dłużej go kontrolować – powiedziała Amity. – On ma obsesję na moim punkcie. Może zastawimy na niego pułapkę?

Oczy Penny zrobiły się okrągłe jak spodki.

– A ty będziesz przynętą? – zapytała z przerażeniem.

– No właśnie. Mogę sama wyjść z domu, jakbym szła na zakupy. Policja będzie mnie śledzić z pewnej odległości…

– Nie – powiedział Benedict po raz drugi.

– Nie – poparła go Penny.

– Absolutnie się nie zgadzam – dodał Logan.

Amity westchnęła.

– Nie rozumiem, dlaczego wszyscy jesteście przeciwko mojemu pomysłowi.

Benedict utkwił w niej surowe spojrzenie.

– Sama pomyśl. A wtedy na pewno zrozumiesz.

– Na litość boską – westchnęła Amity. – Według mnie to idealny plan.

– Na szczęście dla mnie, mam lepszy – oznajmił Benedict.

35

*M*ożliwe, że masz rację co do lady Penhurst – przyznał Cornelius. Oparł stopy na podnóżku i bawił się niezapaloną fajką. – Tylko że zniknęła. Dziś rano, kiedy powiedziałeś mi, co się wydarzyło w Hawthorne Hall, wysłałem do niej młodego Drapera, mojego sekretarza. Lord Penhurst nie ma pojęcia, gdzie przebywa jego małżonka. Służba uważa, że jest w drodze do Szkocji.

Amity spojrzała na Benedicta, który rozsiadł się na fotelu przy oknie. Podniósł brwi.

– Wygląda na to, że tego lata wiele osób jest zainteresowanych Szkocją.

– Rzeczywiście. – Amity zabębniła palcami po podłokietniku fotela. – Najpierw powiedziano nam, że Virgil Warwick wyjechał do swojej rezydencji myśliwskiej w Szkocji, a teraz dowiadujemy się, że jego siostra być może wyruszyła w to samo miejsce.

– Nie zapominajmy, że doktor Norcott miał w kieszeni bilet na pociąg do Szkocji – przypomniał Benedict. – Tyle że on naprawdę się tam wybierał. Najwyraźniej uważał, że w Szkocji będzie bezpieczny.

– Tak – przyznała Amity.

Z zadowoleniem przyjęła propozycję Benedicta, by pójść razem z nim do domu stryja. To znaczyło, że nie tylko jej ufa – o tym już wiedziała – ale zaczął ją traktować jak równorzędnego partnera w tej sprawie.

Cornelius Stanbridge czuł się już znacznie lepiej. Nadal miał nieduży bandaż na głowie, ale twierdził, że doszedł do siebie po tamtym wypadku.

Benedict wstał i podszedł do okna, odprowadzany wzrokiem przez Amity. Niemal czuła tę niepohamowaną energię, która popychała go do działania.

– Osobiście bardzo wątpię, aby Warwick czy Leona rzeczywiście pojechali do Szkocji – oznajmił.

Cornelius chrząknął.

– Poprosiłem młodego Drapera, aby sprawdził przeszłość lady Penhurst.

Benedict zacisnął usta.

– Leona jest siostrą Virgila Warwicka i szpiegiem opłacanym przez Rosjan. Jedynie taka odpowiedź wyjaśnia dziwne zwroty w tej sprawie.

– Na pewno masz rację. – Cornelius uderzył fajką o oparcie fotela. – Jako żona lorda Penhursta ma doskonałe pole do działania jako agentka. Penhurst ma wprawdzie demencję starczą, ale nadal jest człowiekiem ustosunkowanym. Zna wszystkich i jeszcze do niedawna cieszył się zaufaniem wielu wysoko postawionych osobistości w rządzie. Trudno sobie nawet wyobrazić, ile tajemnic poznał w ciągu tych wszystkich lat.

– I ile z nich bezmyślnie wyjawił lady Penhurst – dodała Amity.

– Istotnie. – Cornelius zmrużył oczy. – Myślę, że powinniście rzucić okiem na liścik, który otrzymałem krótko przed waszym przybyciem. Właśnie miałem wysłać umyślnego z prośbą, żebyście do mnie wpadli, ale sami się tu zjawiliście.

Benedict odwrócił się z nagłym zrozumieniem.

– Miałeś wiadomość od złodzieja?

– Tak – odpowiedział Cornelius. – Moment przysłania liściku wskazuje, że złodziej wie, iż ty i panna Doncaster nie zginęliście podczas wybuchu w Hawthorne Hall. Dostałem go krótko po waszym powrocie do Londynu. Ale wygląda na to, że szpieg chce teraz jak najszybciej dobić targu. – Cornelius gestykulował fajką. – No proszę, sami zobaczcie ten list. Chciałbym poznać waszą opinię. Cena za zwrot notesu wydaje się dość interesująca.

Amity zerwała się na nogi i szybko podeszła do biurka. Benedict dołączył do niej dwoma długimi susami.

Przeczytał list głośno, a jego głos z każdym słowem brzmiał bardziej ponuro.

Transakcja odbędzie się jutro wieczorem na balu Ottershawów. Panna Doncaster przyniesie rubinowy naszyjnik jako zapłatę za notes. Ma się ubrać w czarne domino z dołączoną maską. Ktoś się z nią skontaktuje na balu i przekaże ostatnie wskazówki dotyczące wymiany.

– A to suka – powiedział Benedict. – Teraz już nie ma wątpliwości. Leona go przysłała.

– Muszę się z tobą zgodzić – przyznał Cornelius. – Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś inny domagał się naszyjnika w zamian za notes.

Amity spojrzała na niego zdziwiona.

– Ale to ma sens. Musi sobie zdawać sprawę, że żądanie rodzinnego naszyjnika Stanbridge'ów to bardzo ryzykowna sprawa. Może ściągnąć na nią podejrzenia. Wiele osób wie o tym, że czuła się obrażona, kiedy Benedict nie poprosił jej o rękę.

– Myślę, że pragnienie zemsty jest u niej silniejsze niż zdrowy rozsądek – stwierdził Cornelius.

– Ciekawe, czy Rosjanie zdają sobie sprawę, że ich agentka kieruje się pragnieniem zemsty, a nie zdrowym rozsądkiem – zauważył Benedict.

Amity wygładziła kartkę papieru.

– Charlotte Warwick powiedziała nam, że pani Dunning zaobserwowała objawy niezrównoważenia umysłowego u siostry Virgila. Być może nasze zaręczyny zupełnie wyprowadziły ją z równowagi.

Benedict zaczął krążyć po gabinecie.

– Na to wygląda.

Amity spojrzała na Corneliusa.

– Gdzie jest ta maska?

Cornelius wskazał fajką na pudełko stojące na biurku.

Amity zdjęła wieko i odłożyła je obok. Przyglądała się pięknej masce o eleganckim kształcie, której brzegi ozdobiono piórkami i drobnymi szkiełkami odbijającymi światło. Przedmiot, w szkarłatnym kolorze, miał ukrywać górną część twarzy.

– Lady Penhurst nie bawi się w subtelności, prawda? – powiedziała Amity. – Chce, żebym wyglądała jak kurtyzana.

Benedict zatrzymał się na środku pokoju i obrzucił maskę twardym spojrzeniem.

– Nie pójdziesz na ten przeklęty bal.

Amity zauważyła, że stryj Cornelius nie ma zamiaru się mieszać. Czekał, co odpowie.

– Oczywiście, że pójdę – oznajmiła. – Jeśli zastąpi mnie inna kobieta, to Leona się zorientuje. A zresztą i tak nie pozwoliłabym ci iść z inną kobietą.

– Jeżeli chce dobić targu, to może się to odbyć na naszych warunkach – powiedział Benedict.

Cornelius zakasłał znacząco.

– Musimy zdemaskować lady Penuhurst. I to dosłownie, jak widać.

– Twój stryj ma rację – powiedziała Amity. – Musimy ją dopaść. To najlepsza okazja, żeby ujawnić jej prawdziwą twarz.

Cornelius chrząknął.

– Panna Doncaster ma rację co do strategii. Jak już wspomniałem, przy takiej wymianie kluczowe znaczenie ma sam moment jej dokonania. Złodziej musi wtedy się ujawnić.

– Zdaję sobie sprawę, że ten naszyjnik musi mieć dużą wartość, a dla twojej rodziny, Benedikcie, przede wszystkim znaczenie sentymentalne – zaczęła Amity. – Ale jeśli będziemy ostrożni, to go nie stracimy.

– Ni cholery mnie nie obchodzi ten naszyjnik. – Benedict ściągnął kąciki oczu. – Ta maska to dla ciebie zniewaga.

– Tylko wtedy jeśli potraktujemy ją w ten sposób – powiedziała Amity. – Ale wolę spojrzeć na nią jak na część kostiumu, który włożę, aby wziąć udział w przedstawieniu. Nie ma powodu do zdenerwowania i niepokoju, naprawdę. Co się może stać na środku zatłoczonej sali balowej?

– Pozwól, że ja to ocenię.

– Benedikcie, przecież sam wiesz, że to doskonała okazja. Możemy złapać lady Penhurst, a do tego jeszcze dowiedzieć się, gdzie ukrywa się jej brat. Jeśli ktoś może nas doprowadzić do Virgila Warwicka, to tylko jego siostra.

Benedict spoglądał posępnie.

– Musimy mieć plan – powiedział w końcu.

Amity się uśmiechnęła.

– To go wymyśl.

Cornelius parsknął.

– Ona ma rację, Ben. Jesteś specjalistą od planowania, i to na wszelkie okazje.

36

Ogromna sala balowa rezydencji Ottershawów była pogrążona w półmroku. Jarzyły się jedynie kolorowe latarnie, które rzucały kuszące cienie na tłum gości ubranych w eleganckie kostiumy. Amity pomyślała, że w innych okolicznościach uznałaby tę scenerię za cudownie romantyczną. Po raz pierwszy od chwili poznania Benedicta miała okazję z nim tańczyć – i był to, rzecz jasna, walc, najbardziej romantyczna melodia na świecie.

Benedict jednak nie wydawał się dostrzegać romantycznej aury tej chwili. Tańczył tak, jak robił większość rzeczy – umiejętnie i sprawnie, lecz w jego krokach wyczuwało się zegarmistrzowską precyzję, która kazała się domyślać, że ma umysł pochłonięty innymi sprawami. Wydawało jej się, że niemal słyszy metronom odmierzający w jego mózgu kroki walca. Oczy Benedicta omiatające tłum błyszczały ponuro w otworach prostej czarnej maski. On także miał na sobie czarne domino, ale nie włożył kaptura, aby lepiej widzieć pomieszczenie.

Amity również nie naciągnęła na głowę kaptura, lecz otuliła nim szyję, przez co szkarłatna maska była lepiej widoczna. Czuła ciężar rubinowego naszyjnika ukrytego pod kostiumem. Benedict twierdził, że najlepiej go schować i w tej kwestii okazał się nieprzejednany. Gdy zawiesił klejnot na jej szyi, zerknęła w lustro. Oszałamiający blask rubinów i diamentów niemal ją oślepił.

Benedict poprowadził ją do następnego obrotu, sprawdzając kolejną część ciemnej sali balowej. Uśmiechnęła się. Pomyślała, że steruje nią tak, jakby była urządzeniem, za pomocą którego musi wytworzyć prawidłowy wzór tańca.

– Ciemno tu jak w jakiejś norze i wszyscy mają maski – powiedział.

– Przecież to bal kostiumowy – zauważyła przytomnie Amity.

– Wyobraź sobie, że o tym pamiętam. Do licha, już prawie północ. Jesteśmy tu ponad pół godziny. Kiedy ma zamiar się z nami skontaktować?

– Zapewne w najmniej spodziewanym momencie. Odpręż się, Benedikcie. Przez ciebie robię się nerwowa. I to z każdą chwilą bardziej.

– Przepraszam. – Poprowadził ją do kolejnego idealnie wykonanego obrotu. – To dlatego, że nie lubię takich spraw.

– Nikt nie lubi. Ale nie mamy wyboru.

– Nie musisz mi o tym przypominać.

Muzyka przeszła w dramatyczne crescendo i nagle umilkła. Benedict zatrzymał się jak za naciśnięciem niewidzialnego pstryczka. Amity z rozpędu wpadła przypadkowo na najbliższą tańczącą osobę. Nie była w stanie stwierdzić, czy to mężczyzna czy kobieta, gdyż miała na sobie długie czarne domino, maskę zasłaniającą całą twarz i kaptur

naciągnięty na głowę.

– Przepraszam – zaczęła mówić.

Osoba ta wcisnęła jej w rękę liścik. Zanim Amity pojęła, co się dzieje, zamaskowana postać zniknęła w morzu takich samych czarnych peleryn. Ściskając mocno liścik, Amity próbowała przeniknąć wzrokiem masę ludzi, ale jej trud był daremny.

– Benedikcie. – Pociągnęła go za ramię, aby na nią spojrzał.

– Co? – zapytał, ale nadal był zajęty bacznym obserwowaniem gości.

– Zdaje się, że lady Penhurst – a może ktoś inny – właśnie się ze mną skontaktowała. Dostałam liścik.

– Co, u licha? – Obrócił się szybko i omiótł wzrokiem tłum za jej plecami. – Opisz kostium.

– Kolejne czarne domino. Miała maskę na całej twarzy. Nic nie było widać, oprócz…

– Oprócz?

– Tak, teraz jestem pewna, że osoba, która wcisnęła mi liścik do ręki, miała rękawiczki. Skórkowe rękawiczki. I była tego samego wzrostu co Leona. Ale to nie ma nic do rzeczy. Musimy znaleźć spokojne miejsce, żeby przeczytać ten liścik.

Benedict poprowadził ją przez tłum do bocznych drzwi. Amity zsunęła maskę z oczu na czoło i gmerała pod peleryną w poszukiwaniu wachlarza. Był przyczepiony do łańcuszka w talii razem z wieczorową torebeczką zawierającą przybory krawieckie, które damy często zabierały na bale, na wypadek gdyby trzeba było szybko podszyć rozdarty rąbek sukni czy halki.

Benedict wyprowadził ją do holu oświetlonego gazowymi lampami. Na jego końcu dostrzegła kręcących się lokai. Podzwaniała srebrna zastawa. Ktoś zaklął. Ktoś inny wydawał polecenia.

– Zanieście więcej szampana i kolejną tace kanapek z homarem do bufetu.

– Pokaż mi liścik – powiedział Benedict.

Podała mu kartkę i wychyliła się zza jego szerokich ramion, aby przeczytać ją na głos.

– Pokój wypoczynkowy dla dam. Za pięć minut. Nie będę czekać dłużej. – Amity szybko się wyprostowała. – Wielkie nieba, muszę natychmiast poszukać tego pokoju. Nie ma chwili do stracenia.

– Nie pójdziesz nigdzie beze mnie.

– Nonsens. To pokój dla dam, na miłość boską. Kręcą się tam pokojówki i goście.

Benedicta to bynajmniej nie przekonało.

– Gdzie jest ten pokój wypoczynkowy?

– Nie wiem. Zapytam lokaja. Chodź, musimy się pospieszyć.

Chwyciła Benedicta za rękę i pociągnęła go korytarzem do pomieszczenia, w którym tłoczyli się spoceni służący. Pierwszy, który ją zobaczył, wydawał się zaszokowany.

– W czym mogę pani pomóc, *madame*?

– Pokaż mi, gdzie jest pokój wypoczynkowy dla dam – powiedziała.

– To nie tutaj – odparł lokaj. – Po drugiej stronie sali balowej. Przy drzwiach stoi pokojówka.

– Dziękuję.

Zsunęła maskę na twarz.

– Mamy mało czasu.

Odholowała Benedicta z powrotem na ciemną salę balową. Zatrzymała się na chwilę, aby oczy mogły przyzwyczaić się do skąpego oświetlenia.

– Do licha, nic nie widzę przez ten tłum.

– Zaprowadzę cię – oznajmił Benedict.

Sunął do przodu jak niepohamowana siła natury, ciągnąc ją za sobą. Gdy dotarli na drugi koniec, zatrzymał się przed dyskretnie przyciemnionym korytarzem.

Z mroku wyłoniła się pokojówka, która szybko dygnęła.

– Szukam pokoju wypoczynkowego dla dam – powiedziała Amity.

– Zaprowadzę panią, *madame*. Tędy, proszę. – Pokojówka ruszyła korytarzem.

Amity podciągnęła maskę na czoło i nałożyła kaptur. Już miała udać się za pokojówką, kiedy Benedict położył dłoń na jej ramieniu.

– Idę z tobą – oznajmił.

Pokojówka zatrzymała się i szybko odwróciła.

– Och nie, sir, przykro mi, ale to pokój dla dam – powiedziała, otwierając szeroko oczy. – Nie może pan tam pójść.

– Ona ma rację – stwierdziła Amity. – Poczekaj tu. To na pewno nie potrwa długo. – Spojrzała na pokojówkę. – Które drzwi?

– Na końcu korytarza po prawej stronie, *madame*.

Pokojówka znowu ruszyła przed siebie.

Amity zostawiła Benedicta na korytarzu i pospieszyła za służącą. Kobieta otworzyła jej drzwi i odsunęła się na bok.

Amity weszła do elegancko urządzonego pokoju. Drzwi zatrzasnęły się za nią. W tym momencie stwierdziła, że jest tu sama, i zaczęła się zastanawiać, czy to na pewno pokój wyznaczony na spotkanie, gdy nagle otworzyły się drzwi na drugim końcu.

Wyszła z nich postać w czarnej pelerynie z kapturem naciągniętym na głowę, której twarz była całkowicie zasłonięta maską. Trzymała w ręku pistolet.

– Dobry wieczór, Leono – przywitała się Amity.

Postać w pelerynie zastygła w bezruchu.

– I co? – rzuciła od niechcenia Amity. – Myślałaś, że nie wiemy, że to ty ukradłaś notes?

– Nie wiesz, o czym mówisz. – Leona odrzuciła kaptur peleryny i zdjęła maskę. – Daj mi naszyjnik.

– Widzę, że to nie jest wcale pokój wypoczynkowy. Przypuszczam, że musiałaś zapłacić pokojówce, żeby mnie tu przyprowadziła?

– Powiedziałam jej, że chcę ci zrobić niespodziankę. – Leona zacisnęła dłoń na pistolecie. – Gdzie jest naszyjnik?

– Mam go na sobie, rzecz jasna.

– Ani chwili dłużej. Jest mój.

– Gdzie jest notatnik Foxcrofta?

– Myślisz, że jestem idiotką? Nie przyniosłam go. Kiedy bezpiecznie wyjadę z kraju, prześlę ci liścik z wiadomością, gdzie go znajdziesz.

– Oczywiście że tak. – Amity się uśmiechnęła. – Jesteś kłamczuchą i złodziejką. I

wykorzystujesz mordercze skłonności brata. Czy zabrałaś Virgila z Hawthorne Hall po to, żeby wykonał brudną robotę i poderżnął gardło pani Dunning? Czy sama to zrobiłaś?

Leona uniosła brwi.

– Wiesz o moim pokrewieństwie z Virgilem? Jestem pod wrażeniem. Nie marnowałaś czasu. Tak, jestem jego utraconą siostrą. Drogi ojciec wyrzucił mnie do sierocińca, kiedy moja matka, a jego kochanka, zmarła przy porodzie. Pani Dunning wkrótce potem zaczęła go szantażować, ale była zadowolona z małych sumek, które jej wypłacał, i bardzo się starała, aby nie poznał jej tożsamości.

– Bała się Warwicka – powiedziała Amity.

Leona się uśmiechnęła.

– Papa miał gwałtowny charakter i trudno było przewidzieć jego reakcje. Rodzinna skaza, jak sądzę.

– Kiedy dowiedziałaś się prawdy o ojcu?

– Kiedy skończyłam szesnaście lat. Dunning wysyłała większość dziewcząt w świat, gdy tylko mogły pracować jako guwernantki. Ale mnie zostawiła. Zaproponowała mi posadę nauczycielki w sierocińcu. Odmówiłam. Wiedziałam, że w szerokim świecie będę mieć lepsze perspektywy. Ale ta propozycja wydała mi się podejrzana. Przejrzałam jej kartoteki i odkryłam szantaż. Możesz sobie wyobrazić, jaka byłam podniecona, że mam przyrodniego brata. Zmusiłam panią Dunning, żeby wzięła mnie na wspólnika. Pierwszą rzeczą, jaką kazałam jej zrobić, było podniesienie wysokości wypłat. Powinna była domagać się od papy większych kwot za milczenie.

– Kiedy zdałaś sobie sprawę, że twój przyrodni brat jest mordercą?

– Dopiero po jego ślubie. Już wcześniej staliśmy się sobie dość bliscy i wiedziałam, jakie ma zainteresowania. Powiedzmy, że nie byłam ani trochę zdziwiona, kiedy jego młoda żona podczas miesiąca miodowego uległa śmiertelnemu wypadkowi. Ale wtedy zaczęłam już karierę szpiega. I przyszło mi do głowy, że Virgil może mi się kiedyś przydać. Problem z nim polega na tym, że jest jak kula albo strzała. Po wystrzeleniu trudno go kontrolować.

– Twój pierwszy mąż umarł podobno w dość konwencjonalny sposób.

Leonia wybuchnęła śmiechem.

– Mój drogi Roger cierpiał na bardzo poważne zaburzenia gastryczne.

– Spowodowane stałymi dawkami arszeniku.

– Cudowny środek. I bardzo popularny wśród kobiet, które pragną zostać wdowami.

– Kiedy odkryłaś, że twój pierwszy mąż nie zostawił ci tyle pieniędzy, ile się spodziewałaś…

– Nie zostawił mi tyle, na ile zasłużyłam. – Policzki Leony zaczerwieniły się z nagłej złości. – Wiesz, co oznacza małżeństwo z mężczyzną tak starym, że mógłby być twoim ojcem? To piekło na ziemi.

– I dlatego pozbyłaś się go, a potem postanowiłaś uwieść Benedicta. Ale ten plan się nie powiódł, prawda? Bardziej podobasz się starcom niż młodym dżentelmenom.

W oczach Leonii pojawiły się iskry dzikiej furii.

– To przez Benedicta byłam zmuszona poślubić tego starego głupca, Penhursta. Okazał się skąpym draniem. Zaraz po naszym ślubie zmienił testament. Po jego śmierci zostanę z

niczym; zapisał mi tylko mały ułamek swojego majątku.

– Ach, to dlatego wciąż jeszcze żyje. Ciekawe, czy wie, jakie ma szczęście.

– Rubinowy naszyjnik powinien należeć do mnie – powiedziała Leona twardym tonem. – I będzie mój. Powinnaś już nie żyć. Miałaś zostać jedną z ofiar Virgila.

– Po co tak ryzykowałaś? Po co wykorzystałaś niezrównoważonego brata, żeby się mnie pozbyć?

Leona się uśmiechnęła.

– Bo wiedziałam, że Benedict będzie się czuł odpowiedzialny za twoją śmierć. Przecież gdyby nie plotki na wasz temat, to Oblubieniec nie wybrałby ciebie na swoją ofiarę. Chciałam zemścić się na Benedikcie za to przeklęte małżeństwo, do którego mnie zmusił.

– Po co ci naszyjnik? Pracujesz dla Rosjan. Na pewno dobrze ci płacą.

– Nie aż tak dobrze, żebym mogła żyć na takim poziomie, na jaki zasługuję. Ale dzięki rubinowemu naszyjnikowi będę mogła to zmienić.

– Dokąd pojedziesz?

– Kto wie? – Leona wzruszyła ramionami. – Może w jedno z tych miejsc, które opisałaś w „Latającym Podróżniku”? Jak to szło? Na Dzikim Zachodzie nie ma przeszłości, jest tylko przyszłość. Każdy jest wolny i może stworzyć siebie od nowa.

– Nie sądzę, żeby to się sprawdziło w twoim przypadku, Leono.

– A ja w to wierzę. Daj mi ten cholerny naszyjnik.

– Bo co? Zastrzelisz mnie? Nie bądź głupia. Benedict czeka na korytarzu. Usłyszy strzał i od razu tu będzie.

– Ale za późno, żeby cię ocalić.

– No dobrze.

Amity podniosła powoli ręce, żeby odwiązać długą, powłóczystą pelerynę. Odsunęła na bok fałdy materiału pod szyją, gdzie ukryty był olśniewający naszyjnik.

Leona wybałuszyła oczy.

– Jest bardziej zachwycający, niż sobie wyobrażałam.

Amity sięgnęła do zameczka.

Drzwi za jej plecami otworzyły się i do pokoju weszli Benedict, Logan i Cornelius, ubrani jak większość gości na balu w czarne peleryny.

– To, co usłyszeliśmy, wystarczy, prawda, inspektorze? – powiedział Benedict.

– Tak – zgodził się Logan. – Zeznania pańskie i panny Doncaster wystarczą, żeby posłać lady Penhurst do więzienia.

– O nie. – W oczach Leony rozbłysła paniczna furia. Przesunęła się w stronę drzwi za swoimi plecami. – Jeśli mnie aresztujecie, nigdy nie dostaniecie notatnika Foxcrofta.

– Właściwie to ten notatnik nie jest aż taki ważny – powiedział Cornelius. – Bardziej mi zależało na ujawnieniu rosyjskiego agenta. A tym agentem jest pani, moja droga.

– Gra skończona, Leono – odezwała się Amity. – Odłóż pistolet.

– Nie, nie zbliżajcie się do mnie – wyszeptała Leona i wycelowała pistolet w Amity. – Nie zbliżajcie się, bo ją zabiję. Przysięgam. Zasługuje na śmierć. To wszystko jej wina.

Nikt nie zrobił kroku w stronę Leony.

Po chwili była przy drzwiach. Otworzyła je wolną ręką, ukazując słabo oświetlony korytarz. W ostatniej chwili odwróciła się na pięcie, powiewając połami peleryny, i

uciekła.

Odgłos jej stóp na korytarzu oddalał się powoli.

Amity spojrzała na Benedicta.

– Jesteś pewien, że ten plan wypali? – zapytała.

– W tym momencie to była najlepsza rzecz, jaka mi przyszła do głowy – powiedział Benedict. – Wiedzieliśmy, że raczej nie przyniesie notatnika. To było mało prawdopodobne. Ale skoro nie udało jej się dostać naszyjnika, to jedyną cenną rzeczą, jaka jej pozostała, jest teraz ten notatnik. Będzie próbowała go sprzedać Rosjanom.

– Pobiegnie na ulicę i wsiądzie do najbliższej dorożki – ciągnął Logan. – Czekają trzy, ale to i tak bez znaczenia, bo w każdej siedzi mój człowiek zamiast woźnicy. Wiedzą, że mają przyjąć kurs tylko od samotnej damy.

– Leona jest przebiegłą kobietą – ostrzegła Amity.

– Tak – zgodził się Cornelius – ale w tej chwili jest też zdesperowana. Jestem przekonany, że weźmie notatnik i doprowadzi nas do swojego rosyjskiego kontaktu. Jak powiedział Benedict, ta osoba to obecnie ostatnia deska ratunku dla Leony.

Z daleka dobiegł przytłumiony huk. Wszyscy czworo na chwilę zamarli.

Cornelius zmarszczył brwi.

– Dziwne. Przecież deszcz nie pada.

– To był odgłos wystrzału – stwierdził Logan.

– Chyba z sali balowej – dodał Benedict.

W oddali rozległ się krzyk kobiety.

Młodsi mężczyźni skierowali się biegiem na korytarz prowadzący do sali balowej. Cornelius ruszył za nimi.

Amity nie była w stanie biec tak szybko jak oni. Długie poły peleryny i fałdy spódnicy plątały jej się między nogami. W dodatku obawiała się, że może zgubić rubinowy naszyjnik, więc przytrzymywała go jedną ręką pod kostiumem.

Dogoniła mężczyzn na skraju skąpanej w półmroku sali balowej. Orkiestra przestała grać w środku utworu, a zdezorientowani tancerze kotłowali się na parkiecie. Przez tłum przebiegały okrzyki grozy i przerażenia.

– Policja! – zawołał Logan niezwykle władczym tonem. – Proszę się rozstąpić.

Nikt nie protestował. Tłum odsunął się, robiąc mu przejście do ciała, które leżało na podłodze. Peleryna była rozrzucona na boki, odkrywając spódnice i halki.

Logan i Benedict przykucnęli przy bezwładnej postaci. Cornelius pochylił się nad nimi, podczas gdy Logan zdjął ofierze maskę.

Na sali rozległy się zdumione głosy. Wokół Amity krążyły wypowiadane szeptem uwagi.

To lady Penhurst.

Zastrzeliła się na środku sali balowej. Nie do wiary.

Amity odsunęła się na bok. Wielu gości pośpiesznie opuszczało pomieszczenie, kierując się dyskretnie do frontowych drzwi i swoich powozów. Benedict, Logan i Cornelius nie zwracali uwagi na szemrzący tłum i uciekających gapiów. Szybko przeszukali zwłoki.

Właśnie chciała do nich podejść, kiedy w jej nozdrza uderzył nieświeży zapach

papierosów aromatyzowanych egzotycznymi korzeniami.

Poczuła na karku ucisk stalowego ostrza.

– Mam twoją siostrę – oznajmił Virgil Warwick prosto do jej ucha. – Nie próbuj krzyczeć ani uciekać, bo zniknę w tłumie. Nikt mnie nie zauważy. Wymknę się, a twoja siostra zginie. I wyrzuć ten wstrętny wachlarz. I to zaraz, bo wyjdę bez ciebie, a wtedy śliczna Penny umrze.

Amity sięgnęła pod pelerynę i odczepiła wachlarz z łańcuszka. Dookoła panowało takie zamieszanie, że nikt nie usłyszał, jak przedmiot upadł na podłogę.

37

*M*a Amity i Penny – powiedział Benedict, nie odrywając oczu od wachlarza, który leżał na biurku Penny. – Ten łajdak zaczaił się w tłumie. Porwał ją prawie sprzed mojego nosa.

– To nie pana wina – odezwał się Logan. – Wykorzystał Penny, żeby w ten sposób zmusić Amity do spokojnego opuszczenia sali balowej. To jedyne rozsądne wytłumaczenie, jedyny powód, dla którego porwał je obie. Prawdopodobnie zastraszył Amity. Powiedział, że zamorduje jej siostrę, jeśli z nim nie wyjdzie.

– Myślałam, że to nowy posterunkowy – wyszeptała pani Houston. Kiwała się na krześle, co rusz wycierając oczy fartuchem. – I jeszcze zaproponowałam mu filiżankę herbaty i świeżą babeczkę.

– Odurzył panią, pani Houston – powiedział Cornelius. – Użył chloroformu, żeby panią obezwładnić, i to samo uczynił z panią Marsden.

Kiedy przyjechali na Exton Street, posterunkowy Wiggins leżał nieprzytomny w parku, a pani Houston na podłodze w kuchni. W domu było ciemno. Penny zniknęła.

Dzika furia i strach tworzyły lodowatą mieszankę uczuć, która wstrząsała Benedictem. Z trudem udawało mu się opanować te toksyczne emocje przynajmniej na tyle, aby móc myśleć. Gdy napotkał spojrzenie Logana, wiedział, że inspektor również z wielkim trudem przywoływał na pomoc całą samokontrolę. Obaj byli całkowicie świadomi faktu, że ich jedyną nadzieją jest panowanie nad nerwami, aby rozpracować tę sytuację za pomocą chłodnej logiki.

Rozległo się pukanie do drzwi. Pani Houston zerwała się z krzesła i popędziła otworzyć. Benedict usłyszał głosy dobiegające z korytarza. Po chwili w pokoju zjawił się Declan Garraway. Wyglądał, jakby dopiero co wstał z łóżka i miał tylko kilka minut na ubranie się – co zresztą było zgodne z prawdą.

To Benedict wpadł na pomysł, aby posłać po Garrawaya, a Logan i Cornelius zgodzili się na ten plan. Potrzebowali kogoś, kto spojrzy na sprawę świeżym okiem.

– Co się stało? – zapytał Declan, ściskając w dłoniach kapelusz i wpatrując się w grupkę mężczyzn. – Posterunkowy powiedział, że pani Marsden i panna Doncaster zostały uprowadzone przez tego potwora, którego nazywają Oblubieńcem.

– Ten drań nazywa się Virgil Warwick i ma je obie – powiedział Benedict. – Musimy natychmiast zacząć poszukiwania. Mamy czas do rana. Jedyna nadzieja w tym, że uda nam się zlokalizować studio, w którym fotografuje swoje ofiary.

– Zrobię, co w mojej mocy, żeby wam pomóc – powiedział Declan. – Ale nie wiem, do czego mogę się przydać.

– Wiemy teraz dużo więcej o tym sukinsynu niż ostatnim razem, kiedy zasięgaliśmy

pana opinii. – Logan wskazał na notesy rozłożone na biurku. – Stanbridge i ja chcielibyśmy, aby przeanalizował pan z nami wszystko, co mamy. Jeśli jest tam ukryty jakiś trop, to musimy jak najszybciej na niego wpaść.

Declan wziął głęboki oddech i podszedł do biurka. Spojrzał na notatki.

– Powiedzcie mi, czego się o nim dowiedzieliście w ostatnim czasie.

Nieco później Declan odłożył notatki, które sporządzał, gdy Benedict i Logan informowali go o nowych odkryciach.

– Myślę – zaczął – że ten Virgil Warwick przede wszystkim lubi mieć kontrolę nad sytuacją. Jest perfekcjonistą, jeśli chodzi o fotografowanie. Zrobienie dobrego portretu wymaga czasu. Musi mieć studio w jakimś bezpiecznym miejscu, gdzie nikt mu nie przeszkadza. Zabiera ofiary do miejsca, w którym nikt go nie znajdzie. A w każdym razie tak sądzi.

Cornelius poruszył się w głębokim fotelu do czytania.

– To ma sens. Ale zabieranie ich do własnego domu albo do domu matki byłoby zbyt ryzykowne. I wie, że znamy oba adresy.

Benedict spojrzał na notatki rozrzucone na biurku. I nagle ogarnęła go ogromna pewność.

– Virgil musi mieć pewność, że nikt go nie znajdzie. A na to jest tylko jeden sposób.

38

Charlotte Warwick siedziała wyprostowana jak struna na fotelu za biurkiem. Była już w łóżku, kiedy przybyli do niej Benedict i Logan. Kazała im przekazać, że spotka się z nimi rano. Kiedy Benedict poinformował kamerdynera, że chodzi o jej syna, włożyła szlafrok i pantofle, po czym zeszła na dół, by spotkać się z przybyłymi. Wszyscy troje siedzieli teraz za zamkniętymi drzwiami biblioteki.

– Powiedział pan, że chodzi o Virgila. – Charlotte trzymała się kurczowo podłokietników z lakierowanego drewna, jakby miała nadzieję, że pomoże jej to przetrwać burzę, jaka się rozpętała nad jej głową. Wpatrywała się w Benedicta i Logana. – Powiedziałam wam wszystko, co wiem. Czego jeszcze chcecie?

– Pani syn porwał dziś w nocy dwie kobiety – powiedział Logan.

– Wielkie nieba, nie. – Twarz Charlotte skurczyła się w udręce.

– Zamorduje je obie, nim nastanie ranek, jeśli go nie powstrzymamy – dodał Benedict.

Charlotte puściła fotel i ukryła twarz w dłoniach.

– To nie może się dziać naprawdę.

Benedict oparł obie ręce na blacie biurka i pochylił się w jej stronę.

– Niech pani na mnie spojrzy, pani Warwick. Wie pani, do czego jest zdolny pani syn. Zawsze to pani wiedziała i będzie pani musiała żyć dalej z tą świadomością. Chcemy tylko, żeby podała nam pani adres.

Charlotte podniosła głowę, jej oczy były pełne łez.

– Adres Virgila? Przecież go znacie.

– Nie chodzi nam o adres zamieszkania – powiedział Logan – tylko studia, miejsca, gdzie robi zdjęcia kobietom, zanim je zabije.

Charlotte zdawała się nie rozumieć.

– Nie wiem, co powiedzieć. Jeśli nie ma go w domu, to nie wiem, gdzie może być.

– Mamy powody, by sądzić, że zabija swoje ofiary w miejscu, w którym czuje się bezpiecznie – powiedział Benedict. Zauważył, że Charlotte zadrżała przy słowach „zabija swoje ofiary", ale nie przejął się tym. – Wiemy, że potrzebuje na to sporo czasu. Jest perfekcjonistą, jeśli chodzi o fotografowanie. A to znaczy, że musi mieć miejsce, gdzie nikt mu nie przeszkodzi.

– Doszliśmy do logicznego wniosku, że jeśli chce mieć pewność, że nikt go nie odkryje ani mu nie przeszkodzi, to musiał zorganizować sobie studio w budynku, którego jest właścicielem albo który kontroluje – wyjaśnił Logan.

Wyraz twarzy Charlotte wskazywał, że w końcu zaczyna rozumieć, co mają na myśli.

– Kiedy przyszedłem tu z panną Doncaster, żeby zapytać o pani syna, wspomniała

pani, że zajmowała się sprawami syna, także jego finansami. W drodze do pani podjechaliśmy z inspektorem Loganem do domu pani syna. Nie znaleźliśmy ksiąg rachunkowych. To pani je prowadzi, prawda?

– Tak – wyszeptała. – Ale nie wiem, jak te informacje mają pomóc w odnalezieniu go.

– Czy jest właścicielem jakiejś kamienicy w Londynie? – zapytał Logan.

Pani Warwick zamrugała.

– Tak, istotnie. Mój mąż zostawił w spadku kilka kamienic, które miały zapewnić mu dochód. Większość tych budynków dzierżawią sklepikarze i tym podobni, którzy mieszkają nad swoimi sklepami czy warsztatami.

– Może któryś z tych budynków nie został wynajęty? – podsunął Benedict.

Charlotte zastanawiała się przez chwilę.

– Jedną z tych nieruchomości jest stary dom w pobliżu doków, który stał pusty prawie przez dwa lata. Mój zarządca wspominał przy wielu okazjach, że powinniśmy go wydzierżawić lub sprzedać.

– Dlaczego tego nie zrobiliście?

Charlotte zacisnęła powieki. Gdy otworzyła oczy, malowały się w nich jedynie rezygnacja i matczyny żal.

– Virgil powiedział mi, że ma plany dotyczące tego domu – odparła. – Nalegał, aby go nie wynajmować, bo ma zamiar zająć się jego przebudową. Powiedział, że zlecił architektowi przygotowanie projektu. Ucieszyłam się, że w końcu zainteresował się sprawami finansowymi. Ale kiedy po jakimś czasie spytałam o ten projekt, powiedział, że zmienił zdanie i zwolnił tego architekta. Krótko potem miał pierwsze załamanie nerwowe i byłam zmuszona wysłać go do Cresswell Manor.

– Czy była pani kiedykolwiek w tym domu, który zamierzał przebudować? – zapytał Benedict.

– Nie. – Pani Warwick pokręciła głową. – Nie miałam powodu, żeby tam jeździć. Mój zarządca pilnował spraw i kiedy Virgil był na kuracji, sprawdzał, czy nikt się nie włamał i czy nie ma dzikich lokatorów.

– Co powiedział zarządca po tych wizytach? – zapytał Logan.

– Niewiele – odparła pani Warwick. – Wspomniał tylko, że okna są zabite deskami, a na drzwiach od frontu i od tyłu znajdują się bardzo nowoczesne zamki. Był zadowolony, że dom jest dobrze zabezpieczony.

39

Atelier fotograficzne wyglądało tak jak inne tego typu pracownie, które Amity widziała. Z jednym wyjątkiem – w kącie stała duża, ozdobna żelazna klatka. Na jej podłodze siedziała skulona Penny. Miała na sobie zwyczajną codzienną suknię i miękkie pantofle, które nosiła po domu. Wstała chwiejnie na widok Amity wchodzącej do pokoju z Virgilem Warwickiem.

– Amity, kochana siostrzyczko! – zawołała Penny z wyrazem przerażenia i trwogi w oczach. – Właśnie tego się bałam. Powiedział, że pójdziesz z nim bez oporów, jeśli ci powie, że mnie porwał.

Amity rozejrzała się po pomieszczeniu. Na środku stał trójnożny statyw, do którego był przymocowany duży i kosztowny aparat fotograficzny. Obiektyw skierowano na eleganckie krzesło obite białą satyną. Na stoliku obok znajdował się nieduży wazon z białymi liliami. W drugim kącie dostrzegła składany parawan, ozdobiony wyszukanymi wzorami kwiatowymi, za którym zapewne była przebieralnia.

– A co miałam zrobić? – zapytała energicznie Amity. – Nie martw się, niedługo stąd wyjdziemy. Warwick zupełnie oszalał. A to oznacza, że nie jest w stanie logicznie myśleć. Na szczęście Benedict i inspektor Logan opanowali racjonalne myślenie do perfekcji. Wkrótce nas znajdą.

– Zamknij gębę, kłamliwa dziwko – wysyczał Virgil. – Albo zabiję twoją siostrę na twoich oczach.

Podszedł do klatki i wymierzył w Penny z pistoletu.

Amity popatrzyła na niego bez słowa.

Virgil posłał jej zimny uśmiech.

Najbardziej poruszające w Virgilu Warwicku było to, że wyglądał całkiem normalnie. W jego schludnie zaczesanych jasnobrązowych włosach, szczupłej twarzy i smukłej sylwetce nie rzucało się w oczy nic nadzwyczajnego. Można by go minąć na ulicy jak każdego innego przechodnia, gdyż nie zwracał na siebie uwagi. Ale tak to właśnie jest z prawdziwymi potworami, pomyślała Amity. Są niebezpieczne właśnie dlatego, że potrafią wtopić się w tło.

– Doskonale – powiedział Virgil. – Pojęłaś chyba ten prosty fakt, że nie ty tutaj rządzisz. – Wskazał na parawan. – Pora przygotować się do sesji. Idź się przebrać w ślubną suknię.

Amity spojrzała na skrępowane ręce.

– A jak mam zdjąć suknię i włożyć inną, skoro mam związane ręce?

Virgil zmarszczył brwi. Uświadomiła sobie, że nie przemyślał tego drobiazgu.

– Jak sobie poradziłeś z tym szczegółem w przypadku innych kobiet? – zapytała, starając się mówić tonem zwyczajnej konwersacji.

– Kazałem im się przebierać w klatce – powiedział, wyraźnie poirytowany. Amity pomyślała z przerażeniem, że może zamordować Penny, żeby rozwiązać ten problem.

– W klatce jest dość miejsca dla nas obu – powiedziała szybko.

Virgil podjął decyzję.

– Bardzo dobrze. Suknia, którą masz włożyć do zdjęcia, wisi za parawanem. Weź ją.

Przeszła za parawan i zdjęła z kołka suknię z białej satyny i koronki. Dreszcz przebiegał jej po plecach, gdy rozpoznała krój stanika. To była ta sama suknia, którą widziała na fotografiach pozostałych ofiar.

– Jest bardzo piękna – zauważyła.

– Dla czystej i cnotliwej panny wszystko, co najlepsze – powiedział Virgil. – Oczywiście, ty nie jesteś ani czysta, ani cnotliwa, prawda? Nie, jesteś zbrukana. Stanbridge może nie zdawać sobie z tego sprawy, ale wyświadczam mu przysługę. Kiedy odzyska rozsądek, podziękuje mi. Kto raz jest dziwką, ten nią pozostanie. Zabierz suknię do klatki. Pospiesz się.

Suknia była bardzo ciężka. Krawcowa zużyła dużo materiału do uszycia spódnic. Na sztywnym staniku znajdowało się tyle paciorków, że Amity podejrzewała, iż same ozdoby musiały ważyć kilka funtów.

Virgil dał znak Penny, by się cofnęła. Gdy to posłusznie uczyniła, wyjął klucz z kieszeni marynarki i otworzył klatkę. Amity weszła do środka.

Virgil zatrzasnął drzwi i zamknął je na klucz. Podszedł do stołu, wziął nóż i wrócił do klatki.

– Połóż ręce na prętach – rozkazał.

Amity zrobiła to, co kazał. Virgil przeciął sznur krępujący jej ręce. Poczuła ulgę. Wprawdzie nie były wolne, ale w tym momencie obie miały przynajmniej rozwiązane ręce.

Virgil przeszedł przez pokój, podniósł parawan i ustawił go przed klatką. Amity spojrzała na Penny, unosząc brwi.

– Widocznie pan Warwick ma wzgląd na skromność damy – zauważyła chłodno Penny.

Po drugiej stronie parawanu rozległ się gardłowy śmiech.

– Znacie to stare powiedzenie, że nie wolno zobaczyć panny młodej w sukni przed ślubem, bo to przynosi pecha – odpowiedział lekko.

Ale Amity domyśliła się, że chodzi o coś więcej.

– Nie lubisz patrzeć na nagie kobiety, prawda? – zapytała.

Virgil odchrząknął po drugiej stronie parawanu.

– Takie kobiety jak ty są nieczyste. Zbrukane. Mają skazę. Ich suknie ślubne ukrywają tę prawdę przed panem młodym, który dopiero po fakcie przekonuje się, że został oszukany.

Penny pomogła Amity zdjąć pelerynę od kostiumu oraz prostą suknię, którą miała pod spodem. Robiły to tak wolno, jak tylko się dało bez wzbudzania podejrzeń. Próbujemy zyskać na czasie, pomyślała Amity. Benedict i Logan na pewno już ich szukają.

– To dlatego zamordowałeś swoją świeżo poślubioną małżonkę? – zapytała Penny,

starając się mówić tak, jakby prowadziła uprzejmą salonową konwersację. – Bo uważałeś, że cię oszukała?

Po drugiej stronie parawanu zapadła nagła cisza.

– Skąd to wiecie? – spytał zdziwiony Virgil.

– To suknia twojej żony, prawda? – zagadnęła Amity. – Ile czasu potrzebowałeś, żeby się przekonać, że nie była dziewicą, tak jak sądziłeś?

– Uważałem, że jest niedościgłym wzorem kobiecych cnót – powiedział Virgil. – Ale ośmieliła się wyjść za mnie, będąc w ciąży z innym mężczyzną. Próbowała mnie oszukać i przez jakiś czas wierzyłem w jej kłamstwa. Ale kiedy poroniła trzy tygodnie po ślubie, wszystko stało się jasne.

Amity stanęła pośrodku ciężkich spódnic z białej satyny i zaczęła wciągać stanik sukni. Zauważyła, że spódnica jest obficie marszczona w talii. Pani Dubois wykonała kawał dobrej roboty, żeby ukryć brzuch panny młodej.

– Powiedzmy uczciwie, że ty też ją okłamałeś – powiedziała Amity.

– O czym ty mówisz? – warknął Virgil.

– Przypuszczam, że nie wspomniałeś jej, że twoja rodzina jest skażona dziedziczną chorobą umysłową – rzuciła od niechcenia Penny.

– Linia Warwicków nie jest skażona! – ryknął Virgil i z trzaskiem odsunął parawan w momencie, gdy Penny zaczęła sznurować stanik sukni. Jego twarz wykrzywiał gniew. – Jak śmiesz sugerować, że nasza rodzina jest skażona szaleństwem?

– Odbyłam dziś w nocy interesującą rozmowę z twoją siostrą, zanim ją zamordowałeś. A tak z ciekawości, wolno spytać, dlaczego ją zabiłeś na środku sali balowej?

– Myślisz, że ją zabiłem? – spytał Virgil, zrazu zdziwiony, a potem rozbawiony. – Ty głupia kobieto. Włóż welon. Czas na sesję.

Penny wzięła welon. W jej oczach malowało się przerażenie.

Amity odwróciła się do siostry, zasłaniając ją częściowo przed Virgilem. Wcisnęła w rękę Penny niedużą wieczorową torebeczkę, którą miała przy balowym kostiumie. Penny zamknęła przedmiot w dłoni. W jej oczach błysnęło zrozumienie. Przypomniała sobie, że są tam przybory do szycia.

– Do widzenia, siostro – powiedziała Amity tonem pełnym żałości. – Zabije mnie zaraz po zrobieniu zdjęcia, a potem zabije ciebie. To skończony wariat.

Penny pospiesznie otworzyła wytworną torebeczkę i wyjęła małe nożyczki.

– Dosyć! – krzyknął Virgil. – Koniec z tym gadaniem o szaleństwie.

– Uważaj. – Amity bezgłośnie poruszyła ustami tak jak w dzieciństwie, kiedy przekazywały sobie ciche wiadomości przy stole podczas posiłku, aby rodzice nie widzieli.

Penny ukryła nożyczki w fałdach spódnicy.

Amity przygotowała się do ataku. Starała się poruszać powoli i nie wykonywać żadnych gwałtownych gestów, które zwróciłyby uwagę Virgila. Mogła się tylko modlić, żeby nagły wybuch energii z jej strony rzeczywiście go zaskoczył.

– Połóżcie ręce na prętach – rozkazał i pospiesznie wyjął pistolet.

Amity i Penny posłusznie wykonały polecenie.

Virgil wsunął klucz do zamka i próbował go przekręcić, ale udało mu się to dopiero za

drugim razem. W jego działaniu widoczne było teraz gorączkowe podniecenie.

Zamek w końcu ustąpił, a Virgil szarpnął ciężkie drzwi. W tej jednej krótkiej chwili był pochłonięty jednocześnie zamkiem, otwieraniem drzwi i trzymaniem pistoletu.

Amity wydała ostry, przeraźliwy krzyk i rzuciła się na żelazne pręty całym ciężarem ciała z takim impetem, że zupełnie zaskoczyła Virgila. Zachwiał się i cofnął o dwa kroki.

– Kłamliwa dziwka! – krzyknął. – Kłamliwa, oszukańcza ladacznica. Nauczę cię moresu.

Chciał zatrzasnąć drzwi, ale Penny na niego skoczyła. Trzymając małe nożyczki tak, jakby nastawiała pazury, wycelowała w jedyne miejsce, do którego mogła dosięgnąć – w jego rękę. Ostrza zagłębiły się w ciało mordercy.

Virgil ryknął, z rany popłynęła krew.

Odruchowo puścił żelazne pręty klatki i zrobił kilka chwiejnych kroków w tył. Amity wykorzystała ten moment, aby ponownie rzucić się całym ciężarem ciała na drzwi. Otworzyły się szeroko. Penny pierwsza wypadła na zewnątrz. Amity pobiegła za nią.

Virgil wycofał się jeszcze bardziej, ale nie spuszczał oka z Amity. Uniósł pistolet i wycelował w nią. Chwyciła jedyną broń, jaką miała pod ręką – długi ślubny welon z kunsztownym diademem – i rzuciła w napastnika. Po jego twarzy i piersi spłynęły kaskady przezroczystej koronki. W popłochu zaczął wściekle odgarniać skłębione zwoje obu rękami.

Huk wystrzału był ogłuszający. Amity nie wiedziała, czy Virgil pociągnął za spust przypadkiem czy celowo. Jedyne, co się w tej chwili liczyło, to fakt, że ani ona, ani Penny nie upadły na podłogę. Były całe.

Penny złapała najbliższy ciężki przedmiot – torbę lekarską – i cisnęła w Virgila. Torba uderzyła go w przedramię. Nie spowodowała wielkiej szkody, ale znowu się zachwiał. Musiał wcześniej odpiąć torbę, bo jej zawartość wysypała się teraz na podłogę. Małe szklane fiolki z lekami, bandaże, stetoskop i wiele innych błyszczących instrumentów medycznych rozsypały się na wszystkie strony.

Virgil wrzasnął i wycelował z pistoletu w Penny. Amity chwyciła go obu dłońmi za rękę, w której trzymał broń, i pociągnęła ze wszystkich sił. Druga kula trafiła w drewnianą podłogę.

Morderca zdołał się oswobodzić z uścisku Amity, ale od tyłu podeszła do niego Penny ze skalpelem w dłoni. Zamachnęła się mocno, celując w szyję, lecz zamiast tego trafiła w ramię.

Virgil wrzasnął w panice i obrócił się na pięcie. Wciąż trzymał w ręce pistolet. Próbował wycelować w Penny. Amity uniosła ciężkie spódnice ślubnej sukni i najmocniej, jak potrafiła, kopnęła Virgila w miejsce za prawym kolanem.

Znowu krzyknął, stracił równowagę i padł na kolana. Tym razem wypuścił z dłoni pistolet, który upadł na podłogę. Amity kopnęła go poza zasięg rąk mordercy.

Penny zdjęła ze statywu duży aparat fotograficzny. Amity zrozumiała, że chce go roztrzasnąć na głowie Virgila.

Nagle rozległ się huk wystrzału. Ale tym razem nie z broni Virgila. Dźwięk był przytłumiony.

Drzwi otworzyły się z impetem. Do pokoju wpadli Benedict i Logan. Amity

zrozumiała, że Benedict przestrzelił zamek w drzwiach.

Wydawało jej się, że na moment wszystko wokół nich zamarło oprócz Benedicta i Logana. Mężczyźni działali bez chwili zwłoki. Mieli tylko jeden cel: zniszczenie ściganej ofiary, a tą ofiarą był Virgil Warwick.

Morderca otrząsnął się z krótkiego transu. Pozbierał się i wstał. Amity nie próbowała go powstrzymać. Penny również zamarła. Obie wiedziały, że nie ucieknie przed dwoma gniewnymi ludźmi, którzy zablokowali mu dostęp do drzwi.

Virgil musiał dostrzec wyraz lodowatej determinacji w oczach Benedicta i Logana. Stał jak wryty, oszalały ze strachu.

– Nie! – wrzasnął piskliwie. – Ja nic nie zrobiłem. To przez te dziwki. Próbują mnie zabić.

– Milcz – powiedział Logan. – Jesteś aresztowany pod zarzutem morderstwa.

– Nie! – krzyknął Oblubieniec. – Jestem Virgil Warwick. Nie możesz mnie tknąć.

Obrócił się na pięcie, żeby złapać Amity. Pojęła, że chce się nią zasłonić. Umknęła przed jego rękoma, ale zaplątała się w obfitych, zdradzieckich fałdach satyny. Straciła równowagę i upadła, dzięki czemu znalazła się poza zasięgiem ręki Virgila desperacko młócącej powietrze.

Odwrócił się w drugą stronę i ruszył po pistolet, który wypadł mu z ręki podczas walki.

Benedict wycelował i pociągnął za spust.

Huk wystrzału odbił się echem od ścian. Virgil zesztywniał, jakby poraził go prąd. Wpatrywał się z niedowierzaniem w powiększającą się szybko plamę krwi na wykrochmalonej białej koszuli. Podniósł wzrok i spojrzał w osłupieniu na Benedicta.

– Jestem Virgil Warwick. Nie możesz mi tego robić.

Po czym osunął się na podłogę.

W pokoju zapadła głucha cisza. Amity chwyciła Penny za rękę. Siostra mocno ścisnęła jej palce. Obserwowały Logana, który przykucnął przy Virgilu.

– Nie żyje? – spytał Benedict.

– Jeszcze oddycha – odparł Logan i oderwał palce od szyi Virgila. – Ale wkrótce umrze, co w tych okolicznościach jest najlepszym rozwiązaniem. Nie będziemy musieli się martwić, że znowu go wypuszczą ze szpitala.

Powieki Virgila zatrzepotały. Wpatrywał się gasnącym wzrokiem w Benedicta.

– Gdzie jest matka? – wycharczał. – Ona się wszystkim zajmie.

– Nie tym razem – oznajmił Benedict.

40

Gdy pierwsze zwiastuny świtu rozświetliły zachmurzone niebo, dorożka zatrzymała się przed domem Benedicta. Zapłacił woźnicy, zszedł po wąskich stopniach na chodnik i odwrócił się do Logana.

– Wpadnie pan na brandy, inspektorze? Obaj zasłużyliśmy na kieliszek. To była długa noc.

Logan zawahał się i przez chwilę Benedict myślał, że nie przyjmie zaproszenia. Ale jednak wysiadł z dorożki.

– Brandy to doskonały pomysł – uznał. – Dziękuję.

Weszli na górę. Benedict włożył rękę do kieszeni, szukając klucza, i musnął palcami rubinowy naszyjnik. Przypomniał sobie tę chwilę w upiornym studiu Warwicka, kiedy wydawało mu się, że Amity zaraz padnie mu w ramiona. Ona jednak wzięła się w garść i powiedziała tylko, że przybyli w samą porę.

Uzgodnili wspólnie, że odwiozą damy do domu, zanim zjawią się dziennikarze. Wiedzieli, że te sensacyjne wydarzenia i tak trafią na pierwsze strony gazet i że wybuchłaby jeszcze większa wrzawa, gdyby reporterzy zastali na miejscu niedoszłe ofiary mordercy.

Amity nie mogła jednak znieść myśli, że miałaby jechać w sukni, do której włożenia zmusił ją morderca, poprosiła więc o trochę czasu na przebranie się we własne rzeczy, zanim opuszczą studio.

Rubinowy naszyjnik zdjęła dopiero na Exton Street. Benedict miał wrażenie, że zapomniała, iż ma go na szyi. Ale gdy stali już przed drzwiami, Amity zatrzymała się, aby po raz kolejny bardzo uprzejmie mu podziękować, a potem odpięła naszyjnik.

– Nie zapomnij zabrać naszyjnika, Benedikcie – powiedziała, podając mu klejnot. – Wiem, jaki jest ważny dla ciebie i twojej rodziny. Nie chcę dłużej ryzykować, że coś mu się stanie.

Zostawił Amity i Penny pod opieką zaradnej pani Houston i wrócił do ponurego, zabitego dechami domu, w którym Warwick urządził swoje studio fotograficzne. Naszyjnik ciążył mu w kieszeni i nie dawał o sobie zapomnieć, kiedy czekał w powozie, aż Logan skończy zabezpieczanie dowodów.

Gdy inspektor w końcu się pojawił, okazał wyraźne zdziwienie na widok Benedicta, ale bez wahania przyjął propozycję podwiezienia.

– Zanim pojadę do domu, muszę złożyć wizytę pani Warwick – powiedział.

– Pojadę z panem, jeśli pan chce – powiedział Benedict.

Logan skinął z ponurym wyrazem twarzy.

– Chętnie przyjmę pana towarzystwo. Nie jestem pewien, co powiedzieć matce w takich okolicznościach.

Spotkanie z Charlotte Warwick, która wykazała się stoickim opanowaniem, było na szczęście krótkie. Wyraz oczu kobiety świadczył o tym, że była przygotowana na taką wiadomość. Gdy żegnali się z nią, w jej oczach błyszczały łzy. Benedict nie mógł oprzeć się wrażeniu, że wyrażały zarówno żal, jak i ulgę, ale nie miał absolutnej pewności.

Otworzył drzwi do swojego domu i wsunął się na pogrążony w półmroku korytarz. Od razu pojawił się Hodges w szlafmycy i szlafroku.

– Herbaty czy brandy, sir? – zapytał.

– Brandy – odparł Benedict. – Ale sam sobie poradzę.

– Tak, sir.

Benedict wprowadził gościa do gabinetu, zapalił lampy i nalał solidne porcje brandy do dwóch szklanek. Podał jedną z nich Loganowi i wskazał mu miejsce. Inspektor usiadł bez śladu skrępowania, co wskazywało, że czuje się równie swobodnie ze szklaneczką brandy w gabinecie dżentelmena, jak pijąc herbatę w saloniku damy.

– Jak wpadł pan na pomysł, żeby zostać policjantem, Logan? – zapytał Benedict.

Pytanie wyraźnie zaskoczyło inspektora, ale szybko wziął się w garść.

– Wkrótce potem, jak znalazłem ojca martwego. Zabił się sam strzałem w głowę. Odkryłem później, że po serii katastrofalnych inwestycji finansowych został bankrutem. – Logan wypił kilka łyków brandy. – Miałem do wyboru albo znaleźć popłatne zajęcie w Londynie, albo wyemigrować do Kanady lub Australii. Nawiasem mówiąc, nie wykluczyłem jeszcze dwóch ostatnich możliwości. A nawet bardzo poważnie rozważam w tej chwili kwestię wyjazdu do któregoś z tych krajów.

Benedict wyjął z kieszeni rubinowy naszyjnik. Przez chwilę oglądał błyszczące cacko w świetle lampy, po czym odłożył je na biurko. Ciężkie złote ogniwa zadzwoniły na polakierowanym drewnie.

Przeszedł przez pokój i usiadł na fotelu naprzeciwko Logana.

– Nie jest pan jedyną osobą, która rozważa możliwość wyjazdu do Kanady lub Australli – powiedział i wypił trochę brandy. – I to z podobnych powodów, jak przypuszczam.

Logan zerknął na naszyjnik.

– Oddała go panu?

– Tak.

– Ale pan nie prosił o zwrot.

– Nie.

– A powiedział jej pan, że chce, by go zatrzymała?

Benedict zmarszczył brwi.

– Nie było okazji, aby o tym porozmawiać. Po prostu wcisnęła mi go do ręki, a potem zamknęła drzwi. Uznałem ten gest za dość wymowny.

– My mężczyźni, Stanbridge, często nie jesteśmy w stanie zrozumieć kobiet.

– Nie jest pan idealną osobą do wygłaszania takich opinii – powiedział Benedict.

– Doprawdy?

– Jasna cholera, człowieku, przecież widzę, że ty i Penny… pani Marsden… macie się

ku sobie.

Logan zacisnął szczękę, a potem wypił trochę brandy.

– W tej chwili moja pozycja nie pozwala na to, bym jej zaproponował małżeństwo. Zainwestowałem pieniądze tu i tam, ale żadna z tych inwestycji nie przyniosła większych zysków. Może za jakiś czas. – Wzruszył nieznacznie ramieniem. – Jestem zmuszony żyć z pensji policjanta, przynajmniej na razie.

– Jest pan przekonany, że nawet jeśli te inwestycje przyniosą zysk, to pani Marsden nie przyjmie pana oświadczyn, bo zajmujecie inne szczeble na drabinie społecznej.

– Nie śmiałbym prosić, żeby za mnie wyszła.

– No, ale ona przynajmniej nie cisnęła w pana cholernym naszyjnikiem.

Logan spojrzał spode łba.

– Nie wyobrażam sobie, żeby panna Doncaster mogła w pana cisnąć naszyjnikiem.

– Może trochę koloryzuję, ale nie ulega wątpliwości, że mi go oddała.

– Ha. – Logan otoczył dłońmi szklaneczkę z brandy.

Benedict wypił trochę trunku i zapytał:

– Powiedział pan pani Marsden, że rozważa możliwość wyjazdu do Kanady albo Australii?

– Nie rozmawialiśmy o mojej przyszłości.

Przez chwilę pili w milczeniu.

– Te damy przeżyły dzisiaj straszny szok nerwowy – odezwał się po chwili Benedict.

– My też – powiedział Logan. – Moje nerwy są w strzępach. Kiedy przypomnę sobie sytuację w atelier tego drania, to robi mi się słabo.

– Mnie też. Ale musimy pamiętać, że kiedy dotarliśmy na miejsce, Penny i Amity panowały nad sytuacją.

Logan uśmiechnął się ponuro.

– Myślę, że zabiłyby tego potwora.

Benedict przypomniał sobie zajadły wyraz twarzy Amity i Penny.

– Nie wątpię w to. Obie są bardzo zaradne.

– Istotnie – zgodził się Logan.

– I odważne.

– Bez dwóch zdań.

– I niezwykłe – dodał Benedict.

– Rzeczywiście.

Pili dalej brandy w milczeniu.

Benedict oparł głowę na fotelu.

– Myślę, że musi pan omówić z panią Marsden sprawę swojej przyszłości.

– I tak nie mam wyboru. – Logan dopił brandy i odstawił szklaneczkę. – Nie wyobrażam sobie, żebym mógł mieszkać w Londynie, wiedząc, że nie mogę z nią być. Cały czas miałbym świadomość, że ona jest w tym samym mieście, i zastanawiałbym się, czy nie spotkam jej na ulicy albo w teatrze.

– Trzeba coś zrobić, żeby sytuacja się wyklarowała – powiedział Benedict. – Wypił brandy do dna, wstał, wziął karafkę i nalał do obu szklaneczek. – Musimy wymyślić jakiś plan – oznajmił. – A nawet dwa.

41

*T*eraz, kiedy sprawa jest zakończona, chciałbym tylko podkreślić, że lista gości na balu u Channingów była kluczem – oznajmił Logan i uśmiechnął się do Penny. – Tylko że nie korzystaliśmy z niej we właściwy sposób. Lady Penhurst była przecież i na tej liście, i wśród gości Gilmore'ów.

Penny uśmiechnęła się i zarumieniła.

– Nie rozumiem kilku aspektów tej sprawy. Nie wiem, na przykład, dlaczego Virgil Warwick zabił własną siostrę, i to na środku sali balowej – powiedziała Amity. – Przecież to Leona przekonała albo przekupiła panią Dunning, aby udawała jego matkę. Dzięki temu wyszedł po raz drugi ze szpitala.

Była dziesiąta rano. Penny zaprosiła na śniadanie Benedicta, Logana i Declana. Wszyscy trzej przybyli punktualnie i natychmiast przypuścili atak na obfite porcje jajecznicy, ziemniaków i grzanek przygotowane przez panią Houston.

– Być może Warwick doszedł do wniosku, że już nie potrzebuje Leony – zasugerował Logan. – A co do scenerii, którą wybrał, to czy jest lepsze miejsce niż bal maskowy, aby zniknąć w anonimowym tłumie? To była idealna lokalizacja dla jego celów. Poza tym morderstwo spowodowało takie zamieszanie, że mógł bez przeszkód panią porwać, panno Doncaster. Jeśli spojrzeć od tej strony, to wszystko doskonale pasuje. Był w stanie zlikwidować siostrę i porwać swoją ofiarę w tym samym miejscu, mając na sobie przebranie, dzięki któremu nie wyróżniał się z tłumu.

Benedict spojrzał na Penny.

– Czy Warwick powiedział pani coś, co mogłoby wyjaśnić, dlaczego zamordował Leonę?

– Nie – odparła Penny. Przełknęła trochę kawy, trzymając filiżankę ostrożnie w obu dłoniach. – Kiedy się ocknęłam w tej klatce, mówił tylko o Amity. Miał obsesję na jej punkcie. Przed wyjściem po nią włożył czarną pelerynę i maskę. Był podekscytowany. – Zadrżała. – W niezdrowy sposób.

– Musiał wiedzieć, że idzie na bal kostiumowy – zauważył Declan. – To znaczy, że wiedział też o tym, że Leona ma dostać od panny Doncaster naszyjnik.

Amity ściągnęła usta.

– Znał nawet szczegóły jej planu. Przecież tam było dużo ludzi, a on bez trudu mnie znalazł. Tak jakby się spodziewał, że wyjdę właśnie z tego korytarza.

– Leona wtajemniczyła go w swoje plany – powiedział Benedict.

– Tak, ale to nie wyjaśnia, dlaczego ją zabił – zauważył Declan.

– Leona miała własne sprawy do załatwienia – podkreślił Benedict. – Ale oprócz tego

pracowała dla Rosjan. I właśnie z tego powodu zadałaby sobie dużo trudu, aby zdobyć notatnik Foxcrofta. Możecie mi wierzyć, że nie interesowała się kwestiami technicznymi ani naukowymi.

Amity spojrzała na niego.

– Podczas naszego spotkania w pokoju wypoczynkowym powiedziała bez ogródek, że interesuje ją tylko rubinowy naszyjnik. Powiedziała też, że nie przyniosła notatnika. Odniosłam wrażenie, że w ogóle się nim nie interesuje. Miała jeden cel: wyjechać do Ameryki i zacząć życie od nowa.

– Powiedziała coś jeszcze? – zapytał Declan.

Amity zmarszczyła nos.

– Przyznała, że to ona skierowała uwagę Virgila na moją osobę. Chciała, żebyś cierpiał, Benedikcie. Wydawała się przekonana, że jeśli zostanę zamordowana w jakiś efektowny sposób z powodu naszej znajomości, to będziesz czuł się odpowiedzialny za moją śmierć.

Benedict zamierzał właśnie posmarować masłem kawałek grzanki. Zacisnął dłoń na nożu.

– Łagodnie mówiąc.

Penny odstawiła filiżankę.

– Rozumiem, że Leonę poniosły emocje, kiedy ogłoszono pana zaręczyny z Amity. Ale dlaczego chciała, żeby Virgil zamordował moją siostrę jeszcze przed ich ogłoszeniem? Przecież wiedziała tylko tyle, że mieliście rzekomo romans na statku.

– Penny ma rację – powiedział Logan i zmarszczył brwi. – Dopiero po pańskim powrocie z Ameryki wszyscy dowiedzieli się o formalnych zaręczynach. A tymczasem Leona rozgłosiła plotki o romansie jakieś trzy tygodnie przed pana powrotem do Londynu.

Amity czuła, że jej policzki ogarnia zdradzieckie ciepło, ale nikt zdawał się nie zauważać jej zażenowania.

– Przecież to oczywiste – zauważył Benedict, nagryzając grzankę. – Prawdopodobnie to nie Leona podjęła decyzję o zamordowaniu Amity. Sądzę, że zrobił to jej rosyjski kontakt. Wykorzystał Leonę i jej szalonego brata, aby wypełnić swoją misję. Kiedy tylko dowiedział się, że Amity ocaliła mi życie na St. Clare i że staliśmy się sobie bliscy podczas podróży do Nowego Jorku, wyciągnął oczywiste wnioski.

– Tak, to jasne. – Amity z brzękiem odstawiła filiżankę. – Rosyjski kontakt podejrzewał, że ja też jestem szpiegiem i że z tobą współpracuję, Benedikcie.

– Musiał wiedzieć, że nie jestem zawodowym agentem – zauważył Benedict. – Przecież wszyscy wiedzą, że większość czasu spędzam w swoim laboratorium. Ale ten szpieg nie mógł mieć pewności co do ciebie, Amity. Prawdopodobnie widział w tobie rywalkę. Czy może być lepsza przykrywka dla kobiety szpiega niż profesja znanej podróżniczki?

Amity uśmiechnęła się zadowolona.

– Trafiłeś w sedno. Nie ma lepszej przykrywki, prawda?

Benedict spiorunował ją wzrokiem.

– Niepotrzebnie się tak zachwycasz tym pomysłem.

Zanim Amity zdążyła odpowiedzieć, do rozmowy wtrącił się Declan.

– A zatem prawdopodobnie osoba, która była rosyjskim kontaktem Leony, podjęła decyzję, aby pozbyć się panny Doncaster na samym początku.

– Tak – powiedział Benedict. – Ale obawiam się, że kiedy ogłosiłem, że Amity i ja jesteśmy zaręczeni, Leona podeszła do tej sprawy emocjonalnie. Przypuszczam, że w tym momencie rosyjski kontakt stracił nad nią kontrolę i sytuacja wymknęła mu się z rąk.

Declan skinął głową.

– Bo Leona okazała się tak niezrównoważona i opętana obsesją jak jej brat.

– No właśnie – przyznał Benedict. – To ten as wywiadu zastrzelił Leonę na balu. I również on zamordował panią Dunning oraz podłożył ładunek wybuchowy w Hawthorne Hall. Od początku wszystkim sterował – albo raczej próbował to robić. Ale sprawy potoczyły się niezgodnie z planem. To musi być dla niego bardzo frustrujące.

Wszyscy utkwili wzrok w Benedikcie, a ten spojrzał na Logana.

– Coś mi się zdaje, inspektorze, że pańska kariera nabierze rozpędu, jeśli aresztuje pan asa wywiadu, który próbował ukraść notatnik zawierający ważne tajemnice. Monarchia doceni fakt, że dzięki panu nie wpadły one w ręce Rosjan.

Logan uniósł brwi.

– Wyświadczenie przysługi monarchii zawsze pomaga w karierze. Czy mam rozumieć, że zna pan tożsamość tego asa wywiadu?

Benedict spojrzał na Amity.

– Sądzę, że tak. To ktoś, kto pojawił się na St. Clare krótko przede mną, zamordował Aldena Corka i ukradł projekty działa solarnego. Ten człowiek widział, jak mój statek przybił do portu. Obserwował moje poczynania, kiedy poszedłem do laboratorium. Uświadomił sobie, że prawdopodobnie pracuję dla Korony.

– Ale dlaczego próbował cię zabić? – spytała Amity. – Przecież szpieg był już w posiadaniu projektów solarnego działa?

– Może Alden Cork mu powiedział, że broń jest bezużyteczna bez słonecznego silnika – wyjaśnił Benedict. – Może nigdy się tego nie dowiemy. Ale z jakiegoś powodu Cork nie podał mu nazwiska i adresu wynalazcy, z którym współpracował. Niewykluczone, że zdał sobie sprawę, że ma do czynienia z rosyjskim agentem. Być może w ostatniej chwili zdecydował się pozostać lojalny wobec swojego kraju.

– Nie powiedział agentowi o Foxcrofcie – stwierdził Logan. – Agent go zabił, a wtedy na scenie pojawił się pan.

– Nie mógł wiedzieć, że znalazłem list Foxcrofta do Corka, ale postanowił się mnie pozbyć na wszelki wypadek, żeby nie mieć ze mną problemów – ciągnął Benedict. – Musiał być wściekły, kiedy się dowiedział, że Amity zdołała przetransportować mnie bezpiecznie na pokład „Gwiazdy Północnej”. W tym momencie pozostała mu już tylko nadzieja, że nie przeżyję. Kupił bilet na inny statek płynący do Nowego Jorku, a potem udał się do Londynu.

– A pan przeżył i pojechał do Kalifornii – dodał Declan. – Szpieg nie mógł już nic zrobić, tylko czekać, co pan tam odkryje.

– Przypuszczał, że odkryłem coś ważnego, bo wróciłem z notatnikiem, który natychmiast przekazałem stryjowi. Cornelius rozgłosił w pewnych kręgach wiadomość, że jest w posiadaniu notatnika Foxcrofta i że kryje się w nim prawdziwa tajemnica

solarnego działa. Szpieg uważa, że zdobył prawidłową wersję projektu Foxcrofta.

– A więc teraz szukamy rosyjskiego szpiega – powiedziała Penny. – Człowieka, który pociąga za sznurki.

– Myślę, że możemy nawet powiedzieć, iż wiemy, kto nim jest – oznajmił Benedict.

Declan zmarszczył brwi.

– Proszę nie trzymać nas w napięciu. Kogo inspektor Logan ma aresztować?

Benedict uśmiechnął się bez cienia radości.

– Jedyną osobę zamieszaną w tę sprawę – nie licząc Amity – której profesja jest idealną przykrywką dla szpiega. Przykrywką, dzięki której może bez wzbudzania podejrzeń podróżować po całym świecie.

42

*H*umphrey Nash czekał w swoim gabinecie. Wstał i uśmiechnął się uprzejmie, kiedy Amity weszła do pokoju, ale nie krył zniecierpliwienia.

– Moja gospodyni powiedziała, że chcesz się ze mną natychmiast spotkać, że masz bardzo pilną sprawę. Usiądź, proszę.

– Dziękuję, że zgodziłeś się na spotkanie. – Amity usadowiła się na krześle. Położyła torebkę na kolanach i rozejrzała się po pokoju. – Jakie piękne fotografie. Masz wielki talent do robienia zdjęć.

– Dziękuję – powiedział, siadając za biurkiem.

Amity obrzuciła wzrokiem oprawione w skórę tomy „Kwartalnika Wynalazców", stojące w równym rządku na półce.

– Widzę, że interesujesz się nauką i inżynierią – zauważyła. – Nie przypominam sobie, abyś o tym wspominał sześć lat temu.

– Zawsze interesowałem się urządzeniami mechanicznymi.

– Pamiętam tylko, że zawsze miałeś obsesję na punkcie najnowszego sprzętu fotograficznego.

Humphrey złożył dłonie na biurku.

– Pisali o tobie w porannych gazetach. Gratuluję. Drugi raz udało ci się wyrwać z uścisku Oblubieńca. Według relacji w „Latającym Podróżniku" policja przybyła w ostatniej chwili.

– I całe szczęście. – Amity zadrżała. – Gdyby nie oni, moja siostra i ja byłybyśmy już martwe.

– Cieszę się, oczywiście, że nic ci już nie grozi. – Humphrey odchrząknął. – Czy mogę mieć nadzieję, że twoja wizyta oznacza, iż zmieniłaś zdanie w kwestii naszej współpracy nad przewodnikiem?

– Nie całkiem – odparła Amity.

Uśmiech znikł z twarzy Humphreya.

– W takim razie po co przyszłaś? Tak się składa, że wyjeżdżam na Daleki Wschód zrobić serię zdjęć zabytków i świątyń. I właśnie się pakuję.

– Tak, widziałam kufry w holu – powiedziała z uśmiechem. – Przypuszczam, że będziesz fotografował nie tylko dziwne zabytki i świątynie, ale również różne porty oraz fortyfikacje, prawda?

Humphrey zamarł, ale w następnej chwili udał niewymownie zdziwionego.

– Nie rozumiem.

– Daj spokój, nie musisz być taki skromny. Dobrze wiem, że pracujesz dla Rosjan.

Humphrey utkwił w niej wzrok.

– Moja droga Amity, nie mam pojęcia, o czym ty mówisz.

– Wiem także, że interesuje cię pewien notatnik. Ale jak dotąd wszelkie próby zdobycia go spełzły na niczym, prawda?

– Amity, czy ty nie cierpisz przypadkiem na kobiecą histerię?

– Nie. Ale za to muszę się na kimś zemścić. I sądzę, że możesz mi w tym pomóc.

– To wszystko ma coraz mniej sensu – powiedział Humphrey.

– Być może nie słyszałeś najnowszej plotki na mój temat.

– Co masz na myśli? – zapytał, marszcząc brwi.

Zacisnęła dłonie na torebce.

– Nie ma sensu tego ukrywać. Do wieczora i tak wszyscy się dowiedzą. Pan Stanbridge zerwał nasze zaręczyny.

Humphrey był bardzo zdziwiony.

– Rozumiem – powiedział tylko.

– Po tym wszystkim, co dla niego zrobiłam. – Amity wyjęła chusteczkę i otarła oczy. – Ocaliłam mu życie. Gdyby nie ja, umarłby w tym ciemny zaułku na St. Clare. I jak mi odpłaca? Na statku naraził mnie na skandal. Po powrocie do Londynu miałam zszarganą reputację.

– Rozumiem – powtórzył Humphrey, tym razem ostrożnie.

Stłumiła szloch.

– Tak mi ulżyło, kiedy ogłosił nasze zaręczyny. Uważałam, że zachował się jak dżentelmen i ocalił moje dobre imię. Ale odkryłam, że wykorzystał mnie do własnych celów.

– Hm, a do jakich celów?

– Pan Stanbridge, razem ze stryjem, który ma powiązania z różnymi grupami w rządzie, szukał szpiega. Dasz wiarę? I rzeczywiście znaleźli ją… z moją pomocą. I jak mi się odwdzięczył?

Humphrey zignorował końcowe pytanie.

– Kto był tym szpiegiem, Amity?

– Lady Penhurst. – Amity machnęła chusteczką, jakby to był nieistotny szczegół. – Na pewno słyszałeś, że wczoraj w nocy odebrała sobie życie. W dodatku na środku sali balowej. Ale to bez znaczenia. Ważne jest tylko to, że wczoraj wieczorem pan Stanbridge poinformował mnie, że nie potrzebuje już mojej pomocy w prowadzeniu tej sprawy. Zakończył nasze zaręczyny i zażądał zwrotu rodowego naszyjnika. Moja reputacja będzie zszargana. Nie do naprawienia.

Humphrey odchrząknął.

– A co z notatnikiem, o którym wspomniałaś?

– Ach tak. Przyniosłam brakujące strony. – Otworzyła torebkę i wyjęła dwie kartki papieru pokryte rysunkami, symbolami i równaniami. – Pan Stanbridge nie wie, że je wzięłam, jeszcze nie. Ale do jutra odkryje, że zniknęły. Nie mogę się doczekać tej chwili. Już widzę jego minę, kiedy się zorientuje, że ich nie ma.

Humphrey przesunął wzrokiem po kartkach.

– Dlaczego sądzisz, że mogę być zainteresowany tymi kartkami?

– Lady Penhurst wczoraj w nocy zdążyła mi wszystko powiedzieć. Z przyjemnością paplała o rosyjskim kontakcie. Ale zależało jej tylko na rubinowym naszyjniku. Miałam go przynieść na bal maskowy. Oczywiście, nie miała pojęcia, że w notatniku, który jedno z was ukradło, brakuje kluczowych stron z ważnym fragmentem opisu technicznego słonecznego silnika i baterii Foxcrofta. – Amity się uśmiechnęła. – Sądząc po wyrazie twojej twarzy, też nie byłeś tego świadomy. Ale prawdopodobnie nie miałeś czasu przeanalizować zawartości notatnika.

Humphrey zaczynał okazywać oznaki przerażenia.

– Jesteś pewna, że te kartki pochodzą z notatnika Foxcrofta?

– Oczywiście. – Amity znowu machnęła chusteczką. – Pan Stanbridge wytłumaczył mi wszystko, kiedy poprosił, żebym pomogła mu w ujęciu szpiega. Mieli nadzieję, że ją złapią na tym balu kostiumowym. Ale cały wysiłek poszedł na marne, bo lady Penhurst wolała odebrać sobie życie, niż zawisnąć na szubienicy jako zdrajczyni. Osobiście uważam, że to ty ją zamordowałeś, ale nie dbam o to ani trochę. Nigdy nie lubiłam tej kobiety.

– Pragniesz tylko zemsty, jeśli dobrze cię zrozumiałem, tak?

– No cóż, nie ukrywam, że mile widziany byłby też drobny finansowy dowód wdzięczności. Oboje wiemy, że podróżowanie po świecie dużo kosztuje.

– Istotnie.

Humphrey nie odrywał wzroku od kartek, które trzymała w ręku.

– Krucho u mnie z funduszami, a moja siostra nie chce się pozbyć nawet cząstki pieniędzy, które odziedziczyła po swoim zmarłym mężu – mówiła dalej Amity. – Nie pochwala mojego stylu życia. Miałam nadzieję, że mój przewodnik turystyczny dla dam okaże się sukcesem, ale wątpię, czy kiedykolwiek ujrzy światło dzienne, zważywszy na moją zszarganą reputację.

– Mogę obejrzeć dokładniej te strony, Amity?

– Co? A tak. To nie jest ciekawe, naprawdę. Same rysunki i obliczenia. Ach, i lista materiałów potrzebnych do czegoś, co się nazywa ogniwem fotowoltaicznym. – Wstała i położyła kartki na biurku. Humphrey oglądał je wnikliwie przez kilka minut. Z każdą sekundą pogłębiały się zmarszczki na jego czole.

– Dlaczego sądzisz, że te kartki pochodzą z notatnika Foxcrofta? – zapytał.

– Chodzi ci o to, czy mam jakiś dowód oprócz tego, że powiedział mi o tym Stanbridge, tak? To dość oczywiste. Są podpisy.

– Jakie podpisy?

– U dołu każdej strony – wyjaśniła Amity. – Widocznie Elijah Foxcroft żył w panicznym lęku, że ktoś ukradnie jego rysunki. Każdą stronę notatnika oznaczył datą i swoim podpisem. Spójrz tylko na dolny prawy róg.

Humphrey wbił wzrok w jedną ze stron. Niepewność ustąpiła miejsca niedowierzaniu. Jego przystojną twarz wykrzywił gniew, zamieniając ją w groźną maskę.

– A to sukinsyn – wycedził bardzo cicho.

– Kogo masz na myśli? – zapytała uprzejmie Amity. – Elijaha Foxcrofta?

– Nie Foxcrofta, tylko Stanbridge’a. Ten łajdak mnie wykiwał.

– Cóż to za niegodziwy człowiek ten pan Stanbridge. Przekonałam się o tym na

własnej skórze.

– Niech to wszyscy diabli. – Humphrey otworzył szufladę biurka. – Ni cholery mnie nie obchodzi twoja reputacja, Amity.

– Masz otwarty i nowoczesny umysł.

– Powiedz mi, czy Stanbridge albo jego stryj wiedzą o moim powiązaniu z Leoną?

– Nie. Zamierzałam mu powiedzieć, ale tyle się działo zeszłej nocy, że okazja nadarzyła się dopiero wówczas, kiedy policja uratowała mnie z rąk Oblubieńca. Ale po gehennie, którą przeszłam, zupełnie zapomniałam, że Leona powiedziała mi, abym się z tobą skontaktowała. Miałam zamiar poinformować pana Stanbridge'a z samego rana, ale przyjechał bardzo wcześnie do domu mojej siostry tylko po to, żeby mi powiedzieć, że zrywa nasze zaręczyny. Byłam taka zmartwiona, że nic więcej mu nie powiedziałam. – Otarła oczy chusteczką. – Cały czas mnie wykorzystywał.

– Przyjmij moje wyrazy współczucia i przeprosiny, Amity. Obawiam się, że ja też cię wykorzystam.

Opuściła chusteczkę i ujrzała pistolet w dłoni Humphreya.

– Nie rozumiem – wyszeptała.

– Widzę. Jakim cudem przeżyłaś te wszystkie niebezpieczne podróże? W takich okolicznościach człowiek musi mieć choć odrobinę inteligencji.

Amity powoli wstała.

– Nie możesz mnie tu zastrzelić. Twoja gospodyni kręci się na górze. Usłyszy huk wystrzału.

– Nie mam zamiaru cię zabijać, chyba że nie zostawisz mi innego wyboru.

Kłamie, pomyślała Amity. Poznała to po jego oczach.

– A co chcesz ze mną zrobić? – zapytała.

– Zakneblуję cię i zamknę w ciemni w suterenie. Posiedzisz tam sobie, aż będę daleko od Londynu, a wtedy już mi nie narobisz kłopotów. Ruszaj. Otwórz drzwi i skręć w lewo. Szybko.

Amity powoli przeszła przez pokój. Otworzyła drzwi i raźnym krokiem wyszła na korytarz. Kiedy Humphrey zauważył Benedicta, było już za późno.

Benedict chwycił rękę, w której Humphrey trzymał broń, i mocno wykręcił. Pistolet wystrzelił, ale kula utknęła w desce. Na górze ustał wszelki ruch i rozległ się zduszony krzyk.

Gospodyni, pomyślała Amity.

Benedict wytrącił pistolet z ręki Humphreya.

– Zmiana planów – powiedział. – Ale wytrawni podróżnicy są przecież do tego przyzwyczajeni. Przed domem czeka kilku ludzi ze Scotland Yardu.

Humphrey spojrzał na frontowy hol. Po jego twarzy przebiegł wyraz paniki i determinacji. Odwrócił się i minął Amity, próbując uciec kuchennymi drzwiami.

Ale szybko stanął jak wryty, gdy otworzyła swój wachlarz z ostrymi stalowymi listkami i sztyletami.

– Pozwól mu odejść, Amity – odezwał się Benedict. – To już nie nasz problem.

Amity odsunęła się na bok i zamknęła wachlarz. Humphrey ruszył jak strzała. Jednym szarpnięciem otworzył drzwi i wypadł do ogrodu – prosto w ramiona inspektora Logana i

posterunkowego.

– Zapomniałem cię uprzedzić, że przy tylnych drzwiach też czekają ludzie ze Scotland Yardu – powiedział Benedict.

– Jest pan aresztowany, panie Nash – oznajmił Logan i wyjął kajdanki.

– Nic nie rozumiecie – powiedział szybko Humphrey. – To Amity Doncaster jest szpiegiem. Jest winna zdrady. Przyniosła mi dzisiaj pewne wartościowe dokumenty. Ukradła je i próbowała mi sprzedać. Chciałem ją zamknąć pod kluczem i wezwać policję.

Z ogrodu bez pośpiechu wyłonił się Cornelius Stanbridge.

– Zgadzam się z panem, że Amity Doncaster ma wszelkie zadatki, by zostać wspaniałym szpiegiem. I profesję, która jest doskonałym pretekstem do zagranicznych podróży. Jest bardzo utalentowana. Nerwy ze stali. Rozważam, czy nie zwerbować jej na agentkę Korony.

Amity się zarumieniła.

– Ależ dziękuję, panie Stanbridge. Bardzo mi pan pochlebia.

Benedict zmrużył oczy.

– Zapomnij o karierze szpiega, Amity. Nie wytrzymałbym tego nerwowo.

Westchnęła.

– Doprawdy, czy musisz odbierać cały urok zagranicznym podróżom?

43

*I*nspektor Logan wkrótce zniknie z mojego życia – powiedziała Penny i podeszła do okna gabinetu. – Sprawa została zamknięta. Nie ma już powodu, by mnie odwiedzać.

Amity stanęła obok siostry. Razem zapatrzyły się na ogród. Znowu padał deszcz. Na kominku trzaskał ogień, aby odgonić wilgotny chłód.

– Potrzebujemy planu, jak lubi mawiać Benedict – powiedziała Amity.

Penny uśmiechnęła się do niej słabo.

– Jaki plan masz na myśli?

– Inspektor Logan nie będzie miał pretekstu, żeby cię odwiedzać, więc sama musisz mu dać ten pretekst.

Penny spojrzała na siostrę.

– Jak mam to zrobić, żeby nie postawić sprawy zbyt jasno?

– A co się stanie, jeśli postawisz sprawę jasno?

Penny westchnęła.

– Nie martwię się tym, że mogę się poczuć skrępowana. Boję się tylko, że jeśli będę zbyt bezpośrednia, to znajdzie się w bardzo kłopotliwej sytuacji, o ile nie chce kontynuować naszej znajomości.

– Możesz mi wierzyć, że bardzo chce kontynuować waszą znajomość. Ma to wypisane na twarzy za każdym razem, gdy na ciebie patrzy.

– Obawiam się, że przywiązuje zbyt dużą wagę do naszej nierównej pozycji społecznej i sytuacji finansowej.

– Musisz go przekonać, że ani trochę cię nie obchodzą takie różnice między wami. – Amity zamilkła. – No chyba, że jestem w błędzie.

– Nie. – Penny odwróciła się z oczami pełnymi łez. – Ani trochę mnie nie obchodzą te cholerne rzeczy.

Amity uśmiechnęła się i poklepała Penny po ręce.

– Tak też myślałam.

– Ale jak, u diabła, mam to wytłumaczyć Johnowi?

Amity uniosła brwi.

– Johnowi?

Penny oblała się rumieńcem.

– Tak ma na imię. I tak go nazywam w myślach.

– Oczywiście – powiedziała tylko Amity. – Jak mawia Benedict, mam plan.

W oczach Penny pojawiła się ostrożna nadzieja. Wahała się jeszcze, ale ciekawość wzięła górę.

– Jaki?

– Myślę, że powinnaś zaprosić osoby, które miały związek ze sprawą, na popołudniową herbatkę. Mamy przecież wiele spraw do omówienia, a ja sama chciałabym zadać inspektorowi kilka pytań.

Penny nie wydawała się przekonana.

– Nie jestem pewna, czy inspektor Logan ma czas przyjść na herbatę. Jego praca jest wymagająca, sama rozumiesz.

– Coś mi mówi, że inspektor bez trudu znajdzie wymówkę, żeby przyjść. Wystarczy powiedzieć, że sprawa jest tak ważna, że musi ponownie przesłuchać świadka. W tej chwili jest w Scotland Yardzie bohaterem.

– Ale co mam powiedzieć, żeby dać mu do zrozumienia, że chcę kontynuować naszą znajomość?

– Możesz mu powiedzieć, że byłabyś szczęśliwa, mogąc dalej pomagać Scotland Yardowi, i że jesteś gotowa asystować w następnych sprawach, w których podejrzani będą pochodzili z wyższych sfer.

W drzwiach pojawiła się pani Houston, która chrząknęła i powiedziała:

– Bardzo przepraszam, proszę pani, ale może pani również powiedzieć, że ja też chętnie pomogę w następnych sprawach. Mówiąc między nami, to we dwie możemy przeczesać wyższe sfery od kuchni po sypialnie.

Penny stała przez chwilę zakłopotana, ale w końcu się uśmiechnęła.

– To wspaniały pomysł, pani Houston.

– Sugeruję jednak, żeby zaprosić dżentelmenów jutro na śniadanie, a nie dzisiaj na herbatę – zaproponowała pani Houston.

– A dlaczego? – zapytała Amity.

– Bo dżentelmeni cieszący się dobrym zdrowiem, a takich tu ostatnio gościliśmy, lubią zjeść solidny posiłek – oznajmiła pani Houston. – Jajka z kiełbaską i grzankami, a do tego mocna kawa. To wystarczy, żeby wprawić ich w dobry nastrój.

44

*N*astępnego ranka spotkali się ponownie przy śniadaniu. Penny zasiadła na szczycie stołu, a Amity na drugim jego końcu. Benedict, Logan i Declan zajęli miejsca między nimi. Trzej mężczyźni niemal całkowicie wyczyścili zawartość tac stojących na kredensie. Burzliwe wydarzenia ostatnich dni najwyraźniej nie odebrały im apetytu, pomyślała Amity.

– Otrzymałyśmy cudowną wiadomość – oznajmiła Penny z radością. – Pan Galbraith, wydawca Amity, chce jak najszybciej oddać jej książkę do druku. Powiada, że trzeba wykorzystać okazję, że zrobiło się o niej głośno, bo to podniesie sprzedaż *Przewodnika dla podróżujących dam*.

Benedict wydawał się zadowolony.

– Rzeczywiście wspaniała wiadomość.

Declan uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Gratulacje, panno Doncaster.

– Na pewno kupię egzemplarz – obiecał Logan. – Mam nadzieję, że wpisze mi pani dedykację, panno Doncaster.

– Z przyjemnością – powiedziała Amity. – Ale proszę mi powiedzieć, co się stanie z Humphreyem Nashem?

– Gdybyśmy żyli w idealnym świecie, to Nash stanąłby przed sądem pod wieloma zarzutami – powiedział Logan. – Między innymi spisku, zdrady i morderstwa.

Amity odstawiła filiżankę.

– W idealnym świecie?

– Inspektor chce powiedzieć, że policja nie może nic więcej zrobić – wyjaśnił Benedict. – Nash jest aresztowany, ale dał jasno do zrozumienia, że jest gotów pójść na ugodę.

– Jakiego rodzaju ugodę? – spytała Penny.

– Twierdzi, że może sprzedać wiele informacji – odpowiedział Benedict. – A stryj Cornelius jest zainteresowany tymi informacjami.

Penny zapałała oburzeniem.

– Chce pan powiedzieć, że Nash się z tego wywinie i będzie wolny? To niedopuszczalne. To on pierwszy skierował uwagę Virgila Warwicka na Amity. W dodatku zamordował panią Dunning i lady Penhurst. Zastawił pułapkę, żeby zabić Amity i pana Stanbridge'a. Kto wie, ile jeszcze osób mógł uśmiercić?

Logan odłożył widelec i podniósł filiżankę z kawą.

– Cornelius Stanbridge zapewnił mnie, że Rosjanie nie lubią agentów, którzy sprzedają

innym ich tajemnice. Jeśli Nash wyjdzie na wolność, będzie musiał się przed nimi ukrywać. Albo przynajmniej przyjąć nową tożsamość.

Benedict się zamyślił.

– Jeśli przyjmie nową tożsamość, nie będzie mógł sprzedawać zdjęć pod swoim nazwiskiem.

– I będzie zmuszony rozpocząć karierę od zera – stwierdziła Amity.

– Nie zdziwiłbym się, gdyby objawił się gdzieś na Dzikim Zachodzie – odezwał się Declan. – Ameryka przyciąga całe rzesze ludzi, który chcą rozpocząć nowe życie.

Amity się uśmiechnęła.

– A skoro już mowa o Ameryce, to może nam pan zdradzi, jakie ma plany?

– Ostatnio dużo rozmyślałem o swojej przyszłości – odpowiedział Declan z uśmiechem. – Doszedłem do wniosku, że nie jestem stworzony do prowadzenia firmy naftowej. Miałem za to wielką satysfakcję z tego, że mogłem pomóc inspektorowi Loganowi i pozostałym osobom w poszukiwaniu Oblubieńca. Rozważam założenie prywatnego biura detektywistycznego z główną siedzibą w San Francisco. Być może za jakiś czas zostanę konsultantem policji.

– Wspaniały pomysł – ocenił Logan. – Podczas prowadzenia tej sprawy przekonałem się, że wykorzystanie zdobyczy współczesnej psychologii może być bardzo pomocne w rozwiązywaniu zagadek kryminalnych.

Amity spojrzała na Declana.

– A co z pańskim ojcem?

Declan wyprostował ramiona i przyjął zdecydowaną postawę.

– Mam zamiar mu powiedzieć, że nie zamierzam przejmować rodzinnego biznesu i że wolę otworzyć własną firmę.

Benedict spojrzał na Declana ponad stołem.

– Dobrze, że nie wrócisz do domu z pustymi rękoma. Może to ułatwi sprawę.

Declan zmarszczył brwi.

– Co masz na myśli?

– Nie udało ci się zdobyć notatnika Foxcrofta, ale możesz przynajmniej zapewnić ojca, że to nie ma znaczenia.

Wszyscy spojrzeli na Benedicta.

– Dlaczego moja porażka nie ma znaczenia? – spytał Declan.

– Dziś rano długo rozmawiałem ze stryjem Corneliusem – powiedział Benedict. – Okazuje się, że Rosjanie nie są już zainteresowani energią słoneczną.

– Jaki to możliwe?! – zawołała Amity.

– Powiem więcej – dodał Benedict. – Dowiedziałem się, że Korona również nie jest już zainteresowana energią słoneczną. Nawet Francuzi wycofują się z badań.

Logan zmarszczył brwi.

– Rezygnują z powodu braku środków?

– Nie – odparł Benedict. – Z powodu braku zainteresowania. Rząd brytyjski, Rosjanie, Francja, Amerykanie i wszyscy inni widzą przyszłość w ropie naftowej. – Benedict uśmiechnął się drwiąco do Declana. – Twój ojciec może mieć rację.

Amity pierwsza pozbierała się po tej szokującej wiadomości.

– Och, na litość boską. – Zgniotła serwetę i rzuciła ją na stół. – Po tym wszystkim, przez co przeszliśmy?

– Możesz mi wierzyć, że mnie też ta wiadomość nie ucieszyła – powiedział Benedict. – Ale obawiam się, że tak właśnie postępują wszystkie rządy. W myśleniu o przyszłości brak im rozmachu i dalekowzroczności.

Logan spojrzał na Benedicta.

– A co się stanie z notatnikiem Foxcrofta?

– Interesujące pytanie – odpowiedział Benedict z leniwym uśmiechem. – Długo o tym rozmawiałem ze stryjem Corneliusem. Foxcroft powierzył mi swój notatnik w zaufaniu. Ponieważ Korona nie jest już zainteresowana wynikami jego pracy, wspólnie z Corneliusem doszliśmy do wniosku, że notatnik powinien pozostać w archiwum rodziny Stanbridge'ów.

Declan wydawał się rozbawiony.

– Mój ojciec odetchnie z ulgą, kiedy się dowie, że po tej stronie Atlantyku nikt nie jest już zainteresowany badaniem potencjału energii słonecznej.

– Na razie nie – odparł Benedict. – Ale kto wie, co przyniesie przyszłość? Dzisiaj martwi nas perspektywa wyczerpania pokładów węgla. Może pewnego dnia będziemy się tak samo niepokoić, że wyczerpią się zapasy ropy naftowej.

Amity zauważyła, że Logan uśmiecha się do siebie.

– Chce pan coś dodać do tej dyskusji, inspektorze? – zapytała.

Logan wziął filiżankę.

– Pomyślałem sobie, że chyba jednak dobrze zrobiłem, kupując za wszystkie pieniądze, jakie mi pozostały po ojcu, akcje amerykańskich kompanii naftowych. – Spojrzał na Declana. – Również Garraway Oil.

Wszyscy wpatrywali się w Logana w nagłym milczeniu. W oczach Penny pojawiły się iskierki rozbawienia.

– Przypuszczam, że to będzie doskonała inwestycja, inspektorze. Ja również zainwestowałam pewne środki w te akcje.

Amity się uśmiechnęła.

– Jeśli Penny mówi, że warto inwestować w ropę naftową, to może pan być spokojny o swoje pieniądze. Moja siostra ma głowę do interesów, inspektorze.

Benedict się roześmiał, a po chwili wszyscy się śmiali, łącznie z panią Houston.

Amity wbiła w Benedicta i Declana spojrzenie, które w jej założeniu miało być znaczące.

– Panowie, może wy dwaj udacie się ze mną do salonu, bo chciałabym wam coś powiedzieć.

Benedict zmarszczył brwi.

– Co?

Declan również wydawał się zdezorientowany.

– Coś się stało, panno Doncaster?

– Wyjaśnię wam to w salonie – powiedziała, podkreślając każde słowo w niezbyt subtelny sposób. Benedict wyraźnie miał ochotę zadać kolejne pytania, więc czym prędzej wstała. – Chodźmy, proszę.

Kiedy podniosła się z krzesła, wszyscy trzej mężczyźni pośpiesznie wstali. Uśmiechnęła się łagodnie do Logana.

– Może pan zostanie i pogawędzi chwilkę z Penny, kiedy będę rozmawiać z Benedictem i Declanem?

Chwyciła spódnicę i ruszyła do drzwi porannego pokoju. Benedict i Declan potulnie pomaszerowali za nią.

Kiedy znaleźli się w salonie, zamknęła drzwi i odwróciła się na pięcie do swojej dwuosobowej widowni.

– Co to ma, do diabła, znaczyć, Amity? – zapytał Benedict.

– Moja siostra i inspektor Logan muszą zostać sami na kilka minut – powiedziała, składając dłonie. – I właśnie im to zapewniliśmy.

Na twarzy Declana pojawiło się zrozumienie. Zaśmiał się krótko i spojrzał na Benedicta.

– Zdaje się, że chodzi o uczucie – wyjaśnił.

Benedict wbił w niego spojrzenie.

– Jakie uczucie?

– To, które rozkwita między Penny a inspektorem – oświeciła go Amity, tracąc cierpliwość.

– Ach, to uczucie. – Benedict uśmiechnął się zadowolony. – Nie ma potrzeby się o to martwić. O wszystko zadbałem.

Amity wpatrywała się w niego oniemiała.

– Niby jak?

– W bardzo prosty sposób. Logan i ja wypiliśmy razem trochę brandy i przygotowaliśmy kilka planów. Bez wątpienia zaprosi zaraz Penny na spacer do parku.

– Jestem pod wrażeniem – powiedziała. – To było błyskotliwe, Benedikcie.

– Tak myślałem – przyznał. – Wybacz nam, Declan, ale chciałbym teraz zająć się realizacją własnych planów na ten dzień.

Declan uśmiechnął się szeroko i demonstracyjnie wyjął z kieszeni zegarek.

– No coś podobnego. Która to już godzina? Muszę wysłać telegram do ojca, żeby się nie martwił, że w najbliższym czasie energia słoneczna może zagrozić interesom branży naftowej. A potem spakuję się na podróż powrotną do domu. Proszę się nie kłopotać, panno Doncaster, trafię do wyjścia.

– Do widzenia, panie Declan – powiedziała Amity.

Ale nawet na niego nie spojrzała. Nie mogła oderwać oczu od Benedicta, który wpatrywał się w nią tak roziskrzonym wzrokiem, że przykuł jej uwagę.

Declan otworzył drzwi i wyszedł na korytarz.

– Amity – zaczął Benedict – chcę porozmawiać z tobą o wczorajszej nocy.

W korytarzu rozległy się ciężkie kroki pani Houston.

– Niech pani nie zapomni czepka, proszę pani – powiedziała pani Houston z nazbyt wylewną wesołością. – I parasola. Nadmiar słońca jest niekorzystny dla cery.

– Dziękuję, pani Houston – odpowiedziała Penny.

Amity odwróciła się i zauważyła lekko zaróżowioną Penny oraz uśmiechniętego inspektora Logana.

– Dokąd idziecie? – zapytała.

Rumieniec Penny pociemniał, a jej oczy rozświetliło szczęście.

– John dostał cały ranek na dokończenie przesłuchiwania świadków w sprawie Oblubieńca. Idziemy na spacer do parku.

– Nic nie poprawia pamięci świadka lepiej niż świeże powietrze i słońce – dodał Logan.

Pani Houston z rozmachem otworzyła drzwi. Penny i Logan zeszli po schodach na skąpaną w słońcu ulicę.

Gospodyni zamknęła drzwi i spojrzała na Amity i Benedicta.

– Urocza para, prawda? – powiedziała z wyraźnym zadowoleniem.

– Tak – przyznała Amity z uśmiechem. – Rzeczywiście urocza para.

– Najwyższy czas, aby pani Marsden znalazła trochę szczęścia – oznajmiła pani Houston i spojrzała bez uśmiechu na Benedicta. – A co z panem, sir? Zamierza pan tu stać jak słup soli?

Benedict zamrugał, po czym zmarszczył brwi.

– Jak słup soli?

– Chyba zrozumiał pan, o czym mówię, sir.

Benedicta nagle olśniło.

– Tak jest. Pani Houston, właśnie miałem zaprosić Amity na małą przejażdżkę.

– Naprawdę? – spytała Amity.

– Mamy dziś ładną pogodę, a przed domem czeka mój powóz – powiedział. – Wszystko zaplanowane, jak widzisz. Pojedziesz ze mną?

Amity zabrakło tchu.

– Tak. Z przyjemnością z tobą pojadę.

Pani Houston zdjęła z wieszaka czepek Amity.

– Proszę, panno Amity. I wyjdźcie już z domu. Muszę trochę odpocząć. To był pracowity poranek.

45

Benedict zabrał ją do swojego domu i przedstawił panu Hodgesowi i pani Hodges. Oboje powitali ją tak ciepło, że aż się zdziwił.

– Czytałam w gazecie, że ledwie uszła pani z życiem – powiedziała wylewnie pani Hodges. – Całe szczęście, że ani pani, ani siostrze nic się nie stało.

– Jesteśmy wiernymi czytelnikami pani artykułów podróżniczych w „Latającym Podróżniku" – powiedział pan Hodges z nieukrywanym entuzjazmem.

– Prowadzi pani takie ciekawe życie – dodała pani Hodges. – Czy pani i pan Stanbridge będziecie dużo podróżować, kiedy się pobierzecie?

– No cóż – zaczęła Amity i spojrzała niepewnie na Benedicta.

– Na pewno będziemy w przyszłości podróżować – odpowiedział.

– Zechce pani przyjąć nasze gratulacje z okazji zaręczyn, panno Doncaster. Pan Hodges uprzejmie skinął głową. – Niech mi będzie wolno powiedzieć w imieniu swoim i mojej żony, że bardzo nas cieszy perspektywa zaślubin pana Stanbridge'a.

Amity chrząknęła i się uśmiechnęła. A Benedicta ogarnął niepokój. Doszedł do wniosku, że jej uśmiech jest zbyt promienny.

– Dziękuję, panie Hodges, ale obawiam się, że powstało trochę zamieszania w związku z moimi zaręczynami z panem Stanbridge'em – powiedziała Amity.

Pani Hodges otworzyła oczy z trwogą.

– Ojej.

Benedict mocniej ścisnął rękę Amity.

– Panna Doncaster ma na myśli zamieszanie związane z wyznaczeniem daty ślubu. Oczywiście, chciałbym wziąć ślub jak najszybciej, ale podobno uroczystość ta wymaga wielu przygotowań.

– Tak, istotnie – przyznała pani Hodges, po czym odprężyła się i uśmiechnęła promiennie do Amity. – Ale zawsze można wziąć cichy ślub, a przyjęcie weselne urządzić w późniejszym terminie.

– Wspaniały pomysł, pani Hodges – powiedział Benedict, zanim Amity zdołała zaprotestować. – A teraz proszę nam wybaczyć. Chcę oprowadzić pannę Doncaster po mojej bibliotece i laboratorium.

Pani Hodges zmrużyła oczy w znaczący sposób.

– Jest pan pewien, że to dobry pomysł, sir? Może lepiej pokazać pannie Doncaster bibliotekę i laboratorium dopiero po ślubie.

– Nie. Muszę ją oprowadzić teraz.

Pani Hodges westchnęła, a jej mąż spojrzał zrezygnowany. Poklepał małżonkę po

ramieniu.

– Tak będzie lepiej, pani Hodges – powiedział cicho.

Benedict pociągnął Amity korytarzem do biblioteki. Za plecami słyszał przyciszony głos pani Hodges.

– Myślę, że tak jest uczciwiej wobec narzeczonej – powiedziała do męża. – Panna Doncaster zasługuje na to, żeby wiedzieć, w co się pakuje.

– Nie martw się, pani Hodges – odparł pan Hodges. – Panna Doncaster jest odważną kobietą.

Benedict zamknął drzwi i przekręcił klucz w zamku. Odwrócił się do Amity, która czytała tytuły książek na półkach.

– Tak – powiedział Benedict. – Panna Doncaster zasługuje na to, żeby wiedzieć, w co się pakuje. – Odsunął się od drzwi i szerokim gestem wskazał na zakurzone tomy na wszystkich ścianach. – To moje prawdziwe ja, Amity, albo raczej część mnie. Pozostała część znajduje się za tamtymi drzwiami u szczytu schodów.

Spojrzała na kręte drewniane schody na drugim końcu biblioteki. W jej oczach błysnęło rozbawienie.

– Jakie to ekscytujące. Pokój zamknięty na klucz – powiedziała.

Benedict się skrzywił.

– Obawiam się, że to wcale nie jest takie podniecające.

– Mogę tam zajrzeć? – zapytała.

– Tak. – Zebrał się na odwagę. – Właśnie dlatego cię tu przywiozłem. Chcę, abyś poznała mnie takiego, jaki jestem naprawdę. To część mojego planu. Nie jestem pełnym fantazji człowiekiem czynu, Amity. Jestem zwykłym gościem, który zazwyczaj pracuje nad projektami inżynieryjnymi dla rodzinnej firmy, a jeśli nie, to jest szczęśliwy, gdy może się kręcić po swoim laboratorium.

– I cóż takiego robisz w tym laboratorium?

– Najczęściej przeprowadzam eksperymenty i projektuję urządzenia i maszyny, które prawdopodobnie nigdy nie znajdą zastosowania w praktyce.

Bez słowa chwyciła spódnicę i weszła na górę. Ruszył za nią, nie mogąc się już doczekać tej chwili. Wiedział, że zależy od tego cała jego przyszłość.

Gdy Amity znalazła się na górze, przeszła na balkonik i poczekała chwilę na Benedicta. Wyjął klucz z kieszeni i włożył go do zamka.

Amity w milczeniu patrzyła, jak otwiera drzwi, zapala lampy i wycofuje się, by przepuścić ją przodem.

Przystanęła na chwilę w progu, omiatając wzrokiem poustawiane na stołach przyrządy i narzędzia.

– A więc to jest twoje laboratorium.

– Tak.

Czekał.

Podeszła do teleskopu, który stał przy oknie, i obrzuciła przyrząd pełnym podziwu spojrzeniem.

– Widzę, że masz w sobie wielką ciekawość świata.

– Obawiam się, że tak.

– Jak wiesz, ciekawość świata jest także moim nałogiem.

– Zdaję sobie z tego sprawę – powiedział z uśmiechem.

– A zatem mamy coś wspólnego, prawda?

Po chwili wahania odparł:

– Ale nasze zainteresowania nie są zupełnie takie same.

– Być może, ale to nie ma znaczenia. – Podeszła do jednego ze stołów i przyglądała się maszynie elektrostatycznej. – Ważny jest sam fakt posiadania tej cechy charakteru. Masz dociekliwy umysł. To jedna z wielu rzeczy, które sprawiają, że jesteś takim interesującym człowiekiem, Benedikcie.

Interesujący. Nie był pewien, jak interpretować to słowo.

– Niektórzy uważają mnie za skończonego nudziarza – powiedział ostrzegawczo, na wypadek gdyby nie zrozumiała, co miał wcześniej na myśli.

– To nic nadzwyczajnego. Ludzie pozbawieni ciekawości świata zazwyczaj uważają, że ci, którzy posiadają tę cechę, nie są interesujący.

– Moja narzeczona uciekła z ukochanym, gdy zobaczyła ten pokój.

– Benedikcie, spójrz prawdzie w oczy. Twoje pierwsze zaręczyny to była pomyłka. Gdyby nawet doszło do ślubu z Eleanor, to prawdopodobnie obydwoje bylibyście nieszczęśliwi.

– Zdaję sobie z tego sprawę. – Zastanowił się przez chwilę. – I dlatego chcę mieć całkowitą pewność, że będziesz wiedziała, co robisz, jeśli zgodzisz się zostać moją żoną.

Amity odwróciła się do Benedicta, stojąc na drugim końcu pokoju.

– Czy to są oświadczyny?

– Kocham cię, Amity. Niczego bardziej nie pragnę, niż ożenić się z tobą.

– Benedikcie – wyszeptała. – Na pewno wiesz, co do ciebie czuję.

– Nie, nie wiem. Nie jestem pewien. Myślę, że wiem, co czujesz, ale na razie, to tylko teoria, nieudowodniona i oparta jedynie na nadziei.

Zrobiła kilka kroków w jego stronę i stanęła.

– Zakochałam się w tobie już na statku. Miałam wrażenie, że żywisz wobec mnie te same uczucia, ale obawiałam się, że wynika to tylko z faktu, iż ocaliłam ci życie.

– Przecież ocaliłaś. Ale nie dlatego się w tobie zakochałem.

Jej oczy pojaśniały z radości.

– A dlaczego?

– Nie mam najmniejszego pojęcia.

– Och. – Blask w oczach przygasł.

– Mógłbym wymienić całą listę cech, które w tobie podziwiam – twojego ducha, twoją uprzejmość, lojalność, odwagę i stanowczość. – Zaczerpnął tchu. – Mógłbym również dodać, że jesteś kobietą bardzo namiętną. Kochanie się z tobą to najbardziej podniecająca rzecz, jaką przeżyłem.

– Naprawdę? – Zaczerwieniła się jak piwonia.

– Naprawdę. Podziwiam w tobie wszystkie te cechy. Ale to nadal nie wyjaśnia, dlaczego cię kocham. – Zrobił kilka kroków w jej stronę i stanął. – I właśnie dlatego to wszystko jest takie fascynujące. Kochanie cię przypomina zjawisko grawitacji albo codzienny wschód słońca. To tajemnica, którą z radością będę zgłębiał do końca życia.

– Benedikcie. – Podbiegła do niego i padła mu w ramiona. – To najpiękniejsze i najbardziej romantyczne wyznanie, jakie kiedykolwiek wymyślił człowiek.

– Bardzo wątpię. – Przytulił ją mocno, oszołomiony nagłym szczęściem. – Jestem inżynierem, a nie poetą. Ale jeśli te słowa dają ci szczęście, to będę je z przyjemnością powtarzał tak często, jak na to pozwolisz.

Spojrzała na niego, a jej oczy promieniały miłością.

– To jest doskonały plan.

Wyjął z kieszeni rodowy naszyjnik. Rubiny i diamenty rozbłysły w jego dłoni.

I znowu czekał.

Wpatrywała się w naszyjnik przez długą chwilę. Gdy uniosła oczy, błyszczały w nich łzy. Ale z twarzy nie znikał uśmiech.

– Tak – powiedziała. – Przechowam go bezpiecznie.

Tylko tyle, ale to mu w zupełności wystarczyło.

Amity odwróciła się do niego plecami. Zawiesił cenny naszyjnik na jej szyi i zapiął zamek. Następnie położył ręce na ramionach narzeczonej i odwrócił ją do siebie.

– Kiedyś dałem ci list na przechowanie.

– A ja kazałam ci obiecać, że przeżyjesz, aby go dostarczyć adresatowi.

– Dotrzymaliśmy danego sobie słowa.

– Tak. – Otoczyła dłońmi jego szyję. – I zawsze tak będzie między nami.

Przyszłość, opromieniona obietnicą dozgonnej miłości, jaśniała mocniej niż kamienie rubinowego naszyjnika.

– Zawsze – powiedział.